

Dzieje narodu polskiego

od najdawniejszych czasów
aż do ostatniego rozbioru.

Z rycinami.



Nakładem
Wydawnictwa Dziel Ludowych K. Miarki Sp.
w Mikołowie na ziemi Śląskiej.

943.8



3646 S

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc U Nr 133 / 70 / S



Dzieje narodu polskiego.

Dzieje niepewne.

W roku 550 po narodzeniu Chrystusa Pana, do Polan, mieszkających nad rzeką Wartą i jeziorem Gopłem, przyszedł z drużyną swoją dzielny rycerz Lech, syn słowiańskiego księcia z Kroacyi. Znalazłszy w lesie gniazdo białych orłów, wziął to sobie za szczęśliwą wróżbę i zbudował w tem miejscu miasto Oniežno, orła zaś białego dał za godło swemu narodowi. Po śmierci Lecha panowali po starszeństwie jego potomkowie, ale w niecałe lat dwieście wygasło książęce plemię Lecha.

Naród obrał więc sobie do rządów dwunastu wojewodów, lecz ci licho rzadzili; powstały niesnaski i kłótnie, a gdy jeszcze w pieczarze pod górą Wawelem wylął się smok żarłoczny, który pustoszył okolice, napadając i polykając żywcem ludzi i zwierzęta, niedola kraju doszła do najwyższego stopnia, zwłaszcza, że sąsiedzi korzystając z wewnętrznych niezgód, napadali i łupili nieszczęsną ziemię. Jeden z wojewodów, nazwiskiem Krakus, otrul smoka, podrzuciwszy mu barana, rozżarzoną siarką wypchanego. Padł straszliwy potwór, a wdzięczny lud ogłosił Krakusa księciem. Panował on lat 28, rządził mądrze i sprawiedliwie, a nad smoczą

ją na Wawelu wybudował zamek, około którego powstał Kraków, nowa stolica państwa.

Po śmierci Krakusa nastąpił syn jego Lech II, zabiwszy dla przywłaszczenia sobie rządów, starszego brata na polowaniu. Ale gdy się zbrodnia wydała, wygnano z kraju mordercę, a rządy powierzono ślicznej córce Krakusa, Wandzie. Ta ślubowała bogom, że odda się cała dla szczęścia ludu, a za mąż nigdy nie pójdzie. Lecz niebawem piękność i cnoty młodej księżniczki rozślawiły jej imię daleko, a wielu książąt zaczęło się ubiegać o rękę Wandy. Pomiedzy innymi był niemiecki książę Rydygier, który tak Wandę pokochał, że skoro mu odmówiła ręki, chciał ją zdobyć orężem. Nastąpiło spotkanie wojsk Wandy i Rydygiera; lecz piękność młodej monarchini tak uderzyła nieprzyjacielskie hufce, że poszły w rozsypkę. Księżniczka zwyciężyła swoją urodą, ale nie chcąc swej ziemi, dla której ślubowała poświęcić się zupełnie, narażać na dalszą wojnę, wskoczyła do Wisły i utonęła.

Polacy opłakiwali zgon dobrej monarchini i dla uczczenia bohaterskiego zgonu usypali, tak jak jej ojcu Krakusowi, wielką mogiłę nad Wisłą. Do dziś oglądać można pod Krakowem mogiłę Krakusa i Wandy.

Po śmierci Wandy rządzili znowu wojewodowie i jak zwykle kłócili się; aż pewien złotnik z Wrocławia, nazwiskiem Przemysław, pokonawszy w dowcipny sposób nieprzyjaciela, bo go rozwieszonymi zbrojami nastraszył i do ucieczki spowodował, czego niezgodni wojewodowie dokazać nie umieli, został za tę zasługę wyniesiony na tron; panował on bardzo dobrze pod imieniem Leszka I, ale na nieszczęście nie zostawił na-

stępcy. Teraz naród, bojąc się już wojewodów, postanowił temu oddać berło książęce, kto zostanie zwycięzcą na urządzonych w tym celu wyścigach. Jeden z rycerzy, nasypawszy gwoździ na drodze, po której odbywały się wyścigi, wszystkich zwyciężył, bo kopyta swego konia zabezpieczył. Lecz drugi rycerz wykrył tę zdradę; więc zdrajcę ukarano surowo, a rycerza, który ją odkrył, obwołano księciem. Był to dzielny monarcha, a zwał się Leszek II.

Syn jego Leszek III tak samo szczęśliwie panował jak ojciec. Miał zaś z żony Julianny, córki cesarza rzymskiego, syna Popiela, a dwudziestu młodszych synów z żon innych, gdyż jako poganin miał ich kilka. Po śmierci Leszka III państwo podzielone zostało pomiędzy wszystkich synów, ale najstarszy z nich Popiel I miał zwierzchność nad braćmi; chcąc ich dobrze doglądać, przeniósł stolicę z Krakowa napowrót w środek państwa i wybudowawszy w Kruszwicy nad Gopłem zamek, tu zamieszkał. Został po nim syn jeden Popiel II, a choć był nieletni, stryjowie przyznali mu zwierzchność nad sobą. Ale młodzieniec ten był gnuśny i rozpustny, a pojąwszy za żonę Niemkę, która chciała panować nad całym krajem, za jej namową sprosił stryjów na ucztę i wytruł wszystkich; ciała zaś ich kazał powrzucać w wodę jeziora. Ale niebawem z ciał otrutych stryjów wylęła się wielka moc myszy i uderzyła na Popiela. Przerażony uciekł na wieżę, stojącą na wyspie Gopła, ale myszy poszły tam za nim, zagryzły i pożarły zbrodniarza.

Trzeba tedy było znowu myśleć o nowym księciu. A zdarzyło się, że mieszkał wtedy w Kruszwicy kołodziej i rolnik zarazem, imieniem Piast.

Miał on żonę Rzepichę i syna Ziemowita, który skończył właśnie lat siedm, a ojciec wyprawiał mu postrzyżyny, zastępujące u pogan chrzest. Na uroczystość tę przybyło do Piasta, słynącego z gościnności wielu gości, a pomiędzy innymi dwa młodzi, dziwnej urody podróżni, których żyjący jeszcze wtedy Popiel, od drzwi swoich odpędził. Piast natomiast przyjął ich serdecznie i wraz z innymi posadził do uczty. Młodzieńcy zaś przepowiedziawszy domowi Piasta świetną przyszłość, pobłogosławili stół i rozmnożyli pokarmy i napoje; gdyż to byli wysłańcy z nieba.

Ta gościnność kołodzieja, cud działy w jego domu przez podróżnych, zwróciły oczy wszystkich na skromnego rolnika; a gdy myszy zjadły Popiela, jego obrano księciem. Piast rządził znakomicie i doczekał się późnego wieku, bo lat sto dwudziestu; umarł zaś około połowy 9 wieku.

Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy panował lat 31. On do ziem leżących około Warty i Gopla przyłączył Mazurów nad Wisłą i Łęczycanów, zaprowadził ład w państwie i porządek wśród wojowników, zamieniwszy oszczep i siekiere na rohatyny z ostrym grotem i miecze, zastąpiwszy procę łukiem i strzałami. Syn jego i następca Leszek panował lat 30 i przyłączył do swego państwa Kaszubów i Pomorzan. Nareszcie syn Leszka Ziemomysł panował znowu lat 31. Miał on żonę Górkę, z której urodziło mu się dwóch synów: Mieczysław i Cedybur, oraz córka Adelajda, wydana za węgierskiego księcia.

Tu kończą się dzieje niepewne, które dla tego tak się nazywają, że prawda pomieszana tu jest z różnemi dodatkami; wypadki, które się istotnie zdarzyły, ze zmyślonemi.

Pierwszy okres:

Powstanie państwa polskiego.

Epoka piastowska od roku 962—1139.

Od powstania państwa polskiego do śmierci
Bolesława III Krzywoustego,

Mieczysław I

od 962 do 992 roku.

Mieczysław urodził się niewidomy, a przejrzał nagle w siódmym roku przy postrzyżynach; cudowne to odzyskanie wzroku młodego księcia miało oznaczać, iż pod panowaniem jego cały naród przejrzy i z błędów pogańskich się nawróci.

Po śmierci Ziemomysła wstąpił więc na tron Mieczysław I w roku 962, lecz jak przodkowie był dotąd poganinem. W tym samym czasie panował cesarz niemiecki Otto I wielki, który za przykładem swych przodków podbijał coraz dalej ziemie słowiańskie, budował w nich grody warowne, gdzie osadzał margrabiów, aby oni dalej prowadzili podboje.

Takim margrabią wschodnim z ramienia cesarskiego był Gero, wsławiony zarówno okrucieństwem i chytryością jak męstwem, najstraszniejszy nieprzyjaciół Słowian. Ten to Gero wraz z namiestnikiem swoim Wigmanem, napadłszy z dwóch stron Mieczysława, pokonał go i zmusił do płacenia daniny. Lecz straciwszy w tej wojnie syna, który miał panować w podbitej Słowiań-

szczyźnie, złamany tym ciężkim ciosem, złożył miecz zwycięzki.

Mieczysław zaś obawiając się doznać takiego samego losu, jak inni książęta słowiańscy, których raz trzydziestu zaprosił Gero na ucztę, wszystkich wymordował, a ziemie ich zagrabił, postanowił spokrewnić się z jakim dworem chrześcijańskim i sam zostać chrześcijaninem. W tym celu pojął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława I, a siostrę św. Wacława. Czesi bowiem już od lat stu kilkudziesięciu byli chrześcijanami, gdyż jeszcze św. Metody ochrzcił ich księcia Bożywoja; przyjęli nawet z razu obrządek słowiański, zamieniony jednak później na łaciński, za sprawą cesarzy, którzy uważali się za świeckich zwierzchników chrześcijaństwa, jak Ojciec święty był zwierzchnikiem duchownym.

Z Dąbrówką przyszło do Polski wielu chrześcijan i kapłanów, którzy starali się krzewić wiarę Chrystusową w pobratymczym narodzie. Mieczysław patrząc na cnotliwe życie małżonki, zapragnął zostać chrześcijaninem i w rok po zaślubieniu Dąbrówki 966 roku został ochrzczony przez czeskiego kapłana Bohowida, kapelana księżnej. Chrzest ten odbył się w stolicy państwa, w Gnieźnie. Razem z księciem wielu poddanych przyjęło chrześcijaństwo; burzono więc stare, pogańskie świątynie, wznosząc na ich miejsce kościoły, topiono bożków, ale nie od razu cały naród został ochrzczonym. Chrześcijaństwo wolno krzewiło się w Polsce i to nie dopiero od czasu przyjęcia go przez Mieczysława. Z sąsiednich Czech i Morawy wnikało ono wolno w głąb ziem słowiańskich i miało już niewątpliwie wielu tajnych wyznawców, gdy Dąbrówka zawitała do Polski.

To też w miarę wzrastania liczby wiernych, przybywało kapłanów i kościołów w nowonawróconem państwie. W dwa lata po przyjęciu chrztu przez Mieczysława, w porozumieniu z nim, z cesarzem, jako protektorem Kościoła i z Ojcem św. Janem XIII pod koniec roku 968 zostało ustanowione pierwsze w Polsce biskupstwo poznańskie; przyłączono je zaś do arcybiskupstwa magdeburgskiego, jako metropolii, założonej na ziemi słowiańskiej, głównie dla biskupstw słowiańskich. Pierwszym biskupem poznańskim był J o r d a n, rodem Włoch lub Niemiec, który pospołu z kapłanami przybywającymi licznie z Włoch, Czech i Niemiec, gorliwie pracował nad nawróceniem dworu książęcego i całego kraju.

Przyjmując chrześcijaństwo, przyjmowała zarazem Polska cywilizację zachodu, wchodziła w poczet państw oświeconych, pozbywała się dzikości pogańskiej i zmieniała na swoją korzyść stosunek swój do cesarstwa. Jakby więc w dowód wdzięczności za te wszystkie dobrodziejstwa, powstał wtedy w Polsce zwyczaj wydobywania miecza z pochwy podczas czytania ewangelji we Mszy świętej, a który miał oznaczać gotowość bronięcia wiary.

Mieczysław zostawszy chrześcijańskim monarchą, był teraz przyjacielem cesarza, zjeżdżał na sejmy i zjazdy książąt rzeszy, mieszał się do wewnętrznych spraw Niemiec, dostarczał pomocy cesarzowi w wojnach przeciw poganom, lecz zarazem pilnie strzegł ziem swoich od napaści. Ody bowiem krótko po chrzcie Mieczysława, Wigman wtargnął w granice Polski, książę uderzył nań, zabił i pokonał. W cztery zaś lata później, gdy bawił we Włoszech, następca Oerona, mar-

grabia Odon, bez wiedzy swego pana zebrawszy, zewsząd wojska znowu napadł księcia polskiego. Niebawem przywiódł Odonowi hrabia Sygfryd posiłki i obaj stoczyli z Mieczysławem bitwę krwawą. Już się zwycięstwo przechylało na stronę Niemców, gdy nadbiegł z odsieczą brat księcia Cedybur i tak potężnie uderzył na nieprzyjacielskie szyki, że je rozbił i całe wojsko Odon i Sygfryda w pień wyciął; zaledwo oni dwaj z życiem uszli z pola walki.

Skoro się cesarz o tym pogromie margrabi dowiedział, strapił się mocno i dopiero na zjeździe książąt w Kwedlinburgu, Mieczysława z pobitym swym podwładnym pogodził, udarowawszy pierwszego wspaniałemi podarkami.

Po dwunastu latach małżeństwa, umarła Dąbrówka w roku 977, obdarzywszy Mieczysława dwoma synami: Bolesławem, urodzonym roku 967 i Władysławem. Księżna cnotami swemi, miłosierdziem i gorliwością w rozszerzaniu Wiary świętej położyła wielkie zasługi; to też sławioną jest jako ta, która światło prawdziwej wiary wniosła do Polski. Po śmierci Dąbrówki ożenił się Mieczysław powtórnie z Odą, córką margrabi północnego.

O panowaniu tego pierwszego chrześcijańskiego polskiego księcia, zostawiły kroniki bardzo mało szczegółów, gdyż były to czasy, w których nie rozpisywano się wiele, często najważniejsze zdarzenia kilku zbywając słowami. Musiał jednak Mieczysław być niepospolitym mężem, gdyż kroniki nazywają go: „wielkim, sławnym, wiekopomnym, przez którego zajaśniał w Polsce blask nowej gwiazdy“; a po drugie, że zajął tak po-

ważne stanowisko wobec tak potężnego monarchy, jakim był Otto I.

Mieczysław doczekawszy się sędziwego wieku, zmarł 25 maja 992 roku, zostawiwszy po sobie córkę, która wydana za króla duńskiego, była matką sławnego Kanuta Wielkiego i pięciu synów: Bolesława, Władyboja, Mieszka, Świętopelka i Lamberta, którym zostawił panowanie.

Mieczysław panował lat 30 od roku 962 do 992; pochowany został w Poznaniu, gdzie wznosi się jego pomnik w kościele katedralnym.

Bolesław I Chrobry

od 992 do 1025 roku.

Mieczysław I umierając, zostawił państwo pięciu swym synom, którzy wszyscy chcieli panować, a nawet ten i ów z wojewodów tego samego pragnął. Widząc to najstarszy z braci Bolesław, syn Dąbrówki i wiedząc, że rozdrobnione na małe księstwa państwo prędzej czy później pójdzie w niewolę sąsiadów, usunął wszystkich od panowania i sam objął rządy.

Bolesław, tak samo jak jego ojciec był przyjacielem cesarza Ottona III i dwa razy pomagał mu w walce przeciw poganom; przyczem rozciągnął panowanie swoje nad Lutykami i Pomorzanami, osiadłymi na wybrzeżach morza Bałtyckiego u ujścia Wisły i Odry. Następnie zwróciwszy się na południe, zajął Chrobację, to jest ziemie leżące po obydwóch stronach Tatr, ze stolicą Krakowem, a które Czesi za czasów Mieczysława od Polski oderwali.

Bolesław pragnął połączyć wszystkich Słowian w jedno potężne państwo, któreby się oparło każdemu nieprzyjacielowi; wiedząc zaś, jaka siła leży w religji chrześcijańskiej, starał się wszystkimi siłami o jej utwierdzenie w powiększonym swem państwie. W tym celu budował kościoły, fundował klasztory: Benedyktynów w Tyńcu, Sieciechowie, na Lysej-Górze i Kamedulów w puszczy kaźmierskiej; duchowieństwo otaczał nadzwyczajną czcią, każdego kapłana nazywał księdzem, co wtedy znaczyło księciem; wobec dostojników kościelnych nigdy nie usiadł, a gdy bawiący na jego dworze św. Wojciech szedł nawracać pogańskich Prusaków, urządził w porozumieniu z nim całą wyprawę, przydawszy św. Apostołowi straż zbrojną; po zamordowaniu zaś św. Wojciecha przez Prusaków, wykupił ciało św. Męczennika, sprowadził je do swej stolicy Gniezna i z wielką czcią złożył w bogatym grobowcu, w kościele katedralnym.

Sława Bolesława rozchodziła się po całym chrześcijaństwie, nazywano go królem słowiańskim, tak, że cesarz Otton III, pragnąc poznać polskiego monarchę, a zarazem nawiedzić grób św. Wojciecha, wybrał się z Rzymu, otoczony wspaniałym orszakiem dostojników duchownych i świeckich, do Gniezna.

Bolesław, na czele świetnych hufcy rycerstwa, lśniących od złota i srebra, oraz otoczony dostojnikami państwa, wyjechał aż za Ołogów naprzeciw cesarzowi i wiodł go do swej stolicy; całą zaś drogę, którą Otton pragnął odbyć pleszo i boszo, rozkazał wysłać różnobarwnem sukniem.

Gdy cesarz oddał hołd św. Męczennikowi, Bolesław podejmował swego dostojnego gościa

I cały jego orszak przez trzy dni nadzwyczaj wspaniale, rozkazując po każdej uczcie, całą kosztowną zastawę stołową, składającą się z naczyń srebrnych i złotych niezmiernej wartości, odnosić do komory cesarskiej; niemniej wspaniale obdarzył wszystkich panów, a nawet i sług, towarzyszących cesarzowi. Otton zdumiony potęgą i bogactwem Bolesława, pragnąc mu okazać swoją przyjaźń i zadowolenie, a zarazem wywdzięczyć się za prawdziwie królewskie przyjęcie, zdjął podczas uczty własną koronę z głowy i ozdobił polskiego monarchę, mówiąc, iż tak niezwyklego męża nie księciem, ale królem zwać się godzi.

Bolesław zaś widząc, z jakim upodobaniem przypatrywał się cesarz jego wojskom, ofiarował mu trzystu zbrojnych rycerzy, z czego się Otton, najwięcej ucieszył.

Podczas tego pobytu cesarskiego w Gnieźnie, została urządzona hierarchja Kościoła polskiego, co było nadzwyczaj ważnem dla Polski pod względem kościelnym i politycznym. Dotąd istniało tylko jedno biskupstwo poznańskie, podlegające metropolii magdeburskiej; w ten sposób mieszały się arcybiskupi niemieccy do spraw Kościoła polskiego, a to w tych zwłaszcza czasach i na sprawy polityczne wielki wpływ wywierało. Teraz założono arcybiskupstwo gnieźnieńskie, jako metropolję, do której należały odtąd wszystkie biskupstwa polskie, a których założono zaraz trzy nowe, to jest krakowskie, wrocławskie i kołobrzesckie, nieco zaś później plockie i lubuskie. Tak więc nikt z obcych nie miał prawa mieszać się do wewnętrznych spraw polskich.

Arcybiskup gnieźnieński, jako metropolita, miał wielkie prawa i przywileje, tak kościelne jak

polityczne; i tak potwierdzał i konsekrował we wszystkich diecezjach polskich wybranych biskupów, a nawet mógł ich w szczególnych razach własną powagą mianować; wizytował diecezje w całej Polsce, miał prawo zwoływać synody prowincjonalne, czuwać nad rządami biskupów, nakładać na nich kary, jednym słowem: miał dozór nad całym Kościołem polskim. Dalej miał tytuł prymasa, a jako taki sam tylko mógł namaszczać i koronować monarchów polskich, śluby im dawać i chować ich po śmierci, oraz członków rodziny królewskiej. Nadto przysługiwała mu godność urodzonego legata, dająca prawo noszenia ubioru purpurowego, jak kardynałowie noszą. Pierwszym takim dostojnikiem polskiego Kościoła był brat św. Wojciecha, Radym czyli Gaudenty.

Pielgrzymkę ową do Gniezna odbył Otton III w roku 1000, a w dwa lata później już nie żył. Po jego śmierci wszczęły się kłótnie i rozruchy w Niemczech; Bolesław korzystając z nich, zabrał Łużyce i utrzymał się w posiadaniu ich, pogodziwszy się z nowym cesarzem Henrykiem II. Wkrótce potem wezwali pomocy króla polskiego Czesi, którzy nie mogli zgodzić się ze swymi książętami. Bolesław zajął Czechy, ale odmówił hołdu cesarzowi, którego się ten jako zwierzchnik i pan Czech domagał. Wszczęła się tedy wojna, ale niebawem Czesi, którzy sami przyzwali Bolesława, zwrócili się teraz przeciw niemu, gdyż Henryk umiał ich sobie zρέcznie zjednać; musiał tedy Bolesław Czechy opuścić i Łużyce postradał, zatrzymawszy tylko Morawę.

Wkrótce wszczęły się nowe, krwawe wojny z cesarzem, które z przerwami trwały od roku

1005 do 1018. Monarsze polskiemu chodziło o panowanie nad ziemiemi słowiańskimi, a Niemcy pragnęli tego samego. Mimo, że Bolesław nie znajdował poparcia u pogańskich Słowian, którzy ślepi byli na własne dobro i nawet z cesarzem łączyli się przeciw niemu, jednakże wychodził najczęściej z owych długich i uporczywych walk zwyciężcą; aż wreszcie w roku 1018 na mocy pokoju zawartego z Henrykiem w Budziszynie, Bolesław zajął ziemię milzieńską, Łużyce, Morawę, Śląsk i okolice Lubosza, a cesarz zrzekł się wszelkich pretensyi do zwierzchnictwa nad Polską i ziemiemi słowiańskimi, podlegającemi polskiemu monarsze.

Oprócz z Niemcami wojował także Bolesław na wschodzie z Rusinami. Jeszcze za czasów Mieczysława I, Włodzimierz, książę ruskł napadł na Polskę i zabrał jej Przemyśl, oraz grody Czerwieńskie. Bolesław lubo pragnął je odzyskać, przecież do czasu, będąc zajęty walkami z Henrykiem, żył w zgodzie z Włodzimierzem, nawet jedną ze swoich córek wydał za syna jego Świętopełka. Razem z księżniczką polską udał się na Ruś, Reinber, biskup pomorski, ponieważ zaś Ruś już wtedy była ochrzczona, ale przyjęła chrześcijaństwo ze wschodu, przeto Włodzimierz sądził, że biskup przyjechał szerzyć obrządek łaciński i tym sposobem chce przysposobić panowanie Bolesławowi; uwięził więc Reinbera, własnego syna i jego żonę. Bolesław ujął się za zięciem, córką i biskupem i tyle sprawił, że ich z więzienia wypuszczono, a Włodzimierz pogodził się z synem. Ale wkrótce umarł, a po jego śmierci jeli się wadzić pozostali synowie; mianowicie Jarosław ze Świętopełkiem, którego pierwszy wygnał

z kraju. Świętopelk udał się do łęścia, króla Bolesława, który właśnie wtedy wojował z cesarzem. Jarosław chcąc sobie zapewnić panowanie i zapobiedz powrotowi brata, wysłał do Henryka posłów, aby z dwóch stron uderzyć na króla polskiego, zgnieść jego wojska i uczynić nieszkodliwym. Lecz Bolesław zostawszy zwycięzcą zawarł z cesarzem pokój, zebrał znaczne siły i zwrócił się teraz na Jarosława, aby pomścić jego zdrady i odebrać swoje.

Jarosław czekał Bolesława nad Bugiem; król polski nadciągnął, a gdy mu Rusini zaczęli uragać, uniesiony gniewem rzucił się pierwszy w rzekę, rycerstwo poszło za nim i tak gwałtownie natarło na Jarosławowe szyki, że te poszły natychmiast w rozsypkę; z całego ruskiego wojska zostało tylko trzech towarzyszy Jarosława, z którymi uciekł do Nowogrodu. Bolesław zaś na czele zwycięskich hufców wszedł do Kijowa, uderzywszy, na znak, że miasto bierze w posiadanie, w złotą jego bramę swym mieczem, który wyszczerbiwszy się, zwał się odtąd szczerbcem i służył przy koronacyi wszystkich monarchów polskich.

Bolesław zabawiwszy kilka miesięcy w Kijowie, osadził na tronie Świętopelka, a sam wrócił z triumfem i ze skarbami do domu; po drodze odebrał jeszcze grody czerwieńskie, to jest Ruś czerwoną, którą przyłączył napowrót do Polski. Teraz państwo Bolesława, którego Rusini nazwali Chrobrym, to jest walecznym, a Polacy wielkim, rozciągało się od morza Bałtyckiego po za Karpaty, do Dunaju i Cissy, od ujścia Odry ku Dnieprowi; na znak swych zwycięstw kazał



Mieczysław I

Chrobry wbić słupy żelazne w rzekach: Ossie, Elbie, (Lbie), Sali i Dnieprze.

Wielkie to państwo umiał i wewnątrz urządzić Bolesław należycie: szerząc gorliwie chrześcijaństwo, zapewnił narodowi źródło oświaty i cywilizacji; utrzymywał liczne wojsko, zaprowadzwszy obok plechoty i jazdę; dalej utworzył skarb narodowy, na który składały się łupy i podboje wojenne, oraz podatki, jak: królewskie, poradne, powołowe, sep, stróż, wolna, pomocne itd. Jak hojnie nagradzał zasługi, rycerzy obsypywał skarbami, biednym świadczył tysiące dobrodziejstw, rozdając na każde święta żywność, napoje i pieniądze (za jego panowania 1009 roku bito pieniądze we Wrocławiu), tak z drugiej strony surowo karał każdy występki; młodych winowajców brał nawet z sobą do łaźni, gdzie w cichości aby czei nie naruszyć, kazał ich ochłostać. Sprawiedliwości przestrzegał ściśle, ujmując się za kmieciami, ludowi nadał bezpłatnych obrońców przed sądem, którego nie ukończył, dopóki sprawa najmizerniejszego z poddanych nie została załatwiona.

Na uwieńczenie tych wielkich dzieł swoich kazał się przy schyłku życia namaścić i ukoronować na króla; uczynił to, zdaje się z pozwoleniem Papieża, arcybiskup Hipolit, następca Radyma, w katedrze gnieźnieńskiej wobec wszystkich biskupów polskich, dostojników państwa, panów i rycerzy.

Wkrótce po koronacji, dnia 17 czerwca 1025 roku umarł Bolesław, zostawiając następcą swoim syna Mieczysława II. urodzonego z najbardziej umiłowanej małżonki Kunildy, którą dla jej cnót nazywano „służką Chrystusową”. Oprócz Meczy-

sława zostawił jeszcze Chrobry synów: Dobromira i Ottona-Bezpryma, oraz kilka córek.

Śmierć tego monarchy wywarła żal wielki, który był tak powszechny, iż bez nakazu w całym kraju obchodzono żałobę: przez cały rok nikt nie wyprawiał zabaw, nie ubrał się w świąteczne szaty, nie było słyhać śpiewu ani muzyki.

Bolesław I Chrobry panował lat 33, od r. 992 do 1025; umarł w Poznaniu, gdzie też obok ojca został pochowanym i pomnikiem uczczony.

Żywot świętego Wojciecha.

Przed lat tysiącem, w pierwszej połowie X wieku, leżał na pograniczu Czech i Polski warowny gród Libice, otoczony w około rozległymi i licznymi włościami.

Panem Libic był w owe czasy Sławnik, mąż znakomitego rodu i wielkich cnót, po którym została liczna rodzina Sławników, składająca się z siedmiu braci; oto ich imiona: Sobiebor, Spicymir, Dobrosław, Poraj, Czesław, Wojciech i Radym.

Ojcem świętego Wojciecha był ów Sławnik, spokrewniony z cesarzami rzymsko-niemieckimi, a matką Strzeżysława, rodzona siostra królowej polskiej Dąbrówki. Święty Wojciech był więc ciętym bratem króla polskiego Bolesława Chrobrego.

Święty Wojciech był chłopięciem niezwyklej mrody i nadzwyczaj żywej wyobraźni.

Ojciec oddał go na wychowanie arcybiskupowi magdeburkiemu Albertowi, który wnet po-

kochał młodzieńszka dla jego czystych obyczajów i wielkiej pilności w naukach.

Gdy Wojciech dorósł i obok niezwyklej pobożności okazywał wyraźne powołanie do stanu duchownego, wyświęcił go arcybiskup na kapłana, poczem wyprawił go do ojczyzny.

Właśnie w tym czasie umarł był w Pradze biskup Thietmar, przeto księżę czeski, Bolesław Srogi, jednomyślnie z kapłanami i z ludem zapragnął, aby Wojciech był następcą Thietmara. Młody kapłan, posłuszny przełożonym, został biskupem pragskim; jako biskup zaś wyświęcił na kapłana najmłodszego swego brata Radyma, który był odtąd nieodstępny towarzyszem Wojciecha aż do jego męczeńskiej śmierci, a po niej został pierwszym arcybiskupem polskiego Kościoła.

W Czechach panowało wtedy straszne zepsucie; cnotliwy biskup, cały oddany Bogu i swoim owieczkom, czynił nadludzkie wysiłki, aby zbłąkany naród przywieść do upamiętania, do pokuty. Sam świecił ludowi najwspanialszym przykładem: pościł, martwił swoje niewinne ciało, każdą wolną chwilę przepędzał na gorącej modlitwie, nawiedzał więźniów i chorych, miewał żarliwe kazania, wszystkie dochody swoje rozdawał ubogim, po-przestając na liczej strawie i nędznej odzieży; lecz wszystkie te cnotliwe czyny, zamiast wzruszyć grzeszny naród i przywieść go do poprawy, budziły tylko coraz większą nienawiść ku biskupowi, bo jego świętobliwy żywot był najsroższym wyrzutem dla zbrodniczego społeczeństwa.

Widząc św. Wojciech, że jego usiłowania nie przynoszą pożądaných owoców, po sześciu latach ciężkiej a daremnej pracy opuścił Pragę, postanowiwszy odbyć pielgrzymkę do Ziemi świętej.

aby u grobu Zbawiciela żebrać miłosierdzia dla zatwardziałych współziomków. Wprzód jednak udał się do Rzymu do Ojca świętego, aby ten zwolnił go z pasterskich obowiązków, a gdy otrzymał czego pragnął, puścił się wraz z swym bratem Radymem w podróż. W drodze wstąpił do Kassynu, do klasztoru Benedyktynów; tu pobożny opat jął odradzać biskupowi daleką, a pełną niebezpieczeństw pielgrzymkę do Ziemi świętej, nakłaniając go natomiast do życia zakonnego. Św. Wojciech uznawszy w tej radzie cnotliwego męża wolę Bożą, wrócił się do Rzymu, a odbywszy nowicjat w klasztorze św. Bonifacego i Aleksego, reguły św. Benedykta, wraz z bratem przywdział habit zakonny w 890 roku.

Jak na stolicy biskupiej, tak teraz w cell klasztornej świecił Wojciech rozlicznemi cnotami, mianowicie pobożnością, gorliwem spełnianiem obowiązków i pokorą, pełniąc najniższe posługi w klasztorze. Już cztery lata pędził pobożny żywot w ciszy klasztornej, gdy naraz zjawiło się w Rzymie poselstwo z Pragi, z pokorną a gorącą prośbą do Ojca św., aby powagą swoją zniewolił św. Wojciecha do powrotu na stolicę biskupią. Papież przychylił się do usilnych prośb skruszonych Czechów i polecił pokornemu zakonnikowi, aby udał się napowrót do opuszczonych owieczek; dodał jednak, że gdyby nie chciały iść za głosem swego pasterza, wolno mu będzie porzucić już na zawsze niewdzięczną owczarnię. Na rozkaz Papieża i przełożonych, opuścił posłuszny zawsze kapłan miłe w klasztorze schronienie i udał się do Pragi w towarzystwie Radyma i dwunastu zakonników.

Posłowie owi wysłani do Rzymu, na czele których był Krystyn, brat panującego księcia czeskiego, przyrzekli w imieniu całej diecezji poprawę, a mieszkańcy Pragi ucieszeni powrotem świętego Biskupa, przyjęli go z oznakami wielkiej czci i radości, oraz z niemniejszą wystawnością i przepychem. Ale niedługo było tej poprawy.

Wkrótce po przybyciu biskupa do Pragi, umarł Bolesław Srogi, pozostawiwszy rządy synowi swemu Bolesławowi Rudemu. Młody książę wielkim był przyjacielem możnej rodziny Wrszowców, którzy z dawna mieli w nienawiści ród Sławników i przy każdej sposobności na jego zgubę godzili. Zdarzyło się, że małżonka pewnego bogatego pana, ścigana przez swego męża, który ją za przemieszczenie chciał zabić, schroniła się do kościoła, pod opiekę biskupa. Na mocy przywilejów kościoła, nie pozwolił jej wydać św. Wojciech, gdyż w tych czasach największego zbrodniarza nie wolno było porywać od stopni ołtarza i skazać na śmierć; w kościele każdy był bezpieczny, nikt go tknąć nie śmiał.

Lecz rozwścieczona zgraja nieprzyjaciół rodziny biskupa, depcąc prawo, wylała drzwi i wbrew wszelkim przywilejom, wpadła do świątyni, zamordowała występłą niewiastę, a całej rodzinie Sławników zgubę poprzysięgła tak, że ledwo biskup zdołał ująć konno z miasta, którego mieszkańcy mając na czele rodzinę Wrszowców, dopuszczali się teraz jeszcze większych niż dawniej występków i gwałtów. Jeden z braci Sławników, Sobiebor, udał się o pomoc do cesarza Ottona III, jako najwyższego zwierzchnika Czech, który wtedy wojował wraz z Bolesławem Chrobrym nad Elbą. Król polski żywił od dawna

wielką cześć i miłość dla słynącego z cnót biskupa Wojciecha, a stąd gotów był wszystko uczynić dla jego rodziny.

Ody więc cesarz nie spieszył zaraz z pomocą dla Sławników, Bolesław przyjął Sobieborę w poczet najznakomitszych swolch rycerzy i obsypał go łaskami; lecz dobroć ta monachy polskiego nie uratowała nieszczęśliwej rodziny św. Wojciecha, ale jeszcze złe powiększyła. Wrszowcy bowiem pod pozorem, że Sobiebor uciekł się do nieprzyjaciela kraju (choć niebawem sam książę czeski szukał przytułku u Bolesława Chrobrego, a cały naród czeski błagał jego pomocy), podburzywszy przeciw Sławnikom wielu, napadli ich ziemię, a zniszczywszy ją ogniem i mieczem, oblegli zamek Libice; bracia Sławnikowie bronili się dzielnie, ale w końcu ulegli przemocy. Wrszowcy zdobywszy gród, wymordowali czterech braci św. Wojciecha wraz z ich żonami, dziećmi i krewnymi; w ten sposób wytracili całą rodzinę. Dowiedziawszy się o nieszczęściu Sobiebor, bawący przy boku Bolesława, nie miał już teraz dla kogo żądać pomocy, ani po co wracać do kraju, do Czech ojczystych; pozostał też na zawsze w Polsce, gdzie mu król darował mnogie włości. Od tego to brata św. Wojciecha wywodzi swój początek rodzina Poraitów.

Tymczasem prześladowany biskup uszedłszy z Pragi, pomnąc na pozwolenie Ojca świętego, że w razie opuszczenia nieposłusznej trzodki może iść tam, gdzie go serce powiedzie, udał się z powrotem do klasztoru w Rzymie, gdzie przez cztery lata w spokoju służył Bogu. Byłby też tu już pewnie pozostał na zawsze, gdyby nie przybycie do Rzymu cesarza Ottona III na koronację;

z Ottonem, który poznawszy św. Wojciecha, pokochał go całym sercem i wielbił z całej duszy. przybył arcybiskup moguncki, metropolita biskupów pragskich; ubolewał on ciągle i żalił się, że św. Wojciech opuścił Pragę, przez co w niej złość i występki coraz bardziej będą wzrastały; a teraz przybywszy do Rzymu, zabiegami swymi to sprawił, że wygnany haniebnie biskup, słuchający zawsze rozkazów przełożonych, raz jeszcze, na żądanie papieża, postanowił udać się do niewdzięcznej swej diecezji. To sobie przecież uprosił, że mu wolno było wysłać przodem posła do Pragi z zapytaniem, czy tam go chcą mieć swoim biskupem.

Po koronacji tedy Ottona III razem z nim i nieodstępny bratem Radymem, opuścił święty Wojciech Rzym i udał się najpierw do Moguncyi, ulegając gorącym prośbom cesarza, który z każdym dniem coraz więcej kochał i czcił świętego męża. Przez dwa miesiące bawiąc na dworze Ottona, w dzień nauczał jego i dwór cały, noc zaś przepędzał na żarliwej modlitwie i różnych umartwieniach ciała. Stąd też odbył pielgrzymkę do Francji do grobu św. Marcina w Turonie i do grobu świętego Benedykta w Florjaku. Nareszcie żegnany z serdecznym żalem przez cesarza, udał się biskup ku czeskiej granicy, wysławszy naprzód z zapytaniem, czy ziomkowie pragną jego powrotu. Lecz ci zatwardziali grzesznicy odpowiedzieli z urąganiem, że wcale nie pragną go widzieć u siebie. Równocześnie otrzymał wieść o okrutnym wymordowaniu braci swolch z ich rodzinami.

Z zakrwawionem sercem, wzgardzony przez kraj własny, odstąpił od granicy Czech, a udał się do sąsiednich Węgier, niedawno nawróconych,



gdzie panował książę Giejsa z małżonką swoją Adelajdą, ciotką rodzoną Bolesława Chrobrego. Dawno już czuł św. Wojciech gorące pragnienie poświęcenia się nawracaniu pogańskich ludów, ale wola Ojca świętego i przełożonych stawiała na przeszkodzie temu pragnieniu. Teraz dopiero mając pozwolenie udania się, gdzieby go serce wiodło, przybywszy do Węgier, jał nauczać z wielką gorliwością, a skutki tej szczerzej pracy były zadziwające. Wielu, bardzo wielu pozyskał dla Chrystusa, wielu nawrócił i ochrzcił; w pracy tej apostołskiej dopomagali mu pilnie Radym i kilku kapłanów. Następnie przeniósł się z towarzyszami do Krakowa, gdzie również gorliwie i z wielkim skutkiem krzewił chrześcijaństwo.

W jesieni roku 996 przybył наконец na dwór Bolesława Chrobrego do Gniezna, monarcha polski dawno już pragnął przybycia świętego biskupa, to też przyjął go z niezwykłą radością i czcią, a otoczył synowską miłością i głębokiem uwielbieniem. Tu bawiąc przez całą zimę, nauczał i chrzcil św. Wojciech w okolicy stolicy polskiej, pracując z niezmordowanym zapalem, to też niezwykłych dokazał nawróceń i niejednego zatwardziałego grzesznika przywiódł do upamiętania, a jednocześnie nauczył Polaków ślicznej pieśni do Matki Boskiej, zaczynającej się od słów: „Bogarodzica Dziewica“, którą w katedrze gnieźnieńskiej, u grobu świętego apostoła po dziś dzień śpiewają tę pieśń starożytną co niedzielę i święta młodzi klerycy, uczący się na kapłanów.

Król Bolesław porozumiewszy się z swoim upragnionym gościem, czynił przygotowania do apostołskiej wyprawy nad morze Bałtyckie, dokąd sięgały jego ziemie zostające jeszcze w pogaństwie

i gdzie gorliwy apostoł pragnął nieść światło prawdziwej wiary.

Na początku wiosny św. Wojciech pożegnawszy króla Bolesława, który rad byłby świętego biskupa na zawsze u siebie zatrzymać, puścił się św. Wojciech w towarzystwie Radyma i drugiego kapłana Benedykta, Wisłą do Gdańska, gdzie jak wszędzie wielu nawrócił i ochrzcił. Poczem opuściwszy Gdańsk, wsiadł na statek z dwoma towarzyszami oraz z trzydziestu zbrojnymi mężczyznami, których mu król przydał do obrony i popłynął morzem aż do ujścia rzeki Pregli, w miejsce, gdzie dziś Królewiec leży. Wysiadłszy na ląd, odesłał straż zbrojną królowi polskiemu, a sam, oddawszy się w opiekę Bogu, z Radymem i Benedyktem udał się z biegiem rzeki do najbliższej osady, pragnąc jak najprędzej zacząć głosić ewangelję świętą. Lecz mieszkańcy dowiedziawszy się, w jakim celu przybyli trzej pielgrzymi, podnieśli dzikie wrzaski, a łząc i złorzecząc, precz mężom tym iść rozkazali; jeden nawet ze zuchwalszych uderzył św. Wojciecha wiosłem tak silnie, że go towarzysze napoly zemdlonego podnieśli z ziemi.

Tak niegościnnie przyjęci, opuścili nieszczęśliwych zaślepieńców, a podążyli do innej osady, gdzie doznali lepszego przyjęcia; aliści i tu, skoro święty apostoł jał mówić z zapalem, iż przyszedł, aby pogańskiej ludności dać poznać prawdziwego Boga i wskazać drogę do zbawienia, powstało ogólne oburzenie, zaczęto pielgrzymom grozić śmiercią, jeżeli natychmiast nie opuszczą osady, a wreszcie wsadzono wszystkich trzech w łódź i wywieziono na sąsiednie wybrzeże.

Św. Wojciech postanowił naradzić się z towarzyszami, czyby nie lepiej było udać się do

innych plemion słowiańskich, mniej zatwardzia-
łych; powstawszy zaś o brzasku dnia 23 kwietnia
z miejsca, gdzie ich poganie porzucili, udali się
brzegiem morza w dalszą podróż, skracając sobie
drogę śpiewaniem psalmów Dawidowych. Około
południa przyszedli do wspaniałego lasu, wśród któ-
rego znajdowała się piękna równina; tu Radym
odprawił Mszę, na której św. Wolciech przyjął
Komunię świętą. Poczem znużeni bardzo drogą,
pokrzepiwszy się odrobiną miodu, położyli się, aby
nieco wypocząć i mocno zasnąć. Nie wiedzieli
oni, że miejsce to zwane Romowe, poświęcone
było pogańskiemu bożkom i pod karą śmierci nie
wolno było na nie wstępować obcemu.

Nagle zbudziły śpiących mężów Bożych gło-
sne okrzyki wściekłości i grozy; liczna zgraja kra-
lowców, spostrzegłszy śpiących na świętem polu
obcych przybyszów, rzuciła się na nich i wśród
złorzeczeń i obelg skrepowwała nieszłościwie po-
wrozami i zawiodła przed swego arcykapłana
Krywe. Ten dowiedziawszy się o winie pielgrzy-
mów, zawrzał strasznym gniewem, a mszcząc
się za zniewagę, wyrządzoną bałwanom, uderzył
włócznią w piersi świętego Wolciecha. Apostoł
wzniósł ręce do nieba i w gorącej modlitwie po-
lecał łasce i miłosierdziu Bożemu zaślepionych
pogan, którzy idąc za przykładem arcykapłana
siedmiu włóczniami przeszyli ciało tego, co im
niósł zbawienie. Święty biskup upadł z rozkrzy-
żowaniem rękoma na ziemię i czystego ducha
swego wyzłonił; rozwścieklony zaś motłoch jął
rąbać szczątki męczennika, a głowę zatknętą na
dzidę zaniesiono w triumfie do swej osady; tam
też poprowadzono związanych, Radyma i Bene-

dykta, ale niebawem poganie rozciąwszy im pęta, pozwolili wolno odejść i opuścić swą ziemię.

Obaj świadkowie męczeństwa św. apostoła udali się do króla Bolesława Chrobrego, który z niewymowną boleścią dowiedział się o śmierci wielce umiłowanego sługi Bożego. Przejęty ciężkim żalem i gorącym pragnieniem uczczenia św. męczennika, wysłał Chrobry posłów do Prusaków, aby za zapłatą ciało biskupa wydali. Poganie zgodzili się na żądanie króla polskiego, ale pod warunkiem, że dostaną tyle srebra, ile zwłoki będą ważyły. Bolesław pragnąc za jakąkolwiek cenę odzyskać święte szczątki, gotów był oddać nawet więcej, niż chcieli Prusacy żądać, ale Bóg coś uczynił, gdyż ciało św. Wojciecha okazało się lekkie jak piórko, i poganie niewiele srebra dostali, nieomal darmo musieli święte zwłoki oddać.

Wykupione ciało sprowadził monarcha polski w granice swego państwa i z największą czcią złożył najpierw w trzemesznieńskim kościele kanoników regularnych, osadzonych tam jeszcze przez Mieczysława I. Następnie dnia 20 października 999 roku, pobożny król Bolesław przeniósł zwłoki św. Wojciecha do swej stolicy Onieźna i pochował je w kościele katedralnym, wspaniałym grobowiec św. męczennikowi wystawiwszy.

Wkrótce imię świętego apostoła Prusaków rozbrzmiało po całej Polsce, a nawet i w sąsiednich krajach chrześcijańskich, gdyż Bóg wślawił sługę Swego licznymi cudami, które się u Jego grobu działy. To też na początku roku tysięcznego cesarz Otton III, dotknięty głęboko śmiercią swego przyjaciela i nauczyciela, wybrał się z Rzymu w świetnym orszaku biskupów, kapłanów, dostojników kościelnych i rycerzy, na pielgrzymkę do

Gnieszna i grób św. biskupa z wielką pobożnością nawiedził; całą drogę, odkąd ujrzał wieże świątyni gnieźnieńskiej, szedł Otton pieszo i boso. Ale największą czcią i miłością otoczyli Polacy pamięć swego św. apostoła; w licznych potrzebach uciekali się do orędownictwa świętego Wojciecha, a nigdy nie napróżno; idąc do walki z nieprzyjaciółmi wiary świętej śpiewało rycerstwo polskie pieśń „Bogarodzica Dziewica“, którą tu w całości umieszczamy.

Chociaż tysiąc lat blisko upłynęło od śmierci świętego męczennika, po dziś dzień liczne pielgrzymki, w dniu 23 kwietnia, spieszą do Gnieszna, gdzie w katedralnym kościele wznosi się piękny grobowiec wielkiego patrona Polski.

Boga Rodzica.

Boga Rodzica Dziewica
Bogiem sławiona Marja!
U Twego Syna gospodyna
Matko zwolona Marja!
Zyszczy nam spust winom
Kyrieleyson.

Twego Syna Chrzcziciela zbożny czas
Usłysz głosy, napelnij myśli człowiecze,
Oddać raczy, Jegoż prosimy,
Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrieleyson.

Narodził się dla nas Syn Boży,
W to wierzy człowiecze zbożny,

Iż przez łrud, Bóg Swól lud
Odjął djabłu z straży.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekelnego,
Śmierć podjął, wspomionał człowieka pierwego.
Jenże trudy cierpiał bezmierne,
Jeszcze był nie przyspiał za wierne,
Ale sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wlecu,
Domieść nas swe dzieci,
Gdzie królują już święci.

Tam radość, tam miłość, tam widzenie
Twórca anielskie bez końca,
Tu się nam zjawiło djabie potępienie.

Ni srebrem, ni złotem nas djabłu odkupił.
Swą mocą zastąpił.
Dla ciebie człowiecze dał Bóg przekłóć sobie
Ręce, nodze obie,
Krew święta szła z boku na zbawienie tobie.

Wierżże w to człowiecze,
Iż Jezus Bóg prawy
Cierpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał za nas chrześcijany.

O duszy, o grzesznej, sam Bóg plecą ima,
Djabłu ją odejma;
Gdzież to sam króluje
Tam ją k'sobie przyjmuje.

Już nam czas, godzina grzechów się kałaci,
Bogu chwałę daci,
Wszystkiemi siłami Boga miłowaci.

Marja Dziewica prosi Syna swego,
Króla niebieskiego,
Aby nas uchował ode wszego złego.

Wszyscy święci proście,
Nas grzesznych wspomóżcie,
Byśmy z wami byli,
Jezu Chryste chwalili.

Tegoż nas domieści Jezu Chryste miły,
Byśmy z Tobą byli
Gdzie się nam radują wszystkie niebieskie

Amen, amen, amen, amen,
Amen, amen, amen, tak Bóg daj.
Byśmy poszli wszyscy w raj,
Odzle królują anieli.

Mieczysław II

od 1025 do 1034 roku.

Mieczysław II naznaczony następcą przez ojca, a wsławiony jeszcze za jego życia w wojnach niemieckich, wstąpił na tron po śmierci Chrobrego i dość szczęśliwie przez pierwsze lata panował. Lecz wkrótce starszy brat jego Otton-Bezprim, chcąc Mieczysławowi wydrzeć panowanie, udał się po pomoc do wuja swego króla węgierskiego; ten chętnie wtargnął do Polski i zabrał ziemię za Tatrą leżącą, oraz część Morawy, której resztę, w tym samym roku zagarnął Brzetysław, książę czeski. A wnet trzeci nieprzyjaciół Jarosław, książę ruski, któremu Chrobry niejedną rządził klęskę, panujący w Kijowie po śmierci

Świętopełka, napadł Ruś Czerwoną i znowu ją od Polski oderwał.

Tymczasem Bezprim, nie uzyskawszy nic od wuja, który w zabranej ziemi nie jego, ale swego syna osadził, umówił się z cesarzem Konradem, wielce Polakom nieprzychylnym, i razem z nim z dwóch stron uderzył na Mieczysława. Ten, lubo zewsząd przez nieprzyjaciół obkoczony, lecz wspierany od Słowian nadelbjańskich, zadał im jedną klęskę Niemcom, a teraz z dwóch stron od razu napadnięty, długo się bronił, nim uległ przemocy. Pokonany w końcu, musiał z cesarzem zawrzeć pokój i oddać mu Łużyce. Teraz Bezprim zaczął walczyć z bratem na własną rękę i osłabionego zwyciężył; zwłaszcza, gdy w sąsiednim kraju znalazł poparcie u możnych, którym się silne rządy Mieczysława nie podobały, więc radzi widzieli upadek jego władzy.

Mieczysław zrzucony z tronu, uszedł do Czech, a Bezprim, chcąc sobie zjednać Konrada, oddał mu korony polskie i inne znaki królewskie i zaczął panować. Lecz krótkie były jego rządy, gdyż dopuszczając się wielkich okrucieństw, przez jednego z krewnych został zamordowany.

Mieczysław wrócił do Polski i zasiadł po raz drugi na tronie; jednakże wobec wielu nieprzyjaciół, mszczących się za liczne upokorzenia doznane od jego ojca Bolesława, ujrzał się zniewolony do zawarcia z cesarzem pokoju bardzo niekorzystnego, w Mercburgu. Następnie zebrawszy resztki wojska, poszedł na Pomorze, które chciało wylamać się z pod jego panowania; tu odniósł zwycięstwo, ale Prusacy nad Ossa wrócili do pogaństwa. Złamany tylu klęskami i upoko-

rzeniami, popadł Mieczysław w chorobę, a jak twierdzą niektórzy kronikarze w szaleństwo, i nie-szczęśliwy swój żywot, dnia 15 marca 1034 roku zakończył w zamku poznańskim

Bolesław, syn Mieczysława II

od 1034 do 1038 roku.

Po śmierci Mieczysława II objął rządy starszy syn jego Bolesław, urodzony ze Słowjanki Dąbrówki. Był sprawiedliwym i mężnym, ale panował bardzo krótko, bo tylko lat cztery. Umarł 17 czerwca 1038 roku. Macochą jego Niemka Ryksa wraz z Niemcami, których do Polski posprowadzała, rozsiewała intrygi i niezgodę, a w kraju zapanował nieład i rozprzężenie. Jest domniemanie, że król ten, o którego krótkiemu cztero-letniemu panowaniu dawni kronikarze napisać zapomnieli, a najnowsi badacze dziejów naszych dociekli, że istotnie panował, umarł śmiercią nienaturalną.

Bezkrólewie od roku 1038—1040.

Ze śmiercią Bolesława objęła rządy, w zastępstwie syna Kazimierza, królowa wdowa, imieniem Ryksa. Była ona siostrzenicą cesarza Ottona III, a nie lubiąc Polaków, otaczała się tylko swymi rodakami, czem zraziła do siebie panów polskich i wzbudziła nienawiść w narodzie. Nieprzyjaciële królowej umieli tę niechęć tak bardzo rozszerzyć i spotęgować, że Ryksa nie czuła



Dąbrówka

się bezpieczną w Polsce; zabrawszy przeto niezmiernie skarby po Bolesławie Chrobrym, uszła do Niemiec. Wnet za matką pospieszył młody królewicz Kazimierz, bo w kraju wrzało już od rozruchów i zaburzeń, które szczególnież wzniecały zuchwały buntownik Masław, wyniesiony z niskiego stanu przez Mieczysława II do godności podczaszego królewskiego.

Teraz też straszne rzeczy dzieć się zaczęły w pozbawionem monarchy i rządu państwie. Moźni i panowie walczyli z sobą, słudzy powstawali przeciw panom i przełożonym, mordując, rabując i paląc zamki i dwory. Trzymane i tłumione silną ręką Chrobrego pogaństwo podniosło głowę; tajemni wyznawcy starych bożków, kryjący się dotąd trwożliwie, wystąpili teraz śmiało, napadali chrześcijan, rabowali i palili kościoły, lub zamieniali je w pogańskie bóżnice, a biskupów i kapłanów kamienowali, lub w okrutniejszy jeszcze sposób gladzili ze świata. W całym kraju lała się krew bratnia, pogaństwo walczyło zażarcie z chrześcijaństwem.

Miarę niedoli dopełnili zewnętrzni nieprzyjaciele. Z jednej strony Jarosław spustoszył Podole i Mazowsze, z drugiej Brzetysław, książę czeski, zabrawszy liczne wojsko, wpadł do Polski, a rabując i paląc jedno miasto po drugim, szerzył po drodze mordy i spustoszenia. Tak zrabowawszy i spaliwszy Kraków, Wrocław, Odecz, Poznań, przyszedł do Oniezna; tu targnął się nawet na kościół katedralny, gdzie były nagromadzone niesłychane skarby, darowane kościołowi przez Bolesława Chrobrego. Czesi zabrali 100 wozów kosztowności i drogocennych łunów; pomiędzy innymi szczeró-złoty wizerunek Pana Jezusa na

krzyżu, trzy razy tyle wążący, co Bolesław I, który był olbrzymiej postaci i wielkiej tuszy; dalej trzy tablice złote, wysadzone drogimi kamieniami, z których jedna ważyła trzysta funtów i niezliczoną ilość innych naczyń i sprzętów kościelnych ze srebra i złota.

Oprócz tego chcieli zabrać najkosztowniejszy skarb kościoła gnieźnieńskiego, to jest relikwie św. Wojciecha; ale kapłani na wieść o zbliżających się Czechach, ukryli zawczasu święte szczątki swego patrona; w ich miejsce zaś podsunęli ciało arcybiskupa Radyma, które też łupieżcy zabrali ze sobą i uroczyście wprowadzili do Pragi, sądząc, że uwieźli relikwie świętego biskupa i męczennika.

Po tym strasznym napadzie i walkach domowych cała Polska przedstawiała jedną pustynię, niedobitki uciekali za Wisłę, na Mazowsze, gdzie Masław, zamyślający o zagarnięciu panowania dla siebie, jaki taki ład utrzymywał, sam powróciwszy do pogaństwa i schlebiałący poganom.

Kazimierz I, Odnowiciel

od 1040 do 1058 roku.

Wobec tak ciężkiej niedoli, przekonawszy się, że bez pana i władzy naród istnieć nie może, jeśli Polacy myśleć o naprawie złego. Co lepsi i gorliwsi panowie, zaczęli ledni zbierać rycerstwo, drudzy udali się do Niemiec, aby odszukać królewicza Kazimierza i sprowadzić go na ratunek kraju. Wnuk Bolesława Chrobrego, dowiedziawszy się, co się dzieje w jego dziedzictwie, choć mu matka odradzała, wybrał się zaraz do Polski.

Nowy zaś cesarz niemiecki Henryk III niechętnie patrzący na zuchwalstwa i wzrastającą potęgę Brzetysława, wylamującego się z pod jego władzy, dał Kazimierzowi poczet zbrojnych rycerzy do pomocy. Cały naród przyjął radośnie powracającego pana; rycerstwo polskie, resztki świętych zastępów Chrobrego, garnęło się do Kazimierza gorliwie i ochoczo wspierało w walkach z domowymi i zewnętrznymi wrogami. Młody król wypędziwszy Czechów ze Śląska i zmuszwszy do posłuszeństwa Pomorzan i inne szczepy, słowiańskie nad Bałtykiem, został w Gnieźnie przez arcybiskupa Stefana ukoronowany, gdyż cesarz Henryk oddał korony i wszystkie insygnja królewskie, wywiezione z kraju przez Bezprima. Następnie pogodził się Kazimierz z Rusią, poślubiwszy księżniczkę ruską Marię-Dobrogniewę, siostrę Jarosława, który mu dał pomoc przeciw Masławowi, a pokonawszy tego ostatniego, a najmniebezpieczniejszego buntownika, zajął Mazowsze.

Zapewniwszy tak sobie spokój na zewnątrz i napelnivszy wypróżniony skarb posagiem żony, zabrał się do podźwignięcia kraju z gruzów. Wznosił więc na nowo wsie i miasta, budował klasztory i kościoły, zakładał szkoły, duchowieństwo około siebie gromadził i otoczył opieką. Przywróciwszy każdemu jego własność, a każdy stan do właściwych mu obowiązków, ujął wszystkich w karby posłuszeństwa tak dla władzy świeckiej jako i duchownej, to jest kościelnej. Wielką pomocą był Kazimierzowi arcybiskup Stefan, który zachwiany w czasie zaburzeń ład i porządek w Kościele polskim przywrócił.

Wywłóciłszy naród z ostatecznej niedoli, utwierdziwszy tron i Kościół, przywróciwszy pa-

nowanie i wpływ chrześcijaństwu, zaprowadziwszy zbawienne prawa, zasłużył sobie Kazimierz I na miano Odnowiciela. Chwalebny swój żywot zakończył dnia 28 listopada 1058 roku w Poznaniu i tam obok swych przodków do grobu został złożony. Pozostało po nim czterech synów: Bolesław, Władysław-Herman, Mieczysław, Otton i córka Świętochna.

Kazimierz I Odnowiciel, syn Mieczysława II a wnuk Bolesława Chrobrego panował lat 18, od roku 1040 do 1058.

Bolesław Śmiały

od 1058 do 1080 roku.

Po śmierci Kazimierza I syn jego starszy Bolesław objął władzę królewską. Król ten chociaż był bardzo młodym, bo miał dopiero lat szesnaście, odznaczał się wielu cnotami, mianowicie męstwem i wspaniałomyślnością, to też był ulubieńcem rycerstwa i całego narodu i nazwano go Śmiałym.

Wkrótce po wstąpieniu na tron Bolesława książęta węgierscy, Andrzej i Bela, którzy obaj chcieli panować, pokłócili się między sobą, a książę Bela prosił Bolesława o pomoc, której mu młody monarcha nie odmówił. Zebrawszy swoje rycerstwo, poszedł na Węgry, a odniósłszy zupełne zwycięstwo nad Andrzejem, Belę na tronie węgierskim osadził, w obecności swojej ukoronować kazał i z pod zależności cesarza niemieckiego uwolnił.

Następnie poszedł Bolesław na Czechów, którzy Śląsk napadli, pobił księcia czeskiego Wra-

cisława, który po poniesieniu dotkliwej klęski, zgodził się na zawarcie bardzo korzystnego dla Polski pokoju, a aby pokój ten utwierdzić, prosił o siostrę króla Bolesława Świętochnę za żonę i został szwagrem Bolesława.

Król Bolesław załatwiwszy się z Czechami, zwrócił się przeciw Prusakom, których także zwyciężył, ukarał za to, że się znowu buntowali i ziemie polskie srodze pustoszyli.

Bolesław odniesieniem tych świetnych zwycięstw zapewniwszy sobie spokój, zajął się wewnętrznymi sprawami państwa, a że był pobożnym, zajął się również sprawami duchownemi Kościoła, pracując wraz z arcybiskupem Piotrem nad podniesieniem chwały Bożej. Spełniając ślub uczyniony podczas wyprawy węgierskiej, Bolesław założył klasztor Benedyktynów i uposażył go bogato ziemią i różnemi daninami, o cztery mile od Gniezna, nad jeziorem, gdzie teraz miasto Mogilno się wznosi.

Bolesław tak przez matkę swoją jak i przez żonę Wiesławę, księżniczkę ruską, spokrewniony był z rozmaitymi książętami ruskimi. Wszysy książęta ruscy ciągle się pomiędzy sobą kłócili. Jeden z nich Izaśław książę kijowski, wygnany z księstwa przez braci, prosił Bolesława aby mu tron i panowanie przywrócił. Bolesław skory do boju, dopomógł chętnie krewnemu, pobił jego przeciwników i oddał panowanie Izaśławowi. Wszedł potem do ziemi przemyskiej i zabrał na powrót to wszystko, co Polska za Mieczysława II utraciła. Następnie godził znowu zwaśnionych książąt węgierskich, pomagał drugi raz Izaśławowi, aż wreszcie wróciwszy do kraju, okryty wielką sławą odniesionych zwycięstw, kazał się

koronować arcybiskupowi w katedrze gnieźnieńskiej w obecności piętnastu biskupów, poczem udał się do Krakowa, gdzie stolicę Polski przeniósł już ojciec jego Kazimierz Odnowiciel.

Niedługo jednak król Bolesław w Polsce przebywał, wzmagające się bowiem zaburzenia na Rusi dały powód do nowej wyprawy wojennej. Izasław znowu z kraju wygnany, błagał go po raz trzeci o pomoc. Król i tym razem udzielił mu pomocy, ale teraz osadził Izasława w Kijowie jako swego namiestnika, pozostawiając sobie zwierzchność najwyższą.

Król Bolesław Śmiały, opanowawszy Kijów, tak sobie to miasto upodobał, że przez lat kilka tam przebywał, używając zbytków i rozkoszy, a czas przepędzając na biesiadach. Łatwo było pędzić wesołe życie, bo Kijów przez handel z Carogrodem niezmiernie się wzbogacił i miał czego dusza zapragnąć mogła.

Ochoczo też czas spędzało liczne rycerstwo polskie z Bolesławem do Kijowa przybyłe.

Wtem zaczęły dochodzić z kraju okropne wieści. Kmiecie, parobcy i czeladź pozostała w domu, nie czując przez lat wiele panów nad sobą, owdlała dworami i zamkami i zmusili pozostałe żony, aby za nich zamaż powychodziły. Niektóre opierały się temu, ale było wiele takich, które się z czeladzią połączyły. Jedną z cnotliwych niewiast. Małgorzata z Zembocina, schroniła się na wieżę kościoła i tam grożąc, że zeskoczy z niej i zabije się, w wierze mężowi dotrwała. Zrobił się straszny nleład w Polsce, czeladź używała i zbytkowała, zabierając dobytek swych panów i hulala jeszcze lepiej niż tamci w Kijowie.

Skoro te wieści doszły do Kijowa, rycerstwo poczęło nalegać na króla, aby powracał do Polski, a gdy samowładny i gwałtowny Bolesław nie dał sobie o tem wspomnieć, rycerstwo poczęło go potajemnie opuszczać spiesząc na ratunek swych domów. Wtedy i król opuszczony od rycerstwa, musiał powracać, a był srodze zagniewany na tych, co go opuścili.

W Polsce poczęły się dziać okropności. Rycerstwo musiało staczać walki ze zbuntowaną czeladzią i karało ją okrutnie, ale nie wszędzie mogło sobie poradzić. Udali się więc o pomoc do króla, ale król zagniewany na rycerstwo za opuszczenie Kijowa, nie wymierzał wojownikom sprawiedliwości, ale ich jeszcze prześladował. A i król sam nie lepiej robił, bo zabrał rycerzowi Mścisławowi z Bużenina żonę Krystę i trzymał ją na zamku w Krakowie.

Wówczas biskupem krakowskim był Stanisław Szczepanowski. Do niego udali się pokrzywdzeni, a biskup ujmując się za nimi, udał się na zamek i śmiało królowi jego postępków wyrzucał, groząc, gdyby nie usłuchał, klątwą kościelną. Gwałtowny Bolesław rozgniewał się srodze na biskupa i trwał w swoim, odgrążając się biskupowi i srodzej jeszcze prześladował rycerstwo. Wskutek tego biskup wyklął króla, zabronił mu bywać w kościele, przystępować do świętych Sakramentów i nakazał wszystkim, aby wyklętego króla odstąpili.

Rozjuszony Bolesław ze zgrają służalczych dworzan wpadł w dniu 8 maja 1079 roku do kościoła na Skalkę i biskupa odprawiającego Mszę świętą ciał szablą w głowę, kładąc go trupem, a słudzy rozsiekali zwłoki na kawały wywłóki-

szy na dziedziniec kościelny, i zaraz po tym czynie, przejęci zgrozą, wszyscy króla z wyjątkiem garści słuzalców opuścili.

Papież Grzegorz VII dowiedziawszy się o zabójstwie biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego, króla wyklął i rzucił na całą Polskę interdykt.

(Interdykt był to jeden z najstraszliwszych gromów Kościoła! Interdykt zamykał kościoły, zawieszał przypuszczanie do św. Sakramentów, kto w czasie trwania interdyktu umarł, pozbawiony był wszelkich pociech religijnych i pogrzebu. Wyklętego nie wolno było pozdrowić, posilić, odziać lub pod dach przyjąć. Słowem, nie wolno było wyklętemu żadnej pomocy udzielić).

Król Bolesław przez rok jeszcze pozostawał w Polsce, ale widząc, że wszyscy się od niego odwrócili, uszedł wraz z jedynym swym synem Mieczysławem i kilku sługami na Węgry.

Jak zakończył życie król Bolesław, nie ma pewnych historycznych wiadomości, a zostały tylko o jego śmierci różne podania. Najwięcej rozpowszechnione podanie twierdzi, że resztę życia spędził w klasztorze Osjackim w Karyntji, gdzie przez nikogo nieznany, posługiwał jako prosty braciszek, i dopiero przy śmierci wykławił kim jest i otrzymał rozgrzeszenie.

Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, został potem przez Kościół uznany świętym i patronem Polski, a dzień 8 maja, jako dzień jego święta oznaczono.

Po opuszczeniu Polski przez wyklętego króla Bolesława Śmiałego, wszczęły się nowe bunty, zamieszki i bezprawia, a gdy jeszcze Rusini

i Węgrzy wpadli w granice Polski, panowie świececy i duchowni powołali na tron młodszego brata Bolesławowego, Władysława-Hermana.

Panowanie króla Bolesława Śmiałego opowiedzieliśmy powyżej według dotychczasowych historyj polskich. Najnowsze jednak badania tego-czesnych historyków, oparte na porównaniu naszych kronik z kronikami ościennych narodów, zupełnie w odmiennem świetle wystawiają panowanie króla Bolesława Śmiałego, a w szczególności, wyjaśniają:

„Król Bolesław Śmiały bynajmniej nie zabił biskupa krakowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, bo nawet w dniu 8 maja 1079 roku nie był wcale w kościele na Skalce. Zabójstwo św. Stanisława stało się bez jego wiedzy i woli a nawet wbrew jego interesom i interesom narodu polskiego. Stało się to w ten sposób, że jak to zwykle bywa, słudzy chcąc się panu przypodobać, spełnili czyn, którego spełnienia pan bynajmniej sobie nie życzył. Zabójstwo świętego Stanisława spełniło sześciu rycerzy z rodu Nałeczów i Grzymalitów, a spełnili go po części z pobudek politycznych, a po części ze zemsty osobistej, mając urazę do biskupa. Faktem historycznym jest, że rody te jako splamione w tem zabójstwie, ukarane zostały częściową niesławą przez odjęcie im części ozdób z ich herbów szlacheckich i niesławę tę kilka wieków znosić musieli.

„Zabójstwo św. Stanisława spełnione zostało w czasie najmniej dla króla i narodu polskiego pożądanym. Albowiem w tym właśnie czasie, król i naród polski wnieśli przeciw biskupowi krakowskiemu Stanisławowi Szczepanowskiemu

do Ojca świętego do Rzymu skargę, zarzucają mu wielką winę, bo zdradę kraju, przez doprowadzenie i wydanie Krakowa Czechom, z prośbą o zawyrokowanie. Według odnalezionych w najnowszych czasach akt w papieskiej bibliotece watykańskiej, Ojciec święty potępił postępowanie biskupa krakowskiego Stanisława Szczepanowskiego, a dla króla i narodu polskiego był bardzo łaskawie usposobionym, i gdyby nie nastąpiło zabójstwo, król Bolesław Śmiały byłby się z łatwością pojednał z Kościołem.

„Że król Bolesław Śmiały opuścił Polskę, powodem tego nie była klątwa, ani zabójstwo, ani interdykt, bo Kościół daje możliwość nawrócenia się i poprawy największym zbrodniarzom, a rzucając gromy, ma także miłosierdzie.

„Powodem wydalenia się króla z Polski, były walki możnych z uciśnionym ludem, które się następnie przeciw niemu zwróciły. Za to, że król nie przychylił się do możnych a stanął po stronie uciśnionego ludu, według naszych teraźniejszych pojęć powinniśmy mieć dla niego szacunek.

„Kronikarze nasi narodowi, w opisanu panowania tego króla, powodowali się uprzedzeniami, nie troszcząc się o prawdziwość faktów historycznych, popełnili błąd, a błąd ten pozostał dotąd w opisach dziejów naszego narodu. Sprostowanie więc tego błędu nie uwłaczałoby bynajmniej powadze naszej Wiary świętej katolickiej, ani też powadze Kościoła świętego. Bezstronnie bowiem można powiedzieć, że gdyby święty Stanisław w całej tej sprawie rządził się był większą wyrozumiałością, łagodnością i miłością bliźniego, a cokolwiek miłością kraju i narodu, nie byłoby

spadło na Polskę tak wiele klęsk, król Bolesław Śmiały mógł postawić Polskę na szczycie potęgi, a to może o wiek i więcej wstrzymałoby było upadek Polski!”

Żywot świętego Stanisława.

Stanisław Szczepanowski urodził się 1030 roku we wsi Szczepanowie pod miastem Bochnią, o mil ośm od Krakowa odległej. Ojciec jego Wielisław był dzielny i pobożny rycerzem, a matka Bogna bogobojną niewiastą. Dowodem ich wielkiej pieczołowitości o chwałę Bożą był kościół, który wystawili pod wezwaniem świętej Magdaleny. Długo nie mieli dzieci, ślubowali Bogu, że gdy im Bóg da potomstwo, poświęcą je na służbę Boga, a gdy im się urodził synek, złożył go w kościele na ołtarzu i zobowiązali się skłonić go do wstąpienia do stanu duchownego. Na chrzcie dano mu imię Stanisław, co było niejako wróżbą, że kiedyś stanie się sławnym w Kościele i w Ojczyźnie. Oddany na naukę do Onieźna, modlił się niejednokrotnie u grobu św. Wojciecha. W cztery lata potem pojechał do Paryża, gdzie przez lat siedm z wzorową pilnością przykładał się do nauk. Wróciwszy do Polski, osiadł w Krakowie i wybrał sobie zawód kapłański. Biskup krakowski Lambert dał mu święcenia kapłańskie i niezadługo, ceniąc jego naukę i pobożność, mianował go kanonikiem i kaznodzieją katedralnym. Po śmierci Lamberta zasiadł Stanisław na biskupiej stolicy krakowskiej. Jako biskup miał jedynie na oku dobro powierzonych sobie owieczek, a życie jego było wzorem umartwienia. Celował mianowicie w uczynkach miłosierdzia. Spisane miał wszystkie

wdowy, ile tylko ich było w biskupstwie. O ich potrzebach i sieroctwie dziecię dbał, jak mógł; i nic mu milszego nie było, jak wdowy, sieroty i ukrzywdzonych ludzi, lub złożonych jakim nieszczęściem, bronić, wszędzie ich osłaniać i wspomagać.

Chętnie też przebaczał urazy nieprzyjaciółom. Pewnego razu zaprosił go pewien pan polski, nazwiskiem Brzeźnicki do swej wsi Brzeźnicy na poświęcenie nowo wystawionego kościoła. Przybył Stanisław, ale niezadługo Brzeźnicki, rozgniewawszy się o coś, biskupa wypędził, a sługi jego srodze sponiewierał i poranił. Stanisław przebył całą noc na poblizkiej łące, którą jeszcze po dziś dzień zowią świętą łąką. Nazajutrz ochłoniawszy z gniewu przeprosił go szlachcic; biskup zaś nie wspomniawszy ani słowem o doznanej zniewadze, dopełnił poświęcenia kościoła i jadał u Brzeźnickiego obiad.

Zdarzyło się, że Stanisław dla kościoła w Krakowie kupił wieś nad Wisłą, której ostatnim właścicielem był niejaki Piotr. Zapłaciwszy za nią umówioną cenę, nie spodziewał się, że po śmierci Piotra sąd kościołowi odmówi prawa objęcia jej w posiadanie. Z namowy bowiem króla synowcowie zmarłego Piotra zarzucili biskupowi, iż nieprawnie sobie wioskę przywłaszczył, i zażądali jej zwrotu. Stanisław był w położeniu bardzo trudnem, gdyż z obawy przed królem nikt nie śmiał świadczyć, że biskup złożył zmarłemu umówioną cenę kupna. Nie widząc znikąd ratunku, udał się Stanisław do Boga z prośbą o pomoc. Nie opuścił go też Bóg, gdyż Stanisław poszedł do grobu Piotrowego, a wskrzesiwszy Piotra z martwych, stawił przed sądem jako świadka.

Zeznał też Piotr, że cenę kupna otrzymał i że Stanisław jest prawym wioską właścicielem. Cud ten niezmiernie na sędziach i na świadkach uczynił wrażenie. Król jednak wcale się nie upamiętał, lecz tym większym gniewem zawrzał. Ponowił przeto Stanisław przestrogi i napomnienia, a widząc, że te nie pomagają, obłożył go klątwą kościelną, tj. zakazał innym przestawać z nim, wzbronił mu przystępu do Sakramentów świętych i uczęszczania na nabożeństwo. Zamiast się upokorzyć i oddać pokucie, Bolesław szukał sposobności do zemsty i zabił go dnia 8 maja 1079 roku. Stało się to na Skalce w Krakowie w kościele należącym do księży Paulinów.

Niezadługo pozbierali kanonicy posiekane i porabane członki ciała. Brakowało tylko jednego palca, ale i ten się wkrótce znalazł, gdyż wpadł w sadzawkę, gdzie go połknęła ryba. Nad rybą świecił jasny promień. Schwytano rybę i wyjęto palec. Stał się też wkrótce cud zadziwiający, gdyż posiekane członki zrosły się tak szczelnie, że nie było widać śladu zabójstwa.

Skoro się ówczesny papież Grzegorz VII o popełnionem zabójstwie dowiedział, rzucił klątwę na króla, a król obłożył interdyktem, tj. zakazał odprawiać po kościołach nabożeństwa. Bolesław uciekł z kraju, a o dalszych jego losach nie mamy wiarogodnych wiadomości. Piszą niektórzy, że w klasztorze Ossłaku w Karyntji na pokucie życia dokonał. Stanisława zaś ogłosił jeden z następców Grzegorza Świętym i nadał go Polsce za Patrona.

Grób świętego biskupa znajduje się przed wielkim ołtarzem katedry krakowskiej, i jest miejscem, do którego Polacy podejmują pobożne pielgrzymki.

Władysław I Herman

od 1081 do 1102 roku.

Władysław I Herman był drugim synem Kazimierza I, a bratem Bolesława Śmiałego. Był to człowiek zanadto powolny, ociężały i chorowity, w zarządzie krajem spuszczał się na swoich ulubieńców, a mianowicie na wojewodę Słeciecha, który władał krajem w imieniu tego księcia, i wiele złego wyrządzał.

Książę ten nie miał odwagi koronować się na króla i odtąd monarchowie polscy przez długie lata tylko tytuł książąt nosili. Książę ten, oprócz wielu złego, które z powodu swego niedołęstwa i niezdatności do rządów Polsce wyrządził, za namową żony swojej Judyty, córki króla czeskiego, kazał podstępnie zamordować Mieczysława, syna Bolesława Śmiałego, który miał bliższe prawo do tronu. Młody ten książę żalowany był powszechnie, tak dla cnót jego, jako też i dlatego, że ziemie ruskie, należące do Mieczysława po babce, matce i żonie Eudoksji, wraz z śmiercią Mieczysława odpadły od Polski. Rusini ziemie te bezprawnie zagarnęli, a Władysław-Herman nawet się nie upomniał o krzywdę wyrządzoną narodowi.

Pomorzanie zaczęli się buntować, książę Władysław wyruszył więc przeciwko nim; z początku odnosił znaczne zwycięstwa, ale następnego roku Pomorzanie znowu wzięli się do broni, urzędników polskich wymordowali i zmusili Władysława do odwrotu. Książę ten słabego i chwiejnego charakteru, niezdolny do sprawowania rządów, całą władzę oddał w ręce wojewody krakowskiego

Sieciecha, człowieka chciwego dóstatków i władzy, a ten uciskał nawet możnych, grabiąc ich ziemię i dóstatki, oraz wypędzając ich z kraju, Duma i niesprawiedliwość Sieciecha sprzykrzyły się narodowi. Znaczniejsi wzięli się przeciw niemu do broni, a na czele swoim postawili Zbigniewa, który był nieślubnym synem Władysława, a którego on nie uznawał synem. Zbigniew trzymany był w klasztorze w Saksonji, skąd go Polacy niechętni Władysławowi, a w zamiarze zemsty na Sieciechu wyprowadzili. Przy pomocy Czechów i Pomorzanów, Zbigniew zebrał wojsko i stoczył bitwę z wojskami księcia Władysława pod Kruszwicą. Zbigniew jednak został pokonany, a Kruszwica spalona.

Ody Sieciech i na młodszego syna książęcego Bolesława zaczął czynić zamachy, Bolesław połączył się ze Zbigniewem przeciw Sieciechowi, a że książę Władysław trzymał stronę swego ulubieńca Sieciecha, więc synowie walczyli przeciw ojcu, a kraj gnębiła wojna domowa. Z tej wojny domowej skorzystali zaraz Czechy, napadli na Śląsk i ogniem i mieczem go pustoszyli, lecz ostatecznie Polacy pod dowództwem Sieciecha pobili Czechów i ze Śląska wypędzili.

Książę Władysław podzielił państwo pomiędzy obu synów Zbigniewa i Bolesława. Wojewoda Sieciech przeciwny temu podziałowi i niechętny, dla obu książąt, zaczął podburzać ojca przeciwko synom, rozsiewając kłamstwa i wieści fałszywe. Synowie więc prosili ojca, aby wojewodę Sieciecha na zawsze od siebie oddalił. Władysław przyrzekł nroczyście, że spełni to, czego synowie od niego żądali, w nocy jednakże kazał się zawieść do zamku Sieciecha, aby bronić go własną osobą

przed synami. Synowie oburzeni tem, chcąc ojca zmusić aby odstąpił Sieciecha, rozpoczęli przeciw niemu wojnę.

W sprawę tę wdał się arcybiskup gnieźnieński Marcin, wskutek czego synowie ojca przeprosili, a wojewodę Sieciecha z kraju wypędzono.

W roku 1101 Polowcy wspólnie z Rusinami napadli Polskę i doszli aż do brzegów Wisły, ale zostali zwyciężeni i wielkie klęski ponieśli.

Książę Władysław-Herman zaraz na początku swego panowania przeniósł stolicę kraju z Krakowa do Płocka, na kilka lat przed śmiercią stale w Płocku zamieszkiwał, a będąc zawsze słabego zdrowia, ostatnie lata życia mocno chorował.

Na krótko przed śmiercią dogorywającemu już wielką radość sprawiły świetne zwycięstwa młodocianego syna Bolesława odniesione nad Pomorzanami i Rusinami.

Książę Władysław I Herman zmarł dnia 5 czerwca 1102 roku i pochowany został w katedrze płockiej, gdzie sobie jeszcze za życia grób obrał. Panował lat 22, to jest od 1080 do 1102 r.

Bolesław III Krzywousty

od 1102 do 1139 roku.

Monarcha ten wdał się nie w ojca swego Władysława, ale w dziada swego Bolesława Chrobrego. Lubił on od dziecięcych lat wojować, mając lat dziesięć, był już na wojnie pod dowództwem wojewody Sieciecha, a w ostatnich latach panowania Władysława-Hermana zwyciężył Pomorzan na północy i Polowców najeżdżających



Boleslaw Chrobry

południowe strony Polski. Nigdy mu też nie brakowało roboty, bo sąsiedzi ze wszystkich stron napadali biedną naszą Polskę; Czesi od zachodu, Węgry od południa, Rusini od wschodu południowego, a Pomorzanie i Prusacy od północy. Nie w porę zatem był dokonany podział kraju między braci, a Zbigniew zamiast pomagać Bolesławowi, łączył się przeciw niemu z Pomorzanami i Czechami.

Bolesław pojął za żonę Zbislawę, córkę Światopelka, księcia kijowskiego i przez to zapewnił sobie pokój i pomoc od strony Rusi, wtenczas zaczął wojować z Pomorzanami, Prusakami, Czechami i Niemcami. Monarcha ten prawie nigdy nie miał spokojności, bo zaledwie jednych pobił, zaraz go drudzy zaczepiali; ale że był mężny i czynny, wszystkim dawał radę.

Brat jego Zbigniew najwięcej mu szkodził, bo bezustannie podnawiał to Czechów, to Pomorzanów, żeby napadali na Polskę. Ten Zbigniew był to małoduszny intrygant, z natury fałszywy i nieszczerzy, a czując się pod każdym względem niższym od młodszego brata, dążył krętymi drogami do swoich celów. Posiadał on Mazowsze, Wielkopolskę, a zdaje się i Ziemię łęczycką i już zaraz po śmierci ojca przy podziale skarbów ojcowskich przyszło pomiędzy braćmi z przyczyny chytrości Zbigniewa do zaciętego sporu, który zaledwie arcybiskup gnieźnieński Marcin jako tako potrafił załagodzić. Ody Zbigniew z powodu zazdrości powodzenia brata coraz więcej czynił złego, ostatecznie przebrała się miara jego niegodziwości a clerpliwości Bolesława; Bolesław bowiem pogodziwszy się z sąsiadami, odebrał Zbigniewowi Mazowsze i Wielkopolskę i wypę-

dził go z kraju, potem pobił Czechów i wiele miast im zabrał.

Zbigniew uciekł do Niemiec i oddał się w opiekę cesarza niemieckiego Henryka V. Cesarz, korzystając z nadarzonej sposobności, aby zaczepić Bolesława, napisał wielce dumny list do Bolesława z żądaniem, aby zwrócił Zbigniewowi połowę kraju, a jemu zapłacił daninę, albo przystał mu trzystu rycerzy na służbę. Bolesław wcale nie usłuchał tych rozkazów; wtedy Henryk zebrał ogromne wojsko, wkroczył na Śląsk i obległ miasto Głogów. Bolesław zgromadził ze wszystkich stron swoich rycerzy i zawezwał o posiłki książąt ruskich i węgierskich.

Głogowianie mężnie się bronili; widząc jednak, że mury ich miasta już są w wielu miejscach porozwalane, zażądali od cesarza, aby przez pięć dni przestał miasto szturmować, oni zaś posłali do Bolesława z zapytaniem, czy każe im bronić się dłużej, czy też poddać miasto. Cesarz przystał na to żądanie Głogowian, ale zażądał, aby oni oddali w zakład swoich niedorośłych synów, na pewno, że przez ten czas nie będą napadali na obóz niemiecki.

Bolesław odpowiedział, że wkrótce przyciągnie z wojskiem i zalecił im, żeby się do npadłego bronili. Wtedy cesarz niemiecki kazał uderzyć na miasto, a synów mieszczan Głogowa prowadzić przed wojskiem, aby pierwsze pociski na nich padały. Wówczas nie znano jeszcze prochu i kul, tylko jedni na drugich rzucali kamienie i strzały, albo też kłuli się włóczniami i rąbali mieczami. Biedni włec ojeowie chcąc się bronić przeciw nieprzyjaciołom, musieli własnych synów zabijać!

Cesarz myślał, że oni tego nie uczynią i poddażą się, lecz Głogowianie więcej kochali Ojczyznę niż własne dzieci, rzucali z wież i murów na Niemców kamienie, kłody gwoździami nabite, oblewali ich wrzącą wodą i smołą, tak, że Niemcy stracili wiele żołnierzy i musieli odstąpić od miasta.

Wreszcie nadciągnął z wojskiem Bolesław, ale przed bitwą posłał do cesarza z żądaniem, aby odstąpił z Polski. Cesarz jednak upierał się przy swoim, a chcąc posła przekonać jak jest silny i bogaty, pokazał mu skrzynie naładowane srebrem i złotem; posel, nazwiskiem Skarbek, zdjął pierścień złoty z palca i rzucił go do skrzyń, mówiąc: „Niech się złoto do złota przyłączy”, a cesarz odpowiedział mu po niemiecku: „H a b - d a n k”, to jest dziękuję.

Bezbożne okrucieństwo, którego się dopuścili na biednych dzieciach głogowskich, nie uszło Niemcom bezkarnie. Gdy bowiem odstąpili od oblężenia Głogowa, ciągnęli ku Wrocławiu wśród głodu i strasznych upałów, trapieni srodze zewsząd od wojsk polskich i posiłkowych. Pod Wrocławiem spotkała ich straszna klęska. Zostali pobici tak, że mała tylko ilość ratowała się ucieczką w strasznym nieładzie. Pola około Wrocławia pokryły się gęsto trupami najeźdźców, których na pastwę psom i dzikim zwierzętom musiano pozostawić. Na pamiątkę tej bitwy miejsce to nazwano „Pslem Polem” i nazwisko to „H n n d s f e l d” dotąd się utrzymało. Bitwa ta zaszła w 1109 roku.

Zbigniew widząc, że nic nie poradzi wojną, prosił brata o przebaczenie, i pozwolono mu wrócić do kraju. Smutnie on skończył, jak wszyscy.

którzy na własny kraj naprowadzają nieprzyjaciół. Odgrażał się znowu bratu, kazał nosić przed sobą miecz książęcy i bić w kotły, jakby był równy panującemu. Bolesław zniecierpliwiony tymi ciągłymi niepokojami ze strony Zbigniewa, odezwał się raz do swoich dworaków: „Jakże byłbym rad pozbyć się tego człowieka!” a słudzy to posłyszawszy, zabili Zbigniewa. Bolesław żałował tego wypadku i za pokutę odprawił pielgrzymkę do grobu św. Idziego we Francji. Monarcha ten był bardzo popędliwy i surowy. Kazał bowiem oślepić i wtrącić do więzienia Skarbimira, wojewodę krakowskiego za to, że był mu nieposłusznym i szlachtę do nieposłuszeństwa namawiał.

Bolesław nie miał wypoczynku aż do końca życia. Znowu potem wojował z Pomorzanami, a chcąc Polskę ubezpieczyć od ich napadów, skłonił Pomorzan do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Nawrócenia tego ludu dokonał św. Otto, biskup bamberski w roku 1124.

Po śmierci Światopelka, księcia ruskiego, którego córka była pierwszą żoną Bolesława, wszczęła się wojna Polaków z Rusinami; napadali jedni na drugich, pustoszyli wsie i miasta.

Z Węgrami także musiał wojnę prowadzić, wdawszy się w spory między książętami tego kraju; lecz się mu niepowiodła ta ostatnia wyprawa. Węgrzy go zdradzili i ledwie mieczem zdołał sobie otworzyć drogę powrotu do Polski.

W rok potem umarł Bolesław Krzywousty w Płocku dnia 24 października 1139 roku i tam pochowany.

Panowanie jego było pasmem ciągłych wojen z sąsiednimi ludami.

Zostawił pięciu synów: Władysława, Bolesława, Mieczysława, Henryka i Kazimierza.

Przed śmiercią podzielił kraj między starszych czterech, oddając najstarszemu Władysławowi Śląsk i Małopolskę z Krakowem; Bolesławowi Mazowsze i Kujawy; Mieczysławowi Wielkopolskę z Pomorzem, a Henrykowi Sandomirskie. Najmłodszemu Kazimierzowi żadnego działu nie wyznaczył.

Do posiadania księstwa krakowskiego przywiązane było starszeństwo i zwierzchność nad innymi książętami, ażeby kraj nie rozpadał się na osobne pomniejsze części.

Na Bolesławie Krzywoustym kończy się pierwszy okres historii naszej, a od śmierci tego monarchy kraj nasz powiększał się w ludność i siłę.

• •

Nim zaczniemy opowiadać dzieje drugiego okresu, nadmienimy niektóre szczegóły odnoszące się do czasów panowania tego monarchy i wspomnimy w krótkości, jaki był wtedy wewnętrzny stan Polski.

Widzieliśmy, że królowie musieli bezustannie wojować i na wszystkie strony odpędzać nieprzyjaciół, a głównie Czechów, Niemców i Pomorzanów. Ci zatem, którzy służyli wojskowo i dowodzili żołnierzami, mieli coraz większą moc i powagę. W ten sposób rozwinął się i ustalił stan rycerski czyli szlachecki. „Schlacht“ znaczy, po polsku bitwę, stąd ci, którzy dowodzili w bitwach, zostali nazwani z niemlecka szlachta.

Kmiecie śledzili na swoich rolach, ale musieli dostarczać podwód pod przejazd króla albo

zarządców kraju i pracować nad opatrzeniem i naprawą zamków.

Niewolników zabieranych na wojnie osadzała szlachta na roli, którą dostawała od króla, a że często ci niewolnicy byli to ludzie z tegoż samego rodu słowiańskiego, co i Polacy i mówili językiem bardzo podobnym do naszego, a może i tym samym, przeto już ich dzieci i wnuki tak się przedziły na Polaków, że ich od krajowców nie można było rozpoznać. Ta tylko zachodziła różnica, że tacy ludzie z potomstwem swoim byli przywiązani na zawsze do roli i byli poddanymi tego rycerza, który zdobył ich na wojnie i do kraju przyprowadził. Tak był początek poddaństwa, tak zwanej „pańszczyzny“ w naszym kraju.

Przy zakładaniu zamków i grodów obronnych, do których ludzie z okolicy chronili się ze swoją własnością w razie napaści nieprzyjacielskiej, zakładano wsie i osadzano je takimi jeńcami; a dziś jeszcze dowód tego jest w nazwiskach wsi, jako to: Sokolniki, Rybitwy, Piekary, Bartniki, Rataje, Strzelce itd. Jedni hodowali pszczoły, drudzy łowili ryby, inni polowali, inni chleby piekli na potrzebę mieszkańców grodu i tego, który był jego zarządcą albo panem. Były też miasta obmurowane dokoła, otoczone najczęściej murem kamiennym, i to dawało bezpieczne schronienie. Pienędzy było mało, jak wszędzie w owych czasach, za kary wlec sądowe albo opłaty dawano zboże, bydło albo skórki kunie, lisie i bobrowe. Ziemie, wody i lasy nie mające osobnego pana, należały do króla.

Król miał swych urzędników i używał ich do rozmaitych czynności. Najpierwszym był woje-

woda, który króla we wszystkim zastępował, tak podczas wojny jak i w czasie pokoju. Po nim kasztelan dowodził w zamkach, sędził i karali rozbójników. Stolnicy mieli staranie około żywności dla króla i dworu królewskiego. Cześnicy mieli staranie około napojów. Komornicy około pomieszkania królewskiego, ale używano ich także i do innych posług. Rycerzom nadawał król włości na dziedzictwo, albo na przeciąg pewnego czasu.

Kmiecie wolni siedzieli na swojej roli, a syn po ojcu brał dziedzictwo.

Rolnicy z jeńców wojennych pochodzący, mieli także po kawale roli, ale nie mogli jej porzucać.

Biskupi i rycerstwo, którzy zamki i grody posiadali, naradzali się gdy ich król zwołał na radę w interesach króla, a przy królu była osobna rada z rycerzy i duchownych złożona. W miarę jak się powiększała ludność, zakładano biskupstwa. Najpierwsze było biskupstwo poznańskie za Mieczysława I, potem w lat trzydzieści założono biskupstwa: krakowskie, wrocławskie, kołobrzegskie i kujawskie w Kruszwicy, skąd je potem do Włocławka przeniesiono, oraz arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Budowano kościoły i ustanawiano proboszczów.

Zaraz po nawróceniu Polaków na Wiarę św., zaczęto sprowadzać zakonników, budować dla nich klasztory i obdarzać wielkimi obszarami ziemi; ci zakonnicy potem liczne wsie pozakładali. Najpierwszymi zakonnikami byli u nas Benedyktyni na Tyńcu i na górze Świętokrzyskiej.

Wojsko za Mieczysława I składało się po największej części z piechoty, Było ono uzbrojone

w łuki, proce i oszczepy, czyli w krótkie piki, ostrem żelazem na końcu opatrzone. Potem za przykładem Niemców uformowano jazdę. Jeźdźcy zwali się z niemiecka rycerzami (Ritter), okryci byli zbroją żelazną, mieli tarczę, miecz i włócznię. Za Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego, jazda więcej znaczyła w wojnie niż piechota. Piechotę używano tylko do zdobywania twierdz, do wiązania i prowadzenia jeńców, a w otwartym polu tylko rycerze na koniach walczyli. W wojnie niszczo i palono wioski i miasta; głód wkrótce zmuszał do odwrotu i wojna kończyła się na spustoszeniu kraju i zabrania w niewolę biednego ludu. W owych czasach były wielkie lasy, tam więc uciekali mieszkający ze swoim dobytkiem, bo inaczej cały kraj byłby zamieniony w pustynię. Obyczaje były dzikie, srogie, wszystkiem rządziło prawo mocniejszego i dopiero zwolna, jak coraz więcej pobudowano kościołów, lud ucząc się nauki Chrystusa, zaczął być lepszym i łagodniejszym.

Rolę uprawiano i obsiewano tak jak i teraz: żytem, pszenicą, jęczmieniem i owsem. Drogi były wąskie, złe i niebezpieczne, bo po lasach kryli się rozbójnicy i obdzierali podróżnych. W tych czasach wszyscy zwykle jeździli konno. Szkoły były tylko przy kościołach znaczniejszych i do szkół ci tylko chodzili, którzy księżmi chcieli zostać, z ludzi świeckich mało kto czytać i pisać umiał.

Władysław - Herman miał żonę Judytę, księżniczkę czeską, ale nie miał dzieci, za poradą więc biskupa krakowskiego wyprawił poselstwo do Francji, gdzie był grób św. Idzlego, z darami i ofiarami, w tej intencji, aby mu ten Święty uprosił potomka. Wysłuchał Bóg gorących i peł-

nych wiary modlitw, bo niedługo urodził się mu syn, któremu dano imię Bolesław, a że później z powodu choroby usta mu się skrzywiły, otrzymał przydomek Krzywousty.

Tak cudownie uproszony syn stał się zaszczytem i pociechą ojca i narodu. Bolesław Krzywousty mając lat dziesięć, był na wojnie z Pomorzanami i odznaczał się męstwem; później zaś jako piętnastoletni młodzieniaszek sam dowodził na wojnach i odnosił zwycięstwa, to też ojciec wcześniej pasował go na rycerza.

Bolesław królewskie pacholę,
W zamkowych się bawi pokojach:
Wtem oko mu błysło sokole,
Zobaczył rycerzy we zbrojach.

I bieży do ojca maleńki:
„Daj miecz ten co wisi na ścianie;
Nad matki mej słodkie piosenki,
Rozkoszniej mnie wzbudzi trąb granie.“

Król milcząc wysłuchał tej mowy,
Ze szczerbcem ku dziecku się kłonił:
Masz chłopcze nasz spadek rodowy,
Miecz stary, co ziemi tej broni.“

Pasowanie na rycerza była to uroczysta ceremonia. Młodzieniec, który chciał zostać rycerzem, odbywszy spowiedź i przyjąwszy Komunię świętą, składał przysięgę przed innym starszym rycerzem lub przed królem i ślubował, że będzie bronił Wiary świętej, Kościoła, Ojczyzny i czci niewiast, gdyż te jako słabsze same wołować i bronić się nie mogą, a ów starszy rycerz lub król, uderzał z lekka mieczem młodzieńca w ramię i przypasywał mu miecz do boku.

Cesarz niemiecki Henryk wkroczył na Śląsk z wielkiem wojskiem, które w straszliwy sposób kraj niszczyło a ludność gnębiło. Po oblężeniu Głogowa, gdzie Głogowianie dzieci swoje dać jako zakładników potracili, i po bitwie pod Wrocławiem na „P siem polu“, Hundsfeld dotąd zwanym, gdzie Niemcy zupełnie zostali pobici, a sam cesarz Henryk przebrany za chłopca ratować się musiał ucieczką. Bolesław Krzywousty chcąc położyć koniec rozlewowi krwi niewinnej, posłał do cesarza niejakiego Skarbka celem zawarcia pokoju.

Pomimo że cesarz Henryk został pobitym, stawiał jednak uciążliwe dla Polski warunki pokoju, które poseł Bolesława, Skarbek stanowczo odrzucił. Wtenczas cesarz rozkazawszy otworzyć skrzynie napelnione złotem, rzekł do posła polskiego: „Mam ja czem zwalczyć twego pana!“ Na to Skarbek zdjawszy pierścień z palca, rzucił go do otwartej skrzyni, mówiąc: „Idź złoto do złota, małej dla nas wartości, my kochamy się więcej w ostrem żelazie niż w złocie!“ A cesarz zawstydzony odpowiedział: „Habdank“, co znaczy: dziękuję.

Habdank, stare Skarbków godło,
Oby na myśl nam przywiodło
Stare ojców cnoty;
Którzy w każdej życia chwili,
Wyżej godność swą cenili
Nad wszelki skarb złoty.
Bo kiedy raz Niemiec chciwy
Naszedł nasze stare niwy,
Z krzywdą i uciskiem;
Chciał próbować, czy zwycięży

Prawą dzielność polskich męży
Złota swego błyskiem.
Więc otworzył skrzynie mnogie,
Odzie zwałono skarby drogie,
Miało i krain łupy.
Wtem mąż jeden dumnej cnoty,
Zrzuci z palca pierścień złoty,
Na te bogactw kupy.
„Złotu — mówi — lśnić przy złocie
Nam zostaną kute w pocie
Leniesze i miecze!”
A pan Niemców zadziwiony,
Chyli czoło z pod korony
I H a b D a n k mu rzecze.
Odtąd Habdank stare godło,
Mnogie polskie rody wiodło
Drogą prawych czynów.
Oby i dziś trwało święcie,
Nie przez herby i pleczęcie,
Lecz zacność swych synów.

Drugi okres:
Polska w podziałach
1139 do 1333.

Od śmierci Bolesława III Krzywoustego do śmierci
Władysława Łokietka.

Władysław
od 1139 do 1146 roku.

Po śmierci ojca Władysław wezwał braci i ich opiekunów do Krakowa, ażeby odczytać testament i ogłosić rozporządzenia ojcowskie.

Zaledwie się książęta rozjechali, napadł na Śląsk król czeski Sobiesław, palił go i pustoszył. Władysław sam jeden, bez pomocy braci nie byłby się obronił i byłby cały Śląsk stracił, bo żaden z książąt z wojskiem nie pospieszył, żeby go wesprzeć, Bóg tylko uratował Władysława, bo Sobiesław umarł, więc się Czesi cofnęli. Władysław z tego postąpienia braci przekonał się, że książęta testament ojca źle zrozumieli, i że nie będą go słuchali jako zwierzchnika swego, znowu więc wezwał ich na zjazd do Krakowa i tam im przekładał, że nie szanują woli ojca, że tym sposobem Polska przepadnie, a więc dla dobra kraju potrzeba, aby on jeden głównie krajem rządził. To niepodobało się książętom, a więcej jeszcze ich opiekunom, którzy radzi byli rządzić za młodziutkimi książętami, odmówili więc poparcia Władysławowi.

slawowi i w niechęci do niego rozjechali się do swoich dzielnic.

Dotąd znany był Władysław i kochany jako dobry książę, teraz wszystko złe jemu przypisywali, a bardziej jeszcze gniewali się na żonę jego Agnieszkę w przekonaniu, że ona podburza Władysława. Kiedy jednak Władysław zaczął całą Polską rządzić i postanowił dokazać siłą, czego nie mógł otrzymać namową, bracia przeciw niemu się sprzymierzyli i przyszło nawet pomiędzy nimi do krwawej walki. Z początku szło Władysławowi pomyślnie, nakoniec jednak bracia z pomocą duchowieństwa i szlachty zwyciężyli go nad Pilicą w roku 1142, wygnali z Krakowa, a dzielnicę krakowską i śląską objął Bolesław Kędzierzawy.

Wypędzony z kraju Władysław udał się do cesarza niemieckiego Konrada, prosząc go o pomoc, który wyprawił się do Polski, ale doznawszy dzielnego oporu, z niczem powrócił. Po Konradzie wstąpił na tron Fryderyk Rudobrody, a był to cesarz potężny i waleczny. Wyprawił się on z wielkiem wojskiem do Polski, wiedąc z sobą Władysława. Pomimo uporczywej obrony cesarz Fryderyk dotarł aż do Poznania; przyciśnięty Bolesław musiał prosić o pokój, przyrzekł, że Władysławowi odda część kraju, a na pewnośc tych obletnic oddał w moc Niemców kilku wielkich panów polskich i najmłodszego brata swego Kazimierza. Wkrótce umarł Władysław, a synom jego stryjowie odstąpili część Polski zwaną Śląskiem.

Synowie Władysława wychowani w Niemczech, przerobili się prawie na Niemców i zawsze się ich trzymali; porozdzielali swój kraj na różne drobne księstwa, a potem te księstwa albo przez

za bór, albo przez małżeństwa dostały się cesarzom niemieckim, i tak Śląsk odpadł od Polski. Rod tych książąt na Śląsku trwał bardzo długo, gdyż blisko lat pięćset.

Bolesław IV Kędzierzawy

od 1146 do 1173 roku.

Bolesław Kędzierzawy, aby utrzymać się przy panowaniu, zawarł z cesarzem niemieckim Fryderykiem, broniącym praw Władysława II, układ w najwyższym stopniu dla Polski i jej książąt hańbiący. Boso i miecz obnażony nad głową trzymając, stawił się przed cesarzem w Krzyszkowej, przysiągł, że Władysław nie na hańbę państwu niemieckiemu został wypędzony, zobowiązał się jawić na dworze cesarskim, aby odpowiedzieć na skargę brata, dostarczyć na wyprawę do Włoch posiłków cesarzowi i wogóle być wiernym lennikiem cesarstwa niemieckiego. Jako karę za to, że dla złożenia hołdu cesarzowi się nie jawił, przyrzekł zapłacić cesarzowi 2000, książętom 1000, cesarzowej 20 grzywien złota, a dworowi 200 grzywien srebra. Wprawdzie nie dotrzymał ani jednego z tych warunków, które wśród tak upokarzających okoliczności przyjął na siebie w Krzyszkowej, czyn ten jego jednak miał te następstwa, że cesarze niemieccy uważali Polskę jako swój kraj lenny i z tego powodu rozmaite pretensje do Polski sobie rościli, i co kraj na ciągłe wojny z Niemcami narażało. Kłótnie zaś pomiędzy braćmi i wojny domowe, ścierały widocznie niebłogosławieństwo Boga, bo wskutek wypędze-

nia Władysława, a następnie oddania Śląska Bolesławowi i Mieczysławowi, Śląsk, ta najstarsza dzielnica Polski od pnia macierzystego odpadła, a w końcu przeszła pod panowanie niemieckie.

Bolesław Kędzierzawy wojował z Prusakami, którzy mieszkali w sąsiedztwie Mazowsza, a byli poganami. Wyprawiał się na nich kilka razy i oni często nachodzili Mazowsze; początkowo szczęściło mu się, a nawet zrobili oni obietnicę, że przyjmą chrzest święty, ale że Bolesław sam nie bardzo gorliwie o to się starał i więcej dbał o daninę niż o wiarę, więc nawrócenie Prusaków szło oporem, a w jednej wyprawie Prusacy wielką klęskę mu zadali. Bolesław wyruszył z dzielnem wojskiem; wielu w niem było mężnych rycerzy, towarzyszył mu także brat jego Henryk, książę sandomirski. W wojsku Bolesława było kilku nawróconych Prusaków, którym zbytecznie zaufano. I kazano im pokazywać rycerstwu drogę przez knieje i lasy, a oni tymczasem zmówili się ze swoimi rodakami i wprowadzili Polaków na bagna, które się wydawały pięknemi łąkami. W tych bagnach zaczęli Polacy grzęznąć i tonąć, tak, że ani się bić ani uciekać nie mogli; Prusacy zaś, zaczajeni w zaroślach, niespodzianie na nich wypadli. W wyprawie tej zginęło bardzo wielu rycerzy, a Bolesław tylko z garstką wojska się wyratował. Zginął tam także książę Henryk, który był bardzo kochany od Polaków. Zrobił on ślub, że się nie ożeni, ale całe życie będzie wojował za Wiarę świętą. Był on w Ziemi świętej, należał do wojny krzyżowej (krucjaty), którą wtedy prowadzili chrześcijanie z Turkami, a teraz znowu walczył z Prusakami za wiarę i tu za nią dał życie.

Polacy tak się do Bolesława zniechęcili, że mu się nic nie wiodło, iż chcieli go strącić z tronu, a ofiarować koronę jego bratu Kazimierzowi; wyprawili nawet poselstwo z zaproszeniem na tron. Kazimierz jednak ofiarowanego mu tronu nie przyjął, owszem upomniął Polaków, że niewiernością dla swego monarchy, zle tem więcej pogorszą, i zachęcał ich do zgody i posłuszeństwa.

Po śmierci Henryka, księcia sandomirskiego, księstwo to objął Kazimierz, brat jego, a najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego, który dotąd nie posiadał żadnej dzielnicy.

W trzy lata po nieszczęśliwej wyprawie na Prusaków, umarł Bolesław w roku 1173 w Krakowie i tam został pochowany.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego został wezwany na tron najstarszy z braci, to jest Mieczysław, trzeci syn Bolesława Krzywoustego.

Mieczysław III, Stary

od 1173 do 1177 roku.

Mieczysław III, nazwany Starym z powodu swojej powagi od dzieciństwa, wstępując na tron, liczył już z górą lat pięćdziesiąt i pamiętał dobrze czasy potęgi ojca swego Bolesława Krzywoustego. W nim, jak dawniej w najstarszym bracie Władysławie, żył duch Krzywoustego, a jakkolwiek nie miał zamiaru pozbawiania braci i synowców ich dzielnic, jednakże nie myślał postępować tak, jak brat jego Bolesław Kędzierzawy. Bolesław Kędzierzawy nie miał odwagi przyjąć tytułu króla, i tak samo jak i jego bracia, uży-

wał tytułu „książę Polski“, Mieczysław kazał się nazywać „księciem najwyższym i monarhą“, lub „księciem całej Polski“, myślał o przywróceniu tytułu królewskiego, i dworzanie częstokroć królem go nazywali.

Uważając się panującym nad całą Polską, objeżdżał też często i inne dzielnice, lub spraszał wielkich książąt na narady do Krakowa. Chciał przytrzeć dumę panów, którzy w czasach małoletności książąt, nazbyt się przyzwyczaili rządzić i przewodzić. Było to potrzebne, bo źle już i tak było, że kraj był podzielony między kilku książąt, a cóż dopiero, kiedy oprócz książąt tak wielu panów rządziło; ale Mieczysław zbladził, że wziął się do naprawienia tego złego nadzwyczaj surowo przez co został znienawidzonym. Porozsyłał bowiem po całym kraju swoich urzędników, aby oni pilnowali porządku, a ci rozkazy jego z wielką srogością spełniali. Nadto, Mieczysław tak uciskał naród różnymi podatkami i daninami, że wszyscy zaczęli narzekać i zniechęcać się ku niemu.

Mieczysław chciał upokorzyć możnych, a ci nie chcieli mieć surowego pana nad sobą, i ci możni drżeli z obawy, aby nie stracić nabytych za słabych rządów Bolesława Kędzierzawego, wpływów i znaczenia. Postanowił on przede wszystkim wzbogacić skarb kraju, a podkopać olbrzymie fortuny możnych. Pousuwał z urzędów wszystkich, którzy nie byli mu ślepo oddani, a zastąpił ich ludźmi z własnej dziedzicznej dzielnicy, i zaprowadził nieznany pod owe czasy srogi ucisk urzędników. Każde wykroczenie karano wysokimi karami pieniężnymi, daniny i należitości dla skarbu książęcego ściągano z niesłychaną surowością, a ciąglem zmniejszaniem wartości monety,

podkopywano wartość skarbów nagromadzonych przez magnatów. Oddawszy w zarząd wybijanie pieniędzy (mennicę), umyślnie w tym celu sprowadzonym żydom, ciąglem obniżaniem wartości monety, wzbogacając skarb własny, sprowadził na bogatych prawdziwą klęskę. Wszelkie podatki i daniny musiały być płacone w gotowiźnie, a kto miał lepszy pieniądz przechowany, gdy go wycofano z obiegu chciał go wydać, ulegał za to karze.

Pomimo, że Mieczysław starannie unikał wszelkich gwałtownych czynów i we wszystkim zachowywał pozory prawnego działania, magnaci, to jest szlachta mająca olbrzymie majątki, spiski przeciwko niemu knuć zaczęli, a na czele ich stanęli: biskup krakowski Gedeon, potomek możnej rodziny ze Śląska i Stefan wojewoda krakowski.

Biskup ten dał Mieczysławowi takie ostrzeżenie: Pewnego razu, z jego rozkazu stanęła przed sądem ksiązęcem ze skargą wdowa, że jej pasierb, któremu liczne stado owiec powierzyła do pilnowania, zdał je na obcych ludzi, a ci zaniedbali nadzoru tak, że wilki stado pożarły. Mieczysław skazał pasierba na wynagrodzenie wdowie szkody, i zapytał obecnych, czy im się wyrok podoba. Wtedy powstał biskup Gedeon i tak rzekł: „Wyroki twoje o tyle tylko mają znaczenie, o ile sam im nie uwłaczasz. Raczysz więc posłuchać z cierpliwością swego wyroku o sobie samym wydanego. Ta niewiasta, to ziemia Polska, ty zaś, jesteś jej synem, trzoda owiec to lud, a ty do jej paszenia przeznaczyłeś nie skotników, ale nieprzyjaciół, którzy tylko własnej korzyści szukają nie dobra trzody, i dla-

tego nie masz już prawa nazywać się synem, tylko pasierbem. Ty psów wściekłych, to jest twoich urzędników okrutnych, nie trzymasz na wodzy, ale wypuściwszy ich ze sfory twojej karności, pozwalasz im wszystko szarpać. Sam więc na siebie wydałeś wyrok, gdyż za to, o co drugich sądzisz, sam siebie potępiasz. Powiedz więc synu, powiedz razem z Dawidem: Ja to zgrzeszyłem, ja czyniłem niesprawiedliwości, wyznaj sam nieprawość swoje, aby ci przebaczone. Inaczej, kiedy topór przyłożony będzie do korzenia, zgłniesz, czego broń Boże, jak kogut!" W ten sposób przemawiał do swego monarchy, buntownik biskup krakowski Oedeon.

Gdy Mieczysław nie zmieniał sposobu postępowania, aby ukrócić rozzuchwalonych możnych, zaniepokojeni biskupi i inni świeccy dostojnicy, złączyli się, podnieśli otwarty bunt, aby go pozbawić tronu. W roku 1177, a w czwartym roku panowania Mieczysława, gdy książę wyjechał na uroczystość św. Wojciecha do Onleżna, dojrzał w Krakowie przez biskupa Oedeona zawiązany spisek. Sprzysiężeni udali się do Kazimierza księcia sandomirskiego, i tron mu ofiarowali. Po krótkim wahaniu Kazimierz na objęcie tronu się zgodził i bez krwi rozlewu odbyło się pozbawienie tronu Mieczysława. Gdy nadto równocześnie z pozbawieniem tronu w Krakowie i w dziedzicznej dzielnicy Mieczysława w Wielkopolsce bunt powstał, który podniósł własny syn jego najstarszy, Odo, wygnany prawie bez oporu, uszedł Mieczysław wraz z trzema synami za granicę.

Mieczysław III Stary był cierpliwszym od Bolesława Śmiałego i nie postąpił jak on z bisku-

pem krakowskim Stanisławem Szczepanowskim z buntowniczym biskupem Gedeonem, i wprowadzenie zginał jak „kogut“, jak mu to Gedeon przepowiadał, ale musiał czasowo wydalić się z Polski.

Kazimierz II, Sprawiedliwy

od 1177 do 1194 roku.

Kazimierz objawszy rządy w Krakowie, uporządkował przedewszystkiem stosunki wszystkich dzielnic jego zwierzchnictwu podległych. Syn Mieczysława, Odo, który się przyczynił do obalenia ojcowskiej potęgi, otrzymał Wielkopolskę z wyjątkiem Onieźna, przyłączonego wraz z okręgiem do księstwa krakowskiego. Zatwierdził Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego, w posiadaniu Mazowsza i Kujaw, dodawszy mu jako opiekuna Żyrosława.

Najtrudniej przedstawiały się sprawy na Śląsku, gdzie spór pomiędzy synami Władysława, Bolesławem Wysokim, jego bratem Mieczysławem Platonogim i najmłodszym bratem Konradem, który z Niemiec powrócił, doprowadził do wypędzenia Bolesława; Kazimierz ujął się za wypędzonym i po krwawej walce zmusił ich do zgody. Mieczysław Platonogi otrzymał Racibórz, Oświęcim i Bytom. Jarosław, syn Bolesława Wysokiego, zrodzony z ruskiej księżniczki, dostał w dziale ziemię Opolską; Konradowi dostała się dzielnica Głogowska, która po rychłej jego śmierci przeszła znów do dzierżaw Bolesławowych.

Kazimierz zajął się usunięciem niesprawiedliwości i ucisku wprowadzonego przez Mieczysła-

wa Starego. Położył tamę nadużyciom urzędników, pohamował zuchwalstwo możnych i wprowadził ład w stosunek państwa do poddanych. Czując się nieprawym dzierżycielem korony i praw zwierzchniczych, wyjednał sobie za pośrednictwem życzliwych mu biskupów potwierdzenie papieskie.

Z pierwszych lat rządów Kazimierza skorzystali biskupi i możnowładcy, żeby utrwalić prawa nabyte zwyczajem za pomocą prawnych przywilejów, a zabezpieczyć się na przyszłość od samowładczych zachcianek książąt. Dotąd przywileje takie były rzadkością w Polsce, niektóre tylko dobra magnackie miały przywilej sądownictwa. Klasztory więcej już nabyły przywilejów w czasie, który od śmierci Bolesława Krzywoustego upłynął. Dawny w Polsce i bogato uposażony zakon Benedyktynów nie kusił się wprowadzić o nowe przywileje, ale wyprzedzał go w popularności i znaczeniu zakon Cystersów, za czasów Mieczysława do Polski wprowadzony. Cystersi osiadając w niedostępnych puszczach i lasach, ciężką pracą przemieniali nieużytki w obfity plon dające pola, a sami trwając w ubóstwie, ubogich zebraniem bogactwami obdzielali. Za Kazimierza siedm już klasztorów Cystersi w Polsce posiadali. Obok Cystersów i inne zakony cenne przywileje w Polsce nabywały, jak zakon Premonstrantów, zakon Johanitów, po raz pierwszy przez Henryka, księcia sandomirskiego sprowadzony i innych kilka zakonów.

Kościół domagał się głównie zniesienia tak uciążliwego obowiązku klasztorów dostarczania podwód za rządów Mieczysława wprowadzonego, jak również zniesienia prawa, mocą którego skarb

książęcy po śmierci biskupów zabierał cały ich ruchomy majątek.

Dla uregulowania nowych praw i przywilejów możnowładztwa duchownego i świeckiego, zebrał się w Łęczycy wielki zjazd magnatów pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Zdzisława, który to zjazd był pierwszym sejmem w Polsce. W zjeździe tym wzięli udział wszyscy książęta, możni panowie świeccy i siedmiu biskupów, a uchwały tego zjazdu otrzymały moc prawa dla wszystkich dzielnic Polski. Wszystkie uchwały zresztą z góry poddane zostały pod opiekę władzy kościelnej, a każde ich naruszenie zagrożone było klątwą. Rozumie się, że po zatwierdzeniu przez Kazimierza tych tak cennych dla Kościoła przywilejów, papież potwierdził uchwały łęczyckie i uznał Kazimierza monarchą.

Kazimierz umocniwszy rządy swoje na wewnątrz, zwrócił uwagę na zewnętrzne stosunki swej monarchji. W księstwie wołyńskiem panna od lat kilkudziesięciu starsza linja potomków kijowskich Monomachowiczów. Jeden z książąt tej linji, Mściśław ożeniony z córką Bolesława Krzywoustego, umierając w roku 1170, zostawił księstwo wołyńskie w spadku trzem synom Romanowi, Wszewołodowi i trzeciemu, którego nazwisko nie jest znanem. Książęta podzielili się spadkiem, wnet jednak za namową matki, która trzeciego za syna swego uznać nie chciała, twierdząc, że to obce podsunięte jej dziecko, odsunęli go od dziedzictwa i wypędzili z kraju. Kazimierz opierając się na pokrewieństwie, przyjął zbiega i zebrawszy wojsko, ruszył na Brześć, aby go do dziedzictwa przywrócić. Po ciężkiej walce zwycięstwo zostało po stronie Kazimierza, Brześć

poddać się musiał, a wypędzony przez braci książę wrócił do swego dziedzictwa. Wprawdzie książę ten potem wkrótce umarł, ale wpływ wojną zdobyty pozostał i Roman otrzymał księstwo z rąk Kazimierza, uznawszy się jego lennikiem. Strącony z tronu Mieczysław, widząc nienawiść panów polskich ku sobie, szukał pomocy za granicą a w szczególności u cesarza Fryderyka, którego siostrzeniec był jego zięciem. W roku 1184 powziął cesarz Fryderyk postanowienie wyruszyć do Polski, przywrócić tron Mieczysławowi, a zarazem wzmocnić wpływ cesarstwa na książąt polskich. Na czele armji niemieckiej stanął syn cesarza, późniejszy cesarz Henryk VI. Kazimierz odgadując właściwe zamiary cesarza, wysłał na przeciw niemu posłów, którzy ceną uznania władzy zwierzchniczej niemieckiej, pokój z cesarzem Fryderykiem zawarli, armję jego do powrotu skłoniłi, a zamiary Mieczysława zniweczyli.

Zabezpieczywszy się ze strony Niemiec, zwrócił Kazimierz znów uwagę na Ruś. Na księstwie halickiem zasiadał od roku 1187 Włodzimierz, syn Jarosława, z rodu Rościsławowiczów, książę dziki i despota, który własnych poddanych nęcił i gwałcił a granice sąsiadów trapił rozbojniczymi napadami. Na czele dzikich hord najeżdżał pograniczne okręgi polskie, palił dwory i kościoły, znieważał ołtarze, bezczęścił niewiasty, uprowadzał w niewolę ludzi i popełniał wszelkiego rodzaju gwałty. Kazimierz postanowił koniec temu położyć i na czele licznego wojska wyruszył w roku 1188 na Halicz, zmusił Włodzimierza do ucieczki, a tron jego oddał Romanowi, którego przedtem na Brześciu osadził. Włodzimierz udał się o pomoc do króla węgierskiego Beli III, który

pod pozorem dania mu pomocy, wnet na Halicz wyruszył, ale wypędziwszy Romana, oddał księstwo synowi swemu Andrzejowi, a Włodzimirza na Węgrzech uwięził. Włodzimierz umknął jednak z więzienia, udał się na dwór Kazimierza, a przeblagawszy jego gniew, wyprosił sobie pomoc przeciw Węgrom. Otrzymawszy wojska polskie, ruszył na Halicz, zmusił głodem Węgrów do poddania się, a objąwszy napowrót rządy, zaprzysiągł, że tak on jak i jego następcy, zawsze będą uznawać zwierzchnictwo Polski. Odtąd rozpoczął się spór Polski z Węgrami o posiadanie Halicza.

Te jednak wyprawy Kazimierza na Ruś wywołały niezadowolenie szlachty, z czego Mieczysław skorzystał i raz jeszcze popróbował odzyskać tron utracony. W czasie chwilowej nieobecności Kazimierza, przybył Mieczysław do Krakowa potajemnie, zajął miasto przy pomocy niezadowolonej szlachty i zamierzał zająć resztę kraju. Zawiadomiony o tem Kazimierz przybył na czele armji, którą wzmocniły wojska książąt ruskich z Halicza i Belza. Miasto poddało się Kazimierzowi prawie bez oporu, a syn Mieczysława, Bolesław, dostał się do niewoli. Kazimierz pojmanego Bolesława odesłał wkrótce ojcu, a ten postępek ujął Mieczysława do tego stopnia, że pogodziwszy się z bratem, jak długo żył Kazimierz, już go więcej nie zaczepiał.

W roku 1193 Kazimierz wyruszył przeciw Jadźwingom, którzy z siedzib swoich nad Bugiem na Podlasiu napadali i trapiли polskie pogranicza. Zdobył ich miasto stołeczne Drohiczyn i odniósł nad Jadźwingami świetne zwycięstwo. Musieli

oni przyrzeknąć uległość i płacenie haraczu, a przyrzeczenie ubezpieczyć wielką liczbą zakładników.

Po powrocie z tej wyprawy, niedługo już Kazimierz cieszył się odniesionem zwycięstwem. W roku 1194 podczas uczty padł nagle bez życia, a przypuszczenie jest nie bez podstawy, że Kazimierz Sprawiedliwy padł ofiarą otrucia.

Kazimierz Sprawiedliwy wraz z biskupem Gedeonem prosił papieża Aleksandra III o relikwie jakiego świętego męczennika. Podanie mówi, że Ojciec święty zeszedł z orszakiem duchowieństwa do katakomb i pytał Świętych tam leżących, który z nich chce jechać do Polski, i że wtedy św. Florjan, rycerz i męczennik, podniósł rękę do góry, na znak, że on chce jechać do Polski. Potrzebowali też Polacy takiego patrona, który był rycerzem i męczennikiem, bo sami wciąż walczyli za wiarę. Ojciec święty wysłał więc ciało świętego Florjana do Krakowa, a tam już czekał Kazimierz i biskupi z duchowieństwem na przyjęcie tych relikwii. Na Kleparzu, przedmieściu Krakowa zbudowany już był nawet kościół dla tego Świętego i tam ciało jego złożono.

Święty Florjan jako mąż rycerski jest szczególnym patronem Polski i obrońcą od ognia.

Za panowania króla, Kazimierza Sprawiedliwego odbył się w roku 1181 zjazd w Łęczycy książąt, biskupów i panów polskich, pierwszy sejm polski, i odtąd możnowładcy zaczęli nadużywać władzy nad uciśnionym stanem kmiecym, uchylali się od płacenia podatków i innych posług krajowych, a dla wzmocnienia przywłaszczonej sobie potęgi, budowali zamki obronne.

Król ten otrzymał przydomek Sprawiedliwego, popełnił jednak błędy zbyt dużą swoją powolnością.

Kazimierz na polskiej śledząc stolicy,
Zgromadził stany w mieście Łęczycy,
Zbyt wielkie szlachcie dał przywileje,
A jak nam tego dowodzą dzieje.

Chociaż chciał dobrze, jednak źle zrobił,
I możnowładców wnet przysposobił,
I kraj osłabił i władzę tronu.
Miał też nie mało trosk aż do zgonu.

Leszek Biały

od 1194 do 1196 roku.

Ze śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego nastąpił znów w Polsce czas wielkich zamieszek domowych. Z synów Krzywoustego był jeszcze przy życiu tylko Mieczysław Stary. Na Śląsku rządzili synowie Władysława, Bolesław i Mieczysław, wszystkie inne dzielnice po śmierci Kazimierza syna Bolesława Kędzierzawego, przeszły prawem dziedzictwa na jego dwóch synów Leszka i Konrada.

Spornem było prawo, kto ma być panującym. tak zwane prawo senioratu, które w myśl testamentu Bolesława Kędzierzawego powinno było wrócić do Mieczysława, w myśl zaś postanowień papieża Aleksandra III przejśćby miało na synów uznanego monarchą Kazimierza Sprawiedliwego.

Polacy widzieli się w kłopocie, kogo obrać królem i jak obrać królem dziecko, to jest Leszka,

syna Kazimierza; ale poradził im biskup Pełka, że można jedno z drugim pogodzić, dając Leszkowi opiekunów i zastępców. Polacy tak też postąpili. Główną opiekunką postanowili matkę Leszka, księżnę Helenę, a za doradców dali jej biskupa Pełkę i wojewodę Mikołaja.

Mieczysław czuł się srogo obrażonym, że Polacy woleli obrać królem dziecko, niż jemu oddać władzę. Wydał więc Leszkowi wojnę, nie mając na to względu, że łać się będzie krew bratnia, gdy Polacy z Polakami bić się będą zmuszeni. Leszek będąc zbyt młodym, nie mógł stanąć na czele wojska, dowodził więc wojewoda Mikołaj. Przyszło do bitwy nad rzeką Mozgawą, niedaleko Jędrzejowa, o kilka mil od Krakowa. Mieczysław nie tylko nie zwyciężył i tronu nie zdobył, ale jeszcze stracił w niej syna Bolesława i sam został ranny.

Nie mogąc spełnić swoich zamiarów orężem, wziął się Mieczysław na inny sposób. W podstępny sposób zaczął przekładać i obiecywać matce Leszka księżnie Helenie, że byleby mu teraz tylko rządów Leszek odstąpił, to gdy ten dorosnie, on mu sam odda rzędy a nawet mu Wielkopolskę zapisze. Uwierzyła tym obietnicom matka i wraz z synami odjechała do Sandomirza, a Mieczysław objął rzędy. Uciskał jednak naród po swojemu, i został powtórnie wygnany.

Mógłby był teraz Leszek bez przeszkody panować, ale miał on przy sobie wojewodę sandomirskiego Głoworka, który mu był jakby ojcem, a tego Głoworka nie lubił wojewoda krakowski Mikołaj, mając do niego jakąś urazę. Kiedy więc teraz panowie wzywali Leszka na tron, za poradą niechętnego Głoworkowi Mikołaja położyli waru-

nek, że oddali od siebie Goworka. Leszek był w trudnem położeniu. Czuł, że ma prawo do tronu; przecież, choć Goworek oświadczył, że sam gotów się usunąć, byleby mu nie przeszkadzać do tego zaszczytu, Leszek szlachetny nie przyjął tej ofiary i posłom krakowskim dał odmowną odpowiedź.

Leszek Biały był wnukiem Bolesława Krzywoustego a synem Kaźmierza Sprawiedliwego. Utraciwszy w dzieciennym wieku ojca, zostawał pod opieką swej matki Heleny i Goworka, wojewody sandomirskiego. Ten małym go wypiastował, a dorastającego nauczył na koni siadać i broń władać. Był dla niego jakby drugim ojcem.

Po śmierci Mieczysława Starego, który rządził księstwem krakowskim, obywatele tej ziemi ofiarują Leszkowi koronę pod tym warunkiem, aby Goworka oddalił od swego boku. Wojewoda na to się zgodził, pragnąc korony dla wychowanka, Leszek jednak przeniósł prawdziwego przyjaciela nad blask korony. „Oddajcie komu innemu rządy — rzekł do przybyłych Krakowian — gdyż za wielkiej ofiary wymagacie dla mojego serca“.

Goworek stary sługa Kazimierza,
Sam został wiernym jego sierocie;
On Leszka wprowadził do prac rycerza,
Krzepił w zwątpieniu, utwierdzał w cnocie,

Wtem los ich wyrok odmienia Boski;
Mieczysław chciwy nagle legł w groble,
Leszka wzywają na tron ojcowski,
Byle Goworka nie miał przy sobie,

Lecz książę nie chce korony złotej,
I kupionego tą ceną tronu:
„On był w złej chwili wsparciem sieroty,
Ja mu zachowam wdzięczność do zgonu”.

Władysław III, Laskonogi

od 1202 do 1206 roku.

Panowie krakowscy doznawszy zawodu ze strony Leszka Białego, rozglądnęli się za innym księciem, któryby ich woli większą okazać chciał powolność. Zwrócili się więc przez poselstwo do syna Mieczysława Starego, Władysława Laskonogiego, który w spadku po ojcu wziął był wielkopolską dzielnicę, nazywając go uprawnionym dziedzicem krakowskiego tronu. Ostrożny Władysław, niechcąc się narażać na niepewną walkę, oświadczył, że wprowadzie dziedzictwo przyjmuje, ale tylko pod warunkiem formalnego ze strony Leszka zezwolenia. Zezwolenie to pomimo protestu brata Leszka, Konrada mazowieckiego, udało mu się otrzymać, poczem już bez zwłoki przybył do Krakowa, i wśród powszechnej radości objął po ojcu spuściznę.

Władysław Laskonogi objął rządy w czasie najgorętszej walki Kościoła w Polsce o niezawisłość i władzę. Zarówno jak świeccy panowie i duchowieństwo czyniło usiłowania o wyswobodzenie się z dotychczasowej zależności od państwa, a biskupi przyczyniwszy się do powołania Władysława na tron krakowski, spodziewali się wielkiej ze strony księcia powolności. Pierwsze już jednak kroki Władysława nadzieje ich zawiodły,

Wstępując w ślady ojca nowy książę rozdał prebendy według upodobania, mianował dygnitarzy kościelnych, z wielką surowością ściągnął od duchowieństwa podatki i daniny, pociągał księży przed sąd świecki, a często gęsto wtrącał ich nawet do więzienia, męczył i karał. Kiedy wreszcie Władysław zwyczajem ojca ściągnął dla swego skarbu spadek po zmarłym biskupie, walka pomiędzy nim a arcybiskupem Kietliczem stała się już jawną i po licznych ze strony arcybiskupa upomnieniach, zakończyła się w roku 1206 rzuceniem na Władysława Laskonogiego klątwy kościelnej. Obawiając się zemsty księcia, uciekł arcybiskup z Poznania a książę Władysław Laskonogi nie troszcząc się o klątwę, wykonywał dalej dotychczasowym trybem rządu, bardziej jeszcze uciskając duchowieństwo. Utwierdzał go w tem biskup poznański, który wierny swemu dziedzicznemu księciu, klątwę za nic sobie ważył i nie wahał się nawet w obecności wykłótego Mszę świętą odprawiać. W Krakowie jednakże inaczej się na tę rzecz zapatrywano. Wkrótce po ucieczce arcybiskupa, magnaci krakowscy ulegając wpływowi biskupa Pełki wypowiedzieli Władysławowi posłuszeństwo, wysłali poselstwo do Leszka, do Sandomirza, i kiedy Leszek przybył do Krakowa, na tron krakowski go wynieśli.

Władysław Laskonogi widząc sprawę swoją straconą, uciekł coprędzej do wiernej sobie Wielkopolski.

Leszek Biały

powtórnie od 1206 do 1227 roku.

Leszek Biały objąwszy rządy, tak jak i Mieczysław Stary wyprosił sobie zatwierdzenie ze strony stolicy apostolskiej, a zawdzięczając tron przeważnie wpływowi biskupów, we wszystkim poddawał się woli duchowieństwa.

Za zezwoleniem stolicy apostolskiej uczynił Leszek krok wielkiej doniosłości. Obalając bowiem zupełnie zasadę senioratu wypływającą z testamentu Bolesława Krzywoustego, postanowił w roku 1210, że tron krakowski ma pozostać w rodzinie jego dziedzicznym, a w pierwszej linii przejść na jego najstarszego syna. W ten sposób umocnił wprowadzić swoje i swoich potomków panowanie w Krakowie, ale z drugiej strony zerwał jednolitość państwa i utwierdził zupełną prawie niezawisłość poszczególnych dzielnic, co dla Polski wielce było szkodliwem.

Leszek będąc jeszcze księciem sandomierskim, wstąpił się zwycięstwem nad Rusinami. Książę ruski Roman, mający stolicę swoją w Haliczu, często kraje polskie napadał, a uczynił to również i w roku 1205. Leszek chociaż z mniejszymi siłami, wsparty od brata Konrada, księcia mazowieckiego, pobił Romana pod miastem Zawichostem, w której to bitwie Roman poległ.

Srogie panowanie książąt ruskich, oraz ciągle pomiędzy nimi niepokoje i zabiegi, wywoływały kilkakrotnie to polskie, to węgierskie wmieszanie się w ich sprawy, przez co zwierzchnictwo i wpływ na Rusi to w tę, to w tamtą się stronę przechylały. Wreszcie w roku 1219 przyszedł do skutku

układ pomiędzy Leszkiem i królem węgierskim Andrzejem. Król węgierski Andrzej osadził na tronie halickim syna swego Kolomana, a Leszek zgodził się na to pod warunkiem, że Koloman poślubi córkę jego Salomeę. Jakkolwiek Koloman liczył wtedy dopiero lat sześć a Salomea lat trzy, małżeństwo zostało dokonane i pokój zawarty. W dokumencie odnoszącym się do tego małżeństwa, Leszek córkę swoją Salomeę nazywa „*Halitiae regina*“, królowa halicka. Tego samego jednak roku książę ruski Mściwław, zebrawszy olbrzymią potęgę wojowników, ruszył na Halicz i pobiwszy Leszka na głowę, wypędził z Halicza Kolomana i wraz z żoną uwięził do niewoli. Ostatecznie, walki Leszka z Rusinami zakończyły się utratą dla Polski zwierzchnictwa na Rusi a nawet utratą wszelkiego wpływu na sprawy ruskie.

Następnie w roku 1227 wyruszył Leszek przeciw Pomorzanom. Pomorzanie, lud niespokojny a nie zbyt dawno ochrzczony, łączył się z Niemcami i ustawicznie napadał na polskie kraje. Książę pomorski Światopełk, wspierał szwagra swego Władysława Odonicza, księcia kaliskiego, synowca księcia wielkopolskiego Władysława Laskonogłego, którego obaj wypędzili z Wielkopolski. Wezwani przez Władysława Laskonogiego na pomoc Leszek i książę wrocławski Henryk wyprawili się na Pomorze i wyzwali Światopełka księcia pomorskiego, żeby przybył wspólnie z Władysławem Odoniczem usprawiedliwić się do miasta Gąsawy. Zdrajca Światopełk zebrał skrycie znaczną liczbę żołnierzy i wraz z Władysławem Odoniczem znienacka napadł na Leszka i Henryka i ich wojska. Książę Henryk poraniony, uratował życie przez poświęcenie jednego z swoich

rycerzy, Leszek zaś około Marcinkowa przez prześladowców swoich został zarąbany.

Władysław Laskonogi odniósł wprawdzie w następnym roku zwycięstwo nad swoim synowcem, a nawet wziął go do niewoli, ale już w roku 1227. Władysław Odonicz zbiegłszy z więzienia, zajął całą Wielkopolskę i stryja z granic kraju wypędził. Władysław Laskonogi umarł bezdzietny w roku 1231 nie odzyskawszy już Wielkopolski.

Rządy Leszka Białego zaznaczyły się wielkiem zwycięstwem Kościoła nad państwem, i w ten sposób Władysław Laskonogi, Leszek Biały, Konrad mazowiecki i Kazimierz opolski, wystawili w roku 1210 przywilej nadzwyczajnej dla Kościoła katolickiego w Polsce doniosłości. Przywilejem tym przyznana została Kościołowi zupełna samodzielność, uwolnienie od ciężarów i prawo sądownictwa w obrębie kościelnych posiadłości.

Konrad książę mazowiecki nie mogąc sobie dać rady z Prusakami, narodem dzikim, srogim i pogańskim, który wpadał w Mazowsze i mnóstwo miast i wsi palił, sprowadził w roku 1227 przeciw niemu Krzyżaków. Owi Krzyżacy byli to książęta niemieccy i inni Niemcy, a początek ich jest następujący:

W roku 1095 wszystkie ludy chrześcijańskie a głównie Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi, zebrali się na wezwanie papieża Urbana III i pustelnika Piotra i jedni lądem a inni wodą na okrętach, udali się do Ziemi św., żeby grób Jezusa Chrystusa odebrać niewiernym Turkom, którzy uciemieźali chrześcijan tam mieszkających, obdzierali i zabijali pobożnych pielgrzymów, przychodzących zwiedzać te miejsca święte. Bóg z po-

czątku pobłogosławił ich zamiarowi. Zwyciężyli Turków, zdobyli Jerozolimę i oswobodzili Grób święty. Wówczas utworzyły się zakony tak zwane rycerskie, tj. na pół duchowne. Owi zakonnicy przysięgali, że będą żyli pobożnie, cnotliwie i w bezżeństwie, i że będą wojować z niewiernymi, czy to z Mahometami, czy z innemi poganami, a pielgrzymów przychodzących do Grobu Chrystusa będą ratować i bronić. Trzy były takie zakony rycerskie, z których jeden składał się z samych Niemców, a zwano ich rycerzami teutońskimi to jest niemieckimi, albo Krzyżakami, a to dla tego, że nosili biały szeroki płaszcz, na którym był na prawej stronie krzyż czarny. Krzyżacy najprzód mieszkali w Ziemi świętej w Jerozolimie; ale w sto lat po odzyskaniu Grobu św., gdy królowie chrześcijańscy wojując jedni z drugimi, nie przysyłali chrześcijanom w Ziemi świętej mieszkającym pomocy, zebrały się wielkie siły Mahometanów, zdobyły Jerozolimę i Grób Chrystusa, a owi zakonnicy-rycerze musieli z tamtąd ustąpić i do swoich krajów powrócić.

Konrad książę mazowiecki myślał, że gdy Krzyżacy przysięgli wojować z poganami, to bardzo mądrze postąpi jak ich sprowadzi, nada im miasta i wsie, a włoży na nich obowiązek, żeby wojowali z Prusakami, którym on sam nie mógł poradzić. Dał on im więc Ziemię Chełmińską w posiadanie, i oprócz tego dał im zapewnienie, że ziemia przez nich zdobyta na Prusakach do nich będzie należeć. Z Krzyżakami naściągало się mnóstwo Niemców, a że mieli żelazne miecze, włócznie i umieli wojować, przeto podbili dzikich Prusaków, nachwytali jeńców, zapędzili ich do budowania zamków i umocnili się w zdobytym kraju

Przez czas niejaki księstwo mazowieckie było spokojne, bo Prusacy gnębieni przez Krzyżaków, którzy w ciągu lat kilkudziesięciu opanowali całą ich ziemię, nie mogli pustoszyć krajów polskich, ale za to później ciż sami Krzyżacy okazali się stokroć gorszymi dla Polski wrogami.

Błąd, jaki popełnił w dobrej wierze ów książę Konrad mazowiecki, przyniósł ciężką szkodę dla całej Polski. Przez lat 183 musiała Polska znosić wszelkiego rodzaju pokrzywdzenia ze strony Krzyżaków, którzy na kraje polskie napadali, i innych do napadów podmawiali, a uciemniając i mordując mieszkańców, kraj ogniem i mieczem pustoszyli, aż ostatecznie miara zbrodni owych Krzyżaków się przebrała i w bitwie pod Grunwaldem w roku 1410 zostali wytepieni.

Bolesław V, Wstydlivy

od 1227 do 1279 roku.

Leszek Biały pozostawił wdowę Grzysławę z dwojgiem dzieci. Syn jego Bolesław, później Wstydlivym zwany, liczył naówczas siedmnaście miesięcy.

Na pierwszy plan wysunęła się teraz sprawa opieki nad małoletnim księciem. Pretensje do opieki miał w pierwszym rzędzie brat Leszka, Konrad książę mazowiecki, który też objął opiekę, chociaż rządy sprawowała Grzysława; ale gwałtowny charakter Konrada i niepomysłowość jego chciwość nie wróżyły opiece trwałości. Książę bowiem ten, ogłocony ze środków materialnych, nie cofał się nawet przed rabunkiem. Gdy na przykład wypadło mu okupić się darami posłom

nasyłanym przez Prusaków, spraszał do siebie na ucztę szlachtę z żonami, a kiedy ci przy stołach biesiadowali, kazał potajemnie zabierać ich konie i szaty a zabrane oddawał Prusakom. Mając przytem liczne potomstwo, dążył Konrad do zagarnięcia księstw swego synowca, wysuwając naprzód zasadę senioratu, to jest starszeństwa przez stolicę apostolską na korzyść Kazimierza Sprawiedliwego zniesioną. Nie mógł też Konrad podobać się możnowładcom, bo sę już w swojej własnej dziedzicznej mazowieckiej dzielnicy okazał jako dążący do samowładztwa. Wkrótce więc pomiędzy Konradem a Grzymisławą wybuchły gwałtowne spory, które tak się zaostrzyły, że Grzymisława udała się o pomoc do księcia śląskiego Henryka Brodatego, ofiarując mu opiekę nad małoletnim Bolesławem i objęcie rządów w Krakowie. W ten sposób bez trudów i zachodów zasiadł na tronie krakowskim w roku 1228 potomek najstarszej linii piastowskiej.

Charakter Henryka Brodatego najzupełniej usprawiedliwiał zaufanie Grzymisławy. Z pomiędzy ówczesnych książąt był on jedynym, który umiał się zadowalniać tem co posiadał, nie pragnąc nigdy krzywdy sąsiadów.

Usunięty z opieki i rządów Konrad nie dawał za wygrane, i w tym jeszcze roku przyszło do wojny pomiędzy nim a Henrykiem. Henryk oszańcował się w mieście Skale pod Krakowem, i tu też odniósł świetne zwycięstwo nad Konradem. W bitwie tej poległ Przemysław syn Konrada. W drugiej bitwie pod Międzybrzeżem, Konrad na głowę pobity musiał się wycofać z kraju, a Henryk objął panowanie w Krakowie.

Konrad jednak pobity w otwartej walce, uciekł się do podstępu. Z początkiem roku 1229 Henryk zwołał wiec rycerstwa polskiego do Opatowca. Tu podczas nabożeństwa, na którym się Henryk znajdował z rycerstwem, wpadł do kościoła Konrad, porwał Henryka i osadziwszy go jako jeńca na zamku plockim, objął znowu panowanie w Krakowie. Syn Henryka Brodatego, również imieniem Henryk, postanowił siłą broni wydobyć ojca z niewoli u dzikiego księcia mazowieckiego, ale matka jego Jadwiga, udała się do Konrada i swem pośrednictwem pokój sprowadziła, przyczem postanowiono, aby obaj synowie Konrada poślubili wnuczki Henryka Brodatego. Henryk Brodaty pod przymusem złożył przysięgę, że zrzeka się praw do panowania w Krakowie i uwolniony z więzienia powrócił do opuszczonej śląskiej swojej dzielnicy. W następnym już jednak roku, zwolniony przez papieża Grzegorza IX od złożonej przysięgi, w roku 1230 na nowo objął panowanie w Krakowie. Następnie w roku 1232 odbył się zjazd Henryka Brodatego z Konradem mazowieckim, na którym to zjeździe Konrad i jego synowie, oraz niektórzy panowie sandomirscy złożyli przysięgę, że Grzymisławy i jej syna nigdy i w żaden sposób nie będą krzywdzić.

Po zawarciu zgody z Konradem ważne wypadki powołały Henryka Brodatego do Wielkopolski. Władysław Laskonogi umierając w srogim gniewie na synowca swego Władysława Odonicza, zapisał był Henrykowi w testamencie zagarniętą przez Odonicza Wielkopolską dzielnicę; będąc jednak w ciągłej wojnie z księciem Konradem, nie mógł Henryk z zapisu korzystać, tembardziej, że poza Odoniczem stał też potężny książę

pomorski Światopełk. Niespodziewanie jednak okoliczności tak się złożyły, że zapis Władysława Laskonogiego mógł wejść w życie. Odonicz, chciwy i przewrotny, zraził sobie całe wielkopolskie możnowładztwo. Przez czas jakiś zdołał on się jeszcze utrzymać przy rządach z pomocą Kościoła, dla którego nie szczędził dobrodziejstw i nadzwyczajnych przywilejów, ale kiedy te przywileje przybrały nieznane pod owe czasy w Polsce rozmiary, panowie wielkopolscy podnieśli w roku 1233 rokosz, pozbawili Odonicza tronu i Henryka wybrali jego następcą. Tak więc na mocy testamentu jako też i z wolnego wyboru, Henryk na księcia wielkopolskiego powołany, jeszcze w tym samym roku na wyprawę wojenną do Wielkopolski wyruszył. Uśmiechała mu się myśl olbrzymiej potęgi, do panowania od Karpat aż do granic Pomorza. Wyprawa jednak nie powiodła się i zakończyła układem, w którym Henryk Brodaty i syn jego pod grozą klątwy kościelnej zobowiązali się nienaruszać nigdy ziem wielkopolskich i zrzekli się wszelkiego prawa do rządzenia w Wielkopolsce.

Zanim jeszcze przyszło do tej wojny, Bolesław Wstydlivy zażądał od Konrada zwrotu dziedzicznej swej sandomirskiej dzielnicy. Podstępny Konrad zaprosił Grzymisławę wraz z synem na zjazd pod pozorem układów, porwał ich i osadził na zamku w Sieciechowie, ale opat tamtejszego klasztoru dopomógł im do ucieczki, a miasta Sandomierz i Zawichost stanęły w obronie dziedzicznego księcia przeciw znienawidzonemu Konradowi tak, że Bolesław przy pomocy Henryka Brodatego w jesieni roku 1233 był już w posiadaniu całej sandomirskiej dzielnicy. Gdy jednak pominę

to wszystko Konrad nie ustawał w zabiegach aby utracone panowanie odzyskać, udała się Grzysław do papieża Grzegorza IX z prośbą o opiekę nad sierotą przeciw chciwemu stryjowi. Papież prośbę jej wysłuchał, a kiedy opieka władz kościelnych nie zdołała powstrzymać Konrada od nowych gwałtów, skłonił Henryka Brodatego do nowej przeciwko niemu wyprawy. Wojna wypadła dla Henryka Brodatego pomyślnie, a w roku 1234 odbył się we wsi Luchano nad Wartą zjazd, na którym Konrad uznał Bolesława księciem sandomirskim. Za tę udzieloną pomoc otrzymał Henryk część ziemi sandomirskiej.

Henryk Brodaty zjednoczył w swoim ręku panowanie nad większą częścią ziem polskich. Był bowiem księciem wrocławskim, posiadał Wielkopolskę, a będąc także opiekunem Wioli wdowy po Kazimierzu opolskim, zarządzał także ziemią opolską.

Henryk Brodaty, równie jak Władysław Łaskonogi oparł się żądaniom duchowieństwa żądanych mu ustępstw nie chciał uczynić, wskutek czego pomimo swojej potęgi i ogólnego poważania, popadł w spór z duchowieństwem, który niezałatwiony synowi swemu Henrykowi Pobożnemu pozostawił.

Henryk Brodaty zmarł w sędziwym wieku w dniu 19 marca 1238 roku.

Bolesław Wstydlivy w roku 1239 bierze za żonę Kingę czyli Kunegundę córkę Beli IV, króla węgierskiego i obejmuje panowanie.

Podług podania, gdy Kunegunda jako małżonka Bolesława Wstydliwego pojechała odwiedzić rodzinę, ojciec Bela IV, król węgierski powiedział jej: „Proś mnie o co chcesz, a dam ci”; ona wtedy

rzekła: „Polska ma pod dostatkiem chleba i ziemi; ale jest w sól ubogą, daj mi ojczyznę gór soli“. Ojciec uśmiechnął się na to i powiedział „dobrze“. Kunegunda zwiedzając z ojcem kopalnię, do jednej studni solnej wrzuciła swój pierścień na znak, że ją bierze w posiadanie. Wróciła potem do Polski, a kiedy raz jednego zwiedzała z mężem kopalnię soli w Wieliczce, które tam już dawniej były, ale były bardzo ubogie, kazała Kunegunda kopać w jednym miejscu, i jak mówi legenda z zadziwieniem i radością wszystkich, dokopano się pięknej iak kryształ soli kamiennej, a w pierwszej bryle ujrano lśniący pierścień królowej, który będąc na Węgrzech do jednej kopalni soli wrzuciła.

Taki ma być początek kopalni soli w Wieliczce, jak głosi podanie ludowe. Historia twierdzi, że w Wieliczce kopalnie już pierwsi istniały, a królowa Kunegunda przez sprowadzenie biegłych górników z Węgier, gdzie górnictwo już wtedy było udoskonalone, kopalnie te do stanu kwitnącego doprowadziła.

W czasie panowania Bolesława Wstydliwego, wielki postrach ogarnął Europę, do której wpadły dzikie hordy Mongołów, czyli Tatarów z Azji przybyłe. Hordy te Tatarów zawojowawszy Ruś, zbliżały się do Polski.

Tatarzy, był to lud dziki, mieszkający na dalekim Wschodzie w Azji, który przenosił się z miejsca na miejsce, razem z żonami, dziećmi i trzodami swojemi. Lud ten nie budował miast ani wsi i mieszkał pod namiotami. Żywił się końskim mięsem i mlekiem klacz, napadał na sąsiednie kraje, ludzi mordował, domy palił, i tak posuwał się ciągle w głąb Europy a coraz bliżej ku Polsce. Lud ten zwano Mongołami. Jeden z potężnych

władców zjednoczył mieczem wszystkie hordy mongolskie, a podbiwszy wiele ludów azjatyckich, wyruszył się na podbicie reszty świata. Już spustoszyli księstwa ruskie za Dnieprem leżące, wyciąwszy mnóstwo mieszkańców, a reszta ludu, która pozostała przy życiu, musiała im opłacać daninę; miała wprowadzić Ruś swoich książąt, ale ci byli hołdownikami hanów, czyli wodzów mongolskich. Potem niezliczone ich hordy przeprowiły się przez Dniepr i pobiwszy książąt ruskich graniczących z Polakami, w roku 1241 wpadli Tatarzy do Polski. Spalili po drodze Sandomierz, wymordowali tam lud i zakonników, a pobiwszy polskie rycerstwo, ciągnęli do Krakowa. Król Bolesław Wstydlivy uciekł w góry karpackie, a Tatarzy spalili Kraków a potem Wrocław. Pod miastem Lignicą na Śląsku, książę wrocławski Henryk Pobożny zebrał znaczne wojsko i z pomocą Krzyżaków, Niemców i Czechów zastąpił Tatarom drogę. Bitwa była ciężka i krwawa, książę Henryk poległ a wojska chrześcijańskie uciekły. Wojska chrześcijańskie najbardziej się przestraszyły, zobaczywszy u Tatarów chorągiew, na której była litera X a na jej wierzchu głowa człowieka z długą brodą, z której wybuchał dym smrodliwy. Był to zapewne sztuczny ogień z prochu zrobiony, bo proch był pierwsi znany ludom azjatyckim niż europejskim. Ogniem tym chrześcijanie przerażeni pierzchać poczęli i prawie wszyscy zostali wycięci. Tatarzy jednak takie mnóstwo ludzi stracili, że zaniechawszy dalszej wojny, z zabraną zdobyczą powrócili do swoich siedzib.

Po ustąpieniu Tatarów powrócił Bolesław Wstydlivy do Krakowa. Gdy kraj wskutek napadu Tatarów był wyludniony, a wsie i miasta

spalone, on więc i inni książęta polscy sprowadzili rzemieślników z Niemiec, osadzili ich w opustoszałych miastach, pozwolili im, żeby się zarządzili swemi niemieckimi prawami i mieli także swoich własnych burmistrzów. Osadnicy ci zrazu trzymali się swojej niemczyzny, z czasem jednak, wnucy i prawnucy tych osadników mając zawsze do czynienia z Polakami, spolszczyli się zupełnie i ukochali nową swoją ojczyznę. Zaledwie jednak Bolesław Wstydlivy zdołał cokolwiek kraj podźwignąć z nędzy i spustoszenia, jakie powstały po pierwszym napadzie Tatarów, i zabrać się do obwarowania zamków, kiedy drugi napad tatarski w roku 1259 obrócił w niwecz całą jego pracę i znów pogrążył kraj w straszne nieszczęście. Wkroczywszy w głąb kraju, pustoszyli wszystko wokoło i mordowali ludność tysiącami, aż wreszcie oparli się o obwarowany Sandomirz, dokąd się była cała ludność okoliczna schroniła. Załoga dzielnie się broniła. Tatarzy jednak zdobyli Sandomirz, część mieszkańców wycięli, a młodzież płci obojga w niewolę (po tatarsku jasyr) zabrali i do swoich siedzib uprowadzili. Następnie zdobyli Kraków, zburzyli go, spalili i zalali całą sandomirską i krakowską ziemię.

Podczas tego napadu Bolesław Wstydlivy uciekł znowu tak jak w roku 1241 na Węgry, zostawiając kraj bez pomocy i obrony.

Napad ten Tatarów był jeszcze straszliwszym od pierwszego, liczba ofiar wymordowanych i w niewolę zabranych była jeszcze większą, i napad ten całą Małopolskę wyludnił i opustoszył.

W prowincjach polskich, gdzie panowali różni książęta, wnucy i prawnucy Bolesława Krzywoustego, również bardzo źle się działo. Wojowali

oni jedni z drugimi, wzywali na pomoc Niemców i Czechów, dawali im w zastaw miasta i powiaty, które z czasem na zawsze pozostały w rękach niemieckich.

Na Mazowszu klócili się synowie tego Konrada, który Krzyżaków do Polski sprowadził, a tymczasem na ich kraje uapadli Jadźwingowie i Litwini.

Jadźwingowie mieszkali około rzek Bugu i Narwi, gdzie teraz są powiaty pultuski, łomżyński i siedlecki, oraz po drugiej stronie Bugu aż do rzeki Niemna. Był to lud pogański, z tegoż samego plemienia co i Prusacy. Bolesław Wstydlivy i inni książęta z nimi wojowali.

Bolesław Wstydlivy najdłużej z królów polskich panował w Polsce, bo aż lat 52, wprowadzie najdłużej ale też i najniedołężniej. Czasy jego panowania były nieszczęśliwe, a on sam był człowiek niewolenny i słabego ducha.

Bolesław Wstydlivy umarł bezpotomnie w roku 1279, przeznaczając następcą swoim Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego.

Leszek Czarny

od 1279 do 1289 roku.

Zatwierdzony przez szlachtę objął panowanie nad księstwem krakowskim, sandomirskim i lubelskim, książę sieradzki Leszek zwany Czarnym, od włosów czarnych, syn Kazimierza kujawskiego a wnuk Konrada księcia mazowieckiego. Był to książę waleczny i mężny, ale mściwy. Panowanie swoje rozpoczął od świetnego zwycięstwa nad księciem ruskim Lwem Daniłowiczem, który

wraz z Tatarami, Jadźwingami i Litwinami naje-
chał ziemię sandomirską. Leszek zebrawszy na-
prędce 30 tysięcy wojska, pobił najeźdźców i zmu-
sił do opuszczenia Polski. We dwa lata później
w roku 1282 napadli znów Jadźwingowie na zie-
mię lubelską, a Litwini na sandomirską. W pierw-
szej chwili przerażenie kraj cały ogarnęło. Po-
gańskie hufce zabrawszy bogate łupy i pędząc
przed sobą tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, skie-
rowały się już do odwrotu, kiedy Leszek na czele
wojska podążył za nimi, pobił w dwóch bitwach
jednych i drugich i tak ich przeraził, że za jego
panowania więcej Polski nie najeżdżali. Świetnie
więc zapowiadało się panowanie młodego księcia,
ale wnet wewnętrzne rozterki zamąciły spokój
kraju, a stało się to znowu z winy nienasyconego
praw i przywilejów i rozzuchwalonego duchow-
wieństwa. Biskup krakowski Paweł z Przman-
kowa, sprowadził do kraju Litwinów, Leszek
Czarny zwabiwszy go do swego zamku, uwięził
go i w kajdanach odesłał do więzienia. Taki po-
stępek oburzył przeciwko niemu całe duchowień-
stwo. Z nakazu papieża Marcina IV został Leszek
w roku 1283 wyklęty, a kraj cały interdyktem,
to jest wstrzymaniem obrzędów kościelnych obło-
żony, bo taką wówczas duchowieństwo siłę po-
siadało, że panujący nie mógł nawet zdrajcy kraju
ukarać; kraj na tem cierpiał podwójnie, bo zdrajcy
wraz z wrogami kraj niszczyli, a nadto niewinny
lud pozbawiało duchowieństwo obrzędów kościel-
nych, zamykając kościoły szczodrobliwością ksią-
żąt i narodu wzniesione.

Wprawdzie Leszek Czarny wkrótce pogodził
się z biskupem pozornie z konieczności, ale po-
między tymż biskupem, który z dawna intrygo-

wał, a i poprzednikowi jego Bolesławowi Wstydliwemu dał się w znaki, nieprzyjaźń pozostała, która wnet stała się Leszkowi groźną.

Za namową biskupa panowie krakowscy, którym się dawno już nie podobało, że Leszek nie miał wielkiego zamiłowania do kraju, lubił bardzo Niemców, używał ich języka, nosił się po niemiecku, a osadnikom niemieckim nadawał wielkie przywileje, podnieśli przeciw niemu bunt w roku 1285 i powołali na tron jego brata stryjecznego Konrada, księcia mazowieckiego. W pierwszej chwili opuszczony przez wszystkich, uciekł Leszek na Węgry, ale już po kilku miesiącach przy pomocy Węgrów pobił nieprzyjaciół i odzyskał władzę chwilowo postradaną. W następnym roku 1287 Tatarzy po raz trzeci napadli na Polskę. Leszek umknął na Węgry, a Tatarzy kraj spustoszyli i zabrali do niewoli samych kobiet do 30 tysięcy.

Leszek Czarny sławny jest z tego, że wyniszczył do szczytu Jadźwingów, na pamiątkę czego zbudował w Lublinie kościół świętego Michała.

Po dziesięciu latach panowania, w miesiącu wrześniu 1289 roku umarł Leszek Czarny bezpotomnie, a pomimo swojej wielkiej waleczności i wojennej sławy nie potrafił utrwalić swojej pamięci przez uporządkowanie kraju.

Obszerniejszy opis dziejów Litwy i narodu litewskiego, który z czasem połączył i zlał się z Polską, i przez kilka wieków wspólnie z nią podzielał w braterskiej jedności zle i dobre jej koleje, później w właściwym czasie i miejscu podamy. Wspominając jednak o napadach na Polskę przez Litwinów, celem objaśnienia, pobieżnie nad-

mieniamy: Początkowe dzieje narodu litewskiego są wątpliwe, a pochodzenie Litwinów również niepewne. Litwini, Prusowie, Kuroń i Żmujdzini, byli jednego plemienia i od niepamiętnych czasów osiedli nad brzegami morza Bałtyckiego.

Litwini był to naród, który najpóźniej ze wszystkich ludów Europy, bo dopiero w roku 1387 przyjął wiarę chrześcijańską. Był to lud na pół dziki, waleczny i mężny, charakteru ponurego, chytrego i podejrzliwego, wielce zabobonny i nieufny, zamieszkujący nieprzebyte i niewytrzebione swoje lesiste puszcze.

Litwini w celach rabunku napadali na Polskę, a w celach podbojów na Ruś sąsiednią, z której wiele księstw podbili i do Litwy przyłączyli, a skutkiem tych podbojów Rusi sami się rusczyli tak, że na dworze panującego urzędowym językiem był język ruski, a wogóle Ruś mająca już wtedy pewien stopień cywilizacji, wywierała na Litwinów swój wpływ cywilizacyjny. Że Litwa tak późno przyjęła chrześcijaństwo, pochodziło to z uporczywego charakteru ludu, bo książęta i wyższe stany, obojętni byli dla wiary pogańskiej, głównym zaś powodem wstrętu do przyjęcia wiary chrześcijańskiej było krwawe a obłudne nawracanie Krzyżaków, którzy pod pozorem nawracania do wiary, ogniem i mieczem nieszczęśliwy lud litewski wytępiali. Wyludnienie spełniane przez nikczemnych Krzyżaków, powodowało Litwinów, że napadali na Polskę a głównym ich celem było uprowadzenia z niej jak najwięcej ludu, którym starali się kraj swój załudnić.

Napady Litwinów na Polskę nie były tak straszne; przeważnie chodziło im o porywanie dziewcząt polskich, bo Litwin zamiast uwozić coś lep-

szego i korzystniejszego, wolał uwięzić polską dziewczę (laskę), które Litwini bardzo lubili.

Los takiej uwięzionej polskiej dziewczicy nie był wcale strasznym. Zostawała ona żoną Litwina i wywierała na niego wpływ religijny i cywilizacyjny. Jeńców i brankę polskich było bardzo wiele na Litwie. Gdy Aldona, córka wielkiego księcia litewskiego Gedymina została żoną Kazimierza Wielkiego, odjeżdżając do Polski, przyprowadziła jako posag dwadzieścia tysięcy jeńców polskich, którzy do Polski powrócić chcieli; wiele jednak było takich, którym się na Litwie dobrze powodziło i powracać nie chcieli.

Tym właśnie jeńcom i brankom polskim zawdzięczała później Litwa tak łatwe i szybkie zaprowadzenie chrześcijaństwa, gdyż jakkolwiek pogaństwo w Litwie istniało, było jednak wiele chrześcijan na Litwie, a nawet na dworach wielkich książąt i książąt litewskich, obok pogaństwa istniała wiara chrześcijańska, a w stolicy Litwy w Wilnie istniały świątynie chrześcijańskie.

Matka późniejszego króla polskiego Władysława Jagielly, jako księżniczka ruska Julianna, była chrześcijanką, miała swoją osobną służbę z chrześcijan złożoną, a na zamku wielkoksiążęcym, obok bóżnicy pogańskiej, była kaplica chrześcijańska, i obok wajdelotów (kapłanów litewskich) byli kapłani chrześcijańscy.

Litwini więc pomimo swoich napadów nie byli tak złymi sąsiadami dla Polski.

Po śmierci Leszka Czarnego nastąpiło niesłychane zamieszanie w Polsce. Książęta śląscy, poznańscy, mazowieccy i Władysław, brat Leszka,

Łokietkiem zwany, ubiegali się o panowanie, i jedni drugim wydzielali miasta i księstwa. Nadto, Gryfina, żona Leszka, sfałszowała testament, w którym nibyto on zapisał swoje księstwo Wacławowi, królowi czeskiemu, który miał za żonę siostrę Gryfiny.

Starania Władysława Łokietka o zdobycie panowania nad księstwem krakowskim i sandomirskim spełzły na niczem; z trudnością utrzymał się tylko przy księstwie sieradzkim. Powołany na tron przez wybór możnowładców Bolesław, książę mazowiecki, musiał ustąpić z Krakowa wskutek niechęci ziemczalego mieszczaństwa, które wezwało na tron Henryka IV, księcia wrocławskiego, stanowczo Niemcom sprzyjającego i uznającego zwierzchnictwo cesarza Rudolfa I. Henryk natychmiast pospieszył do Krakowa, a uzyskawszy poparcie szlachty stał się wkrótce panem kraju.

Panowanie ziemczalego księcia Henryka było wielkiem niebezpieczeństwem dla Polski, to też w obronie polskiej narodowości, aby go nie dopuścić do panowania, stanął dzielny książę, Władysław Łokietek, i wraz z Bolesławem, księciem mazowieckim, wyruszył przeciw Henrykowi, a pobiwszy wojska śląskie pod Siewierzem w roku 1289 zajął Kraków.

Mieszczanie jednak krakowscy, otworzyli Niemcom w nocy bramy miasta. Władysław Łokietek w przebraniu, z niebezpieczeństwem życia opuścić musiał miasto, a Henryk utrzymywał się w Krakowie.

W ten sposób germanizacja, której podpadła śląska dzielnica, zagroziła teraz i sercu Polski, dzielnicy krakowskiej. Grunt po temu był już na-

leżycie przygotowany w miastach, i gdyby nie śmierć Henryka w kilka miesięcy po objęciu panowania, w dniu 23 czerwca 1290 roku, to ziemia krakowska byłaby doznała losu Śląska.

Henryk IV umierając bezdzietnie, pozostawił księstwo wrocławskie Henrykowi księciu glogowskiemu, księstwa zaś krakowskie i sandomirskie Przemysławowi, księciu wielkopolskiemu. W ten więc sposób dokonać się miało znowu połączenie Wielkopolski z Małopolską. W istocie, Przemysław przyjął dziedzictwo i szybko przybył do Krakowa, ale z jednej strony stanął mu oporem Władysław Lokietek, z drugiej nowy, potężny i zupełnie niespodziewany współzawodnik.

Szlachta małopolska widząc kraj trapiiony ciągłymi najazdami czuła potrzebę silnego panowania. Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, wystąpiła teraz z twierdzeniem, że mąż umierając uczynił ją dziedziczką tronu i oświadczyła, że dziedzictwo to pragnie przenieść na swego krewnego, młodego i możnego króla czeskiego Wacława. Szlachta chwyciła się tej myśli, i wraz z księżną wysłała poselstwo w roku 1290 do króla czeskiego do Pragi. Wacław tron polski przyjął, a już 17 stycznia 1291 roku książęta polscy złożyli mu hołd w Ołomuńcu. Dnia 2 lutego 1291 roku wojsko czeskie zajęło Kraków, a biskup praski Tobiasz imieniem króla objął kraj w posiadanie. Tylko Władysław Lokietek, który zdołał utrzymać się w Sandomierzu, wystąpił przeciw Wacławowi. Poparty przez część szlachty krakowskiej, Władysław Lokietek najeżdżał bezustannie posiadłości zwolenników króla, pustoszył je i niepokoił tak długo, aż król Wacław w sierpniu 1292 roku przybył do Krakowa. Na wieść o przybyciu króla czeskiego,

Władysław Lokietek zamknął się w zamku sieradzkim, ale obleżony przez wojska królewskie musiał się poddać wraz z swoim bratem, rzec się uroczyście wszelkich pretensji i złożyć hołd Wacławowi. Mimo to nie zaprzestał Władysław Lokietek swoich najazdów na ziemię krakowską. W tym czasie ważne zmiany zaszły w Wielkopolsce i przyczyniły się do wzmocnienia potęgi i wpływu księcia wielkopolskiego Przemysława. Książę pomorski Mszczug, szczerzy przyjaciel i sołusznik księcia wielkopolskiego, umierając ustanowił Przemysława swoim następcą. Ten wzrost potęgi poddał Przemysławowi myśl koronowania się królem całej Polski, ażeby przez zjednoczenie wszystkich książąt pod jednym berłem wznowić dawną Polskę potęgę. Plan Przemysława znalazł uznanie całego duchowieństwa; pochwalił go nawet biskup krakowski, Jan Muskata, a papież wreszcie zezwolił na jego wykonanie. Dnia 26 lipca 1295 roku został Przemysław w katedrze gnieźnieńskiej przez arcybiskupa Jakóba herbu Swinka królem całej Polski i księciem Pomorza koronowany. Przeciw temu Wacław król czeski założył protest do papieża, ale ten został bez skutku. Przemysław rozpoczął teraz rokowania z książętami i możnowładcami, ażeby wspólnymi siłami położyć koniec panowaniu czeskiemu w Krakowie. Przedwczesna śmierć położyła kres zamysłom tego dzielnego króla. Dnia 6 czerwca 1296 roku został Przemysław zamordowany w Rogoźnie, jak jedni twierdzą przez margrabiów brandenburskich zazdrosnych o jego powodzenie, a jak inni utrzymują przez morderców nasłanych przez niezadowoloną szlachtę wielkopolską, mianowicie z rodu Nałęczów i Zarembów.

Władysław Łokietek

pierwszy raz od 1296 do 1300 roku.

Polacy, straciwszy w Przemysławie tak prędko króla, po którym sobie tak wiele obiecywali, zjechali się na naradę do Poznania, i tam obrali następcą Władysława Łokietka, bo już znali jego dzielność i mieli nadzieję, że on łatwiej niż inni całą Polskę zjednoczy. Panował on już nad księstwami krakowskiem i sandomirskiem a i Wielkopolska uznała go swoim księciem; do Wielkopolski jednak wystąpił z pretensjami Henryk, książę glogowski, podczas gdy Leszek syn Ziemomysła, uznał się księciem Pomorza. Władysław Łokietek utrzymał się wprawdzie przy Pomorzu, z Henrykiem musiał jednak zawrzeć układ, którym odstąpił mu część kraju i syna jego spadkobiercą mianował.

Władysław Łokietek uwijał się z swoim wojskiem po kraju, wypędzając Czechów i ich króla Wacława, którego sobie Krakowianie obrali. Chciał on przywrócić ludowi dawne jego prawa i na ludzie oprzeć moc swoją, za to powstał przeciw niemu możnowładcy i zaprosili na tron Wacława, króla czeskiego, nie pomni na mogące stąd wyniknąć dla Polski niebezpieczeństwo, gdyż Czesi byli wtedy pod panowaniem cesarzów niemieckich.

Ody wreszcie w roku 1300 Wacław król czeski przybył na czele licznej armji wojska do Polski, jedno tylko Mazowsze broniło swojej samodzielności, wszystkie zaś inne dzielnice poddały mu się bez trudności, a arcybiskup gnieźnieński Piotr, koronował go uroczyście królem całej Polski.

Władysław Łokietek musiał ustąpić nie tylko z Krakowa, ale i z całej Polski.

Wacław, król czeski

od 1300 do 1305 roku.

Wacław zanim jeszcze przybył do Polski, oddał ją pod zwierzchnictwo cesarza niemieckiego. Zaraz też niedługo poznali Polacy jak źle zrobili, że obcego na tron powołali, bo Wacław odjechał do Pragi, a w Polsce pozostawił swoich rządców, którzy naród uciskali okropnie. Wacław nie troszczył się o obronę kraju, a gdy w roku 1301 Rusini wraz z Litwinami Polskę napadli, samo się wtedy zebrało polskie rycerstwo krakowskie i sandomirskie; obudził się w nim duch rycerski i pospolitem ruszeniem mężnie napad wroga odparli.

Kilkoletnie panowanie w Polsce obcego króla, było właściwie obcym najazdem spełnionym przez Czechów przy pomocy Niemca biskupa krakowskiego Jana Muskata, w najwyższym stopniu nieprzyjawnego polskim książętom i narodowi polskiemu, buntownika, zdrajcy i intryganta i niemieckiego mieszczaństwa krakowskiego, na którego czele stał potężny wójt krakowski Albert. Szlachta polska tylko z konieczności rządu Czechów cierpiała, a panowanie Wacława, który w Polsce rządził przez namiestników Czechów, którzy szlachtę polską uciskali i od wszelkich urzędów publicznych odsuwali, wywołało pomiędzy szlachtą powszechne niezadowolenie.

Ostatecznie Bóg zlitował się nad Polską i uwolnił ją od hołdownictwa cesarzowi niemieckiemu i od czeskiego najazdu, bo gdy Wacław umarł w Pradze w dniu 21 czerwca 1305 roku, a jego następca król czeski również imieniem

Wacław, został w następnym roku w Ołomuńcu zamordowany, skończył się hołd niemiecki i panowanie czeskie w Polsce.

Władysław Lokietek, ta wielka postać dziejowa, był to prawdziwie polski szlachecki książę. Wiódł on ciężki żywot u boku zacnej swojej małżonki Jadwigi, księżniczki pomorskiej, w gronie wiernej mu szlachty; chętnie bawi w skromnych dworach, jada i pija ze szlachtą i na ich czele opędza się przez lat kilkanaście od wrogów obcych i domowych. W ten sposób przysposobił nie tylko swoją prawicę do miecza, ale wśród ciągłych niepowodzeń nie upadł na duchu, walczył mężnie i wytrwale. Całe jego życie, to szereg poświęceń, pracy, walk i cierpień dla Polski, żadne wyęczenia, żadne niepowodzenia go nie odstraszały.

Mały ciałem, ale wielki duchem, dźwigał ciężar życia jak olbrzym, nie czując nawet wtedy, gdy miał lat siedmdziesiąt, jak go ten ciężar przygniatał. Był to człowiek niepojętej siły woli i wytrwałości. Gdyby nie wzniosły cel, jaki sobie ten dzielny książę założył, to jest zjednoczenie Polski, książę ten mógł sobie żyć spokojnie w swojej dziedzicznej ziemi sieradzkiej.

Obcy najeźdźca Wacław, król czeski, wygnał go nawet z własnej ziemi sieradzkiej. Władysław Lokietek z pana kilku księstw stał się tułaczem, życie nawet musiał chronić tulając się po kraju, ukrywać w chłopskiej siermiedze, po bagnach, lasach, chatach włościańskich i ciemnych jaskiniach w skałach. Dwie mile od Krakowa, w okolicy Ojcowa, w tak zwanej ojcowskiej dolinie, dotąd pokazują grocie, zwaną królewską, w której się

Władysław Lokietek ukrywał. Czesi odkryli, że się Władysław Lokietek w tej grocie ukrywa i byliby go schwytali, gdyby nie to, że pajak zasnuł wejście do groty, co uwiodło Czechów, że zobaczywszy, zasnuć wejście pajęczyną, do groty nie weszli.

Władysław Lokietek zaszedł nareszcie do Węgier, gdzie go przyjął gościnnie wojewoda Amadej.

Przebywając na Węgrzech, dowiedział się Władysław Lokietek, że Ojciec św. Bonifacy VIII ogłosił na cały świat chrześcijański wielki jubileusz.

Lokietek postanowił odprawić pielgrzymkę do Rzymu, aby przebłagać Boga za grzechy swoje i narodu polskiego, a zarazem aby znaleźć u Ojca świętego obronę przeciw Wacławowi, królowi czeskiemu. Puścił się tedy o kiju pielgrzymim ubogi książę-tulacz do Rzymu. Ojciec św. przyjął go bardzo łaskawie i stanął w jego obronie, nakazując Wacławowi, żeby się królem polskim nie ważył nazywać.

Władysław Lokietek mając w Ojcu świętym obronę, wrócił na Węgry do wojewody Amadeja. Ten wojewoda dał mu hufiec żołnierzy z kilkuset rycerzy węgierskich złożony, z którym Lokietek wyruszył do Polski. Zaraz też zdobył kilka zamków; włościanie szczególnie do niego się garnęli, a że Polacy bardzo już byli zniechęceni do Czechów, więc zdobywał z łatwością i inne zamki, a coraz więcej przybywało mu życzliwego ludu i wojska tak, że wypędził z Polski Czechów zupełnie.

Lokietek choć małej był postaci,
Lecz wielki był sercem wytrwałem,
Bo kiedy tron przodków swych tracił,
Nie uległ pod cierpień nawalem.

Lecz w szaty odziany pielgrzymie
Szedł szukać pomocy na wroga,
Aż smutny wędrowiec klął w Rzymie,
Wołając o wsparcie do Boga,
Bóg spojrzał na serce strapione,
Uzbroił je w męstwo i siłę;
Wywalczył Łokietek koronę,
I w wolnej Ojczyźnie mogiłę.

Władysław, przez lud Łokietkiem zwany,
Trzykroć z własnego kraju wygnany,
Przeszedł przez smutne losu koleje,
A gdy w nim naród złożył nadzieje,
Gromił swych wrogów, chytrych Krzyżaków,
Zawsze zwycięski z garstką Polaków.
Dokonał wiele przez swą wytrwałość,
On całą Polskę połączył w całość.

Władysław Łokietek

poraz drugi od 1306 do 1333 roku.

Wszyscy teraz już garnęli się do Władysława Łokietka, wszystkie części Polski królem go uznały, a nawet Kraków otworzył mu bramy miasta; Niemcy bowiem, biskup krakowski, Jan Muskata, wójt krakowski Albert i mieszczaństwo, widząc, że na razie nie mają siły do podjęcia walki, uczynili to w nadziei, że panowanie Władysława Łokietka nie potrwa długo, a wreszcie uczynili to za cenę nadzwyczajnych przywilejów, którymi Władysław Łokietek miasto Kraków obdarzył.

Krótko tylko jednak mógł Władysław Łokietek pozostać w Krakowie, gdyż uregulowanie spraw pomorskich konieczności obecności jego na

Pomorzu wymagało. W listopadzie 1306 roku stanął Władysław Łokietek na czele armji wojska u granic Pomorza, gdzie samowładnie prawie rządziła protegowana przez czeskie rządy rodzina Szwenców, zagrażając oderwaniem Pomorza od Polski. Szlachta pomorska stanęła po stronie Władysława Łokietka i towarzyszyła mu do Gdańska, dokąd przybył dnia 27 grudnia tegoż samego roku i odebrał nie bez trudności rządy tej możnej rodziny, a nawet syna Piotra Szwency, wojewody pomorskiego, uwięził. Zanim jednak zdołał stanowczo uporządkować stosunki Pomorza, musiał już wracać do Krakowa, skąd doszły go niepokojące wieści.

Biskup Muskata, który pozornie tylko do nowego księcia się przyłączył, zaraz po jego wyjeździe rozpoczął intrygi, które Władysławowi Łokietkowi groziły utratą Krakowa. Długotrwały spór Władysława Łokietka rozpoczął się wprawdzie od sprawy prywatnej, wnet jednak przybrał wybitnie polityczny charakter. Władysław Łokietek wybierając się na Pomorze, pozostawił wojska dla utrzymania mieszczaństwa w karbach posłuszeństwa. Zwyczajem ówczesnym gospodarowało sobie żołdactwo po kraju dowolnie, a nianowicie dopuszczało się częstych gwałtów i grabieży na dobrach biskupich. Mimo że Łokietek, skoro powrócił do Krakowa, postarał się o możliwe wynagrodzenie szkód przez wojsko wyrządzonych, biskup nie był z tego zadowolonym, i pod grozą kar kościelnych większego żądał wynagrodzenia. Władysław Łokietek odpowiedział na to uwięzieniem biskupa i zajęciem jego zamków. Uwięzienie, które nastąpiło w połowie roku 1307, nie trwało zdaje się długo i skończyło się wygna-

niem biskupa, który ze skargą udał się do Stolicy Apostolskiej. Byłby może Władysław Łokietek uległ w sporze z Niemcem biskupem, gdyby po jego stronie nie stanął był zacny arcybiskup gnieźnieński Jakób herbu Świnka. Gorący zwolennik zjednoczenia Polski i narodowych rządów, przy każdej sposobności występował do walki z niemczyzną i o ile mógł, opierał się oddawaniu Niemcom dostojęstw kościelnych. Okoliczność, że arcybiskup poparł Władysława Łokietka, odejęła sprawie charakter zatargu z Kościołem, jakie jej pragnął nadać biskup Muskata, a uczyniła z niej sprawę prywatną biskupa przeciw księciu. Skoro tylko Muskata rozpoczął proces przeciwko księciu, arcybiskup gnieźnieński wytoczył przeciwko niemu skargę o rozmaite nadużycia.

Biskup nie stawiał się na wyznaczony przez sąd termin, za co popadł pod ekskomunię i nie mógł już zastosować kar kościelnych do Władysława Łokietka. Biskup założył apelację do Stolicy Apostolskiej i osobiście pospieszył na Węgry, do bawiącego tam podówczas legata papieskiego na skargę. Władysław Łokietek wysłał do niego posła z przedstawieniem ugody, a skoro Muskata przybył do Krakowa, natychmiast go uwięził. Pod grozą więzienia, chociaż opornie i po długim wahanii, zgodził się Muskata na podpisanie umowy, która Władysławowi Łokietkowi zupełny triumf zapewniała, a na zabezpieczenie tej umowy oddał mu w zastaw rozległe posiadłości. Fakt ten zaszedł w roku 1309, nie załatwił jednak jeszcze ostatecznie sprawy, która toczyła się przed legatami papieskimi z małemi przerwami aż do roku 1317 i zakończyła się wreszcie zupełnem zwycięstwem Władysława Łokietka.

Wśród tych sporów z biskupem Muskata, a zapewne i nie bez jego się przyczynienia, wybuchł w roku 1311 w Krakowie bunt mieszczaństwa, który groźne przybierał rozmiary. Niemieckie mieszczaństwo krakowskie, które niechętnie tylko otworzyło bramy miasta polskiemu księżęciu, ani na chwilę nie straciło nadziei pozbycia go się przy zdarzonej sposobności. Bogatym kupcom niemieckim nie podobał się stan ciągłej wojennej niepewności, a jeszcze mniej ciągły brak gotówki w kasie księżęcej. Łudzili się oni zawsze nadzieją powrotu niemieckich rządów, a wraz z nimi powrotu własnego wpływu na sprawy publiczne. Wskutek spraw księcia z biskupem cała niemiecka część duchowieństwa przeciw księciu się wróciła, chwila więc wydała się jak najbardziej do buntu stosowną. Na czele mieszczaństwa krakowskiego stał naonczas wpływowy i ambitny wójt Albert. Za jego więc radą przystąpiło mieszczaństwo do buntu. Wysłano do Bolesława, księcia opolskiego, poselstwo z wezwaniem, aby przybył do Krakowa i objął rządy kraju. Bolesław niespodziewanie stanął u bram miasta i witany przez niemieckie mieszczaństwo, wszedł do Krakowa. Ale nie długie było jego panowanie. Na zamek obronny, dokąd się cofnął Władysław Łokietek, ściągnęły się wnet posiłki z całej okolicy. Bolesław oblężony musiał bramy miasta otworzyć, a wraz z wójtem Albertem umykać do Opola. Sprzysiężonych srogie za to kary spotkały, wielu z nich powywieszano, a dobra ich bądźto wcielono do dóbr książęcych, bądź też na własność klasztorów oddano. Prawa także mieszczaństwa, szczególnie co do wolnego obierania wójtów, zostały ścieśnione. To zwycięstwo nad wewnętrznym

nieprzyjacielem, umożliwiło dopiero Władysławowi Łokietkowi zjednoczenie państwa i ugruntowanie jego potęgi.

Wspomnieliśmy już o pierwszej wyprawie Władysława Łokietka na Pomorze, zaraz po objęciu przez niego rządów w Krakowie. Ledwie, że Władysław Łokietek powrócił do Krakowa, poskromiona przez niego rodzina Szwenców znów podniosła głowę. Szwencowie zawezwali na pomoc Waldemara, margrabiego brandenburskiego, który w roku 1308 wkroczył na Pomorze i Gdańsk obległ. Załoga polska, pod dowództwem Bogusza i kasztelana Wojciecha, broniła się wprawdzie dzielnie, ale widziała, że przemocy potężnego nieprzyjaciela nie podola. Wtedy przeor zakonu Dominikanów w Gdańsku zaczął przedstawiać polskiemu wódzom, że gdy Władysław Łokietek pomocy udzielić im nie może, najlepiej będzie przywołać Krzyżaków, którzy przecież z Polską w przyjaznych zostają stosunkach. Boguszowi podobala się ta rada, nie chcąc jednak brać na siebie odpowiedzialności za krok tak ważny i w skutkach swoich doniosły, zdał dowództwo Wojciechowi, a sam, przekradłszy się przez strażę brandenburskie, podążył do Krakowa.

W Krakowie zastał Bogusz Władysława Łokietka w naprężonych stosunkach z biskupem Muskatą i zaniepokojonego zachowaniem się mieszczanstwa. O wyprawie na Pomorze nie mogło być mowy i Władysław Łokietek dał Boguszowi jak najszerze do działania pełnomocnictwo. Skutek był oczywiście taki, że Bogusz powróciwszy do Gdańska, zawezwał Krzyżaków na pomoc, którzy z radością wezwanie to przyjęli. Zakon bowiem od dawna już spoglądał z niepokojem na postępy

Brandenburgczyków w ziemi pomorskiej. Sąsiedztwo margrabiów wydało im słę o wiele niebezpieczniejszem niż panowanie książąt polskich w ziemi otaczającej od zachodu dzierżawę zakonu. Wezwanie Bogusza było więc dla Krzyżaków wielce pożądane. Zawarto z nim natychmiast układ tej treści, że zakon obejmuje na siebie obrońę jednej połowy zamku gdańskiego za stosownem ze strony księcia wynagrodzeniem.

Na mocy tego układu przybył z posilkami komtur Günter z Schwarzburga i Brandenburgczycy pobici w kilku spotkaniach, zaniechali oblężenia.

Teraz dopiero otworzyło się wolne pole do intryg i gwałtów krzyżackich. Bez ważniejszych powodów uwięzili Krzyżacy Bogusza i kasztelana Wojciecha, wyparli załogę polską z zamku gdańskiego, a nie poprzestając na tem, uderzyli w nocy dnia 14 listopada na miasto i wśród straszliwego krwi rozlewu wymordowali 10,000 ludzi i Gdańsk cały opanowali. Podobnego losu doznało także miasto Tczewo, gdzie rządził Kazimierz, książę kujawski. Gdy Władysław Łokietek, oburzony tem wszystkim, zażądał zwrotu Pomorza, oświadczyli Krzyżacy, że gotowi są oddać, jeżeli im książę zapłaci kosztą obrony zamku gdańskiego, które obliczyli na niesłychaną sumę 100,000 grzywien! Władysław Łokietek oburzony w najwyższym stopniu tą bezczelnością zakonu, zerwał oczywiście układy i stanął do walki z najeźdźnikami. Ale walka była nierówną. Wobec Polski, zaledwie co tylko połączonej i osłabionej długotrwałem rozbiciem, stał zakon krzyżacki potężny silną organizacją i mający za sobą całą zachodnią Europę, którą zakon ludził dotąd jeszcze cywilizacyjnem i chrześcijańskiem posłannictwem swoim

przeciw północnemu pogaństwu. O wojnie zatem mowy nie było, ale był wyższy trybunał, któremu podlegali, a przynajmniej podlegać powinni byli Krzyżacy, tak jak i cały świat chrześcijański, była Stolica Apostolska, był w sprawach świeckich cesarz niemiecki. Ale cesarz Henryk VII, przekupiony przez zakon, nie wahał się potwierdzić dokonanej grabieży. Władysław Łokietek wytoczył zatem Krzyżakom proces przed Stolicą Apostolską i odtąd walka z wiarolomnym zakonem stała się głównym celem jego życia.

W roku 1311 podejmuje wprawdzie Władysław Łokietek próbę ugody z zakonem, odbywa zjazd z wielkim mistrzem Karolem z Trewiru w okolicy Włocławka. Rokowania jednak speliły na niczem i zakończyły się ledwie uregulowaniem drobniejszych sporów granicznych. Z żelazną wytrwałością prowadził dalej Władysław Łokietek walkę z żywiołem niemieckim i popierał innych, którzy się do tej walki zrywali. W roku 1315 Eryk, król duński, szukał sprzymierzeńców przeciw margrabiemu brandenburskiemu Waldemarowi, z którego to winy Pomorze dostało się w posiadanie Krzyżaków. Jako jeden z pierwszych zgłosił się z pomocą Władysław Łokietek. Po między nim a królem Danii, Szwecji i Norwegii i księciem Rugii, roszczącym sobie także prawo do Pomorza, stanął układ celem wspólnej przeciw margrabiemu brandenburskiemu wyprawy, przy czem zobowiązał się Władysław Łokietek do uzyskania jeszcze pomocy ze strony króla Węgier, wszystkich książąt dzielnicowych polskich, jako też książąt ruskich. Po wybuchu wojny wziął Władysław Łokietek na siebie zadanie niepoko-

lenia wschodnich granic brandenburskich, czego się też trzymał do końca życia.

Przytem nie zaniedbywał Władysław Lokietek wielkiego celu, utrwalenia jedności Polski przez koronację na króla, a pod wpływem groźnej potęgi niemieckiej, myśl ta rychło weszła w krew i życie całej Polski. Wyrazem jasnie określonych dążeń Władysława Lokietka i całego narodu polskiego była prośba, wystosowana do Stolicy Apostolskiej przez duchowieństwo, szlachtę i mieszczaństwo, o nadanie księciu korony królewskiej, ażeby tem łatwiej zdołał kraj zjednoczyć i od obcych najeźdźców obronić. W prośbie tej nazwano Władysława Lokietka między innymi tytułami także „księciem i dziedzicem Pomorza“, była więc ona zarazem protestem przeciw krzyżackiemu zaborowi. Prośbę tę zawiózł z początkiem roku 1317 do Awinionu, ówczesnej stolicy papieskiej, biskup kujawski Gerward i wrócił z poleceniem papieskiem do arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, aby o sprawę pomorską przeprowadził proces pomiędzy Władysławem Lokietkiem a Krzyżakami. Na prośby co do koronacji Władysława Lokietka królem Polski, odpowiedział papież Jan XXII na razie wymijająco, ze względu na roszczenia do korony polskiej Jana Luksemburskiego, króla czeskiego. Król bowiem czeski z namowy Krzyżaków, dowiedziawszy się o prośbie zawiezionej do papieża przez biskupa Gerwarda, wysłał do papieża posłów z przedstawieniem, że uznanie Władysława Lokietka królem Polski uważałoby musiał jako naruszenie jego praw. Pomimo to w piśmie, które przywiózł biskup Gerward, uznał papież w roku 1319 słuszne żądania duchowieństwa, szlachty i mieszczaństwa, oświadczył nawet

gotowość uwzględnienia prośby, zastrzegł sobie jednak zbadanie poprzednio czeskich uroszczeń. Ustnie natomiast i poufnie papież oświadczył, że nie ma nic przeciw koronacji Władysława Łokietka. Wiele także osiągnął biskup Gerward co do sprawy pomorskiej, bo w piśmie do Władysława Łokietka dał mu papież tytuł „księcia i dziedzica Pomorza“, oraz ustanowił sąd dla rozpatrzenia tej sprawy. Już sam skład sądu pozwalał uważać sprawę przesądzoną na korzyść Władysława Łokietka, sąd bowiem tworzyli: arcybiskup gnieźnieński Janisław, biskup poznański Donizat i przeor Benedyktynów Mikołaj z Mogilna, a zatem sami mężowie, którym zależało na utrzymaniu Pomorza pod polskim panowaniem.

Władysław Łokietek uradowany taką łaską papieską, wyznaczył koronację na dzień 20 stycznia 1320 roku, a jako miejsce do dokonania koronacyjnego aktu wybrał Kraków. Uroczystość koronacyjna odbyła się w oznaczonym dniu z wielkim przepychem. W katedrze krakowskiej włożył arcybiskup gnieźnieński Janisław koronę królewską na skroń Władysława Łokietka i jego małżonki Jadwigi. Władysław Łokietek spełnił swą wielką historyczną misję, pod berłem królewskim zjednoczona Polska stanęła znowu w rzędzie potężnych państw europejskich i nabyła siły do dalszych zapasów z napierającą na nią potęgą krzyżacką.

Osiągnąwszy w ten sposób cel długich i wytrwałych zabiegów, Władysław Łokietek zapragnął nadać swojej koronie nowego blasku przez odzyskanie Pomorza, a czego ostatecznie dopiero odniesieniem zwycięstw nad Krzyżakami w dniu 27 września 1331 roku pod Płowcami szczęśliwie dokonał.

Spór o zagrabienie Pomorza przez Krzyżaków wytoczony przed Stolicą Apostolską ciągnął się nieprzerwanie od roku 1309 bezustannie przez Krzyżaków pod różnymi pozorami przewlekany. Wreszcie w dniu 9 lutego 1321 roku zapadł wyrok, skazujący Krzyżaków na zwrot Pomorza, na zapłacenie 30,000 grzywien za użytkowanie kraju i zapłacenie kosztów procesu. Wyrok ten jednak został niewykonalnym pomimo, że sędziowie zagrozili Krzyżakom klątwą kościelną. Władysław Łokietek widząc, że tylko siłą oręża może odebrać zagrabione Pomorze, zbierał siły wewnątrz kraju, szukał sprzymierzeńców na zewnątrz i przygotowywał się do wojny z przeniewierczym zakonem, a potęga jego wzmożła się przez wydanie córki swojej Elżbiety za możnego króla węgierskiego Karola Roberta i przez ożenienie syna Kazimierza z Aldoną, córką wielkiego księcia litewskiego Gedymina. Związek pokrewieństwa z królem węgierskim Karolem Robertem dawał Władysławowi Łokietkowi w każdym przypadku pomoc węgierską, związek z wielkim księciem litewskim Gedyminem zabezpieczał granice Polski od Wschodu, a 30,000 jeńców polskich oddanych przez Gedymina, niepospolicie wzmocniło wojska polskie. Wojna jednak z Krzyżakami wydawała się Władysławowi Łokietkowi jeszcze nie na czasie. W roku 1323 gdy wielki mistrz krzyżacki powołany przez papieża stawiał się w Rzymie, papież niespodziewanie zamienił pogląd swój na sprawę pomorską, uznał wyrok co do oddania przez Krzyżaków Pomorza Polsce za niesprawiedliwy, a rozstrzygnięcie sprawy oddał w ręce biskupa samlandzkiego, największego przyjaciela Krzyżaków. Teraz już jasnem się okazało, że spór z za-



Kazimierz III, Wielki

konem od lat kilkunastu się ciągnący, tylko orę-
żem rozstrzygnięty być może. W roku 1324 we-
zwał papież Jan XXII pośrednio Władysława
Łokietka do walki przeciw cesarzowi Ludwikowi
bawarskiemu, który po długotrwałym sporze ze
Stolicą Apostolską podpadł klątwie kościelnej.
Klątwa odnosiła się i do Brandenburgji, którą wy-
klęty oddał był w posiadanie nieletniemu swemu
synowi Ludwikowi. Władysław Łokietek tem
skłonniejszym był do walki, ile że pomiędzy Bran-
denburgią a zakonem istniał jak najściślejszy sojusz.

Z początkiem roku 1326 liczne wojska litew-
skie pod dowództwem Dawida, starosty grodzień-
skiego, złączywszy się z hufcami polskimi, wtar-
gnęły do Brandenburgji. Pogańscy Litwini rozlali
się po całej Brandenburgji, rabując i mordując bez
litości szczególnie po wsiach; miasta jednak zdo-
łały się obronić tak, że wyprawa żadnych trwa-
łych owoców nie przyniosła i zakończyła się wy-
parciem Litwinów i Polaków z kraju.

Wszystko to były jednak tylko przygotowa-
nia do wielkiej wojny pomiędzy Polską a Krzyża-
kami. Nadszedł rok 1327, a z nim początek długo
spodziewanej wojny. Krzyżacy złączywszy się
z hufcami mazowieckimi wtargnęli na Kujawy,
gdzie pustoszyli i rabowali gorzej niż niedawno
temu pogańscy Litwini w Brandenburgji. Odtąd
nieprzerwanie ciągną się napady krzyżackie, a każ-
dy taki napad odznaczył się krwią i pożogą. Już
z początkiem roku 1328 Władysław Łokietek
wspólnie z Węgrami i Litwinami pomścił napad
krzyżacki. Krzyżacy schronili się do obronnych
zamek, a złączone wojska, splądrowawszy wsie
i miasta wróciły do kraju. Zaledwie jednak nie-
przyjaciół opuścił ich granice, Krzyżacy wypadli

z zamków, włargnęli na Kujawy i nie tylko kraj pustoszyli, tysiące ludzi pomordowali, ale nie pomnąc, że walczą pod znakiem krzyża, nawet liczne kościoły zrabowali i spalili.

Wśród ciągłych walk i najazdów nadeszła w zimie 1328 roku wiadomość, że król Jan czeski wybiera się na wojnę krzyżową przeciw Litwie. Wobec wielkiej potęgi czeskiej, Władysław Lokietek musiał pozostać bezczynnym i przyjąć nawet zawieszenie broni. W roku 1329 wyprawa krzyżowa przysłała do skutku, wojska czeskie wspólnie z Krzyżakami dotarły aż pod twierdzę Miedniki. Władysław Lokietek widząc ziemię chełmińską bez wszelkiej obrony i chcąc oczywiście dopomóc Gedyminowi wielkiemu księciu litewskiemu, nalechał ją na czele 6000 ludzi, co skłoniło króla Jana do natychmiastowego powrotu z Litwy. Chcąc zemścić się za ten napad, opierając się na tem, że książęta brandenburscy, od których wszakże zakon Pomorze otrzymał, przyszli do posiadania tego kraju przez nadanie czeskich królów, wystawił król Jan w dniu 21 marca 1329 roku w Toruniu dokument, w którym w swoim i swoich następców imieniu Pomorze na wieczne czasy Krzyżakom oddał w posiadanie. Następnie Czesi wraz z Krzyżakami rozeszli się po kraju, zdobyli Płock i Dobrzyń, poczem król Jan zdobytą ziemię dobrzyńską Krzyżakom podarował. Takie prowadzenie wojny, a szczególnie przymierze z Czechami, jeszcze bardziej Krzyżaków rozzuchwalało; najazd więc odbywał się za najazdem. Przy jednym z takich najazdów Krzyżacy wpadli do Włocławka, spalili katedrę, zrabowali posiadłości biskupie i wymordowali mnóstwo ludzi. Biskup uratował życie uchodząc do

Brześcia, skąd rzucił klątwę kościelną na zakon. Krzyżacy jednak nie troszcząc się o klątwę na-jeżdżali na Kujawy, a jakby na urągowisko biskupowi, zagrozili śmiercią każdemu, ktoby się odważył odbudować budynki w dobrach biskupich przez nich spalone. Zapiski współczesnych kronikarzy świadczą, jakich Krzyżacy dopuszczali się okrucieństw. Mordowano bez litości starców, dzieci i kobiety, miasta i wsie równano z ziemią, rabowano klasztory i zabierano kosztowności nawet z ołtarzy kościelnych.

Władysław Lokietek długo wahał się z wałą wyprawą przeciwko Krzyżakom, nie mogąc sił ich lekceważyć, ze strony książąt polskich dzielnicowych niewielkiej spodziewać się mógł pomocy, a na zachodzie zagrażał mu margrabia brandenburski Ludwik. Celem zjednania sobie sprzymierzeńca wysłał więc syna Kazimierza na dwór swego zięcia Karola, króla Węgier. Kazimierz wypełnił znakomicie poselstwo i przywiózł zapewnienie pomocy węgierskiej. W jesieni 1330 roku wysłał król Karol na pomoc teściowi dobrze uzbrojoną armję pod dowództwem hrabiego Wilhelma, zaś wielki książę litewski Gedymin zobowiązał się w dniu, w którym Władysław Lokietek uderzy na Krzyżaków z południa, podjąć napad od wschodu. Armja polsko-węgierska przebywszy obwarowane zasańcowania krzyżackie, zajęła ziemię chełmińską, a Krzyżacy widząc niemożliwość stawienia jej czoła w otwartem polu, cofnęli się w obwarowane zamki i grody. Władysław Lokietek rozpoczął oblężenie twierdz Schönsee i Lipic, ale z powodu słotnej jesiennej pory i braku żywności, zawieszenie broni stało się koniecznem. Wielki mistrz krzyżacki przybył do obozu Wła-

dysława Łokietka i zawarł rozejm do św. Trójcy następnego roku.

Rozejm ten zawarty w dniu 17 października 1330 roku z żadnej strony nie uchodził za trwały, przeciwnie tak król polski jak i zakon, ani na chwilę nie zaprzestali dalszych uzbrojeń.

Krzyżacy swoim przeniewierczym zwyczajem rozejm zerwali i na czele wielkiej potęgi wpadli w granice Polski. Pod dowództwem Teodoryka z Altenburga i Ottona z Luttenburga, najechali Wielkopolskę i podzieliwszy się na liczne oddziały, zajęli Gniezno, Łęczycę, Sieradz, Konin, Pyzdry, Uniejów, Spicymierz, Wartę, Szadek, Kłock, Żnin, Nakło i wiele innych miast i grodów. Zanim przerażeni szybkością napadu mieszkańcy znaleźli czas do ucieczki, Krzyżacy z wyuzdanem okrucieństwem ich wymordowali, a wszystkie miasta w perzynę obrócili.

Część Krzyżaków pod dowództwem Ottona z Luttenberga pokusiła się o zdobycie głównej twierdzy kujawskiej Brześcia. Władysław Łokietek, który w pewnem oddaleniu ciągnął za powracającym wojskiem krzyżackim, zwrócił się teraz przeciwko tej części armji i w dniu 27 września pod Płowcami zmusił ją do bitwy. Z obu stron walczone z straszną zapalczywością. Ze strony Krzyżaków straty były ogromne, na placu bitwy poległo 24,000 Krzyżaków. Zginął wielki komtur Otto z Bennsdorfu, komturowie Elbląga i Odańska, i wielu innych przedniejszych Krzyżaków.

W roku 1331 zwołał wiec do Chęcina, który to wiec był pierwszym sejmem narodu polskiego. Na wiec ten zgromadzili się biskupi, wojewodowie i uradzili prawa dla całego kraju. Uchwalono też na tym wiecu podatek na utrzymanie wojska.

Bohaterski Władysław Lokietek nie dożył ukończenia sporu o Pomorze, umarł w dniu 2 marca 1333 roku w 73 roku życia. Zwłoki jego pochowane zostały w katedrze krakowskiej, po lewej stronie chóru.

Już siedmdziesiąt lat życia dobiegało Władysławowi Łokietkowi, gdy wojska wiarołomnych Krzyżaków wpadają do Kujaw i niszczą kraj ogniem i mieczem. Władysław na tę wleść przypasuje oręż do boku, siada na koń i na czele rycerstwa polskiego wyrusza przeciw nieprzyjacielowi. Wojska spotkały się pod wsią Płowce, gdzie przyszło do krwawej bitwy. Dwadzieścia tysięcy Niemców legło trupem. Nazajutrz po tej krwawej walce, gdy Władysław Łokietek objeżdżał pobojowisko, napotkał szlachcica polskiego, przeszytego tak nieszczęśliwie trzema włóczniami, iż wnętrzności wydobywały się przez rany. Zatrzymał się nad nim monarcha polski i rzekł z ubolewaniem: „Jakże straszne męczarnie ten człowiek cierpieć musi!”

„Królu — odrzekł na ziemi leżący — bardzo mnie boli zły sąsiad, niżeli te rany.”

Na to Władysław: „Bądź dobrej myśli, uwolnię cię od tego sąsiada” — i kazał go zanieść pod namiot, aby go troskliwie pielęgnowano. Ody rycerz przyszedł do zdrowia, król podarował mu wioskę kupioną od wspomnianego sąsiada. Rycerz ten nazywał się Florjan Szary i jest przodkiem rodziny Zamojskich, wielce zasłużonej Ojczyźnie.

Florjan Szary w krwi swej leży,

Na płowieckiem polu,

I z powiewem wiatrów szerzy,

Ciężkie jękl bólu.

Król Łokietek spieszy zdala
Za tym cierpiącym głosem,
I litośnie się użala
Nad rycerza losem.

Lecz on rzecze: „Mniej pierś bola
Te krzyżackie strzały,
Niż zły sąsiad, co niezgodą
Truje żywot cały.”

Król wspomniawszy, Niemcom kwoli,
Jak to ciężka rana,
Cały dział przyległej roli
Kupił dla Florjana.

A do herbu Koźle rogi
Trzy mu dodał strzały.
Nieraz potem nasze wrogi
Godła te poznały,

Trzeci okres:
Polska kwitnąca.

Od 1333 do 1586 roku.

Kazimierz Wielki
od 1333 do 1370 roku.

Kazimierz, syn Władysława Łokietka, objął po nim niewielkie królestwo, ale w jedną całość złączone i które już zaczęło przychodzić do siły i bogactwa. Poznał on, że trudno będzie wojować bezustanku, iż trzeba, żeby kraj zaludnił się, żeby naród po długich wojnach mógł odpocząć, wieśniacy i szlachta mogli trudnić się rolnictwem, a mieszczenie handlem i rzemiosłami; żeby miasta mogły odbudować się, murowane zamki stanąć dla obrony od napaści, a kościoły dla chwały Bożej; żeby wszyscy nareszcie nauczyli się słuchać prawa i rządu; żeby możni rycerze nie gnębili i nie obdzierali mieszczan i włościan. A tego wszystkiego nie można dokazać podczas nieustannych wojen. Zaczął więc od tego, że zawarł pokój z królem czeskim. Król ten zrzekł się praw swoich do Mazowsza i do królestwa polskiego, które rościł sobie jako następcą Wacława, a Kazimierz odstąpił mu za to praw swoich do zwierzchnictwa nad Śląskiem. Odtąd na zawsze straciliśmy ten kraj, od wieków polski i polskim ludem osiadły. Panowali w nim Czesi a potem Niemcy. Z Krzyżakami także zawarł król Kazimierz ugodę w roku 1343 po długim oporze panów i duchowieństwa polskiego, którzy ją uważali za ciężką stratę dla kraju. Oddano mu zabrane Kujawy i ziemie do-

brzyńską, a on za to zrzekł się bogatej prowincji Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej. Wprawdzie król Kazimierz wynagrodził to sobie przyłączeniem do Polski obszernych i żyznych prowincji, zwanych księstwem halickiem i włodzi-mierskiem czyli Rusią Czerwoną. Ciężką wojnę prowadził kilkakrotnie o ruskie księstwa z księciem ruskim Lubartem i z książętami litewskimi, bo oni chcieli, aby te kraje należały do Litwy, nie zaś do Polski. Jednakże w końcu doprowadził Kazimierz do skutku swoje zamiary i Ruś, zwaną Czerwoną, z miastami Haliczem, Lwowem, Włodzimierzem i Luckiem, w roku 1340 do Polski przyłączył.

Tymczasem kraj wzrastał w ludność, handel, przemysł i bogactwa. Prawie wszystkie miasta otoczono murami, opatrzone zamkami, których szczątki dziś jeszcze tu i owdzie widzieć można, a kościoły murowane za czasów Kazimierza dotąd stoją. Król ten opiekował się ludem wiejskim, słuchał jego uzaleń, nie dał go krzywdzić, ratował w potrzebie, i kilku możnych panów bardzo surowo ukarał za łupiestwa i rozboje, między innymi Borkowicza, wojewodę poznańskiego, którego w olsztyńskim zamku głodem zamorzyć kazał. Za sprzyjanie ludowi wiejskiemu nazwano go Królem Włościan. Piękna to nazwa, na którą mało który monarcha zasłużył. W roku 1347 zwołał zjazd wielki biskupów, wojewodów, kasztelanów i szlachty znaczniejszej z całego kraju do miasta Wiślicy, na nim uchwalono spisać prawa od dawna używane dla wszystkich prowincji polskich, bo dotąd każde księstwo rządziło się po swojemu. Lud wiejski, prosty, niepiśmienny, nie należał do tych narad. Było już po wsiach pry-

ważnych poddaństwo i pańszczyzna, które zaprowadzono wtedy, gdy Polska na drobne księstwa podzieloną była, a szlachta osadzała grunta niewolnikami zabranymi na wojnie. Podczas najazdów mongolskich, krzyżackich i litewskich, szlachta stawiając opór nieprzyjaciółom, dawała w zamkach swoich przytułek bezbronnyim wieśniakom i tym sposobem nabyła nad nimi przewagi i władzy. Postanowiono na sejmie wiślickim, że we wsiach prywatnych chłopci są przywiązani do ziemi i że tylko jednemu a najwięcej dwóm wolno jest na rok wynosić się ze wsi. Jednakże zastrzeżono, że wszyscy mogą pana wtedy opuścić, gdy żonie lub córce którego z kmieci gwałt uczyni, gdy z jego winy będą fantowani, albo gdy klątwa kościelna na wieś i na pana rzucona, przez rok trwać będzie. Przyznano w tym statucie włościanom prawo do spadku i nie dozwolono szlachcie zabierać spuścizny po zmarłych kmieciach.

W roku 1356 zwołał Kazimierz drugi zjazd do Krakowa. Prócz panów duchownych i świeckich, byli tam wezwani wójtowie, sołtys, ławnicy z miast i wsi, które rządziły się dotąd prawem niemieckiem i odwoływały się do sądu w Magdeburgu zasiadającego.

Taki zwyczaj stąd był powstał w Polsce, że gdy Mongoli kraj pustoszyli, sprowadzono do miast i wsi bardzo wielu Niemców i pozwalano im, aby się swoim prawem niemieckiem rządzili. Ale po stu latach, kiedy już ich wnucy i prawnicy przerodzili się na Polaków, była rzecz dziwna i niepotrzebna, żeby w sprawie jednego z drugim odwoływano się do zagranicznych sądów. Przeto na owym zjeździe ustanowiono sąd najwyższy na zamku krakowskim, dla miast i wolnych wsi.

Za takie zaprowadzenie porządku i prawa, za podniesienie pomyślności kraju oraz za opanowanie krajów ruskich nadano Kazimierzowi przydomek Wielkiego. Kazimierz Wielki nie miał syna, zaczął więc zawczasu myśleć, kto po nim będzie panować w Polsce. Byli jeszcze książęta z pokolenia Piastów, potomkowie Bolesława Krzywoustego i panowali na Mazowszu i na Śląsku, ale Kazimierz więcej sprzyjał Ludwikowi, królowi węgierskiemu, synowi jego siostry Elżbiety. W Polsce zawsze syn po ojcu wstępował na tron, lecz obok tego naród potwierdzał nowego monarchę i nznawał go za swego pana. Do takiego wyboru należały z początku wszystkie stany, potem przez sto kilkadziesiąt lat, aż do Bolesława Krzywoustego, nie było żadnego wyboru, tylko syn po ojcu panował; ale gdy wnukowie Bolesława zaczęli jedni z drugimi kłócić się o posiadanie władzy, wtenczas wielcy panowie i biskupi wzywali na księstwo krakowskie to Mieczysława, to Leszka Białego, to później Przemysława, Henryka wrocławskiego, Wacława, króla czeskiego a nareszcie Władysława Łokietka. Tak więc wybieranie królów znowu się wznowiło w Polsce. Prosił Kazimierz wszystkich wielkich panów, duchowieństwa i szlachty, żeby Ludwika po jego śmierci ogłosili królem polskim, a oni mu to przyrzekli, za to uwolnił stan szlachecki od składania podatków; a gdy te układy wznowiono i potwierdzono w sześćnaście lat potem, Ludwik król przyrzekł, że nie będzie przymuszał szlachty do służby wojskowej za granicami kraju. Stąd wziął początek wzrost swobód stanu szlacheckiego. Miał on na myśli, gdyż Węgry były wtenczas silnem królestwem, że przeto Ludwik panując nad dwoma krajami,

będzie mógł Śląsk odebrać od Niemców a Pomorze od Krzyżaków. Wielki ten król pragnął, aby naród oświecał się i doskonalił w naukach, założył więc we wsi Bawole pod Krakowem akademię na wzór tego rodzaju szkół zagranicznych (1364 roku). Przez lat trzydzieści i siedm panowania Kazimierza kraj się zaludnił i wzbogacił, a szczególnie też miasto Kraków, w którym kupcy posiadali wielkie dostatki.

Kazimierz Wielki na kilka lat przed śmiercią w roku 1363 wyprawił wesele wnuczce swojej, zjechali więc do Krakowa oprócz cesarza, królowie: duński, węgierski i cypryjski, oraz wielu książąt. Wierzynek mieszczanin krakowski, podskarbi i marszałek królewski po ucztach wyprawionych na zamku, zaprosił wszystkich dostojnych gości do swojego domu, wyprawił im wspaniałą biesiadę i bogate podarki im rozdał. Na tej uczcie posadził na pierwszym miejscu króla Kazimierza, jako pana i dobroczyńcę swego, a potem dopiero cesarza i innych królów.

Kazimierz nie doczekał późnej starości. Mając lat sześćdziesiąt, w roku 1370 w dzień Narodzenia Najświętszej Marii Panny, pojechał na polowanie do kniei w województwie sandomirskiem. Niektórzy odradzali królowi, aby w tak wielkie święto nie bawił się łowami, ale król namówiony przez jakiegoś nierozważnego dworzanina, nie usłuchał tej rady. Psy wytropiły jelenia; król chociaż miał już lat sześćdziesiąt, puścił się w pogoń za nim na koniu; koń potknął się i padł, a Kazimierz skaleczył sobie nogę. Dwóch doktorów go leczyło, ale wywłazała się gorączka i coraz było gorzej. Przywieźli go do Krakowa, tam podyktował testament, przebłagał Boga i umarł 9 listopada 1370 roku.

Wnikowi swemu po córce nadał ziemię dobrzyńską, Kuławy, Bydgoszcz, łeczyckie i sieradzkie. Uważał on te prowincje za swoje własne po pradziadach odziedziczone. Był rozważny i oszczędny, surowy dla złych, miłowicie dla łupieżców, lubił nauki. Miał wady i słabości jak każdy człowiek, a przytem żył w czasach, kiedy obyczaje były surowe a kary bardzo srogie. W ogólności jednak tyle dobrego uczynił narodowi, że zasłużył na tytuł Wielkiego, który do jego nazwiska przydano.

Kazimierz Wielki bronił zawsze chłopków od ucisku szlachty; stąd go też niechętni panowie nazwali królem chłopków. Zwiedzał on często chaty wieśniacze, a rozmawiając łaskawie z kmiotkami, wypytywał ich troskliwie o rolę, o dobytek, o pascikę. Przy każdej takiej sposobności jednych chwalił za gospodarność, innych łajał za nierządność, a wszystkim udzielał rad zbawiennych.

Ponieważ niektóre okolice Polski były prawie wyludnione przez napady nieprzyjaciół, zachęcał cudzoziemców do osiadania w swem państwie, nadając im liczne swobody i pozwalając się rządzić swemi prawami; nie zapominał nawet o żydach gdzieindziej prześladowanych i wypędzanych. Dla wszystkich swoich poddanych chciał być sprawiedliwym monarchą i dobrotliwym ojcem.

Kazimierz Wielki zajmował się gorliwie podniesieniem przemysłu, rzemiosł i sztuk w Polsce. Z tego względu kochał się w budownictwie, czego dowody zostawił w kilku przez siebie wzniesionych kościołach i licznych wspaniałych zamkach, dziś przeważnie ruinami już sterczących.

Zbudował dwa miasta dotychczas noszące jego imię: jedno pod Krakowem, drugie nad Wisłą

niedaleko Puław, gdzie założył wielkie śpichrze dla pomieszczenia zboża, aby w czasie nieurodzaju żywić nim ubogich ludzi. Kazimierz nie miał syna, był więc ostatnim panującym w Polsce z rodu Piasta.

Poprzestajmy już na tem, bo długoby jeszcze potrzeba mówić, co ten wielki monarcha uczynił dla dobra i szczęścia swoich poddanych.

Kazimierz Wielki w krwawym boju
Długo się mozolił.
Aż mu wreszcie Bóg w pokoju
Odpocząć pozwolił.

Wtedy zewsząd polskich kmieci
Syn Piastów przyzywa,
I jak ojciec do swych dzieci
Wdzięcznie się odzywa:

„Rycerz w boju, kmieć przy pługu,
Równa obu praca;
Bo się znojem jak krwłą z długu
Syn matce wypłaca.

Gdy więc zagon polskiej roli
Socha wasza orze,
Każdy człowiek dobrej woli
Powie wam: „Szczęść Boże!“

Po śmierci Leszka Czarnego, lubo do tronu miał prawo brat jego Władysław Łokietek, przyszedł jednak do panowania Henryk, książę wrocławski, jak o tem już wyżej wspomnieliśmy. Ten umierając, naznaczył swoim następcą Przemysławem, księcia wielkopolskiego. Był to monarcha wielkich przymiotów duszy i serca, dbający o dobro kraju i podniesienie jego powagi u postronnych

narodów. W tym celu kazał się koronować na króla, który obrząd od czasów Bolesława Śmiałego był zaniedbanym w Polsce. Niedługo się jednak cieszył panowaniem, w drugim bowiem roku zdradziecko został zamordowanym w Rogoźnie przez margrabiów brandenburskich. W tak niecnym czynie brały udział rodziny Zarebów i Nałęczów. Za to naznaczono je piętnem hańby, zabroniono im stawać w szykach rycerskich, ani używać sukien szkarłatnych. Płędziesiąt lat byli tak odrzuceni, dopiero Kazimierz Wielki przywrócił ich do dawnej czci i sławy, gdy ich potomkowie swoim męstwem starli tę hańbę przez pół wieku na nich ciężącą. Oto skutki wiarołomstwa i zdrady kraju.

Nałęczów ród stary, lecz zdradą skalany,

Stał jakby wyklęty w narodzie:

Nie wolno im bronić ojczyzny kochanej,

Ratować jej w ciężkiej przygodzie.

I mężom nie wolno w dzień biesiad godowy,

Rycerskim się zdobić szkarłatem:

Zhańbiony znak nieśli na tarczy herbowej,

A czoło schylone przed światem.

Aż jeden z nich wreszcie jak rycerz nieznany,

Krwia swolą zmył ojców grzech stary;

A Kazimierz król, Wielkim od ludów swych zwany,

Ród cały uwolnił od kary.

Ludwik, król węgierski i polski

od 1370 do 1382 roku.

Stało się zadość życzeniom Kazimierza Wielkiego: siostrzeniec jego król węgierski został uznany za króla polskiego przez duchowieństwo.

panów i szlachtę. Jeszcze za życia nieboszczyka króla Kazimierza, przy układaniu się o koronę polską z królem węgierskim, ojcem Ludwika, zaręczono księżom i szlachcie, że nie będą płacić żadnych podatków. Był to wielki błąd i zło, bo każdy powinien płacić w miarę możliwości swojej na utrzymanie wojska i porządku w kraju, a tak przez uchYLENIE się szlachty i księży od tego ciężaru, spadł on całkowicie na mieszczan i na lud wiejski: to jest właśnie początek wolności stanu szlacheckiego, która później kraj do zguby doprowadziła.

Ludwik król nie zaraz przyjechał do Polski, a tymczasem z jego ramienia rządził Władysław, książę na Opolu, z plemienia Piastów. Nareszcie przybył Ludwik do Krakowa i od tego zaczął, że skasował darowizny księstw i grodów, różnym osobom uczynione przez Kazimierza Wielkiego. Postanowiono także raz na zawsze, aby królowie polscy koronowali się w Krakowie i żeby arcybiskup gnieźnieński dopełniał tego obrzędu.

Po koronacji nastąpił pogrzeb Kazimierza Wielkiego. Był to smutny i wspaniały obrzęd. Szły najprzód cztery czarne wozy, ciągnięte końmi w czarnych okryciach, za niemi postępowało czterdziestu rycerzy w szkarłatnych płaszczach, a potem dwunastu, którzy na tarczach mieli herby dwunastu województw. Na koniu królewskim siedział rycerz w złoto i purpurę ubrany, i przedstawiał nieboszczyka króla. Potem szli parami mieszczanie krakowscy i mieli w ręku wielkie świece; następnie niesiono mary przyozdobione bławatem i złotogłównem, a przed niemi szedł taki, co za duszę króla rozrzucał ubogim pieniądze. Za marami szło czterdziestu dworzan

Kazimierza Wielkiego w sukniach czarnych. Pochód zamykali: król Ludwik, arcybiskup gnieźnieński, biskup krakowski, książęta, panowie i tłum ludu. Wstąpiono do kościoła Najśw. Panny Marii w rynku, a potem w kościele katedralnym biskup Florjan odprawił Mszę świętą. Po ukończeniu nabożeństwa ruszyli ku oltarzowi chorążowie, a za nimi podkoniuszy wiodł najulubieńszego wierzchowca po królu, na którym siedział ów rycerz w purpurze, co przedstawiał nieboszczyka króla. Gdy podług zwykłego w takim razie obyczaju, zaczęto łamać chorągwie, a ów rycerz zsunął się z konia na ziemię, rozległ się płacz i jęk nieutulony między nabitą ciżbą.

Po żalobnym obrzędzie wyjechał król Ludwik z Krakowa do Wielkopolski. Przyjmowano go uroczyście we wszystkich miastach większych. Potem czempredzej pojechał do Węgier, a rządy oddał matce swojej Elżbiecie, córce Władysława Lokietka. Nowy król nie pozyskał miłości Polaków. Węgrzy rabowali po drogach, a on nie chciał skarg słuchać, jak to było zdawna w zwyczaju w Polsce, że nawet kmieć najuboższy mógł być przyjąć do króla i przedłożyć mu swoją prośbę lub zażalenie. Znowu zatem rozszerzył się po kraju nieporządek a za nim i rozboje.

W tym to czasie Litwini uderzyli najprzód na Ruś przyłączoną do Polski, a potem cichaczem przeprawili się przez rzekę San, i wpadłszy do Polski, doszli aż na Łysą Górę, gdzie był kościół i klasztor księży Benedyktynów; zabrali mnóstwo niewolnika i kraj spustoszyli. Powiadają, że zabrali także drzewo Krzyża świętego, które w tym kościele złożył Bolesław Chrobry. Drzewo to oprawne było w złoto i srebro; gdy je wleźli na



Królowa Jadwiga

wozie z inną zdobyczą, zatrzymały się konie z wozem blisko granicy polskiej i w żaden sposób nie można było ruszyć z miejsca. Wtedy Litwini widząc taki cud Boży, zlekli się i ów kawałek drzewa Krzyża św., kazali odwieźć na miejsce do kościoła na Lysej Górze. szlachcicowi polskiemu, którego obdarzyli wolnością.

Gdy o tem doniesiono Elżbiecie, matce króla Ludwika, ona bawiąc się wesoło jakby młoda niewiasta, odpowiadała: „Nic to nie znaczy, mój syn zapłaci im za to.“ Widząc niechęć narodu a zwłaszcza mieszkańców Krakowa, odjechała do Węgier. Król miał trzy córki, a chciał, aby jedną z nich Polacy po jego śmierci na tronie posadzili; zgodzili się na to i obrali najstarszą Katarzynę. Ta wkrótce umarła, Ludwik więc zażądał, aby jedną z żyjących, Marię lub Jadwigę uznali za przyszłą królową. Pod pozorem ulżenia podatków zaprosił znaczniejszych ziemian do miasta Koszyc na Węgrzech, a gdy tutaj nie chcieli przystać na niewieście rządu, Ludwik zamknął ich w mieście i trzymał dopóty, dopóki na wszystko nie przystali. Za to Ludwik zmniejszył podatek z 12 na 2 grosze z łanu (roku 1374).

Rządy Rusi zostawały w ręku Władysława, księcia na Opolu, ale jemu sprzykrzyły się napady Litwinów i powrócił do Polski. Potem oddał mu Ludwik Kujawy i ziemię Dobrzyńską, nareszcie zamianował go namiestnikiem w całej Polsce.

Nie podobało się to szlachcie wielkopolskiej, zjechała się do Gniezna i wyprawiła poselstwo do Węgier, prosząc króla, żeby w kraju polskim rządcy byli wybierani ze szlachty albo panów polskich. Ludwik przystał na ich żądanie, bo mu szło o to, żeby Polacy przyrzeczenie co do wy-

brania na królowę, jednej z dwóch jego córek dotrzymali; musiał więc skarbić sobie ich przychyłność. Nietylko więc oddał władzę trzem wielkim urzędnikom, ale jeszcze powiększył swobody szlachty. Po owym Mikołaju, wojewodzie krakowskim, z czasów małoletności Leszka Białego, jako drugi przykład przewagi możnowładców, podają kronikarze Bartosza, herbu Nałęcz, starostę odolanowskiego. Możnowładzca ten i jego ród niechętny był Ludwikowi i wiązał się z Ziemowitem, księciem mazowieckim. Przeciwnym jemu był ród Grzymalitów, niemniej potężny, który sprzyjał królowi. Gdy po napadzie Litwinów, Władysław książę opolski opuścił Ruś Czerwoną, Ludwik wypędził pogan, ale za to swemi Węgrami osadziwszy zamki i grody, oderwał tę ziemię od Polski.

Umarł król Ludwik po dwunastu latach panowania (1382 roku), w którym to czasie sam w Polsce nie mieszkał, bo Węgrów bardziej lubił niżeli Polaków, i sprawiedliwie powiedziano, że dla Węgrów był ojcem, a dla nas ojczymem.

Bezkrólewie. — Jadwiga

od 1382 do 1386 roku.

Po śmierci króla Ludwika nastał w kraju jeszcze większy nieład. Zygmunt, mąż Marii, starszej córki jego, który potem został cesarzem niemieckim, zamierzał osiągnąć panowanie, ale Polacy nie chcieli na to przystać. Nałęczowie i Grzymalicy wojowali z sobą. Grzymalicy utrzymują stronę córek Ludwikowych, Nałęczowie chcą obrać królem Ziemowita księcia mazowieckiego; mniejsza szlachta trzymała się jednej albo drugiej strony,

jak im która lepiej zapłaciła. Napadali jedni na drugich, palili wsie i miasta, a nie było pana, któryby ich w porządku i posłuszeństwie utrzymał.

Wtedy wdowa po nieboszczyku królu, napisała do znaczniejszych panów, że im zamiast Marii i jej męża, przyśle młodszą córkę swoją Jadwigę, jeszcze niezamężną, i ta będzie ich królową za zgodą narodu. Przystali na to Polacy chętnie, bo nie lubili Zygmunta Luksemburczyka, męża Marii; ale gdy opóźniał się przyjazd Jadwigi, ksiązę mazowiecki Ziemowit, który tak jak Kazimierz Wielki pochodził od Konrada księcia mazowieckiego, starał się o koronę, bó miał do niej prawo z urodzenia swojego. Wtedy królowa Elżbieta, bojąc się, żeby go nie obrano królem, przysłała Jadwigę do Krakowa i był wielki czas na to, bo już dłużej z obraniem króla czekać nie chciano. Jadwiga miała dopiero czternaście lat gdy przybyła do Krakowa. Matka dała jej bardzo wspaniałą wyprawę, z perel, drogich kamieni, srebra, złota i kosztownych tkanin złożoną. Naród powitał ją z wielką radością, myśląc, że przecież za jej przybyciem skończą się jego utrapienia, a że przytem była bardzo piękną i dobrą, nie czekano więc kto będzie jej mężem, lecz ukoronowano ją w Krakowie na królowę polską w roku 1384 dnia 15 października.

Wielu książąt sąsiednich starało się o jej rękę, ale ona była od lat dziesięciu zaręczona z Wilhelmem, księciem austriackim, który za nią przyjechał do Krakowa, z licznym orszakim. Kilku panów polskich trzymało jego stronę, a mianowicie Gniewosz z Dalewic, w którego domu Wilhelm zamieszkał i u niego skarby swoje złożył.

Królowie i królowne nie zawsze mogą iść za sercem swoim, ale w zawieraniu małżeństw uwa-

zać muszą na pożytek kraju. W owym czasie Litwa urosła w potęgę, opanowała wiele ziem ruskich, nieraz napadała i pustoszyła Polskę. Ale Polacy i Litwini mieli wspólnego nieprzyjaciela, a tym był ów zakon krzyżacki, który Władysław Lokietek zwyciężył przed laty pięćdziesięciu pięciu. Od tego czasu wzmogli się Krzyżacy w siłę, a zawarwszy pokój z Polakami, napadali na Litwę.

W tem miejscu powiedzieć musimy o tym sąsiednim a później złączonym z nami narodzie, o Litwinach.

Wątpliwe są podania o początkach narodu litewskiego. Litwini, Prusowie, Kuroni, Żmujdzini, byli jednego plemienia i osiedli od niepamiętnych czasów nad brzegami Bałtyckiego morza. Z pomiędzy najdawniejszych książąt litewskich, historycy wymieniają Witenesa (zm. w roku 1212), i Ryngolda, sławnego zwycięstwem nad Kawalerami mieczowymi. W roku 1242 Mendog objął władzę nad Litwą; kilkakrotnie zwyciężony przez Krzyżaków, przyjął wiarę chrześcijańską i uzyskał tytuł króla od papieża Innocentego IV. Koronacja odbyła się z wielką uroczystością w Nowogródku litewskim dnia 8 września 1251 roku. W kilka lat potem rozjątrzony najazdami Krzyżaków wrócił do dawnego pogaństwa i zabity został roku 1263. Jego zabójca Trojnat objął władzę, a po nim Wojsielko syn Mendoga i oba zginęli gwałtowną śmiercią.

Takiegoż losu doznał Trojden w 1281 roku. Wolny z Krzyżakami ciągnęły się bez przerwy. Witenes i syn jego Gedymin silny opór stawiali ich potędze. Gedymin, jak wiemy, sprzymierzył się z Władysławem Lokietkiem dla wspólnej obrony i córkę swoją Aldonę wydał za Kazimierza,

syna Władysława. Po śmierci Gedymina, który w roku 1339, w walce z Krzyżakami pod Wleloną od strzału armatniego zabity został, objęli rządy jego synowie: książę litewski Olgierd i Kiejstut żmujdzki. Wojny z Krzyżakami trwały ciągle, a potęga zakonu coraz bardziej uciskała Litwę. Po śmierci Olgierda w 1377 r. Jagiello, jeden z dwunastu synów jego, objął rządy przy pomocy swego stryja, Kiejstuta. Wkrótce wszczęły się niezgody między stryjem i synowcem. Kiejstut zabrał Wilno i uwięził Jagiellę, a potem oddał mu dzielnicę mniejszą z miastem Krewo. Gdy Kiejstut ruszył przeciw bratu Jagielly, Korybutowi, Jagiello z pomocą Krzyżaków zajął Wilno i Troki.

Udając chęć zgody, wezwał za pośrednika Witolda, syna Kiejstuta i zaprzysiął bezpieczeństwo ich obu. Wbrew tej przysiędze, gdy się ojciec z synem stawili na oznaczone miejsce, kazał ich uwięzić. Kiejstut w Krewie zamordowany został w sierpniu 1382 roku, a Witold zdołał uciec i schronić się do Mazowsza.

Korzystali Krzyżacy z tych niezgód. Jagiello poddał się pod ich opiekę, przyrzekł iż przyjmie wiarę chrześcijańską i Żmujdź ustąpił Krzyżakom. Mimo tego łączyli się oni z Witoldem i przyszło do wojny. Krzyżacy z Witoldem zdobyli i spalili miasto Wilno. Przekonał się Witold, że nie można wierzyć zdraдлиwym obietnicom Krzyżaków i pojednał się z Jagiellą. Takie okropne czyny bratobójstwa i zapominanie takich krzywd i zniewag, dają nam wyobrażenie o dzikości owych wieków i ludów.

Jagiello uspokoiwszy się na Litwie, za potajemną radą panów polskich, oświadczył się o rękę młodej Jadwigi i wysłał poselstwo do Krakowa

w roku 1385. Skirgiello, brat Jagielly, przyrzekał imieniem księcia Litwy, iż z całym narodem przyjmie chrzest, a oderwane ziemie Polska odzyska i księstwa swoje na zawsze z nią połączy. Rada królowej uznała, że to małżeństwo przyniesie krajowi niemały pożytek. Panowie i biskupi należący do rady państwa, błagali królową Jadwigę, żeby poślubiła Jagiellę. Młodziuchna królowa kochała Wilhelma; przykro jej było iść za mąż za człowieka o dwadzieścia sześć lat od niej starszego, o którego dzikich i srogich czynach wiele słyszała; ale gdy jej przelożono, że przez to zapobiegnie rozlewowi krwi chrześcijańskiej i spustoszeniu miast i wiosek, że cały naród litewski skłoni do przyjęcia świętej prawdziwej wiary, i tysiące dusz nawróci do Boga, że Polskę, której rządy Bóg jej powierzył, uczyni potężną i spokojną — oddała Bogu na ofiarę miłość swoją, wyrzekła się Wilhelma i postanowiła oddać rękę Jagielle. Wilhelm za zbliżeniem się Jagielly opuścił miasto Kraków.

Władysław Jagiello

od 1386 do 1434 roku.

Przyjechał Jagiello do Krakowa z licznym orszakiem i wielkimi skarbami. Dnia 12 lutego 1386 roku przyjął Chrzest-święty i otrzymał imię Władysława. Z nim razem ochrzczili się bracia jego: Witold stryjeczny, a Korygiello i Świdrygiello rodzeni, oraz wielu panów litewskich i szlachty; arcybiskup gnieźnieński Bodzanta dopełnił tego obrzędu. W tymże samym dniu Władysław Jagiello zaprzysiągł przyłączenie Litwy i wszyst-

kich prowincji swoich do Polski i wziął ślub z Jadwigą. Czwartego dnia ukoronowany został uroczyście na króla polskiego, a nazajutrz siedząc na tronie przed ratuszem, odbierał przysięgę wierności od mieszczan. Przez kilka dni wyprawiano na zamku huczne biesiady i zabawy. Nowy król rozdał hojne dary panom polskim, a szczególnie Spytkowi z Melsztyna, który mu najwięcej dopomógł do otrzymania ręki królowej Jadwigi i tronu.

Wyjechał potem król razem z żoną do Wielkopolski, gdzie jeszcze panowie i szlachta wojowali jedni z drugimi. Powagą swoją przywiódł ich do posłuszeństwa i spokojności; zburzyć kazał zamki, w których siedzieli i z nich na kupców i lud wiejski napadali. Podczas tej podróży królewskiej po kraju przyszli wieśniacy ze skargami, że ludzie z orszaku królewskiego zabrali im bydło. Królowa Jadwiga dowiedziawszy się o tem, kazała im oddać ich dobytek i rzekła do tych, którzy dowodzili strażą królewską: „Wróciliście im zabrane bydło, ale któż im powróci ich łzy i smutek?” Piękne te słowa okazują, jak miała dobre i litościwe serce.

Potem oboje królestwo pojechali do Litwy, a z nimi razem arcybiskup Bodzanta, wielu księży świeckich i zakonników, Ziemowit i Jan książęta mazowieccy i bardzo wielu innych panów. Na polach pod Wilnem zgromadziły się tłumy ludu litewskiego. Uczono ich pacierza i katechizmu, a po kilkodniowej nauce przystąpiono do chrztu. Był tak wielki natłok, że lud podzielono na gromady i chrzczono ich przez pokropienie wodą święconą, osobno kobiety, osobno mężczyzn. Bojarom przyjmującym chrzest, dano wolność rozrządzania własnem mieniem, wydawania córek za mąż, bo

dotąd zależeli od woli wielkich książąt. Ubogim ludzom król rozdawał szaty białe, które z Polski przywiózł.

Władysław Jagiello postawił w Wilnie kościół katedralny pod imieniem św. Stanisława, na tem samem miejscu, gdzie stała poprzednio świątynia pogańska bożka Perkuna. W wielu innych miastach litewskich pobudował kościoły, a królowa Jadwiga sprawiała kielichy, monstrancje, krzyże, niszaly i ornaty. Potem odesłał król żonę do Polski, a sam przez rok pozostał w Litwie i nawracał mieszkańców na wiarę katolicką. W tym czasie królowa Jadwiga na czele rycerstwa małopolskiego wyruszyła na Ruś Czerwoną, a korzystając z zamieszek na Węgrzech, krajny te odzyskała. Nareszcie Jagiello ustanowiwszy namiestnikiem w Litwie brata swojego Skirgiellę, wrócił do Krakowa. Wszczęły się niezgody między Skirgille a Witoldem, stryjecznym bratem Jagielly. Witold nieustraszony wojownik, obraził się tem, że nie jemu oddano rządu nad Litwą i polechał do Krzyżaków. Taka niezgoda była im na rękę, wiedzieli bowiem, że Polska z Litwą połączona, da im radę i wyruguje ich z posiadłości, które nieprawnie zagarnęli. Kilkakrotnie Władysław Jagiello godził się z Witoldem, lecz znów wszczęła się kłótnia między nimi, aż Witold uciekł do Krzyżaków i oddał im obronne zamki na Litwie.

Gniewosz z Dalewic, stronnik Wilhelma narzeczonego Jadwigi, był człowiekiem złym i nieczetelnym, gdyż sobie przywłaszczył wszystkie bogactwa, jakie Wilhelm zostawił u niego, gdy musiał odjechać z Krakowa. Oskarżył on królowę Jadwigę o niewierność małżeńską; wtedy panowie i królowa zażądali ukarania potwarcy. W owych

czasach sprawy takie rozsądzano przez tak zwane Sądy Boże, a te zależały na tem, że i oskarżony i oskarżający albo sami z sobą pojedynkowali się, albo też stawiali po kilku lub kilkunastu rycerzy, którzy bili się jedni z drugimi na palasze i włócznie. Każdy zaprzysięgał przed bitwą, że jest niewinnym, która zatem strona była zwyciężoną, tę uznawano za winną i karano ją za występki i za krzywoprzysięstwo, miano bowiem to przekonanie, że Bóg dobrej sprawie da zwycięstwo, a występnej przegraną. Dwunastu rycerzy stanęło gotowych do bitwy i zaprzysięgło niewinność królowej, a gdy ów Gniewosz z Dalewic nie znalazł nikogo, któryby za jego sprawę chciał walczyć, prosił o przebaczenie i musiał za wyrokiem sądowym odszczekać pod ławą oszczerstwo swoje.

Na Litwie źle się działo. Krzyżacy połączeni z Witoldem, zdobywali grody, pałli wsie, uprowadzali tysiące ludzi w niewolę, nareszcie i Wilno oblegli, ale go zdobyć nie mogli. Jagiełło posyłał z Polski ludzi, broń, a nawet i żywność dla zrabowanego ludu, nareszcie pogodził się z Witoldem, oddał mu rządy nad całą Litwą i obydwaj wspólnymi siłami uskromili Krzyżaków.

W roku 1399 zgon królowej Jadwigi całą Polskę zasmucił.

Cnotliwa ta pani nie była szczęśliwą na tym świecie. Poszła za mąż kochając innego; Jagiełło był prędko, popędliwy, częstokroć przykry dla żony, ale ona wszystkie te cierpienia domowe ofiarowała Bogu. Nie długo żyła na tym świecie. Bóg powołał ją do siebie po nagrodę za jej cnotę i smutki. W dwudziestym drugim roku życia swego powiła córeczkę, która zaraz po urodzeniu umarła a ona wkrótce po niej. Większą część majątku swe-

go rozdała między ubogich, a pozostałą przeznaczyła na przeniesienie z Bawołu do Krakowa i powiększenie najwyższej szkoły czyli akademii, w której młodzież wszelkiego stanu sposobiła się na księży, na prawników, na doktorów i na nauczycieli, co świecie wypełnił Jagiello. Cały naród ubolewał nad jej zgonem, a Jagiello chciał złożyć koronę i do Litwy powracać, bo z jej śmiercią kończyły się jego prawa do tronu. Rada państwa prosiła króla, żeby nie opuszczał kraju i dalej panował, wiedzieli bowiem, że połączenie Litwy z Polską wyszło na pożytek jednemu i drugiemu.

Witold walczył z Tatarami i poniósł ciężką klęskę nad Worskłą dnia 12 sierpnia 1399 roku.

Zaślubił Jagiello drugą żonę, Annę, wnuczkę Kazimierza Wielkiego, a że nie była pięknej urody, chciał się z nią rozłączyć, ale mu odradzono. Młodszy brat króla, Skirgillo, zazdrościł Witoldowi rządów nad Litwą, a chociaż mu król Władysław dał panowanie nad obszernym krajem Podola, porzucił to księstwo i uszedł do Krzyżaków. Ci go podmówili i dopomogli do napadania na Litwę i do pustoszenia kraju. Trzymali Krzyżacy część Litwy zwaną Żmudzią w swej mocy, i srodze uciemняли mieszkańców. Ciągłe także napadali na Polskę, mianowicie na Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Przebrała się miara cierpliwości króla i narodu. Na sejmie w Korczynie uchwalono podatek na wojnę; król oprócz rycerstwa mało i wielkopolskiego zaciągnął pułki Czechów i Ślązaków. Witold przyprowadził Litwinów, Rusinów a nawet Tatarów i wszyscy razem wyruszyli przeciw Krzyżakom. Nie zaniedbali swej sprawy, Krzyżacy, ściągając nietylko z Niemiec, ale z całego Zachodu zbrojne zastępy, a głosząc wszędzie,

że Jagiello jest skrytym poganinem. Przeprowadziły się wojska przez Wisłę pod miastem Czerwińskiem i ruszyły do ziem krzyżackich. Stoczono bitwę pod Grunwaldem, w Prusach Wschodnich, dnia 10 lipca 1410 roku. Z razu szybkim natarciem ciężkiego rycerstwa pierzchli Litwini, oprócz trzech chorągwi, lecz wojska Jagielly przemogły nawalę zakonu i zastępy zniosły. Krzyżacy na głowę pobici zostali; padło ich wojska 40.000, mistrz krzyżacki Ulrych Jungingen z całą prawie starszyzną poległ na placu, drugie tyle i mnóstwo rycerzy zabrano do niewoli. O tej sławnej bitwie rozповідаją, że przed jej rozpoczęciem przysłał mistrz Krzyżaków królowi w podarunku dwa miecze, szydząc z Polaków, że im nibyto broni nie-dostaje; a król Władysław, który tego dnia bardzo nabożnie dwóch Mszy św. wysłuchał, rzekł do posłańca:

„Aczkołwiek nie brak nam broni, przyjmujemy te miecze jako dobrą wróżbę, bo tylko zwyciężony broń oddaje.“ Gdy bitwa najsrożej się zawzięła, jeden z rycerzy krzyżackich, Dyppold z Kiekkierzyc przedarł się aż do króla i chciał go przebić włócznią, ale młodzieniec zwany Zbigniew z Oleśnicy odtrącił włócznię, a król owego Niemca w samo czoło ciał mieczem i na miejscu zabił. Zbigniew wszedł potem do stanu duchownego, bardzo był uczony i został biskupem krakowskim. Wodzem w tej bitwie był Zyndran z Maskowic, miecznik krakowski, ale Witold, wielki książę litewski najwięcej przyczynił się do zwycięstwa. Pierwszy raz wtedy zaczęto u nas używać broni palnej, to jest armat i muszkietów, gdyż proch niedawno został wynaleziony.

Gdyby był Jagiello szybko ścigał Krzyżaków, toby od razu zajął stolicę i zgniótł zakon do szczętu; ale Polacy nie korzystali ze zwycięstwa; długo zdobywali zamku w Malborgu i zdobyć go nie mogli. Krzyżacy tymczasem ochłonęli ze strachu, zebrali swe wojska, bo mając dużo pieniędzy najmowali żołnierzy w Niemczech i w Czechach. Obalamucili Witolda, księcia litewskiego, że jak król Władysław zdobędzie ich ziemie, to potem i jego z Litwy wypędzi. Witold odszedł ze swymi Litwinami; podobnież wielu panów oświadczyło, że chcą z żołnierzami swemi wracać do domów. Musiał więc król pomimo odniesionego drugiego zwycięstwa pod Koronowem, zawrzeć pokój z Krzyżakami. Oddali oni Zmujdź Witoldowi i ziemię Dobrzyńską Jagielle, zapłacili też 100,000 grzywien srebra za wykupno jeńców; ale Pomorze i ziemię Chełmińską odzyskali, a Władysław wyprowadził załogi swoje z miast i zamków tych prowincji. Od tego czasu zakon krzyżacki już nie był tak potężnym jak wprzód, ale jednak nie raz jeszcze trzeba było walczyć z tem chciwem i łupieżczem rycerstwem.

Zajął się potem Jagiello połączeniem Litwy z Polską; z tej przyczyny dał panom litewskim takie same prawa, jakie miała szlachta polska i wyrzekł się prawa życia i śmierci nad nimi, które wielkim książętom litewskim od dawna służyło.

Ziechali się więc panowie polscy i litewscy na rozkaz Jagielly do miasteczka Horodla i tam ustanowiono, że Polacy i Litwini za wspólną zgodą wybiorą następcę na tron polski i litewski, że razem stawać będą do wojny przeciw nieprzyjaciółom. Kilkudziesięciu bojarów czyli panów li-

tewskich przybrało herby szlachty polskiej i serdecznie się zbratało z Polakami.

Nie w smak to było Krzyżakom i Zygmunutowi węgierskiemu, mężowi Marii, córki królowej Jadwigi, który przytem rządził Czechami i cesarstwem niemieckiem, zastępując swego brata Wacława, który się był rozpił. Krzyżacy także przeszkadzali temu połączeniu dwóch narodów, podburzali więc Witolda i innych braci i pokrewnych Jagielly, żeby owo połączenie Polski i Litwy, za jego życia nie przyszło do skutku. Król Władysław zajął się tymczasem gorliwie nawracaniem Żmujdzi, którą od Krzyżaków odebrał; bo oni chociaż zakonnicy, gnębili tylko lud ubogi, ale o jego nawrócenie nie dbali. Ponieważ księża polscy nie umieli po litewsku, więc sam król Władysław uczył zebrany lud pacierza i katechizmu, a potem go chrzcić kazał. Pogańskie świątynie zburzono, wycięto gaje, które miano za święte i zagaszono ogień wiecznie utrzymywany podług obrzędów pogańskich, zwany *Znłczem*.

Od tego czasu aż do końca panowania Władysława Jagielly, minęło lat dwadzieścia i jeden. Trwała zgoda mimo zabiegów Zygmunta, który chciał koniecznie Witolda z królem pokłócić. Pod pozorem wojny przeciwko Turkom cesarz zjechał do Lucka i tam namawiał Witolda, żeby się królem Litwy ogłosił, lecz to się nie udało. Witold wojował z Tatarami i był bardzo bogatym i potężnym panem. Od czasu do czasu wszczyniała się wojna z Krzyżakami, przerywana rozejmem. Władysław po śmierci Anny ożenił się w roku 1417 z Elżbietą Pilecką, wdową po trzech mężach, z których ostatnim był Granowski; po jej śmierci zaślubił czwartą żonę w roku 1422, Zofję, córkę

Andrzeja Iwanowicza księcia kijowskiego, a miał już wtedy więcej jak siedmdziesiąt lat. Z ostatniej żony dochował się dwóch synów: Władysława i Kazimierza. W wojny i niezgody Czechów wdawać się nie chciał, chociaż go na króla zapraszali,

Cesarz Zygmunt chciał starego Witolda uznać za króla litewskiego, byleby tylko Litwę od Polski oderwał; ale panowie polscy, a mianowicie Zbigniew Oleśnicki biskup, który był życie ocalił Władysławowi, sprzeciwiali się temu i utrzymali Witolda w wierności i przyjaźni dla brata. Wielki książę Witold umarł w roku 1430, mając lat przeszło ośmdziesiąt. Po nim brat króla, Świdrygiello, objął rządy Litwy, ale gdy nie chciał zgadzać się z królem i z radą jego, wypędzono go z księstwa i uszedł do Krzyżaków. Zakłócił on ostatnie lata Władysława Jagielly, który w roku 1434 umarł w Gródku, w ośmdziesiątym szóstym roku życia. Przyspieszył sobie śmierć przez to, że przeziębł się, słuchając w nocy śpiewu słowka, jak to miał zwyczaj.

Był to monarcha dobroduszny, odważny, w wojnach, ale rządził nim jego ulubieńcy i nakłaniali go do woli swojej. Niezmiernie lubił polowanie i do niego był nawykł od lat młodzieńczych i tak bez ustanku przejeżdżał się z kniei do kniei, w Polsce, Rusi i Litwie.

Chcąc zapewnić koronę młodzintklemu synowi swemu Władysławowi, powiększył prawa i swobody szlachty na sejmie w Jedlnie w 1430 roku, których treść taka: naznaczono podatek od łanu po dwa srebrne grosze, który sami kmiecie-gospodarze opłacać musieli, a grosz srebrny w owych czasach znaczył tyle co teraz talar a może i więcej. Za podwoły i dostawy w przejeździe po kraju,

król i urzędnicy z własnej kieszeni płacić mieli, co wielką było ulgą dla ubogiego ludu. Prawa i własności kościołów i klasztorów zabezpieczono. Na obronę kraju ma stawać wszystka szlachta, a wojnę za granicą prowadzić będzie król własnym kosztem, jeżeli mu się podoba wojować z sąsiedami. Żadnego właściciela wioski nie wolno więzić, póki go sąd miejscowy nie osądzi, chyba jeżeli kogo schwytają na gorącym uczynku, przy zabójstwie, rabunku, podpalaniu albo gwałcie.

Przez lat czterdzieści ośm panowania Władysława Jagielly kraj nasz nie był najeżdżany i pustoszony, prócz tylko przy granicy krzyżackiej; zaludnił się więc i zapomógł. Nareszcie wspomnieć trzeba, że za panowania tego króla była wielka wojna domowa w sąsiednich Czechach, gdzie znaczna część ludu uwierzyła heretyckiej nauce Jana Husa i chciała wylamać się z pod zwierzchności Ojca świętego, papieża. Chcieli oni skłonić Władysława Jagiellę, żeby został ich królem, ale on im wręcz odmówił. Dopiero, gdy cesarz Zygmunt popieraniem Krzyżaków rozgniewał Jagiellę, pozwolił król siostrzeńcowi swemu Korybutowi, przyjąć koronę czeską. Husyci jednak niechętni Korybutowi za to, że wchodził w układy z papieżem, zmusili go do ustąpienia Czech.

Władysław III, Warneńczyk

od 1434 do 1444 roku.

Władysław, starszy syn Władysława Jagielly, miał dopiero dziesiąty rok życia. Polacy dotrzymując przyrzeczenia swojego, ogłosili go królem; dopóki zaś do lat nie dojdzie, ustanowiono rząd-

ców w każdej prowincji, a na czele rządu był ów sławny biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Chociaż król był jeszcze dzieckiem, ukoronowano go, biorąc za przykład, że tak samo niegdyś ukoronowany był Kazimierz. W rok potem zawarto i zaprzysiężono pokój wieczny między Polską a zakonem krzyżackim.

Heretycka sekta Husytów, tak zwana od naczelnika swego Hussa, przeciwna papieżom i wierze katolickiej, Czechy do upadku przywiódłszy, zaczęła także szerzyć się w Polsce, ale gorliwi biskupi, a mianowicie Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski, wytępił ją w kraju bez ciężkich prześladowań. W Litwie tymczasem rządził Zygmunt, syn Kiejstuta, a brat Witolda. Był on niezmiernie srogi i niesprawiedliwy. Zabili go panowie litewscy, a po nim objął rządy Kazimierz, brat młodszy króla Władysława, ale że był jeszcze małoletni, przeto rządziła Litwą rada z wielkich panów złożona.

Król Władysław miał już siedmnaście lat i objął rządy, kiedy Węgrzy po śmierci cesarza Albrechta zostali bez króla. Panowie węgierscy umyślili wezwać na tron młodego Władysława i mieli do tego ważne przyczyny.

Już od lat kilkudziesięciu wdarli się z Azji do Europy Turcy, lud dziki, srogi i wojowniczy, który nie wierzył w Jezusa Chrystusa i nienawidził chrześcijan. Turcy nie byli poganami, bo wyznawali i czcili jedyne Boga, ale wierzyli, że prorokiem Boga był Mahomet, śmiały Arab, który żył przed ośmiuset laty i wydawał się za posłańca Boskiego. Uwierzyły w niego dzikie ludy Azji i on był założycielem religii mahometańskiej. Religia ta głównie na tem polega, żeby czcić owe-



Władysław Jagiełło

go Mahometa, jako proroka i posłańca Boskiego, a z chrześcijanami do upadłego wojować i zabijać wszystkich, którzy nie będą chcieli wyrzec się wiary Jezusa Chrystusa. Otóż i owi Turcy przyjęli religję Mahometa, zawojowali chrześcijańskie kraje w Azji, a potem przeprawili się do Europy. Pomimo oporu cesarzów i królów chrześcijańskich zagarnęli wiele prowincji, nareszcie posunęli się ku granicy węgierskiej, a ich wojska dochodziły aż do księstw zwanych Multanami i Wołoszczyzną, nad którymi od lat sto mieli zwierzchnią władzę królowie polscy i węgierscy.

Zastraszili się panowie węgierscy, żeby i na ich kraj takie nieszczęście nie padło, jak na te, które już ujarzynili Turcy. Rada króla polskiego to samo myślała. Sądziła zatem, że jak się połączą Węgrzy z Polakami, to poradzą Turkom, zwyciężą ich i wypędzą z Europy, tak będą od nich bezpieczni na zawsze.

Przyjął zatem Władysław ofiarowaną sobie koronę i pojechał do Węgier w towarzystwie wielu panów polskich i męznego wojska. Królowa Elżbieta wdowa po cesarzu i królu Albrechcie, wydała na świat już po śmierci męża syna Władysława, któremu z tego powodu nadano przydomek *Pogrobowiec*. Panowie polscy chcieli, żeby król Władysław ożenił się ze starą Elżbietą; lecz ona oświadczyła, że lepiej życzy dziecku własnemu i dla niego koronę zatrzyma. Zebrało się koło niej wielu stronników i przez dwa lata wojował z nimi król Władysław, z rozmaitem powodzeniem. Nareszcie Ojciec św., Eugeniusz IV posłał do Węgier kardynała Ju'jana i ten obie strony pogodził. Skończyło się na tem, że król polski będzie rządził Węgrami, póki małeńki Wła-

dysław Pogrobowiec nie dorośnie, a teraz oba narody wspólnemi siłami uderzą na Turków. I tak się stało.

Król polski szczęśliwie wojował z Turkami, przy pomocy Jana Korwina Hunyada, dzielnego wodza Węgrów. Turcy prosili o pokój i przyrzekli, że nie będą najeżdżać ziem chrześcijańskich. Pokój ten miał trwać lat dziesięć; sułtan turecki zaprzysiągł go na Alkoran, który jest u Turków świętą księgą, a król Władysław na Ewangelję. Tymczasem papież i inni książęta włoscy poczynili wielkie przygotowania do wyprawy przeciw Turkom, żeby ich zwyciężyć i z Europy wypędzić; zawarty zatem pokój był im bardzo nie na rękę. Kardynał Juljan nalegał najwymowniej na króla Władysława, żeby zerwał zaprzysiężony pokój; dowodził, że uгода z nieprzyjaciółmi wiary świętej jest nieważna i że on go od jej dotrzymania uwalnia. Wielu duchownych i panów polskich chciało wstrzymać króla od wojny i przekładali, że przysięgi komukolwiek uczynionej, chociażby niewiernym, łamać nie wolno, bo za taki grzech spadnie na króla i na naród niebłogosławieństwo i kara Boska. Nie pomogły ich rady: król Władysław usłuchał kardynała i na nowo rozpoczął wojnę z Turkami. Turcy sprowadzili wielkie wojska z Azji, a bardzo mało owych przyrzeczonych posilków od mocarstw chrześcijańskich stało na miejscu. Przyszło do bitwy pod miastem Warną nad Czarnem morzem, dnia 10 listopada 1444 roku. Turcy z początku zaczęli uciekać, ale potem stawili opór; król na czele jazdy wpadł w sam środek nieprzyjacielskiego wojska: otoczono go zewsząd i ubito pod nim konia, a gdy padł na ziemię, żołnierz turecki uciął mu głowę, którą Turcy zaraz

na dzidę zatknawszy, radosne wydawali okrzyki. Wojska chrześcijańskie przestraszone śmiercią króla, rozproszyły się; mnóstwo rycerzy padło pod mieczem nieprzyjaciół, a Hunyad, hetman węgierski, cofnął się ze szczątkami za rzekę Dunaj. Smutny ten zgon młodego króla, który ledwie dwadzieście lat skończył, lub pobożny uważał jako karę za złamanie przysięgi. Od klęski pod Warną historycy nazwali go **Warneńczykiem**.

Kazimierz IV, Jagiellończyk

od 1447 do 1492 roku.

Przez dwa lata po śmierci Władysława było bezkrólewie w Polsce, nie miano bowiem pewnej wiadomości czy król zginął, czy też dostał się do niewoli i ociągano się z ogłoszeniem nowego króla. Brat młodszy Władysława, Kazimierz, przebywał na Litwie i nie spieszył się do Polski, a panowie litewscy radzili mu, żeby nie przyjmował korony, bo z połączenia Litwy z Polską nie byli kontenci. Nareszcie, gdy Polacy zmuszeni długiem oczekiwaniem, chcieli obrać królem Bolesława, księcia mazowieckiego, przyjechał Kazimierz do Polski i za staraniem swojej matki Zofji został uznany i ukoronowany.

W pierwszych zaraz latach jego panowania były ciągle spory między panami litewskimi a polskimi o Wołyń i Podole, które Litwa za swoją własność, a Polska także za swoją uznawała. Już parę razy do tego przychodziło, że się te dwa narody chciały rozłączyć, ale rozumni ludzie, którzy radę składali, pomyśleli sobie, że we dwóch

łatwiej można dać opór sąsiadom i zaniechali tak szkodliwego rozdzielenia.

Nie ustawały zatargi między Polakami a Kazimierzem; główną ich rzeczną był zawsze Wołyń i Podole, oraz nieusprawiedliwione mniemanie, że król lepiej sprzyja Litwie niż Polsce. Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski i kardynał, czynił o to królowi bardzo mocne wyrzuty. Przydano królowi radę z czterech dostojnych panów, bez których nic stanowić nie mógł i tym sposobem zapobieżono ogłoszeniu bezkrólewia i odłączeniu się Polski od Litwy.

Od Kazimierza IV Polska wpływała na dolę Multan i Wołoszczyzny, które od południa naciskali Turcy. Król Kazimierz wysłał wojsko, żeby wypędziło Bohdana, który sobie rzędy przywłaszczył, a wprowadziło Aleksandra, syna Eljasza, holdownika Polski. Zawarto z Bohdanem ugodę, lecz w powrocie do kraju zdrajca ten uderzył na Polaków. Ci ostatni odnieśli wprawdzie zwycięstwo, lecz stracili wielu dzielnych wojowników: Piotra Odrowąża, Teodora Buczackiego i innych.

Od czasu bitwy grunwaldzkiej Krzyżacy nie mogąc łupić Polski i Litwy, a pragnąc zbytkować, łupili i gnębili mieszczan i szlachtę pod ich panowaniem zostającą. Nie mogąc znieść srogiego ucisku, uciśnieni poddali się w roku 1454 pod władzę króla polskiego. Kazimierz przyrzekł im, że ich prawa utrzyma, a do wyboru królów przypuści. Stąd powstała ciężka i długa wojna między Polakami a Krzyżakami. Odyby król Kazimierz miał wojsko stałe i pieniądze na jego utrzymanie, byłaby ta rzecz skończyła się rychło; ale gdy zebrana szlachta pobiła Krzyżaków i wypędziła ich z części kraju, to znów powracała do domów

na zimowe leże, a Krzyżacy odbierali zabrane miasta i zamki, i mścili się na mieszkańcach. W pierwszym zaraz roku, szlachta polska wyruszyła na pospolite ruszenie, poniosła klęskę pod Chojnicami, a to głównie przez niesforność swoją. Wojna trwała lat dwanaście, a w ciągu tego czasu odbyło się czternaście zjazdów i sejmów; na każdym uchwalano podatki i pospolite ruszenia na wojnę przeciw Krzyżakom, aż nareszcie w 1466 r. stanął pokój w Toruniu i Krzyżacy oddali Polsce Prusy Zachodnie zwane królewskimi, złożone z województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego, z miastami: Toruniem, Gdańskiem i Malborgiem; reszta zaś Prus na wschód ku Litwie ciągnących się nad morzem, pozostała przy Krzyżakach, a ich wielki mistrz, czyli najstarszy, rządcą, miał uznawać króla polskiego jako zwierzchnika swojego i pomagać mu w czasie wojny. Wielka to była korzyść dla Polski; ale kraj, który odebrano, był tak spustoszony w czasie długiej wojny, iż zaledwie czwarta część wiosek i miast została niespaloną i niezniszczoną. Był to kraj żyzny, blisko morza położony a więc handlowy; prędko zatem przyszedł znowu do dawnego dobrobytu. Wojna ta choć korzystna dla Polski, nie wypadła jednak tak jak należało. Potężny naród mógł zgniebić i wypędzić Krzyżaków, a tego nie uczynił i przez to zgotował sobie ciężkie losy w przyszłości. Nieporadność, niesforność i niedbałość polska była tego przyczyną.

Powiększyło się Królestwo dwoma jeszcze nabytkami. Księstwo oświęcimskie kupił król za 50 tysięcy grzywien pragskich, a księstwo płockie po śmierci Ziemowita, jednego z książąt nazo-

wieckich, wraz z ziemią belzką przyłączone zostało do Korony.

Czesi i Węgrzy widząc powodzenie króla Kazimierza, bo i z Litwą nastąpiło pojednanie, zawezwali na królów dwóch jego synów: Władysława na króla czeskiego, a Jana Olbrachta na króla węgierskiego. Potem Władysław został królem obu tych krajów, a Jan Olbracht powrócił do Polski. Polacy z Tatarami prowadzili wojny, którzy osiadłszy w Krymie i poddawszy się Turkom, żyjąc z rozbojów i łupieży, coraz częściej napadali na Podole i Ukrainę i pustoszyli te kraje.

Król Kazimierz panował lat 45, umarł w roku 1492, mając lat 67; zostawił po sobie sześciu synów i siedm córek, a wszystkie z jednej żony. Jeden z synów królewskich, Kazimierz, umarł młodo, mając lat dwadzieścia dwa. Ten młodzieniec był bardzo pobożnym. Kościół uznał go za Świętego i on jest jednym z świętych patronów polskich. Drugi syn Fryderyk, był biskupem, a trzech panowali w Polsce, jeden po drugim. Władysław zaś najstarszy był królem czeskim i węgierskim. Dwie córki w dzieciństwie umarły, inno zaś zaślubione były sąsiednim książętom niemieckim. Za panowania tego króla ustanowiono porządne zjazdy narodowe i utworzono dwie izby: senatorską i poselską; w senatorskiej zasiadali i radzili wielcy panowie, kasztelan i wojewodowie, a z duchownych arcybiskupi i biskupi. Do izby poselskiej szlachta wybierała posłów z powiatów i ziem, na zjazdach zwanych sejmikami. Prawo każde musiało być, po naradzeniu się, uchwalone przez senat i izbę poselską. Narady takie zwały się sejmami i ustanowiono, że mają odbywać się co dwa lata.

Za panowania tego króla Turcy zdobyli resztę cesarstwa greckiego i miasto Konstantynopol (roku 1453), urosli w wielką potęgę, a winą za to zle spada na królów europejskich, którzy się między sobą klócili, zamiast wspólnie bronić się od napaści nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Już wtedy w Polsce było wiele szkół i ludzi uczonych; najsławniejszym był Długosz, który historię polską po łacinie napisał, był on nauczycielem synów królewskich; z woli i rozkazu króla napędzał ich do nauki a nawet karał ich ostro, kiedy uczyć się nie chcieli.

Miedzy wojownikami i hetmanami zasługują na wspomnienie: Piotr Odrowąż, Stanisław Ostro-róg, Ścibor z Szarleja, Dersław i Jan z Rytwian.

Przybyło w kraju wiele kościołów i klasztorów, po wsiach i miasteczkach pomnożyła się ludność i król Kazimierz żył w szczęśliwych czasach dla Polski; ale ani on, ani panowie polscy i litewscy korzystać z nich nie umieli. Ciągłe kłótnie Polski z Litwą, brak wojska i pieniędzy były przyczyną, że nie zrobiono tyle dobrego, ile było można, a winą ciąży i na szlachcie i na królu. Szlachta patrzyła tylko własnej korzyści, chciała wszystkiem rządzić, władzę króla coraz bardziej ścieśniać, a włości królewskie brać darowizną na lata, albo i na wieczne czasy. Król nie umiał sobie dać powagi należytej i uskromić niesfornych jak należało; tymczasem Turcy i Tatarzy coraz częściej napadali na kraje Polski, a na Wschodzie wielcy książęta moskiewscy zaczęli myśleć o zdobyciu ziem ruskich, które od dwóchset lat zajęli Polacy i Litwini po napadzie Tatarów na Bolesława Wstydliwego.

Jan Olbracht

od 1492 do 1501 roku.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, Polacy wezwali na tron jego syna Jana Olbrachta, a drugi syn jego Aleksander został Wielkim księciem litewskim. Tak więc przez lat kilka te dwa kraje znowu miały oddzielnych władców. Jan Olbracht pragnął osadzić na hospodarstwie wołoskiem najmłodszego brata Zygmunta i wyprawił się na zdobycie Wołoch, ale nic nie dokazał, i jeszcze w odwrocie poniósł ciężką klęskę w puszczy zwanej Bukowiną, bo Wołosi zwabiwszy tam w zasadzkę Polaków, podcięli drzewa, powywracali je, zawalili drogę i mnóstwo szlachty wymordowali. Stąd urosło to przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta.“ Tatarzy wpadli dwa razy do Polski i srodze kraj spustoszyli, uprowadzili w niewolę przeszło sto tysięcy dorodnego młodego ludu, a starców i dzieci pozabijali. Smutna rzecz, że garść dziczy osiadłej nad morzem Czarnem, mogła bezkarnie wciąż najeżdżać i pustoszyć tak potężne państwo jak Polska. Jedna wyprawa mogła wytepić tak rozbójnicze plemię i położyć koniec ciągłym klęskom; do takiej wszakże wyprawy przyjąć nie mogło. Król ścieśniony swobodami, jakie stan rycerski na nim wymógł, nie mógł sam ani wojny prowadzić, ani bronić kraju; skarb był pusty, bo trzeba się było na każdą wojnę prosić o grosz, prosić o wojsko. Stąd widzimy, do jakiego smutnego stanu doprowadza kraj zbytek swobód, wyradzający się w niesforność i swawolę, gdzie każdy rozkazywać pragnie, a słuchać nikt nie chce. Wezwano szlachtę, żeby spieszyła

na ratunek ojczyzny, lecz nim się zebrała, to już Tatarzy uszli bezpiecznie z jeńcami i zdobyczą, a za rok lub za dwa znowu wpadali i tak samo pustoszyli biedną krainę. Panowie i mniejsza szlachta myśleli o tem tylko, aby coraz bardziej swoją powagę rozszerzać a królewską ścieśniać. Uchwalili, że nikomu nie wolno posiadać wiosek tylko szlachcie, kmieciom zabronili szukać sprawiedliwości w sądach i sami wszelką zwierzchność nad nimi zagarnęli.

Jan Olbracht panował w Polsce lat dziewięć, nic dobrego dla kraju nie zrobił; lecz przeciwnie, utracił zwierzchnictwo nad Multanami i Wołoszczyzną. Umarł dnia 17 czerwca 1501 roku.

Litwini wiele stracili przez swój upór, że chcieli odłączyć się od Polski. Iwan Wasilewicz, car moskiewski, wzmógł się w potęgę, odebrał wszystkie kraje za Dnieprem leżące, które Litwa zajęła w czasach, gdy nad Moskwą przewodzili Tatarzy. Przejęci trwogą, po śmierci Jana Olbrachta przyjechali panowie litewscy do Piotrkowa, gdzie szlachta radziła o wyborze nowego króla i prosili, żeby dla wspólnego dobra i bezpieczeństwa, obrano królem polskim Aleksandra, Wielkiego księcia litewskiego; przyrzekli wieczną zgodę, połączenie i wspólne wybieranie króla. Przystali na to Polacy.

Aleksander

od 1501 do 1506 roku.

Po śmierci króla Olbrachta zjechali się Polacy do Piotrkowa na sejm, żeby się naradzić, którego z braci królewskich obrać następcą. Przybyli też

tam Litwini z oświadczeniem gotowości ściślejszego połączenia się z Polakami, żeby tylko Polacy królem wybrali Aleksandra, który już był wielkim księciem litewskim. Uradowani tem Polacy, bez namysłu zgodzili się, ażeby znów oba narody były pod jednym królem. Przybył więc Aleksander do Krakowa i został koronowanym przez swego brata Fryderyka, biskupa krakowskiego i kardynała w roku 1501.

Żona Aleksandra, Helena, córka Iwana III, wielkiego księcia moskiewskiego, nie została ukoronowaną dlatego, że była schizmatyczką. Ożenił się z nią Aleksander, żeby Litwę od najazdu Moskwy zabezpieczyć, a Ojciec św. pozwolił na to małżeństwo pod warunkiem, żeby się wielki książę starał ją nawrócić. Ale ani się ona nie nawróciła, ani to Litwę od napaści moskiewskiej zasłoniło. Przeciwnie, ze związku tego wynikły same złe następstwa. Helena była dobra kobieta, przywiązana do męża, ale tak ślepo ulegała ojcu, że nie tylko schizmy wyrzec się nie chciała, ale jeszcze ją rozszerzała przez swoich popów na Litwie i na Rusi.

Zaraz po koronacji wyjechał król na Litwę, żeby jej bronić od Iwana, który pomimo pokrewieństwa najechał ją i pustoszył. Jakoż po zwycięstwie nad Moskwą odniesionem pod Pskowem roku 1503 zawartym został rozejm czyli zawieszenie broni na 6 lat. Tu jest początek wojen Moskwy z Polską.

W tym czasie ponowili napady Tatarzy. I Wołosj ośmieleni zagarnęli Pokucie (teraźniejszą południową Galicję), lecz po dwóch latach odebrali ją Polacy napowrót.

Na Litwie wybuchły wielkie niesnaski między panami z powodu Michała Glińskiego, kniazia ruskiego, który był wielkim ulubieńcem króla. Król obsypywał go licznymi darami i tak wzbogacał, że Gliński stał się na Litwie przemożnym panem. Mówiono, że pół Litwy trzymał w rękę i posądzano go nawet, że zamyśla udzielnym zrobić się księciem. Znienawidzili go z tego powodu inni panowie litewscy i przed królem oskarżyli. Król, chcąc te kłótnie uspokoić, zwołał sejm do Brześcia-litewskiego. Ale Gliński zręcznością swoją i nadskakiwaniem królowi a oczernianiem panów litewskich, którzy mu nie sprzyjali, do tego doprowadził, że król już był gotów głównych przeciwników Glińskiego stracić. Na szczęście był wtedy na Litwie przy królu kanclerz Jan Łaski, który odwiódł króla od tak porywczego postępu i krzyżującej niesprawiedliwości. Jednak Zabrzezińskiemu, wojewodzie trockiemu, jednemu z głównych przeciwników dumnego kniazia, król odebrał województwo. Dobrze przynajmniej, że na mniejszej niesprawiedliwości skończył.

Na sejmie w Radomiu, dokąd się zlechali Polacy i Litwini w roku 1505, biskup wileński Tabor wymawiał ostro królowi tę stronnicość w sprawach litewskich, co króla już cierpiącego tak wzruszyło, że przez pół został paraliżem tknięty. I władza królewska została także na tym sejmie jakby sparaliżowaną, bo uradzono, że król nie będzie mógł odtąd nic ważnego zrobić bez zezwolenia wspólnego panów i szlachty, tj. senatu i posłów.

Niedługo potem w roku 1506 najechali Tatarzy w wielkiej liczbie Litwę, pustosząc kraj ogniem i mieczem. Król, złożony chorobą, oddał naczelne dowództwo Glińskiemu, który tegim był

wojownikiem i na czele zebranego na prędcę 7000 rycerstwa odniósł nad nimi wielkie zwycięstwo pod Kleckiem. 20,000 Tatarów trupem położył, 3,000 wziął do niewoli, a 40,000 jeńców chrześcijańskich oswobodził.

Król już był umierający i mowę stracił, kiedy mu o zwycięstwie pod Kleckiem doniesiono. Wzniósł więc tylko dziękczynnie oczy i ręce do nieba i Bogu ducha oddał w dniu 9 sierpnia 1506 roku; pochowany w Wilnie.

Monarcha ten był słabym, małomównym, lubił bardzo muzykę, opiekował się naukami, jak wszyscy Jagiellonowie, a tak był rozrzutnym, iż powiedziano o nim, że w samą porę umarł, bo byłby całą Litwę i Koronę rozdarował.

Krótkie, bo tylko pięcioletnie panowanie tego króla pamiętne jest zebraniem i wydrukowaniem dawniejszych i nowych praw krajowych oraz przywilejów.

Dziela tego dokonał uczony i doradca królewski Jan Łaski i od jego nazwiska ten zbiór praw i ustaw krajowych nazwano „Statutem Łaskiego.”

Zygmunt I, Stary

od 1506 do 1548 roku.

Po śmierci króla Aleksandra panowie litewscy, z obawy, żeby się Gliński nie wdarł na tron, obrali wielkim księciem królewicza Zygmunta, ale i Polacy chętnie go zaraz królem ogłosili, bo to był pan zacny i mądry. Nazywano go Starym z powodu powagi, jaką się odznaczał.

Zaraz po koronacji, która się odbyła uroczystości w Krakowie (24 stycznia 1507 roku) postarał się król, żeby skarb zaopatrzyć, bo był zupełnie pusty, tak go wyszafował przez zbytnią hojność król Aleksander. Dopomagał mu w tem Jan Bonar, mieszczanin krakowski, podskarbi królewski. Mnóstwo dóbr królewskich pozostawianych trzeba było wykupić, bo na najpierwsze potrzeby nie było pieniędzy.

Swary jednak pomiędzy panami litewskimi nie ustawały, a Gliński niepoohamowany w zemście i nienawiści zabił swego przeciwnika wojewodę Zabrzezińskiego. Gliński widząc w końcu, że mu się nie uda wkroczyć w łaskę królewską, bo się Zygmunt na nim poznał i lekając się słusznie karzącej ręki królewskiej, porozumiał się z wielkim księciem moskiewskim, Wasylem III Iwanowiczem, ofiarując mu swoje usługi, byleby zaraz Litwę i Ruś najechał. Wasyl rad był temu i podążył z wojskiem a Gliński tymczasem zajął sam całą Białą-Ruś, to jest tę część Rusi, gdzie jest Połock, Smoleńsk, Witebsk.

Król dowiedziawszy się o buncie Olińskiego i o napadzie moskiewskim, zebrał wojsko i wyruszył na obronę Litwy. Król narażał się na trudy wszelkie jak zwykły żołnierz i nad Dnieprem pod Orszą świetnie odniósł zwycięstwo. Oliński uciekł, Wasyl pobity zwrócił jeńców polskich z poprzednich wojen, a wszystkie ziemie Glińskiego, które ten dostał od króla Aleksandra albo sam zajął, albo wróciły się koronie; zawieszenie broni zostało zawarte. Z tego skorzystał przebiegły Wasyl, żeby się na dalszą wojnę uzbroić, zmawiał się teraz tajemnie z niemieckim cesarzem Maksy-

miljanem i z wielkim mistrzem krzyżackim przeciw Polsce.

W roku 1512 umarła Helena, wdowa po królu Aleksandrze, co wziął za powód car Wasyl do wznowienia wojny, twierdząc, że Polacy ją otruli, i pod tym pozorem najechał Białą-Ruś, gdzie z pomocą zdrajcy Glińskiego, który stanął na czele wojska moskiewskiego, zdobył Smoleńsk (1514). Król znowu wyruszył także z rycerstwem i przyszło do walnej bitwy znowu pod Orszą, 8 września 1514 roku. Moskale znów na głowę pobici zostali. Polakami dowodził dzielny ks. Konstanty Ostrogski. Czterdzieści tysięcy Moskali zabito, wódz ich Czeladyn, wielu bojarów i dworzan dostało się do niewoli. Była to chwila, że można było wtedy Moskwę zgnieść, ale rycerstwo polskie i litewskie upojone radością nie poszło dalej, nie odzyskano nawet warownego Smoleńska, wróciły się Polsce tylko grody okoliczne.

Książę Gliński bardzo smutny los sobie zgutował. Miał on nadzieję, że go car moskiewski przez wdzięczność zrobi księciem smoleńskim, ale doznał w tem zawodu. Zaczął więc listownie zanosić prośby do króla, błagając o przebaczenie i o wolność powrotu do ojczyzny. Zygmunt chciał mu przebaczyć, ale Wasyl dowiedział się o staraniach Glińskiego i wtrącił go do więzienia. Później został uwolniony, a wielki kniaź ożenił się nawet z jego synowicą, jednak po śmierci Wasyla powtórnie za sprawą swoich nieprzyjaciół dostał się do więzienia, gdzie mu oczy wylupiono i niedługo też umarł w nędzy, wzgardzie i zgryzocie sumienia — jak zdrajca Ojczyzny. Jedynie córka osładzała mu bolesne chwile w więzieniu.

Jeszcze podczas wojny moskiewskiej gospodar wołoski Bohdan, obrażony, że mu król nie chciał dać swojej siostry Elżbiety za żonę, sprzeniewierzył się Polsce i najechał Ruś w roku 1509, plądrował i rabował kościoły. Wyszedł przeciw niemu hetman Mikołaj Kamieniecki, pobił go nad Dniestrem, łupy i jeńców odebrał i zmusił do złożenia hołdu królowi.

Trudniej było położyć tamę napaściom Tatarów, którzy ustawicznie napadali Polskę, a szczególnie Ruś; plądrowali ją, palili, mnóstwo ludności zabierali w jassyr czyli w niewolę, ale i ci zostali pobici na głowę pod Wśniowcem w roku 1512. Wysłwobodzono wtedy 17,000 jeńców. Ponieważ Tatarzy ustawicznie napadali, Polacy musieli niemal ciągle stać pod bronią, a mawiali, że z Tatary wojować to tak, jakby wiatr po polu gonić.

Aby zabezpieczyć kraj od ustawicznych napadów tatarskich, urządzono na Ukrainie zamki obronne, budowano okopy i tworzone tam z Kozaków (ludzi wojennych) straż graniczną.

Kozacy ci zamkowi albo ukraińscy byli osiadli, trudnili się handlem i rolnictwem, mieli żony i rodziny. W razie potrzeby każdy z nich chwycił za broń i stawał się żołnierzem, za to zwolnieni byli od różnych ciężarów. Obok tych Kozaków ukraińskich tworzyli się jeszcze inni Kozacy, tak zwani Niżowi lub Zaporozcy.

Kozacy powstałi w ten sposób, że od niepa-miętnych czasów chronili się na stepach i wyspach po za Ukrainą, aż po Krym i Czarne morze, zbiegi, zbrodniarze i awanturnicy z rozmaitych krajów. Chłop i szlachcic, jeżeli który dopuścił się jakiej zbrodni, tam uciekał. Tak coraz więcej tam ludu napływało, a najwięcej chłopstwa ukraińskiego.

Żeby się wyżywić, spokojniejsi trudnili się z początku rybołóstwem i handlem, inni gorętsi rozbójem w sąsiednich ziemiach. Gdy wzrosli w siłę, uzbroili się i zaczęli napadać ziemie tatarskie, a nawet na łódkach, zwanych czajkami, puszczali się Dnieprem na Czarne morze i łupili nadbrzeżne miasta tureckie. Aż pod Czarogród, stolicę sultana tureckiego, zapuszczali się, zabierając co się dało. Oczywiście takie najazdy przynosiły im ogromne zdobycze, powtarzali je więc często. Na rzece Dnieprze są takie skały, po których woda spływa i tworzą się tym sposobem piękne wodospady; tych skał jest 13 i nazywają się progami Dniepru, a po rusku poro h a m i. Otóż za tymi porohami są wysepki niedostępne, gdzie sobie Kozacy kryjówki urządzili, iż się znajdowały za porohami, nazywała się ta ziemia „Zaporoże“ i stąd „Kozacy Zaporozcy.“ Byli ci Kozacy wszystko ludzie odważni, bo i nie mieli nic do stracenia, ale prawie zdziczeeli; żyli b e z ż e n n i e. Był to lud wojenny, używał tu w całej pełni swobody i wolności; sami obierali sobie dowódców. Polsce, bo głównie jej to były dzieci, byli przychylni. Dalej a dalej byli Kozakami zaporozkimi sami prawie Rusini, bo młody lud ukraiński osiadał na Zaporozu, a starzy Kozacy zaporozcy, jak się poženili, szli na Ukrainę. Wiedział dzielny Eustachy Daszkiewicz, starosta czerkaski (na pograniczu Ukrainy), że możnaby Zaporozców użyć do obrony Polski w tych stronach i pierwszy ich urządził. Drugim takim dowódcą Zaporozców, także za czasów Zygmunta I był Przecław Lanckoroński, prawdziwy bohater, którego Zaporozcy bardzo kochali i zwali go: „Lach serdeczny.“ Odtąd nieraz Kozacy dali się w znak Tatarom. I w innych wyprawach przy-

służyli się Polsce. Niestety rząd polski nie starał się tych Kozaków uporządkować zaraz w początkach jak należy, a puszczeni samopas nie w jeden kłopot Polskę wprowadzili, jakto później zobaczymy.

W roku 1512 ożenił się król z Barbarą Zapolską, córką Zapolji, wojewody węgierskiego. Była to pani dobra i pobożna, bardzo ją też król i naród kochali. Tem małżeństwem nastraszył się cesarz niemiecki Maksymiljan, że to ułatwi Polsce zajęcie Węgier i Czech, po śmierci brata królewskiego Władysława, który miał wprowadzić syna Ludwika, ale bardzo słabowitego, więc nie obiecywano mu długiego życia. Postanowił tedy Maksymiljan, widząc, że Polski osłabić nie może, pobratać się z Jagiellonami i przeszkodzić temu, aby Węgry z Polską się połączyły. Zerwał więc przyjaźń z wielkim księciem moskiewskim, a pod pozorem ułożenia wyprawy na Turków i naradzenia się nad różnemi innemi sprawami, zaprosił do Wiednia króla Zygmunta i brata jego Władysława, króla węgierskiego. Zjechali się tam w roku 1515. Cesarz ich wspaniale przyjmował i nakoniec prosił Władysława o rękę córki jego, Anny, dla jednego z wnuków swoich, a iżby to małżeństwo koniecznie przyszło do skutku, zaręczył Annę z dwoma wnukami swymi, Karolem i Ferdynandem, z których jednego miała wybrać gdy dorośnie, bo wszystko troje byli jeszcze dziećmi. Nie dość na tem, wnuczkę swoją Marię zaręczył Maksymiljan z Ludwikiem, żeby czy tą czy ową drogą Węgry i Czechy Niemcom się dostały.

Cesarz w zupełności cel swój osiągnął, bo młody Ludwik, objąwszy tron węgierski po ojcu, zginął w roku 1526 pod Mohaczem, w wojnie prze-

ciw Turkom i nie zostawił po sobie potomstwa. Polska tymczasem tę jedynie korzyść odniosła, że Maksymiljan zaprzestał teraz wicherzyć, nie wspierając już więcej ani Moskwy ani mistrza krzyżackiego.

Po czterech latach pożycia małżeńskiego umarła królowa Barbara Zapolska, bardzo żalowana od króla i od narodu. Jeszcze bardziej poczulі Polacy ile w niej stracili, gdy się król ożenił z Boną Sforcją, księżniczką medjołańską, Włoszką, która była twarzy bardzo pięknej, duszę jednak miała brzydką i wiele złego do Polski przyniosła.

Gdy w roku 1520 wyjechał król do Prus, żeby tam przygotować wojnę, narodził mu się syn 2 sierpnia. Cały naród radował się z królem, bo miał dotąd same córki, a tym synem był Zygmunt August.

Wojna ta wybuchła z tego powodu.

Wielki mistrz krzyżacki Albert, chociaż siostrzeniec króla, zmawiał się jednak tajemnie z Wasylem, kniazem moskiewskim, przeciw Polsce. Gdy nadto powinien go hołdu Zygmuntowi złożyć nie chciał i wyraźnie przeciw Polsce zbroić się zaczął, została mu wypowiedziana wojna 28 grudnia 1520 roku.

Wojska polskie pod wodzą Mikołaja Firleja wkroczyły do ziem krzyżackich i po świetnych zwycięstwach już się do Królewca zbliżały, czem przełęczony Albert udał się w pokorę i hołd złożyć obiecał. Później jednak dowiedziawszy się, że mu z Niemiec nadciągają posiłki, wstrzymał się od wypełnienia obowiązku i walkę odnowił. Król, za słabo przez naród popierany i z drugiej strony zajęty Moskalami i Tatarami, którzy ustawicznie Litwę lub Ruś niepokoili, przyjął uproszony przez

wielkiego mistrza rozejm na 4 lata. Tak pomimo świetnych zwycięstw Albert utrzymał się przy swoim.

Mineły cztery lata i wojna na nowo rozpocząć się miała. W tym czasie w Niemczech rozszerzyła się nauka Lutra. Wielu książąt niemieckich chwyciło się tej nauki, odrywając się od Kościoła katolickiego. Albert, wielki mistrz, z większą częścią Krzyżaków uczynił to samo; wyrzekł się ślubów zakonnych, został lutrem i ożenił się. Opuścił go teraz Ojciec św., cesarz i inni katolicy książęta, którzy mu przedtem pomagali, a mógł go być król polski teraz z łatwością pobić. Albert widząc się od wszystkich opuszczonym, udał się znowu w pokorę i zobowiązał się królowi, że mu się podda i hołd złoży, byleby go król wziął w swoją opiekę i uznał go jako świeckiego księcia Prus. Zygmunt, zamiast korzystać z tej okazji i załapać ziemie pruskie, zbłądził, bo zgodził się na to, poczem Albert przyjechał niebawem do Krakowa i hołd złożył (1525).

Król Zygmunt, w królewskiej purpurze, w koronie na głowie, zasiadł na tronie wystawionym na rynku krakowskim, przed ratuszem, w otoczeniu panów, szlachty i niezliczonego mnóstwa ludu. Padli naprzód na kolana posłowie książęcy z prośbą, aby król przyjąć raczył pana ich do swej łaski. Potem wjechał Albert na pięknym koniu, z orszakiem swoim, przy wystrzałach wiwatowych, przy odgłosie trąb i bębnow, a zsiadłszy z konia, padł do nóg królowi. Chorąży koronny podał księciu proporzec czyli chorągiew, białą adamaszkową z orłem białym (polskim) z jednej strony, a z czarnym (pruskim) z drugiej. Na kolanach Zygmunta biskupi złożyli księgę ewangelij. Położywszy rękę

na niej książę powtórzył przysięgę na wierność i poddaństwo Polsce, królowi i jego następcom.

Zygmunt, uznając Alberta księciem świeckim, popełnił bez zaprzeczenia wielki błąd, za który później ciężko przyszło Polsce pokutować. W każdym razie, jako katolicki monarcha nie powinien był popierać wiarołomstwa.

W tym samym czasie zmarli na Mazowszu ostatni dwaj książęta idący z Piastów: Janusz i Stanisław, zatem Mazowsze zostało połączone z Polską pod berłem Zygmunta (1526). Później to Mazowsze stało się główną częścią państwa polskiego, gdy Warszawa została stolicą Polski.

Tym sposobem była teraz Polska wielkiem państwem: od granicy śląskiej aż do Dniepru; od morza Bałtyckiego aż do Dniestru, a jednym końcem sięgała aż do morza Czarnego.

Król Zygmunt posiadał wielką powagę i poszanowanie w narodzie i za jego sprawą ustały niezgody między panami. Polacy na dobre pojednali się z Litwinami. Za Zygmunta I uchwalono na sejmach wiele ustaw pożytecznych dla kraju, starał się też król ile mógł ulżyć mieszczanom i kmiotkom. Litwa otrzymała w roku 1529 zbiór praw ułożony przez Łaskiego a nazwany: Statutem Litewskim, tak jak to Kazimierz Wielki zrobił dla Polaków. A prawa w Polsce, od lat wielu na różnych zjazdach uchwalone, kazał król zebrać i uporządkować.

Litwini przez wdzięczność za otrzymany statut, bo dotąd nie mieli praw spisanych, uznali swoim wielkim księciem młodego królewicza. Polacy poszli za ich przykładem i uznali także Zygmunta Augusta następcą po ojcu, prosząc, aby go już teraz koronowano. Odbyła się więc w katedrze

krakowskiej uroczysta koronacja 10-letniego królewicza ku wielkiej radości ojca (1530).

W roku 1531 znowu gospodar wołoski, Petryllo, ufiny w pomoc tatarską i opiekę Turków, którym się teraz poddał, wkroczył z wojskiem na Pokucie i zajął je. Wysłany tam przeciw niemu hetman Tarnowski, a miał tylko 4,000 wojska, gdy Wołochów było 24,000. Ale hetman wierzył i ufał, że mu Bóg pomoże, krzyżem też leżąc błagał Jego pomocy. Nie zawiódł się, bo najprzód w 12 potyczkach zwyciężył wroga, a potem okopał się pod Obertynem, to jest założył taki obóz obronny: usypał naokoło wały, wozami wojennymi otoczył i z po za tej ruchomej twierdzy strzelał ze swoim rycerstwem na nieprzyjaciół. Zwyciężył też ich zupełnie. Petryllo uciekł, a Pokucie (południowa Galicja) zostało oswobodzone. Pięćdziesiąt dział zdobył hetman i wiele chorągwi, które zawiesił u grobu św. Stanisława w Krakowie na podziękowanie Panu Bogu. Skoro po tem zwycięstwie wjechał hetman do Krakowa, wszyscy go z największą radością i wdzięcznością witali a król wyszedł aż na próg domowy, żeby go przyjąć i uczcić jako zwycięzcę. Z dział wołoskich król kazał ułać wielki dzwon, mający 12 łokci w obwodzie, któremu dano na jego cześć miano Zygmunta i na wieży katedry krakowskiej zawieszono. Dzwon ten jest tam do dnia dzisiejszego i bardzo miłym i donośnym głosem się odznacza.

W tym czasie zaczęła się do nas wciskać z Niemiec wlara luterska, kalwińska i inne, a panowie i szlachta przechodzili na lutrów i kalwinów, żeby pokazać, że im wszystko wolno. Król, jak prawdziwy ojciec narodu, powściągał te nowości

i umiarkowaniem niesnaski przytłumiał a Karol surowo bezprawia, to też w Polsce nie przyszło do wielkich zaburzeń religijnych, jakie podówczas w innych krajach, a mianowicie w Niemczech wybuchły i Polska pozostała w Jedności z Kościołem rzymskim. W Prusach Wschodnich i na Śląsku po dziś dzień z tych czasów istnieją Polacy wyznania luterskiego.

W latach 1533 do 1536 ponowiła się znowu wojna z Moskwą i trwała przez trzy lata, a chociaż w niej hetmani: Jan Tarnowski i Jerzy Radziwiłł świetnie odnieśli zwycięstwo pod Starobudem (1535), Smoleńsk jednak nie powrócił do Polski. Siły wojskowe nasze były zawsze za małe i dlatego, pomimo szczęśliwego obrotu, zawarto znowu rozejm.

Niepohamowana potęga turecka, mająca na swe rozkazy hordy Tatarów, już nieraz całemu chrześcijaństwu groźną się stawała. Czuli papież grożące niebezpieczeństwo i zachęcali królów chrześcijańskich do wspólnej obrony. Czuł i nasz Zygmunt, podobnie jak stryj jego, Warneńczyk, potrzebę obrony chrześcijaństwa od Turków, ale że sami królowie chrześcijańscy byli niezgodni, kłócili się między sobą, mądry Zygmunt, widząc, że sam jest za słaby i nie chcąc Polski na nową klęskę narazić, zawarł z Turcją pokój roku 1533, który odtąd trwał lat kilkadziesiąt.

Zabezpieczywszy sobie już dawniej przez uznanie Prus udzielnem księstwem lennem (choć to później na złe nam wyszło) granicę północną Polski, zapewniwszy pokój z Turcją i Moskwą, kraj ciągle najazdami pustoszony zaczął oddychać swobodniej i zaludniać się. Kraj przyszedł do wielkiej zamożności i nauki zakwitły jak nigdy

przedtem. Polska doszła do najwyższego stopnia potęgi i sławy i zaczęła rachować najpiękniejszą swego życia epokę, tak zwane złote czasy, Z y g m u n t o w s k i e.

Nieszczęściem było dla Polski, że król po śmierci swej pierwszej żony ożenił się z Boną. Zła ta niewiasta króla zawojowała i sama rządzić chciała, a chciwa na pieniądze, urzędy zyskowne wypraszała od męża i rozdawała pomiędzy tych, którzy jej lepiej zapłacili. Niespokojna, nie tylko męża trapiła ustawicznie, ale intrygami czyli matactwami podszczyzuwała panów na szlachtę a szlachtę na panów. Były więc ustawiczne swary na dworze królewskim pomiędzy panami i szlachtą. Przytem też syna tak źle wychowywała (trzymała go wciąż między kobietami, w pieszczotach, żeby go zrobić niedołęgą, aby kiedyś po śmierci męża za niego rządzić mogła), że Polacy zaczęli się obawiać, jakim to on królem będzie i prosili Zygmunta, żeby syna matce odebrał. Król usłuchał i powierzył go rycerskim mężom, a kiedy dorósł, ożenił go z arcyksiężniczką austriacką Elżbietą (1543) i wysłał na Litwę, żeby tam uprawiał się do rządów.

Pomimo doznanej klęski pod Obertynem napadł znowu gospodar wołoski na Pokucie i zaczął palić i rabować. Król zwołał przeciw niemu pospolite ruszenie w 1537 roku, chcąc raz na zawsze skończyć z Wołoszczyzną i wcielić ją do Polski. I w Istocie zebrało się pod Lwowem do 150 tysięcy zbrojnej szlachty. Król uradowany myślał, że z takim wojskiem Turcję całą podbije, kiedy zaczęli rozwodzić skargi w obozie to na panów, to na Bonę, samemu królowi tysiączne poczęli robić wyrzuty i domagać się nowych przywilejów. Król

aż gorzko zapłakał, a hetman Jan Tarnowski przekładał i w żalu upominał szlachtę, aby się upamiętała, gdy kraj obrony potrzebuje. Nic to jednak nie pomogło, król musiał ustąpić i w niektórych rzeczach udzielić przywilejów. Szlachta króla przepraszała, ale na wroga nie poszła i dla własnych interesów prywatnych poświęciła dobro ojczyzny; odparli go tylko własnem wojskiem hetman Tarnowski i Sieniawski. Przesmutny ten bunt czyli rokosz „wojną kokoszą“ nazwano, bo zebrane tak liczne rycerstwo wyjadło tylko wszystkie kury na kilka mil wokoło, nic dobrego nie sprawiwszy.

Ostatnie lata panowania Zygmunta nie zaznaczyły się żadnym ważniejszym wypadkiem dziejowym. Uległość króla dla żony, niesprawiedliwości, które za jej sprawą nieraz popełniał, zniechęciły przeciw niemu wielu ze szlachty i zakłóciły ostatnie sejmy. Król z jednego takiego burzliwego sejmku w Piotrkowie, już sędziwy starzec, strapiiony, wrócił chory do Krakowa. Wkrótce w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego, tj. w Wielkanoc 1548 roku zakończył chwalebny swój żywot. Przed śmiercią kazał się znieść z łoża i krzyżem leżąc na ziemi oddał Bogu ducha, chcąc tym pobożnym aktem uczcić mękę Pańską.

Naród, choć pod koniec życia sarkał niekiedy na króla z powodu chytrej Włoszki, po śmierci uczuł kogo stracił, i była po Zygmuncie powszechna żaloba; grania i tańce ustały i kto żyw był przywdział na rok cały żalobę. Syn królewski był wtedy we Wilnie, a dowiedziawszy się o śmierci ojca, przybył do Krakowa i wspaniały mu pogrzeb sprawił. Od wszystkich królów europejskich byli

na nim posłowie, gdyż Zygmunt powszechnie był szanowany, jako jeden z największych ówczesnych królów chrześcijaństwa.

Zygmunt I okazałej urody, siły ciała tak wielkiej, iż rwał powrozy i podkowy łamał, posiadał wszystkie cnoty zdobiące monarchę. Był mężnym, szlachetnym, wyrozumiałym; błyszczał między ówczesnymi monarchami, nieraz był ich pośrednikiem i zdumiewał bezstronnością. Król ten, obok innych zalet, posiadał także rzadki dar poznawania ludzi i obierania do swej rady mężów słynnych z cnoty i rozumu. Wielu też znakomitych mężów uświetniło jego panowanie.

Znani nam już z dziejów sławni wołownicy, którzy oręż polski szeroko rozślawili za panowania Zygmunta, a nad którymi góruje Konstanty Ostrogski i Jan Tarnowski. Jan Bonar, podskarbi króla, skarb w porządek wprowadził.

Z mężów uczonych odznaczyli się i wielkie położyli zasługi: Jan Łaski, autor zbioru praw; Jan Dantyszek, biskup warmiński i Klemens Janicki, sławni poeci piszący po łacinie; Maciej z Miechowa, lekarz i Bernard Wapowski pracowali nad historją krajową; Piotr Tomicki, biskup krakowski i kanclerz koronny, podwójnie się wślawił: jako uczony i opiekun nauk. Nakoniec za panowania Zygmunta wiekopomny Mikołaj Kopernik, Polak urodzony w Toruniu (1473), astronom, odkrył bieg ziemi około słońca, tj. pierwszy wyjaśnił, że nie słońce około ziemi, ale ziemia naokoło słońca się obraca.

Za panowania Zygmunta Starego hetmaństwo stało się dożywotniem, gdy przedtem na każdą wojenną wyprawę naczelnego wodza król wyzna-

czał. Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nadał wówczas panujący Ojciec święty Leon X tytuł urodzonego stałego posła stolicy apostolskiej (legatus natus).

Zygmunt II, August

od 1548 do 1572 roku.

Zygmunt był ożeniony z Elżbietą, arcyksiężniczką austriacką, ale ta jeszcze za życia jego ojca po kilku latach umarła. Po jej śmierci ożenił się Zygmunt August potajemnie z Barbarą Radziwiłówną, wdową po Gasztoldzie, wojewodzie trockim (1547), bez wiedzy rodziców i narodu, gdyż przypuszczał, że na to małżeństwo nie zezwoliłby zapewne byliby się sprzeciwili, że nie panującą jaką księżniczkę, ale prostą szlachciankę poślubił.

Pogrzebawszy ojca, oświadczył król na sejmie, że Barbara jest jego żoną, a że sam już był koronowany, całe więc usiłowanie ku temu zwrócił, aby ukochaną żonę uroczyście ozdobić koroną. Na tę wiadomość wzburzyła się szlachta, bo najprzód zazdrościła Radziwiłłom spokrewnienia z królem, a powtórę podburzana była przez matkę króla Bonę, która ścierpieć nie chciała obok siebie synowej nie z królewskiego rodu. Na sejmie posłowie prosili więc króla, aby Barbarę od siebie oddalił, tłumacząc, że takie małżeństwo potajemnie zawarte nie jest ważne; nareszcie posłowie padli na kolana, żeby go zmiekczyć. Zygmunt August, wzruszony, piękną dał im odpowiedź, w której rzekł pomiędzy innemi: „Co się stało, odstać się nie może. Nie o to waszmościom przystało prosić, abyśmy żonie wiarę złamali, ale iż-

byśmy ją każdemu dochowali. Czego bez obrażenia własnego sumienia uczynić nie moglibyśmy, tego nie uczynimy.“

Król źle zrobił, że się ożenił potajemnie, ale skoro już małżeństwo zostało zawarte, żony żadną miarą oddalić nie mógł, dla tego też biskup krakowski, przeznacny Samuel Maciejowski wraz z hetmanem Tarnowskim stanęli w obronie króla i przedstawili szlachcie, że się domaga rzeczy przeciwnej przykazaniom Boskim i kościelnym, a więc niemożliwej. Szlachta się jednak nie uspokoiła i sejm na niczem się skończył.

Król zrażony, przez rok cały sejmu nie zwoływał. Namówił go jednak w końcu hetman Tarnowski, żeby dłużej sejmu nie odkładał, bo tym sposobem sprawy ojczyzny są zaniedbane, zatem zwołał król nowy sejm do Piotrkowa. Już się też szlachta uspokoiła, więc nie robiła wymówek, ale owszem starała mu się dogodzić. Nawet i królowa Bona wyrachowała, że lepiej będzie gdy Barbarę uzna za synową swoją i da się przeprosić. Tak bez przeszkody odbyła się teraz uroczysta koronacja młodej królowej w Krakowie 7 grudnia w 1550 roku. Przecież nie cieszył się król długo tem szczęściem, bo Barbara oddawna była już chora i w pięć miesięcy po koronacji (8 maja) umarła, mając dopiero 27 lat. Posądzali niektórzy Bonę, że ją otrula, ale to nie zdaje się prawdziwem.

Nagły zgon królowej przejął smutkiem kraj cały, a króla pogrążył w nieutulonym żalu i rozpacz. Ponieważ Barbara pragnęła być pochowana na Litwie, więc król przewiózł jej zwłoki do Wilna i pochował tamże w kościele katedralnym. Odtąd tylko w zajęciu się sprawami państwa szu-

kał Zygmunt pociechy i cały się oddał sprawom ojczyzny, którą z całej duszy umiłował.

Polacy bardzo tego pragnęli, aby następcę po sobie zostawił i sama Barbara go na łożu śmiertelnym zaklinała, żeby się znów ożenił, pojął więc król za żonę siostrę pierwszej żony, księżniczkę Katarzynę. Ale że cierpiała na wielką chorobę, miał wstręt do niej i z daleka ją trzymał; wreszcie odjechała do Wiednia i tam umarła.

Królowa Bona widząc, że nie może do rządów syna swego się mieszać i przewodzić w Polsce, postanowiła wyjechać do Włoch. Król nie chciał jej puścić, ale kiedy koniecznie przy tem obstawała, nie sprzeciwiał się. Zabrała tedy ogromne skarby w srebrze, złocie i drogich kamieniach, zgromadzone w Polsce, i niepomna na córki wyjechała (1556). Cały zamek ogłosiła Bona ze wszystkich sprzętów i kosztowności tak dalece, że nawet obicia drogie zedrzeć kazała. Część tych skarbów pożyczyła Bona następnie Filipowi, królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu, o których zwrot później Polacy kilkakrotnie, atoli bezskutecznie się upominali. Nazwano tę pożyczkę: *sumy neapolitańskie* i tak do dziś dnia mówią o tem, co ktoś komu pożycza na wieczne nieoddanie. Dziwna rzecz, że taka matka miała tak dobre córki, były to święte niewiasty te siostry Zygmunta Augusta. Najstarsza Izabella była żoną króla węgierskiego, Jana Zapolji; druga Zofja, żoną niemieckiego księcia brunszwickiego; Anna Jagiellonka została później królową polską i żoną Stefana Batorego, a najmłodsza Katarzyna królową szwedzką, matką późniejszego króla polskiego Zygmunta III. Z Barbary Zapolskiej miał Zygmunt I jedną córkę Jadwigę, świątobliwą księżnę

brandenburską i drugą Annę, a ta w dzieciństwie umarła. Zygmunt August bardzo kochał swoje siostry i ojca im zastępował.

Za panowania tego króla, Inflanty połączyły się z Polską.

Inflanty leżą nad morzem Bałtyckiem, na północ Litwy; główne ich miasto Ryga. Wiara chrześcijańska była tam wprowadzona, kiedy w Polsce rządził Leszek Biały. Wtedy powstał tam niemiecki zakon rycerski podobny do krzyżackiego, żeby bronić chrześcijan; byli to kawalerowie mieczowi, albo inflantcy. Z czasem z krzyżakami się połączyli i za ich też przykładem psuć się zaczęli, a nareszcie przyjęli i oni wyznanie luterskie; za nimi poszedł lud. Urosły stąd zatargi między mistrzem a arcybiskupem ryskim.

Za Zygmunta Augusta był arcybiskupem w Rydze brat cioteczny króla, Wilhelm, ten był rodzonym bratem Wielkiego mistrza Alberta, który lutrem został. Otóż kawalerowie mieczowi, posadzając go o tajemne związki na szkodę Inflant, wtracili tego arcybiskupa do więzienia. Zygmunt August, wzruszony niedolą pokrzywdzonego krewniaka, żądał przez posła swego Kaspra Łackiego oswobodzenia arcybiskupa. Żądania królewskiego nie słuchał Wielki mistrz, a nawet poseł, nim na miejsce dojechał, został zabity. Kiedy się król i Polacy o tem dowiedzieli, w wielkiem oburzeniu wypowiedzieli kawalerom mieczowym wojnę, bo arcybiskup stał pod opieką Polski. Zebrało się 100,000 rycerstwa pod dowództwem samego króla (1557 roku).

Gdy mistrz Fürstenberg zobaczył takie siły, przybył do obozu króla, ukorzył się, przyrzekł uwolnić i nagrodzić arcybiskupa, byleby król wol-

ny nie zaczynał. Król na to przystał, gdy mistrz błąd naprawił, i nawet darował mu koszta wyprawy, które musiałby był zapłacić. Obyło się tak bez wojny a król zjednał sobie Inflantczyków tą łaskawością.

Na te Inflanty chciwem okiem patrzył Iwan Groźny, wielki kniaź moskiewski. Chcąc je podbić napadł niespodzianie, ogniem i mieczem pustosząc kraj cały (1558). Mistrz widząc, że takiemu nieprzyjacielowi nie da rady, zapragnął Inflanty uchronić przed srogim kniazem moskiewskim, i prosił Zygmunta Augusta, aby je przyjął pod opiekę i zwierzchnictwo swoje. Król nie odmówił tej prośbie i zawarł układ (1561) z mistrzem, którym był wtedy Gotard Kettler. Mistrzowi, ponieważ stan swój odmienił, nadając tytuł księcia kurlandzkiego, oddając mu w lenno posiadłości między Dźwiną i granicami Żmudzi i Litwy, Kurlandją zwane. Inflanty całe (po prawym brzegu Dźwiny) miały należeć do Polski, a król potwierdził ludowi prawa i przywileje, zapewniając wolność wyznania i języka. Na objęcie Inflant wysłał król Mikołaja Radziwiłła. Sprawa ta inflancka wplątała Polskę w wojnę z Moskwą i Szwecją, które to państwa poprzednio już część Inflant zagarnęły i chciały teraz swe zdobycze rozszerzyć. Polakom dobrze się wiodło i Inflanty właściwe zostały przy Polsce.

Iwan widząc, iż mu trudno będzie z rąk polskich wydrzeć Inflanty, prosił króla o rękę jednej z siostr jego, z Inflantami w posagu.

Odmową ręki siostry królewskiej obrażony, car odnowił wojnę i z ogromnem wojskiem wpadł na Litwę w roku 1563 i zdobył szturmem Połock, gdzie była tylko mała załoga polska. Wojska pol-

skie, nie licząc pomniejszych, świętne nad Moskwą odniosły zwycięstwa nad rzeką Ułą (1564) i pod Czaśnikiem (1567). Szwedów, którzy też wojnę odnowili, porażono w Inflantach pod Kirempie (1565). Lecz król nie był wojenny. Zajęty wewnętrznymi sprawami kraju wdał się w układy i zamiast błęć starał się o pokój. Wojna toczyła się leniwie i dopiero w roku 1570 przyszło w Szczecinie do pokoju ze Szwecją, bo w tym czasie został tam królem Jan III, szwagier Augusta, poczem zawarto także z Iwanem Groźnym rozejm na trzy lata.

Herezje szerzące się wtedy w innych krajach Europy i do Polski wciskać się zaczęły, a panowie polscy tak ich się chwyтали, że prawie połowa Polski stała się heretycką. Rozpoczęły się ztąd żwawe spory między duchowieństwem i szlachtą; wszystkie prawie sejmy były burzliwe. Król Zygmunt chociaż sam był zawsze wiernym katolikiem, w rzeczach wiary sędzią być nie chciał i widząc, że w Polsce przemocą odszczepieństwa stłumić się nie dało, łagodził obie strony. Obeszło się też w Polsce bez prześladowań religijnych; krew braterska się nie lała.

Bóg dał Polsce biskupa, który z wielką gorliwością pracował nad tem, aby Polskę zachować w wierze katolickiej, a był to Stanisław Hozjusz, biskup warmiński. On to pismami, czynami i wymową krzepił dzielnie katolicyzm w Polsce. On sprowadził do Polski zakon OO. Jezuitów, którzy zakładając swoje klasztory i szkoły, tysiące polaków nawracali na wiarę katolicką. Za przykładem Hozjusza poszli i inni biskupi w Polsce.

W tym czasie Ojciec św. Paweł III zwołał sobór do Trydentu w Tyrolu, żeby się naradzić,

jak uratować katolicyzm. Kiedy biskupi naradzili się, spisali potem ustawy duchowne dla państw chrześcijańskich. Do Polski przybył z temi ustawami kardynał Kommendoni jako legat czyli wysłannik papieski. Właśnie odbywał się sejm w Parczowie (1564), tam więc pospieszył legat i tak wszyscy byli do łez wzruszeni, że Zygmunt August przyjął wyroki soboru w imieniu narodu i przyrzekł im posłuszeństwo. Od tej chwili zaczęła wiara katolicka w Polsce coraz więcej się podnosić, aż w końcu wzięła górę, a herezje ustąpiły.

W Polsce nie było żadnego wojska stałego i dopiero w razie potrzeby zbierała się szlachta na tak zwane „pospolite ruszenie“, aby bronić kraju. Tym tedy sposobem granice Polski zawsze były dla wroga otwarte. Już dawniej Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt I starali się o zaprowadzenie stałego wojska, które Niemcy i Moskwa dawno już posiadały, ale myśli tej nie przeprowadzili. Dopiero Zygmunt August postanowił bądź co bądź temu zaradzić. Wobec ogólnej niechęci dawania środków pieniężnych, zacny król przykładnie pokazał, że dla dobra ojczyzny własne korzyści poświęcać trzeba i ofiarował czwartą część dochodów ze wszystkich włości królewskich na utrzymanie stałego wojska. A że czwarta nazywa się po łacinie *quarta* (kwarta), nazwano wojsko to kwarcianem. Nawet mała flotyła z kilku okrętów staraniem Zygmunta na morzu Bałtyckiem utworzoną została do strzeżenia brzegów, ale już w roku 1568 buntowniczy Gdańszczanie ją zniszczyli.

Trzeba powiedzieć jeszcze na pochwałę Zygmunta Augusta, że gorliwie zajął się wydobyciem

nieprawnie posiadanych dóbr królewskich, aby dochody na tę obronę powiększyć. W tej ciężkiej pracy, nazwanej egzekucją, nie mało przeszkadzali mu wielcy panowie, z których niektórzy przez nierząd poprzednich królów przywłaszczyli sobie nieraz obszerne włości królewskie. Było im przykro i ciężko oddawać to, co za własność swoją uważali. Było ztąd wiele gniewu i krzyku. Ostatecznie sprawa egzekucji dóbr królewskich na sejmie piotrkowskim w roku 1567 ukończoną została.

Szczęśliwie dokonał Zygmunt August jednego dzieła, chodziło mu jeszcze teraz o sprawę daleko ważniejszą. Polska i Litwa były wprawdzie ze sobą połączone, miały wspólnego króla, ale zresztą każdy kraj uważał się za osobne państwo; Litwa obierała nawet osobno Wielkiego księcia.

Chciał tedy Zygmunt wszystkie ziemie i ludy stanowiące Polskę i Litwę zjednoczyć, tj. aby stały się „jedno państwo nierozdzielne, jeden lud, aby była jedna rada, a pod jednym panem.“ Nad dokonaniem tego dzieła pracował król przez całe niemal życie swoje. Nie mając potomstwa, tem usilniej starał się Zygmunt August sprawę tę przeprowadzić, lękając się, aby po jego śmierci państwo jego się nie rozpadło. Nareszcie po kilku sejmach, na których, zjednoczenia z łacińską unją zwanego, przeprowadzić nie zdołał, zwołał król sejm do Lublina. Tu, po wielu trudnościach i przeszkodach, doprowadził król do skutku wiekopomny akt zjednoczenia 11 sierpnia 1569 roku, Unją lubelską zwany.

Na tym pamiętnym w dziejach naszych sejmie uchwalono prócz innych postanowień, że odtąd wspólnie radzić będą Polacy i Litwini na sejmach razem zebrani, wspólnie jednego króla obierać,

wspólnie walczyć za jedną nierozdzieloną ojczyznę, traktaty wspólnie zawierać i t. d. Tak połączyły się wszystkie ziemie i ludy, Polskę i Litwę składające, jako bracia jednej rodziny, a całe państwo nazywało się odtąd: Rzeczpospolita Polska. I tak co pierwszy król Jagiełło zaczął, tego ostatni z Jagiellonów chwalebnie dokonał.

W testamencie swym jeszcze raz napomniął zacny król naród cały, aby wiecznie trwał w zgodzie i trzymał się Unji lubelskiej. Szczególnie błogosławieństwo przekazuje temu narodowi, który jej wiernie dochowa, a przekleństwo, ktoby ją złamał.

Skutkiem pierwszego połączenia się Litwinów z Polakami, dawniej nieprzyjanych narodów, skruszoną została potęga wrogich Krzyżaków. Unja lubelska, wobec czyhających na zgubę nieprzyjaciół zespoliła znowu siły Polski. Odyby nie Unja, nigdyby Polska następnych dwóch wieków nie była potrwała! To jest zasługą Zygmunta Augusta, to też drogim on pozostanie pamięci narodu.

Po tem wielkiem dziele połączenia myślał jeszcze Zygmunt August o wielu ulepszeniach, nad urządzeniem wyboru nowego króla, ale Bóg nie dozwolił mu już długiego życia.

Zwoławszy sejm do Warszawy w roku 1572 z powodu że się ukazała morowa zaraza, wyjechał do Knyszyna, ulubionej sobie miejscowości na Podlasiu i tu dnia 7 lipca umarł.

Przy schyłku życia smutne dni trawił zacny ten monarcha: samotny, schorowany, pozbawiony pociech żony i dzieci.

Zygmunt August do 17 roku życia przez matkę królową Bonę, w towarzystwie samych kobiet trzymany, nie nabył wojennego ducha. Wrodzona

atoli zdatność, dobry przykład ojca, starannie dobierani nauczyciele sprawiły, że Zygmunt August był zacnym królem; kochał swój naród i całe życie pracował dla jego szczęścia i przyszłości. Posiadał różne nauki, władał różnemi językami obcemi, lecz język polski był mu najmiłszym. Kochał się w muzyce, a z ludźmi uczonymi chętnie przestawał. Wylamawszy się z pod zgubnego wpływu matki, gorliwie zajmował się poprawą rządu. Stały, mimo różnych przeszkód, które mu naród stawiał, zachował zawsze powagę królewską. A jeżeli władzy królewskiej podnieść nie zdołał, winić go nie możemy, zważywszy jak ona już od czasu panowania Ludwika upadała i jak naród przez królowę Bonę był zepsuty.

Pomyślność kraju, ożywiona za Zygmunta I, ciągnęła się nieprzerwanie za jego syna. Polska była tak obszernem państwem, że wojna na jej pograniczu nie przerywała pokoju wewnętrznego. Wzrastały więc miasta w ludność, bogactwa, ziemiosła podniosły się, handel mianowicie zbożem kwitnął, dobrobyt zapanował w całym kraju. Nie tylko szlachta i mieszczenie, ale i lud wiejski miał się wtedy dobrze. Były to czasy najwyższej szczęśliwości, po których niezadługo zaczęła się Polska chylić ku upadkowi.

Wśród takiej zamożności wszystkich stanów i ogólnego pokoju kwitnęły także nauki, i oświata nigdy może w Polsce nie była tak powszechną. Szkół nie mała już była wtedy liczba; drukarnie się mnożyły. Król i panowie lubili nauki, wspierali i nagradzali uczonych, a że Zygmunt August zamilowany był w ojczystym języku, to też za niego pisano i drukowano dzieła, nie tylko jak dawniej po łacinie, ale i po polsku. Za panowania Zyg-

ymunta Augusta język polski zakwitnął, a bardzo wielu uczonych pisało po polsku tak jasno i czy-
sto, że dzieła ich dziś jeszcze za wzór nam służą.
Pismo święte, psalmy, kantyczki i różne pieśni
nabożne, które śpiewamy po dziś dzień w kościo-
łach naszych, wtedy ułożone były.

Z pomiędzy bardzo wielu uczonych, którzy
żyli za panowania Zygmunta Augusta i do dziś
są ozdobą plśmiennictwa polskiego, odznaczyli
się: Wujek tłómaczeniem pisma świętego, Rej
z Nagłowic i Jan Kochanowski, poeci: Łukasz
Górnicki i Marcin Bielski pisali dzieje, a Paprocki
pierwszy herbarz w polskim języku. Ustawy sej-
mowe pierwszy raz po polsku z rozkazu królew-
skiego ogłoszone były, a Herburt prawa polskie
z języka łacińskiego na ojczysty przełożył. W ję-
zyku łacińskim również pomnażały się wyborne
dzieła. Z mężów uczonych wypada nam jeszcze
wymienić: Stanisława Hozjusza, kardynała, który
na soborze trydenckim był jednym z przewodni-
czących; sławnego lekarza Józefa Strusia, rodem
z Poznania, wzywanego nawet na dwór turecki
i hiszpański; słynnego muzyka Gomółkę, który do
psalmów Dawida i wiele innych pięknych pieśni
muzykę skomponował.

Bezkrólewie

od 1572 do 1573 roku.

Na Zygmuncie Auguście wygaśł ród Jagiello-
nów, który w Polsce blisko dwa wieki szczęśliwie
panował. Nie było potomka z rodu królewskiego,
ani też inny następca nie był oznaczony. Ale co
gorsza, nie było żadnej ustawy, jak się ma wybór

nowego króla odbywać; kto ma wybierać? Rozpoczęło się więc bezkrólewie, blisko dwa lata trwające; były znów niezgody i niepokoje. Arcybiskup gnieźnieński Jakób Uchański, jako prymas państwa, co zawsze króla zastępował podczas bezkrólewia, zwołał zaraz po śmierci Augusta zjazd panów do Łowicza. Tymczasem wielki marszałek koronny, najwyższy urzędnik świecki w Polsce, którym był Jan Firlej, kalwin, przypisywał sobie te same prawa jak prymas i na własną rękę zwołał taki zjazd do Krakowa. Za prymasem stali katolicy i Wielkopolanie, za Firlejem innowiercy i Małopolanie. Rusini, Litwini, nawet mieszkańcy pojedynczych województw, zaczęli także osobno u siebie gromadzić się i radzić. Już też ogólnem życzeniem było, aby wybór króla co rychlej nastąpił, postanowiono więc zjechać się w Knyszynie, gdzie leżały zwłoki królewskie, żeby się łatwiej pogodzić wobec króla, choć już na marach leżącego, ale i tu do zgody nie przyszło. Ostatecznie po wielu jeszcze zjazdach i sejmikach pogodziły się obie strony; dzień 15 stycznia oznaczono na powszechny sejm konwokacyjny, mający się odbyć w Warszawie.

Na tym sejmie konwokacyjnym (tj. sejmie predelekcyjnym, a elekcją nazywał się wybór króla), który był pierwszym tego rodzaju, rozstrzygnięto, że prawo zwoływania sejmów podczas bezkrólewia ma wyłącznie prymas. Także uchwalono na tym sejmie wolność religijną, tj. aby żadne wyznanie nie było prześladowane i przez to pokój religijny zapanował w kraju. Na pytanie kto ma wybierać króla, czy sami senatorowie i posłowie poprzednio na sejmikach przez szlachtę wybrani, czy też każdy szlachcic osobiście? ode-

zwał się Jan Zamojski, że gdy każdy szlachcic broni ojczyzny, każdy też winien mieć prawo wybierania króla. Wniosek ten spodobał się szlachcie, więc go też bez namysłu przyjęła i postanowiła, że wszyscy wybierać będą króla zebrani na jednym miejscu.

Elekcja tj. wolny wybór króla, wogóle była złem, a nadto sposób w jaki ją postanowiono przeprowadzić był zgubny. Jeżeli bowiem trudno, aby w ważnej sprawie kilkudziesięciu było jednego zdania, to nie podobnem to u kilkudziesięciu tysięcy; musieli się kłócić. Zresztą jeżeli prawie każdy mógłby być bronić ojczyzny, to nie każdy mógł wybierać króla, bo do tego trzeba obok cnoty, dojrzałości, nauki i doświadczenia. A ileż to było tej szlachty, co ledwie czytać, pisać i nieco łaciny umiała; ani wiedziała co się w świecie dzieje i ledwie na swoim folwarku lub wiosce gospodarować umiała i rządzić!... Tak, Jan Zamojski, który później był wielkim mężem, tu zbłądził przez niedoświadczenie. Sam żałował później, że mu się tak udało, bo się przekonał, że z tem było bardzo źle. Po śmierci każdego króla weszły odtąd w zwyczaj długie bezkrólewia, wśród kłótni i nieporządku, odwodząc naród od zajęć domowych. Szlachta co najburzliwsza zjeżdżała się na późniejsze elekcje licznie i zbrojno, a zamiast służyć dobrą radą, z braku odpowiednich zdolności, utrudniała obrady. W końcu oddawała głosy temu, kto jej lepiej umiał się przypodobać. Obieralność królów stała się jedną z głównych przyczyn upadku Polski.

Naznaczony na 5 kwietnia sejm elekcyjny zebrał się pod Warszawą, na polach wsi Kamień. W środku postawiono wspaniałą szope, w której

zasiadali senatorowie, a szlachta, której się ze sto tysięcy zjechało i drugie tyle służby, rozłożyła się na szerokich polach pod namiotami lub pod gołem niebem, podług województw. Cały ten obóz zajmował ze trzy mile obwodu.

Kilku było książąt zagranicznych starających się o koronę, których nazywano: „kandydatami.“ Był Ernest, arcyksiążę austriacki; był Henryk [Walezy, królewicz francuski; był jeszcze i Stefan Batory, ks. siedmiogrodzki i Jan III, król szwedzki, szwagier Zygmunta Augusta. Niektórzy, mianowicie Litwini, wystawcie sobie, chcieli Iwana Groźnego, w nadziei, że się Moskwa z Polską połączy! Byli nakoniec inni, co radzili obrać Piastą, a gdy ród Piastów wymarł już w Polsce, tedy Piast znaczył rodowitego Polaka. Lecz gdy jako godnych korony Polaków wyliczano kilkunastu, niebawem myśl tę zaniechano. Może i wzajemna zazdrość przyczyniła się do tego. Równie prędko upadła kandydatura Iwana.

Przed obradami odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Jana w Warszawie. Potem przemówił legat papieski Komnendonł, zalecając, aby Polacy obrali sobie króla katolika. Następnie przemawiali po kolei posłowie cudzoziemscy, zalecając każdy swego kandydata. Po wysłuchaniu poselstw, senatorowie pod szopą radzili, szlachta czyli województwa w swoich namiotach się naradzała. Tak wśród obrad, często-kroć z elekcją nic wspólnego nie mających, czas schodził. Dzień 4 maja oznaczono wreszcie na dzień głosowania.

Głosowanie odbywało się województwami. Zebrane głosy okazały, że Henryk Walezy miał więcej głosów niż wszyscy inni kandydaci razem.

Kiedy i ci, co na Henryka nie głosowali, mianowicie innowiercy, po kilku dniach na niego się zgodzili i gdy nikt się nie sprzeciwił, został Henryk Walezy 16 maja 1573 roku królem polskim ogłoszony. Choć to było już o zmierzchu, ogromny tłum z prymasem na czele udał się znów do kościoła św. Jana, gdzie odśpiewano *Te Deum*.

Po uroczystem ogłoszeniu elekcji i naznaczeniu czasu koronacji, uradzono, aby prymasowi przydać radę do tymczasowych rządów i wysłać listy i posłów do innych panujących w Europie z zawiadomieniem o dokonanym wyborze.

Poprzednio jeszcze ułożono tak zwane *pacta conventa*, (tj. warunki wyboru i zobowiązania nowo-obranego króla) które poseł francuski w imieniu króla przyjął i podpisał.

Wspaniałe poselstwo, wysłane po króla do Francji z biskupem Konarskim na czele, zadziwiło świetnością swoją nawet wytworny dwór francuski. Poważni, wymowni, w okazałych strojach magnaci polscy i litewscy, niezmiernie się Francuzom podobali, a nauką i znajomością wielu języków obudzili ich szacunek. Ociągał się Henryk z wyjazdem do Polski, nareszcie naglony przez posłów polskich, wyruszył w drogę i stanął w Krakowie 18 lutego 1574 roku. Wspaniałe czekało go przyjęcie, a w trzy dni potem odbyła się świetna koronacja.

Przed koronacją nowego króla, kiedy Henryk Walezy wstąpił już na ziemię polską, odbył się także uroczysty pogrzeb Zygmunta Augusta, którego zwłoki pochowano obok ojca w katedrze na Wawelu.

Henryk Walezjusz

od 1573 do 1574 roku.

Nie długo trwały dni wesela, bo już trzeciego dnia po koronacji zdarzył się smutny a ważny w następstwa wypadek. Wyprawiano na zamku, na uczczenie króla, wspaniałe turnieje tj. gonitwy rycerskie na koniach. Zwycięzca otrzymał nagrodę: łańcuch złoty, miecz kosztowny, konia z rzędem itp. Samuel Zborowski, jeden z wielkich panów polskich, człowiek młody, rycerski, zatknął kopję, co znaczyło, że wyzywa każdego do walki, ktoby się z nim chciał zmierzyć. Wyjął ją dworzanin kasztelana Tęczyńskiego, na znak, że gotów do walki. Obraził się o to Zborowski, że dworzanin chce z nim walczyć, choć to nie było uchybieniem, bo i dworzanin był szlachcicem, a myśląc, że to sprawka Tęczyńskiego, wszczął z nim kłótnię. Nadszedł na to kasztelan Wapowski i chciał ich pogodzić. Samuel Zborowski, gwałtowny i porywczy tak się zapomniał, że uderzył Wapowskiego śmiertelnie w głowę, skutkiem czego tenże wkrótce żyć przestał. Powstał ztąd wielki rozruch i sprawa cała stała się głośną. Była to zbrodnia, zasługująca podług prawa, że ją popełniono na zamku królewskim, w pobliżu osoby króla, na wyrok śmierci, zabranie dóbr i odebranie szlachectwa. Król, sprzyjając rodzinie Zborowskich, których zabiegom po części koronę był winien, a może obawiając się ich wpływu, wydał wyrok stronnicy. Darował najprzód Samuelowi Zborowskiemu jego winę, a za zabójstwo Wapowskiego skazał go tylko na wydalenie z kraju (banicję) i zabranie dóbr nie odbierając mu szla-

chectwa. Wyrok ten niesprawiedliwy w kraju jak najgorsze sprawił wrażenie. Stronnicy Zborowskich uważali karę za nadto surową, przeciwnicy spodziewali się kary przykładnej. Wdowa po Wapowskim, w żalu, może i w przeczuciu, wypowiedziała wtedy królowi, że to będzie ostatni jego wyrok i tak się rzeczywiście stało.

Sejm koronacyjny (tj. sejm, który się otwierał tuż po koronacji, na którym król składał przysięgę, porozumiewał się z narodem i rozdawał urzędy i godności, jeśli były przez śmierć opróżnione), był też burzliwy. Między zgromadzonymi na sejm koronacyjny senatorami i posłami, między katolikami a innowiercami wrzały spory. Kiedy przyszło do rozdania urzędów i godności, wszyscy zaczęli sarkać, bo przeważna ich część dostała się znowu rodowi Zborowskich lub ich poplecznikom, których zabiegom Henryk koronę zawdzięczał. Król Henryk nie posiadał żadnych na rządzącego przymiotów. Pieniądze i czas trwonił na ciągłych biesiadach, zabawach, grze w karty itp.; o kraju nie myślał. Wśród takich okoliczności, naród do króla coraz bardziej zniechęcać się począł. I Henrykowi było coraz duszniej w Polsce.

W końcu maja umarł brat Henryka, Karol XI, król francuski. Henryk dowiedziawszy się o tem, zniechęcony do Polski i z obawy, aby nie utracił korony francuskiej, tajemnie i nocą z kilku towarzyszami uciekł z zamku krakowskiego 18 czerwca 1574 roku, pozostawiając list do senatu, że gdy załatwi sprawy we Francji, powróci do Polski. Puścił się więc za królem w pogoń Tęczyński, jako podkomorzy najwięcej za to odpowiedzialny

1 Zognał go na Śląsku, ale go niczem nie zdołał skłonić do powrotu.

Czuli się Polacy obrażeni tą ucieczką króla, choć ona dla Polski była zbawienną, ale pomni na złożoną przysięgę nie ważyli się długo kogoś innego wybierać, tem więcej, że Henryk wciąż obiecywał, iż powróci. Przeciągało się bezkrólewie. Znowu mnożyły się niepokoje, znowu zjeżdżała się szlachta na narady.

Wtem Tatarzy napadli na Ruś i doszli aż do Lwowa. Okrutny to był najazd; kilkadziesiąt tysięcy polskiego ludu zabrali w niewolę, nie licząc w to zamordowanych starców i dzieci. Strach wspomnieć ile bogatych włości spalili, ile gwałtów poczynili! Kilka tysięcy koni, bydła i owiec wprowadzili z kraju. Po niewczasie zebrało się rycerstwo, więc uchodzących już dognać nie mogło.

Już też pomimo ponownych starań Henryka nie chciano dłużej czekać, i gdy poprzednie obietnice zawiódł i nareszcie na dzień ostatecznie oznaczony (12 maja 1574 roku) nie przyjechał, ogłosił prymas bezkrólewie, tj. że naród nie ma króla,

Bezkrólewie.

znowu odbył się najprzód sejm konwokacyjny (3 października), a potem 4 listopada sejm elekcyjny.^{*)} Starano się o koronę polską dwóch arcyksiążąt austriackich: Ernest i Ferdynand; znowu Jan III, król szwedzki, dla siebie lub syna Zygmunta; Alfons książę Ferrary i Stefan Batory,

^{*)} Elekcja ta i następne odbywały się na błoniach Woli pod Warszawą.

książę siedmiogrodzki. Znaczna część szlachty, zniechęcona do zagranicznych książąt ucieczką Henryka, rodaka czyli „Piasta“ królem mieć chciała. Nie było długo zgody; ostatecznie powstały dwa główne stronnictwa. Panowie polscy i Litwini obrali austriaka, postawiwszy na miejsce dwóch arcyksiążąt cesarza Maksymiljana. Szlachta z Janem Zamojskim na czele, obwołali królową Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta, przeznaczając jej za małżonka Stefana Batorego. Ta myśl tak się spodobała ogólnie, że wielu z tych, co się za Maksymilianem upierali, z przywiązania do Jagiellonów stanęli teraz po tej stronie. Anna nie sprzeciwiała się temu. Batory na małżeństwo z nią, choć już miała lat 50, się zgodził i ułożone pacta conventa zaraz zaprzysiągł. Oddawszy księstwo siedmiogrodzkie bratu swemu, wyruszył niezwłocznie Batory do Polski. I tak, gdy Maksymilian namyślał się, czy przyjąć koronę, Batory już zjechał do Krakowa (18 kwietnia). Po ślubie z Anną Jagiellonką nastąpiła zaraz 1 maja koronacja obojga królestwa.

Stefan Batory

od 1576 do 1586 roku.

Stefan Batory rycerską postawą, łagodnością i szczerem a serdecznem obejściem spodobał się Polakom od razu. Wkrótce cały naród uznał go swym panem. Warowny tylko Gdańsk nie chciał uznać go królem i wręcz odmówił posłuszeństwa; uznawszy raz cesarza za króla polskiego, podniósł formalny bunt. Gdy łagodne przedstawienia króla nie pomogły, przyszło do wojny i wnet dzielny,

Batory zmusił Gdańszczan do proszenia o łaskę i złożenia przysięgi na wierność (1577). Od tego czasu poszło w przysłowie, kiedy kto słaby porwie się na mocnego, że „rozniewał się, jak burmistrz gdański na króla polskiego.”

W czasie wyprawy gdańskiej car Iwan Groźny zagarnął całe Inflanty, znów srogich dopuszczając się okrucieństw. Ale wojenne szczęście Iwana było tylko chwilowe. Stefan Batory wysłał tam zaraz oddziały polskie i litewskie, aby wstrzymać pochód Moskwy. Tymczasem sam postanowił dobrze uzbroić się i z całą siłą wystąpić do wielkiej wojny z carem. Gdy król zajęty był przygotowaniami wojennymi, odnieśli Polacy nad Moskalami walne zwycięstwa pod Dynaburgiem i Kiesią (Wenden).

Sejm zwołany do Warszawy 1578 roku, oburzony okrucieństwami Iwana, chętnie się zgodził na zamiary króla; uchwalił znaczny podatek na wojsko. Celem swobodniejszego zajęcia się obroną kraju, przelał Batory na tymże sejmie najwyższą władzę sądowniczą, dotąd przez królów piastowaną, na ustanowione przez siebie trybunały, tj. najwyższe sądy, a sam energicznie wziął się do urzędzenia wojska. W Wilnie pod okiem króla lano działa ulepszone i kule, budowano mosty przenośne, zgromadzano potrzeby wojskowe. Ponieważ szlachta tylko przy konnicy służyć chciała, a przecież piechota przy zdobywaniu zamków, gdzie z koniem na mury wdrapać się nie można, jest konieczna, Batory pierwszy z królów zaprowadził piechotę z włościan polskich. Dotąd najmowano zawsze piechotę zagraniczną. Nakoniec ściągnął z Siedmiogrodu piechotę i jazdę węgier-

ską oraz sprowadził jeszcze niemiecką piechotę zaciężną.

Tym sposobem zebrawszy trzydzieści tysięcy doskonale uzbrojonego wojska, na owe czasy siła dość znaczna, rozpoczął Batory pamiętną wojnę z Moskwą. Na przygotowaniach tych upłynął cały rok 1578. Zabezpieczył sobie jeszcze Batory sojuszem spokój od Tatarów, a gdy ciągle napady kozackie na Turcję groziły wojną z tej strony, użył dzielny król surowych środków przeciw swawoli kozackiej; zaprowadził między nimi pewien porządek wojskowy. Dowódcę sami sobie obierali, lecz król go potwierdzał. Ograniczył liczbę kozaków na 6000 (sześć pułków po 1000 ludzi), nazначył im płacę, ubiór i zwolnił od wszelkich ciężarów, a za to musieli być gotowi na rozkazy króla. Tym sposobem z niesfornego ludu utworzył Batory lekką jazdę kozacką, wielce Polsce potrzebną.

Działania wojenne dla długiej i ostrej zimy dopiero w lipcu 1579 roku rozpoczęte zostały. Polacy uderzyli na Połock, obronną twierdzę, co to jeszcze za Zygmunta Augusta Moskale zabrali.

Po zdobyciu Połocka oraz kilku innych pomniejszych zamków wrócił król na zimę do Polski, aby nową przygotować wyprawę.

Z wiosną 1580 roku rozpoczęła się znowu wojna, druga wyprawa przeciw Moskwie. Tu hetmanił Jan Zamojski, bo stary Mielecki ustąpił. Szli przez lasy drogą tak zarosłą, że musieli ją sobie siekierami wycinać. Wojska było 50,000, a piechoty 20,000. Papież przysłał królowi szyszak i miecz poświęcany. Król z hetmanem rozdzielili się na dwie strony i dwiema drogami jednego dnia stanęli pod Wielkimi Łukami, miastem

obronnem, jeszcze za Aleksandra Polsce zabranem. Po drodze odnosili liczne zwycięstwa, zabierali mniejsze twierdze a po sześciu dniach oblężenia zdobyli także Wielkie Łuki. Potem obsadziwszy zdobyte zamki silnemi załogami, znowu król wrócił na zimę, żeby się uzbroić jeszcze groźniej do trzeciej wyprawy.

Przeląkł się Iwan Groźny nowej wojny, skoro już tyle zamków i moc wojska utracił. Uciekł się zatem do swej zwykłej broni, do chytrości, i posłał poselstwo do Ojca św., że jeśli papież skłoni do pokoju króla polskiego, to on z całym swoim ludem pojedna się z Kościołem i wyprawi się na Turków. Ojciec święty Grzegorz XIII radby był temu, więc wysłał swego legata do Polski i Moskwy. Król przyrzekł, że zaprzestanie wojny, jak tylko Iwan dotrzyma obietnicy, a tymczasem wyruszył z Janem Zamojskim na czele wojska na oblężenie Pskowa. Ale to miasto było bardzo obronne; miało naokoło 70 warownych baszt czyli wież okrągłych, na które Moskale pozacłagali wielkie armaty. Polacy dzielnie go dobywali, lecz kiedy nadeszła taka sroga zima, że woda w przelewaniu z naczynia do naczynia marzła, a para z ust natychmiast w lód się zamieniła, wojskom naszym trudno było dłużej wytrzymać. Zgodził się więc Batory na pokój a raczej rozejm, o który ustawicznie car przez legata papieskiego Possewina napierał, na lat 10 w Kiwerowej Horce 15 stycznia 1582 roku zawarty.

Do zawarcia pokoju był Stefan zniewolony po części i tem, że sejm odmawiał zasiłków pieniężnych. Uzyskawszy pokój, nie dotrzymał oczywiście obietnicy car i nie połączył się z Kościołem, jak był papieżowi przyobiecwał. Tak się zakończyła

moskiewska wojna, największe dzieło panowania Stefana Batorego, która prócz pomnożenia Polsce ziemi tę korzyść przyniosła, że rozbudziła znowu w Polakach uśpionego niejako ducha rycerskiego i wykształciła dzielnych na później wojowników.

Zaraz po zawarciu pokoju udał się Batory do Rygi, aby zdobyte Inflanty urządzić. Obdarzywszy kraj różnemi swobodami, podzielił na 3 województwa: wendeńskie, parnawskie i dorpacckie.

Zaledwie pokój z Moskwą zawarto, już miała Polska nowe toczyć boje z Tatarami, którzy do nowego gotowali się napadu, ale Batory wysłał tam zaraz Zamojskiego. Tatarzy widząc, że Polacy są gotowi do obrony, odstąpili.

Już na sejmie koronacyjnym zrobił król Zamojskiego podkanclerzym, co tak uradowało szlachtę, że osobno za to królowi złożyła podziękowanie; później został kanclerzem, a podczas wojny z Iwanem nadto hetmanem wielkim.

Król lubił Zamojskiego, a chcąc pokazać narodowi, jak ceni pracę i zasługi tego o dobro kraju gorliwego męża, dał mu za żonę synowicę swoją, Gryzelde Batorównę (1583). Tydzień cały trwały huczne i wspaniałe weselne gody. To wynoszenie Zamojskiego ubodło innych możnych panów, a mianowicie Zborowskich, którzy spodziewali się, że król ich godnościami obsypie, choć na to nie zasługiwali. Samuel Zborowski, za Henryka z kraju wygnany, schronił się był do Stefana Batorego, naówczas księcia siedmiogrodzkiego. Gdy Batory starał się o koronę polską, Samuel przez swoich przyjaciół i rodzinę przyczynił się dużo, iż Stefan został królem. Zaufany w takie zasługi, nie zważając na wyrok, powrócił teraz samowolnie do Polski. Król z Zamojskim patrzyli przez

szpary, dopóki Samuel Zborowski był spokojny. Lecz gdy swawolnik nowych się dopuścił bezpraw, wicherzył szlachtę, a nawet odważył się knuć spiski przeciw królowi i Zamojskiemu, upomniał go Batory, by pamiętał o wyroku banicji, który na nim ciąży i wydalil się z kraju, inaczej ulegnie karze śmierci.

Zuchwały Samuel Zborowski nie opuścił Polski, ale jakby na urągowisko władzy, coraz śmieiej występował i w liczmem otoczeniu dworzan aż pod Kraków się zapuszczał, naumyślnie w oczy się stawiając. Tego już było za wiele. Baczny Zamojski, upatrzawszy tedy sposobną chwilę, pochwycił Samuela i jako banitę, jak prawo przepisywało za wolą królewską, na zamku krakowskim, 26 maja 1584 roku ściąć kazał.

Śmierć Samuela Zborowskiego poruszyła szlachtę. Rodzina Zborowskich i liczni jej przyjaciele zaczęli podburzać na króla i Zamojskiego o niewinną niby śmierć brata i pogwałcenie swobód szlacheckich. Król i Zamojski nie ulękli się tych wrzasków, lecz pociągnęli Zborowskich przed sąd sejmowy dla zupełnego upokorzenia rodziny. Wykazało się bowiem z wyznań Samuela przed śmiercią i z listów ujętych, że nie tylko Samuel, lecz i jego bracia Krzysztof i Andrzej brali udział w spisku na życie króla, podburzali Kozaków i zmawiali się to z cesarzem niemieckim, to z carem moskiewskim na własną ojczyznę. Na najbliższym więc sejmie (w styczniu 1585 roku) król złożył sąd na Zborowskich, a szczególnie na Krzysztofa, i gdy naocznie udowodniono zbrodnie, został Krzysztof, pomimo liczego stronnictwa, skazany na wygnanie i utratę czci. Sprawa An-

drzeja Zborowskiego z niewiadomych przyczyn odroczoną została.

Ukaranie Zborowskich było ostatnim czynem Stefana oraz wielkiego znaczenia. Batory okazał tu że nadużycia i zbrodnie, bez względu na stan i znaczenie, karzą się surowo. Dał naukę, że nie pozwoli bezkarnie wchodzić w konszachty z obcymi.

Król Stefan nie samych tylko Zborowskich ukarał za nieposłuszeństwo prawu. Dbały o wykonywanie sprawiedliwości i poszanowania prawa karał bezwzględnie każdego, czy to pana czy to chłopą, jak na to zasłużył.

W czasie kiedy kraj wrzał sprawą Zborowskich, umarł Iwan Groźny i powstały w Moskwie krwawe zamieszki. Widział Batory, że od Moskwy największe Polsce grozi niebezpieczeństwo, umyślił więc korzystać z tej dogodnej chwili, aby Moskwę upokorzyć, a nawet całkiem zawojować. Pokonawszy Moskwę miał zamiar dzielny król wraz z innymi monarchami chrześcijańskimi obrócić się na Turka i wypędzić go z Europy. Porozumiał się w tym względzie z panującym wtedy Ojcem świętym, sławnym Sykstusem V, który zamiar Batorego pochwalił a nawet znaczną pieniężną pomoc dać przyrzekł.

Myślał też Batory z Zamojskim o poprawie porządku elekcji (aby tylko senat z posłami króla wybierali a nie cała szlachta), a nawet o ustanowieniu dziedzicznego tronu, lecz nieszczęsna sprawa Zborowskich rzecz tę odwlokła.

W takich zamysłach wyjechał król do Grodna i pewno byłyby mu się udały, bo Batory nie był królem malowanym i szlachta, uspokojona powagą króla, była mu znów przychylna. Wtem, kiedy

pewny śleble ogłosił Batory sejm (na luży 1587)), na którym miał narodowi przedłożyć myśli swoje, umiera prawie nagle w Grodnie, 12 grudnia 1586 roku w sile wieku, bo dopiero 53 lata liczył. Zwłoki Batorego pochowano w kościele katedralnym w Krakowie; był bezdzietnym.

Batory był gorliwym katolikiem i dlatego Jezuitów, tych najdzielniejszych szermierzy katolicyzmu, stałą otaczał opieką, przytem jednakże nie dozwolił prześladować innych religij. I tem się działo, że był spokój w państwie, a reformacja sama przez się upadała.

Sam uczony i dbały o oświatę, założył wiele szkół, a nadto, podobnie jak istniała w Krakowie, akademię w Wilnie, powierzając ją świątłym naówczas Jezuitom (1579).

Starał się król o dobro wszystkich poddanych, a wielu z pomiędzy ludu, w nagrodę zasług zostało za jego panowania szlachcicami. Znamienity wojownik, wielkimi zdolnościami obdarzony, sprawiedliwy, żelaznej woli i wytrwałości, był Batory jednym z najznakomitszych królów polskich. Wczesny i niespodziewany zgon jego był śmiertelnym ciosem dla Polski. Ojciec święty, gdy się dowiedział o śmierci Batorego, zawołał: „Izrael stracił odkupiciela!”

Ze śmiercią Batorego kończy się okres tak zwany Polski kwitnącej, a poczyną się smutny okres, w którym Polska nierządem do upadku dąży.

Po zgonie Stefana Batorego znów Polacy musieli myśleć o wyborze nowego króla. Kandydatów czyli starających się o koronę było kilku: Arcyksiążęta austr. Ernest, Maciej, Ferdynand i Maksymilian; Fiodor, syn Iwana, książ moskiewski; Zygmunt, królewicz szwedzki, syn Jana III

i Katarzyny Jagiellonki. Stronnictwo Zborowskich (około nich zbierali się także protestanci) domagali się, żeby wybrać Maksymiljana. Jan Zamojski stał przy królowej wdowie, Annie Jagiellonce, która pragnęła widzieć na tronie siostrzeńca swego Zygmunta. Koło nich kupiła się znaczna część narodu, przywiązana do drogiej Polsce rodziny Jagiellonów. Za Fiodorem oświadczyli się Litwini.

Na sejm elekcyjny przybyły stronnictwa zbrojno, a tak upornie obstawały za swymi kandydatami, że o mało do wojny nie przyszło. Litwini, z małymi wyjątkami, nie mieszały się do elekcji, nie chcąc przyłączać się ani do jednej ani do drugiej strony. Nadszedł dzień ostatni elekcji (19 sierpnia). Liczniejsze stronnictwo, tak zwane narodowe, królowej Anny i Zamojskiego, obwołało królem Zygmunta Wazę, a prymas go mianował: niezgodni Zborowczycy we trzy dni potem ogłosili królem arcyksięcia Maksymiljana. Każda ze stron wysłała posłów do wybranego przez siebie króla, zapraszając na tron; każda swoje pakta konwenta ułożyła.

Polska upadająca.

Od 1586 do 1795 roku.

Zygmunt III, Waza

od 1587 do 1632 roku.

Zanim Zygmunt, którego ojciec w przyjęciu korony stawiał teraz różne trudności, przybył, Maksymiljan z licznym wojskiem niemieckim, powiększonem zastępami Zborowczyków, już był pod Krakowem, i chcąc się koniecznie królem polskim koronować, zaczął stolicę zdobywać. Ale Kraków był w ręku Zamojskiego, więc sprawa nie była tak łatwa. Maksymiljan, nie tylko, że Krakowa nie zdołał opanować, ale poniósł (24 listopada) tak znaczną klęskę, że zmuszony się widział odstąpić od miasta. Tymczasem nadjechał też morzem Zygmunt ze Szwecji do Gdańska, skąd następnie udał się do oswobodzonej przez Zamojskiego stolicy, gdzie uroczyście przyjęty, 28 grudnia koronację odprawił.

Kiedy Maksymiljan uwijał się z wojskiem około Krakowa, kusił się także o zdobycie zamku Olsztyna, gdzie dowodził Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów utracił, miał już tylko jednego najmłodszego, w blizkiej wiosce u mamki się chowającego. Austriacy dowiedziawszy się o nim, porywają mamkę z dzieckiem i pędząc je przed sobą, wdzierają się na mury, w myśli, że Karliński na widok jedynego dziecka nie będzie strzelał. Załoga poznawszy, że to syn dowódcy, strzelać nie chciała. Wtedy Karliński

nie zważając na zgubę jedyne go syna, chwyta za lont rozpalony i wymawiając te słowa: „Pierwej byłem Polakiem, aniżeli ojcem“, podpala działo. Zginęło dziecko, ostatnia pociecha strapionego ojca, ale nieprzyjaciele zostali odparci.

Po koronacji wyruszył znowu Zamojski przeciw Maksymiljanowi, który jeszcze nie chciał ustąpić. Idąc za nim trop w trop dognał go pod Byczyną na Śląsku. Tu przyszło do krwawej bitwy (24 stycznia 1588), w której Zamojski pobił na głowę stronników i wojsko arcyksięcia, wziął go do niewoli i osadził w Krasnymstawie, podejmując go z wszelkiem uszanowaniem. Ostatecznie, kiedy Maksymiljan przyrzekł nie dobijać się już o koronę polską, został na wolność wypuszczony.

Zwycięstwo pod Byczyną ustaliło Zygmunta na tronie polskim. Najpierwsi Litwini, dowiedziawszy się o zwycięstwie, uznali Zygmunta królem, poczem wszyscy inni poddali się pod jego rządy.

Zygmunt był młody, miał dopiero lat 21, ale był bardzo poważny, zimny i mało mówny, co zaraz z góry Polakom się nie podobalo. Wlece j jeszcze powodów do niechęci ku niemu dał następujący wypadek.

Na początku 1586 roku wyjechał za pozwoleniem senatu do Rewla (w Estonji) dla widzenia się z ojcem swoim. Ojciec pełen przeczucia, że Zygmunt wskutek swego oddalenia, dziedziczny tron Szwecji łatwo postradać może, namawiał go, aby tron polski porzucił i żadną miarą nie chciał go puścić do Polski. Zdaje się, że i Zygmunt do życzenia ojca się przychylił, bo wyjazd swój opóźniał i, jak mówiono, tajemnie układał się z dworem austriackim o ustąpienie tronu polskiego arcyksięciu Ernestowi, pod pewnem dla Szwecji

korzyściami. Dopiero groźby panów polskich, towarzyszących Zygmuntowi, że inny król wybranym zostanie, skłoniły go do powrotu.

Podczas kiedy król bawił w Rewlu, Tatarzy zapuścili się pod Lwów i Tarnopol. Uchodzących z łupami ścigali Kozacy i zapędzili się aż w posiadłości tureckie. Turcja napadaniem Kozaków oburzona, zagroziła wojną. Zamojski z wojskiem kwarcianem, powiększonym hufcami ruskich panów, podążył na granicę. Zjawienie się słynnego wojownika spowodowało Turcję do rozejmu (1590) pod warunkiem, że Rzeczpospolita ukróci samowolę Kozaków. Odwrócono więc niebezpieczeństwo, ale tylko na krótki czas, gdyż Turcja doszła obecnie do szczytu swej potęgi i jeszcze przed zawarciem tego rozejmu wymagała haraczu od Polski.

Tajemne układy z domem austriackim, o których powtórne rozsiewały wieści nieprzyjaciele króla, a jeszcze więcej, gdy Zygmunt wbrew życzeniu ogólnemu, bez zezwolenia stanów Rzeczypospolitej, wziął żonę Annę z tegoż domu (1592), poróżniły go ze znaczną częścią narodu, a na czele z potężnym kanclerzem Zamojskim. Kiedy więc król po wyprawieniu uroczystości weselnych i koronacji Anny zwołał sejm do Warszawy, wystąpili nieprzychylni Zygmuntowi publicznie przeciw niemu, że nie dotrzymuje paktów konwentów i że szuka przyjaźni tych, z którymi niedawno wojnę prowadził. (Dom austriacki, posiadając już Niemcy, Węgry i Czechy, wszelkich dokładał starań, aby i Polskę mógł posiadać. Dlatego łączył się z nią przez małżeństwa, ubiegał się o koronę i wszystkich używał sposobów, aby zamiaru tego dopiąć). Król zmuszony tłómaczyć się z zarzutów

I dopiero, gdy uroczyście przyrzekł, że tronu na przyszłość nie porzuci i bez władzy narodu nic postanawiać nie będzie, uspokoiły się swary. Sejm ten nazwany Sejmem inkwizycyjnym (śledczym), smutne pociągnął za sobą następstwa, bo upadła już w Polsce powaga królewska coraz więcej niweczył; zresztą rozszedł się na niczem.

W końcu roku 1592 umarł Jan, król szwedzki, ojciec naszego Zygmunta, zatem tron szwedzki jemu się należał, bo był jedynakiem. Za zgodą więc sejmu wyjechał król do Sztokholmu, aby objąć tron ojcowski. Uroczyście koronowany na króla szwedzkiego, zostawił rządy Szwecji stryjowi swemu Karolowi, księciu sudermańskiemu, a sam wrócił do Polski (1594 roku).

W roku 1592 wybuchła wojna pomiędzy Austrią i Turcją. Cesarz chciał koniecznie Polskę wciągnąć w tę wojnę, a gdy Polacy, a szczególnie Zamojski planom tym nie sprzyjali, podmówił niepokojnych Kozaków do napaści na posiadłości tureckie. Skutkiem tego Tatarzy znowu wpadli na Pokucie i szeroko kraj pustoszyli. Ruszył przeciw nim coprędzej Zamojski z wojskiem jakie miał i najazd poskromił (1595 roku). Równocześnie wyprawił się Zamojski na Wołoszczyznę, korzystając z powstałych zamieszek i usadził na gospodarstwie mołdawskim przychylnego Polsce Jeremiego Mohylę, jako lennika Polski. Tymczasem hetman Żółkiewski poskromił Kozaków zaporozkich, którzy pod wodzą Nalewajki i Łobody tak się rozzuchwalili, że już nie na obce kraje, ale wpadli na Ruś, potem na Wołyń, a stamtąd na Litwę, łupiąc co się dało. Herszt Nalewajko z kilku innymi naczelnikami schwytany, straconym

został w Warszawie w tem miejscu, gdzie teraz ulica i plac Nalewki zwane.

Równocześnie przyszło do skutku zjednoczenie większej części Rusinów, którzy byli wyznania greckiego z Kościołem rzymsko-katolickim na synodzie czyli zebraniu duchownem w Brześciu litewskim, które stąd nazwano „Unją Brzeską“ (1596 roku).

Tu raz jeszcze przypomnieć trzeba, że było w kraju naszym bardzo wiele wiosek królewskich, albo tak zwanych stołowych, z których dochody służyły na osobiste potrzeby króla; inne wioski należały do skarbu publicznego, i te rozdawano na pewne lata w nagrodę zasług dla ojczyzny położonych, z obowiązkiem, aby z nich czwartą część dochodu oddawano na placę dla wojska. Dochody z tych dóbr były wielkie i dlatego kraj cały, a mianowicie szlachta nie płaciła podatków. Włościanie w tych dobrach byli pod opieką królów i robili mniejszą pańszczyznę niż we wsiach szlacheckich; kilka lub kilkanaście takich wsi składało starostwo. Prawo rozdawania tych starostw na pewne lata służyło królom. Ale z tego wyłęgło się ciężkie zło, bo o takie starostwa jedni pochlebiali się królowi, drudzy zuchwalsi stawiali się hardo, żeby im, poprostu mówiąc, gębę zamknięto nadaniem bogatego starostwa, a kiedy im nie dano tego czego chcieli, to sprzeciwiali się najlepszym zamysłom i radom. I tak wzrastał coraz większy nieład, bo każdy myślał o swojej kieszeni nie o dobru kraju, chociaż wszyscy zawsze rozprawiali i przechwalali się, że ojczyznę nade wszystko kochają.

Zebrzydowski zwołał zjazd szlachty do Sęczy, a tymczasem odbywał się sejm w War-

szawie. Daremnie usiłowano pojednać przeciwne strony. Szlachta powtarzała zarzuty swoje, senat trzymał stronę króla, nareszcie sejm rozszedł się nic nie zdziaławszy. W Stężycy uchwalono nowy zjazd do Lublina, a król zwołał sejm do Warszawy. Obie strony obwiniały się nawzajem, a sprawy kraju cierpiały na tych sporach.

Uformowały się więc dwie partje, jedna przeciw królowi, którą dowodził Zebrzydowski, druga za królem. Przyszło do tego, że gdy mimo wszelkich starań pojednanie nie mogło nastąpić, szlachta podniosła w Sandomierzu rokosz i wysłała spisane zażalenie do króla. Zygmunt nie mogąc zadość uczynić przesadzonym żądaniom, rozkazał im rozjechać się do domów: lepsi to uczynili, ale gorsi wzięli się do broni; musiał król przeciw rokoszanom z wojskiem wyruszyć. Pobił ich pod wsią Guzowem o trzy mile od Radomia. Po tej przegranej Zebrzydowski broń złożył, przeprosił króla, a król nawzajem wszystkim przebaczył i tak skończyła się ta smutna sprawa, zwana rokoszem; wyraz ten jest z węgierskiego języka wzięty. Zakłócenia te ciągnęły się przez lat trzy, od 1606 do 1609 roku.

W tym właśnie czasie po śmierci Borysa Gudonowa, cara moskiewskiego, pojawił się w roku 1603 na dworze księcia Wiśniowieckiego jakiś nieznajomy, który po jakimś czasie zachorowawszy, wyznał przed księdzem na spowiedzi, że jest Dymitrem Iwanowiczem, synem młodszym cara Iwana Groźnego; że Borys Gudonów kazał go być zamordować w Ugliczu, lecz go matka uratowała, Wiśniowiecki polecił go swemu teściowi Jerzeniu Mniszchowi, wojewodzie sandomierskiemu,

Możni polscy panowie trzymali po kilkaset, a niekiedy po parę tysięcy własnego wojska i nieraz wojowali na swoją rękę z Tatarami, Wołochami, nie pytając się o pozwolenie króla. Jan Zamojski hetman osadził był na Multanach hospodara Mohile, a wypędził jego poprzednika. Tak samo zrobił Mniszech. Nie pytał się wcale, czy Dymitr jest prawdziwym synem cara, czy też Hryszką Otrepiewem, czerncem, za jakiego inni go mieli, lecz wziął go pod swoją opiekę. Miał ów Dymitr krzyż z brylantami taki, jak był ten, który carowa matka zawiesiła synowi swemu na szyi przy chrzcie świętym, a przytem jeszcze jedno ramię krótsze i brodawkę na twarzy, jak niegdyś syn cara. Mniszech przedstawił go królowi, który przeznaczył Dymitrowi 40,000 złotych ówczesnych rocznie na utrzymanie i pozwolił Mniszchowi i Wiśniowieckiemu, aby mu dopomagali do odzyskania tronu.

Zebrał tedy wojewoda Mniszech kilka tysięcy wojska i z niem poprowadził do Moskwy Dymitra, który przyrzekł był, że jak tylko carem zostanie, ożeni się z jego córką Maryną. Borys był nie lubiany od narodu za liczne okrucieństwa, wielu też bojarów przywiązanych do dawnej carskiej rodziny, a mając go za prawdziwego carewicza, przyłączyło się do niego; zwyciężono Borysa, a gdy tenże wkrótce potem umarł, Dymitr wszedł 20 czerwca 1605 roku do Moskwy i został carem. Zaraz posłał po Marynę Mniszchównę i pojął ją za żonę. Niedługo cieszył się panowaniem, gdyż sam był katolikiem, a jego tryb życia na sposób polski nie podobał się bojarom, którzy, ośmieleni jego łagodnością, pobudzili lud do powstania. W dniu 16 maja 1606 roku wybuchnął

bunt w Moskwie, Dymitra zabito, Marynę wtrącono do więzienia, a bardzo wielu Polaków legło. Dowodzili ludem kniaziowie Szujscy, i kazali wystawić na widok ciało zabitego Dymitra, ażeby wszyscy przekonali się o jego śmierci.

Lecz wkrótce zjawił się inny nowy awanturnik, nieco do tamtego podobny i utrzymywał, że on nie był zabitym i że nie jego ciało pokazywano ludowi. Polacy przyłączyli się do niego i przyszło z Polski 7000 wojska, a 8000 Kozaków; oblegli Moskwę i przymusili Szujskiego, żeby im wydał Marynę, która, aby tylko być carową, owego samozwańca uznała za męża i cara, a jak niektórzy twierdzą, wzięła z nim ślub potajemnie. — Wtenczas Zygmunt korzystając z tego nieładu, wydał wojnę Moskwie i umyślił zostać carem, a przede wszystkim zamierzył zdobyć Smoleńsk, miasto silnie obwarowane, bo jego posiadanie otwiera i zabezpiecza pochod do miasta Moskwy i posiadanie całego kraju. Przyłączyło się do niego rycerstwo polskie przy Dymitrze walczące. Obleżenie ciągnęło się kilkanaście miesięcy, a tymczasem Szujski zebrał wielkie wojsko i ruszył przeciw Polakom. Mężny i wsławiony w wielkich bitwach hetman Stanisław Żółkiewski zastąpił mu drogę pod Kluszynem (4 lipca 1610 roku) i mając tylko 8000 żołnierzy, zwyciężył go i wziął do niewoli. Potem bez oporu zajął miasto Moskwę. Prosili bojarowie, żeby albo Zygmunt król, albo syn jego Władysław objął rządy i do Moskwy przyjechał; ale król i królewicz byli katolikami, a cała Moskwa żądała, żeby car był wyznania greckiego, nie mogła więc zgoda i połączenie nastąpić. Następnie Zygmunt zdobył Smoleńsk, ale zamiast iść do Moskwy, wrócił do Warszawy

triumfy swoje odprawiać, a tymczasem przyjazna chwila minęła.

Palszywego Dymitra zabito na polowaniu, a Marynę, która uwijała się na południu kraju z oddziałem Kozaków, schwytano i utopiono, jej syna zaś zabito. Tak więc z tej wielkiej wojny z Moskwą, która ciągnęła się blisko lat dziewięć, tę tylko korzyść odniosła Polska, że odzyskała Smoleńsk, Siewierz i Czernichów. I nie mogło być inaczej. W skarbie zawsze brakowało pieniędzy, wojsko niezapłacone nie chciało bić się, nie słuchało hetmanów, samowolnie ustąpiwszy z Moskwy, stanęło po wsiach królewskich i biskupich i wybierało gwałtem swoją należytość z wielkim uciskiem biednego ludu. Skonfederowane wojska wymogły na skarbie krajowym 140 miljonów marek na teraźniejszą monetę.

Jeszcze trwała wojna z Moskwą, kiedy napady Tatarów na Podole i Ukrainę, a Kozaków na brzegi Czarnego morza, stały się przyczyną wojny z Turkami. Turków z Tatarami było więcej jak 100,000. Polacy bili się mężnie, ale głodem i chorobami osłabieni, musieli cofać się do Dniestru. O milę od tej rzeki, pod Cecorą, ciężką klęskę ponieśli 30 września 1619 roku. Hetman Żółkiewski walcząc do ostatka, zginął, a Koniecpolski hetman polny dostał się do niewoli. Wtedy groziło wielkie niebezpieczeństwo, bo Turcy mogli wpaść do kraju zostającego bez obrony, spustoszyć wszystko. Uchwalono zatem na sejmie, żeby 30,000 wojska zaciągnąć i dodać mu w pomoc zastępy Kozaków, a nad tą siłą powierzyć dowództwo Karolowi Chodkiewiczowi, hetmanowi wielkiemu, sławnemu ze zwycięstwa pod Kircholmem nad Szwedami. Wodzem wojska litewskiego

został Stanisław Lubomirski podczaszy koronny. Wielkie było szczęście, że sułtan turecki nie spieszył się i zaraz po zwycięstwie pod Cecorą nie wpadł do Polski, ale dopiero w następnym roku sam z ogromną siłą wyruszył. Był więc czas do zebrania wojska i do obrony.

Król Zygmunt wyprawił poselstwa do papieża i cesarza, do królów Anglii i Francji, do książąt niemieckich, z prośbami o pomoc w pieniądzach i ludziach; lecz rozgniewani na Zygmunta za ścisłe wiązanie się z Austrią zbyli go obietnicami. Cesarz Ferdynand tak był niewdzięcznym, że nie pozwolił zaciągać żołnierzy w Węgrzech i Czechach na wojnę przeciw Turkom.

Z ciężkiem wysileniem zebrano 30,000 regularnego wojska i 40,000 Kozaków zaporozkich pod dowództwem Konaszewicza ich hetmana.

Pod Chocimem stanęli nasi obozem i umocnili go rowami i wałami. Z pogardą spoglądał Osman na garstkę Polaków i mniemał, że ją na miazgę zgniecie. Przypuścił więc szturm do okopów, ale Polacy tak dzielnie bronili się, że Turcy ustąpić musieli. Tymczasem Kozacy wpadli do tureckiego obozu i tam niemało zrabowali złota i srebra. Szturmy się wciąż ponawiały. Chodkiewicz chociaż stary i słaby, znosił największe trudy, wsiadł na konia i zawoławszy: „Za wiarę i ojczyznę!” rzucił się na Turków, a za jego przykładem poszli wszyscy. Ale wkrótce potem ciężko zachorował i czując, że umrzeć musi, wezwał wszystkich dowódców i zaklinał ich, żeby zgodni byli i do ostatniej kropli krwi walczyli w obronie kraju. Pobłogosławił ich, zdał dowództwo Stanisławowi Lubomirskiemu i skonał.

Turcy widząc, że Polaków nie pokonają i obozu nie zdobędą, wycieńczeni codziennemi prawie bitwami, gdy blisko 100,000 ludzi stracili, a żywności brakować im zaczęło i zima tuż za pasem, zgodzili się na zawarcie pokoju pod tymi samymi warunkami, pod jakimi go zawarł Żółkiewski przed dwoma laty, a którego nieprzyjęcie przez sejm było przyczyną klęski pod Cecorą i zgonu walecznego hetmana.

Król Zygmunt III chcąc odzyskać dziedziczne szwedzkie królestwo, które mu stryj własny zabrał, ciągle się zmałował z cesarzem niemieckim, pomagając mu w czem tylko mógł, a ten go łudził, że mu nawzajem pomoże do odzyskania tronu szwedzkiego. Nieprzyjazny cesarzowi Gustaw Adolf, król szwedzki, wypowiedział za to wojnę Polsce, zdobył miasta Rygę i Mitawę. Potem obie strony zawarły rozejm na dwa lata, gdyż Zygmunt zajęty wojną z carem moskiewskim, nie mógł bić Szwedów. W trzy lata później król szwedzki nie mogąc wymóc na Zygmuncie wyrzeczenia się korony szwedzkiej, wtargnął do Inflant, zwyciężył wojsko litewskie i wiele miast w Kurlandji i Litwie pozabierał. Pociągnął potem nad morzem przez Prusy książęce do Prus królewskich i większą ich część przy pomocy hołdownika Polski, elektora brandenburskiego zawojował. Król Zygmunt pospieszył na pomoc Toruniowi i tam sejm zwołał. Ciągnęła się wojna przez lat cztery i skończyła się bardzo niepomyślnie dla Polski, bo straciła połowę Inflant i kilka miast w Prusach, a Duńczycy pomagający Szwedom, spalili i zatopili dziewięć okrętów polskich. Odtąd już Polska nie miała floty na morzu Bałtyckiem, a jej handel gdański zależał od woli Niemców i innych krajów.

Trzy lata jeszcze potem panował Zygmunt, odstąpił prawa bicia pieniędzy na korzyść skarbu Królestwa, a szlachta i senat uposażyły jego synów bogatemi starostwami. Umarł król Zygmunt III w roku 1632 mając lat 66. Z dwóch żon, bo siostrę po siostrze poślubił, miał sześciu synów i trzy córki: z tych Jan Albert i Karol Ferdynand zostali księżmi, pierwszy był biskupem krakowskim i kardynałem, umarł mając lat 24; drugi biskupem wrocławskim i plockim, umarł w roku 1651; trzeci, królewicz Jan, żył niespełna rok jeden; czwarty Aleksander Karol, umarł w 21 roku życia; z dwóch pozostałych Władysław panował po ojcu, a po jego śmierci Jan Kazimierz.

Długie panowanie tego króla, bo czterdzieści pięć lat trwające było smutne i niepomyślne. Sławne zwycięstwa i męstwo wodzów i żołnierzy poszły na marne. Rzeczpospolita postradała kilka ważnych prowincji i zyskała tylko jedno miasto obwarowane: Smoleńsk. Zygmunt III nie chciał wyrzec się praw swoich do tronu szwedzkiego, a przez to ściągnął na Polskę długoletnie wojny, które za panowania Jana Kazimierza o mało jej nie zgubiły. Za rzeczenie się korony szwedzkiej byłby otrzymał Inflanty i pozyskał silnego sprzymierzeńca. Gorliwość o wiarę katolicką, a prztem przyjaźń dla cesarza niemieckiego, skłoniły go do używania wszelkich zabiegów, żeby innowiercom dokuczać i przez to zniewalać ich do przejścia na łono Kościoła katolickiego. By tego dokazać, zamykano kościoły niekatolickie, nie dopuszczano do urzędów i starostw tych ze szlachty, którzy nie byli katolikami. Na Rusi chciano także lud nawrócić do unji z Rzymem, i wszelkimi sposobami starano się prześladować tych, którzy byli

greckiego wyznania. Wychowanie młodzieży bardzo upadło za jego panowania. Akademia krakowska postradała dawny wpływ i powagę. W dwadzieścia lat po śmierci Zygmunta III, to wszystko zle, o którym teraz powiadamy, wzrosło jeszcze bardziej, a jakie skutki zrządziło, wkrótce o tem czytać będziecie.

Za panowania Zygmunta III Polska miała wiele wojowników, jako to: Jana Zamojskiego, Karola Chodkiewicza, Aleksandra Koniecpolskiego, Lwa Sapiełę i innych; miała sławnych kaznodziei i teologów; takim był ksiądz Skarga, którego kazania i Żywoty Świętych dziś należą do najlepszych i najpożyteczniejszych książek dla wszystkich stanów, zarówno uczonych, jak dla ubogiego ludu. Fabian Birkowski kaznodzieja, Klonowicz i Grochowski poeci, Łukasz Górnicki i Joachim Bielski historycy, i inni, w rozmaitych naukach słynęli i bardzo pożyteczne i pouczające książki pisali.

Władysław IV

od 1632 do 1648 roku.

Władysław, najstarszy syn Zygmunta III, obrany został królem bez oporu i nikt nie ubiegał się z nim o koronę, bo chociaż naród przestrzegał swojego prawa wolnej elekcji, nie było atoli dotąd przykładu, żeby syn zmarłego króla nie został obrany następcą po nim. Naznaczono mu rozmaite obowiązki, których miał dopełnić, objąwszy władzę, czyli tak zwane *Pacta conventa*; a te były: żeby z dochodów swoich królewskich, to jest z dóbr królewskich i żup solnych, założył

szkołę rycerską; okopy Kamieńca i Pucka naprawił; żeby zysk z bicia monety odstąpił na pożytek skarbu publicznego, żeby arsenały w broń i armaty opatrzył, flotę postawił. Ograniczono jeszcze bardziej jego władzę: bo wyraźnie w paktach konwentach nie dozwolono mu zawierać pokoju i wypowiadać wojny bez zezwolenia sejmu, chociaż to już od czasów Kazimierza Jagiellończyka zastrzeżone było; żony nie mógł pojąć bez zasięgnięcia rady senatu, cudzoziemcom rozdawać urzędów i stopni wojskowych. Posłowie zamiast sami zaradzić potrzebom kraju i z własnych dochodów część na nie przeznaczyć, zwałali wszystko na króla, nie troszcząc się wiele, czy królewskie intraty wystarczą na tak wielkie wydatki.

Zaraz na sejmie koronacyjnym wypowiedziano wojnę carowi Michałowi Fedorowiczowi, za napaść podczas bezkrólewia na granicę Polski i podbudzanie Turków i Tatarów do wpadnięcia na Podole. Sam król stanął na czele i wyruszył na granicę Rosji, a Konięcpolski Stanisław, hetman wielki koronny, 50,000 Tatarów zwyciężył pod Sasowym Rogiem i odebrawszy im zabraną zdobycz, za Dniestr wypędził. Powiodło się królowi: pobił wojsko nieprzyjacielskie i ciągnął ku Moskwie, stolicy państwa. Stanął pokój zawarty w Polanowie, w maju 1634 roku. Polska otrzymała Siewierz, Czernichów, Starodub i Białę. Car zrzekł się wszelkich pretensji do Inflant i Estonji, a za to król zwrócił mu swój akt wyboru na cara rosyjskiego, który mu złożyli bojarowie podczas owych niepokojów wznieconych przez fałszywych Dymitrów. Jeńców wzajemnie oddano sobie bez okupu. Turcy widząc to, zawarli pokój z Polską,

a Szwedzi oddali miasta, które jeszcze trzymali w Prusach i przedłużyli rozejm na lat 26.

Tak uspokoiwszy się z sąsiadami, zaślubił Władysław IV Cecylię Renatę, córkę cesarza niemieckiego Ferdynanda. Miał z nią troje dzieci, które w młodziutkim wieku umarły. Królowa też siedm tylko lat żyła z mężem i w roku 1644 została się z tym światem.

Zamyślał Władysław IV o poprawie rządu, o powiększeniu wojska i zaopatrzeniu skarbu, ale jego usiłowania były daremne, bo na żadną stanowczą poprawę sejmy pozwolić nie chciały. Na Ukrainie tymczasem Kozacy coraz bardziej zaczęli się burzyć. Żeby ich wstrzymać od napadania na kraje tureckie, co zawsze bywało przyczyną wojny z Turkami i Tatarami, hetman wielki koronny, Stanisław Koniecpolski, wystawił w środku ich siedzib fortecę „Kudak“ zwaną i osadził je regularnem wojskiem. Panowie polscy mając mnóstwo wsi i miast na Ukrainie, zarządzili niemi przez swoich oficjalistów, a ci uciskali lud, okładali go pańszczyzną i chcieli wolnych Kozaków zamienić w poddanych. Zniecierpliwieni Kozacy napadli na fortecę Kudak, zdobyli ją i żołnierzy polskich wymordowali. Pomścili się za to Polacy, schwytali ich hetmana Pawluka i ściąć go kazali.

Królewicz Jan Kazimierz, brat królewski, pojechał na zwiedzenie cudzych krajów, a gdy przybył do Marsylii, został uwięziony przez rząd francuski. Za przyczynę tego podał minister króla Francji, że Kazimierz ma tytuł admirała Hiszpanii, a król ten był w wojnie z Francją; więc królewicz w nieprzyjaznym zamiarze oglądał brzegi i miasta. Trzymano go w ścisłem więzieniu przez dwa lata

i nareszcie wypuszczono: lecz musiał dać przyrzeczenie, że przeciw Francji wojować nie będzie, król zaś i senat, że tej krzywdy mścić się nie będą. Ciężka to była obraza, ale król nie mając sił dostatecznych, musiał ją puścić płazem. Jan Kazimierz zmartwiony tym wypadkiem pojechał do Rzymu i tam wstąpił do zakonu Jezuitów.

Jeszcze za Zygmunta III wszczęła się w Niemczech wielka wojna, która trwając lat trzydzieści, przeciągnęła się aż do czasów Władysława IV. Była to wojna protestantów, czyli luteranów z katolikami. Cesarze niemieccy wzbraniali innowiercom wolności wyznawania religji podług swej nauki, a mniejsi książęta niemieccy i królowie szwedzcy, bronili tej wolności. Była to dogodna pora dla Polski, żeby wdać się w tę sprawę, dopomóc jednej lub drugiej stronie, a tym sposobem odebrać Śląsk, Prusy książęce i swoją potęgę umocnić. Znając to dobrze, król Władysław, zaczął zbierać wojsko i uzbrajać Kozaków. Zamierzał po ukończeniu wojny z Niemcami uczynić wyprawę przeciw Turkom wspólnie z carem moskiewskim, papieżem i Wenecją, i wypędzić ich z Europy; ale magnaci i szlachta zlekli się, żeby potem król nie ograniczył ich swobód, a raczej swawoli i nieładu, nie pozwolili ani na wojsko, ani na podatki i wymogli na królu, że rozpuścił żołnierzy, których był zaciągnął za własne pieniądze.

W roku 1647 dnia 9 sierpnia umarł siedmioletni synek Władysław, który byłby niezawodnie następcą po śmierci ojca. Cios ten przyspieszył śmierć Władysława IV.

W ostatnich dniach jego życia Kozacy porwali się do broni, a lud ukraiński połączył się z nimi.

Dowodził Kozakami Bohdan Chmielnicki, mający między nimi wielkie znaczenie, któremu za usługi w wojnie, hetman Koniecpolski dał kawał ziemi pod miasteczkiem Czehrynem, w której pobudował osadę zwaną Subotów. Czapliński, podstarości w Czehrynie, także sługa domu Koniecpolskich, zbałamucił żonę Chmielnickiego, wioskę mu wydarł, a syna Tumoszkę batogami oćwiczył. Chmielnicki przyjechał ze skargą na sejm w roku 1646, ale sprawiedliwości otrzymać nie mógł. Król Władysław pomimo chęci nie zdołał mu dopomóc; wtedy Chmielnicki pojechał do Krymu, do hana czyli księcia Tatarów i namówił go do napaści na Polskę, sam zaś trzechset Kozaków rozesłał po całej Ukrainie, a oni podburzali wszystkich do buntu. Na nieszczęście Polski mieli proch i amunicję, której dostarczył im król Władysław, zamysławiając o wojnie z Turkami i o tem był naradzał się z Chmielnickim.

Zebrało się kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego ludu. Chmielnicki uderzył pod Żółtymi Wodami dnia 15 kwietnia 1648 roku na oddział wojska polskiego i zniósł je do szczytu. Młody Stefan Potocki, syn hetmana umarł z ran odniesionych. Stefan Czarniecki dostał się do niewoli.

Tymczasem król Władysław IV umarł w Mierczu dnia 20 maja 1648 roku. Na dwa lata przed śmiercią pojął był drugą żonę Marię Ludwikę, córkę Gonzagi, księcia Mantui, ale z niej nie miał potomstwa. Był on dzielnym wojownikiem i mądrym rządcą, mógł zostać wielkim królem, lecz wszystkie jego najzbawienniejsze zamiary upadły przez nieład, który coraz to bardziej wzmagał się w kraju. Posiadał jednak wielką powagę u sąsiednich królów a miłość Kozaków. On zaprowa-

dził w Polsce regularne poczty i postawił ojcu swemu kolumnę z marmuru, na której wierzchołku jest posąg króla Zygmunta III. Kolumna ta stoi do dziś dnia w Warszawie.

Król Władysław, podobnie jak jego ojciec, ciągle mieszkał w Warszawie, więc to miasto jako stolica Królestwa, wzrosło w ludność i bogactwa: wystawiono w nim wtenczas wiele pałaców, kamienic i kościołów.

Błędy, jakich się dopuszczali przodkowie nasi, pochodziły z źle zrozumianego zamiłowania swobód, ale nie z przewrotności i złości, bo czyliżby mogli dobrowolnie i z namysłem szkodzić własnej ojczyźnie? Lękali się jak ognia, żeby królowie nie zarządzili nimi samowładnie, a przytem wydając mnóstwo pieniędzy na swoje nietylko potrzeby, ale i zbytki, żalowali go na potrzeby ojczyzny. Zdawało im się zawsze, że „jakoś to będzie“ i kraj sam się z biedy wyratuje.

Przy brudnem tem skąpstwie dla dobra publicznego, bywały liczne przykłady cnót waleczności i poświęcenia siebie i dzieci własnych dla dobra ojczyzny. I tak: jeszcze za Zygmunta III, Karliński Kacper bronił zamku Olsztyna przeciw napaści księcia Maksymiljana. Wiele bogatych panów nie szczędziło pieniędzy na zaopatrzenie fortec, na opłatę wojska itp. Biskup Rozrażewski wielkie pieniądze i dużo broni darował na opatrzenie fortecy Kamieńca Podolskiego. Już wspomniano powyżej o Zamojskim i o fortecy Zamość, przez niego założonej. Zapisywała szlachta wioski na utrzymanie żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie, na wykup niewolników z mocy Turków, na opatrzenie ubogich kmiotków. Ale na nie-
szczęście, jeżeli były pojedyncze ofiary, do któ-

rych zawsze był gotów naród nasz, to gdy szło o uchwalenie pieniędzy na obronę ojczyzny, każdy ścisnął kieszeń i skąpił grosza, i tak kraj stawał się łupem pierwszego lepszego nieprzyjaciela.

Jan II, Kazimierz

od 1648 do 1668 roku.

Wiadomość o buncie Kozaków i klęsce wojska polskiego rozpowszechniła się po kraju razem z doniesieniem o śmierci króla. Wkrótce usłyszano o drugiej ciężkiej przegranej pod Korsuniem, dnia 26 maja, w której Chmielnicki zniósł całe wojsko polskie, a dwaj hetmani, Mikołaj Potocki i Kalinowski dostali się do niewoli.

Wielka trwoga zapanowała w kraju, bano się żeby hordy kozackie nie doszły aż do Warszawy i Krakowa. Na sejmie konwokacyjnym (sejmy konwokacyjne były zebrania nadzwyczajne, w których obradowano nad położeniem kraju, oraz przy podwójnych elekcjach dla porozumienia się w bezkrólewiu, a zatem były sejmy konwokacyjne, elekcyjne i koronacyjne), uchwalono zaciąg do wojska, a ponieważ hetmani byli w niewoli, obrano trzech dowódców, z których księżę Zasławski był starcem, Aleksander Koniecpolski bardzo młodym, a Ostroróg prawnikiem i nigdy nie wojował. Z tak nierozsądnego wyboru to wynikło, że stanawszy obozem pod Piławcami, mając ogromną ilość ciurów i wozów, nie mogli utrzymać ładu. Chmielnicki z kozactwem i Tatarami uderzył na nich, zastępy polskie sromotnie uciekły; cały obóz z ogromnemi bogactwami dostał się w moc wrogów. Wielka to była hańba,

nieznana przedtem, że rycerstwo tak sławne z męstwa, pierzchnęło z placu przed gromadą Tatarów i zbieraniny kozackiej. Poszedł potem Chmielnicki do Lwowa, a stamtąd aż do Zamościa, ale te dwa miasta okupiły się od rabunku i pożogi. Już był tylko o trzydzieści mil od Warszawy i byłby bez przeszkody doszedł aż do stołecznego miasta, ale zatrzymał się i czekał na wybór nowego króla, pragnął bowiem zgody i nie chciał stanowczo odłączyć się od Polski. Wśród takiego popłochu obrano królem Jana Kazimierza w roku 1648.

Już on był wprzód otrzymał od papieża uwolnienie i rozwiązanie od ślubów zakonnych, zaraz więc po wyborze ożenił się z królową Marią Ludwiką, wdową po bracie.

Od tego czasu aż do końca panowania Jana Kazimierza, Polska nie miała ani jednej chwili spokojnej. Przez sześć lat toczyła się wojna z Kozakami. Król oparł się ogromnej sile nieprzyjaciół w roku 1649 pod Zborowem i odniósł wielkie zwycięstwo w roku 1651 pod Beresteczkiem; na krótki czas zawierano pokój, ale Kozacy pomimo kilkakrotnych przyrzeczeń nie mogąc uzyskać aby metropolita kijowski wyznania greckiego w senacie zasiadał i aby wojsko kozackie samemu tylko królowi służyło, znowu rozpoczynali wojnę i pustoszyli Ruś Czerwoną, Wołyń i Ukrainę. Zawarto w roku 1658 z Kozakami umowę w Hadziaczu, lecz ponieważ Polacy jej nie spełnili, Kozacy zaś urosłszy w ogromną liczbę pragnęli ciągłych wojen, spełzła na niczem i nowe klęski spadły na Ukrainę.

W roku 1654 wojska moskiewskie opanowały Smoleńsk. W tej fortecy dowodził był Obucho-

wicz, wojewoda smoleński, i miano podejrzenie, że albo przez zdradę, albo przez niedołężność stracił to miasto, bo mógł w niem bronić się długo. Posunęły się potem wojska moskiewskie w głąb Litwy i zdobyły Witebsk. Wojna ta ciągnęła się przez rok 1655. Polacy odnieśli zwycięstwo pod Ochmatowem nad wojskami cara i nad Kozakami, którzy się z nim złączyli, lecz ze zwycięstwa korzystać nie umieli. W roku 1656 podczas wojny szwedzkiej, o której wkrótce będzie mowa, car zajął prawie całą Litwę, ale zawarte zostało tymczasowe przymierze i car przyrzekł pomoc Polsce przeciw Szwedom.

Obok tych wszystkich nieszczęść wzmagala się niezgoda w kraju. Poseł Siciński zerwał sejm zwołany w roku 1652. Było bowiem prawo, że sejm wtedy tylko jest ważnym, kiedy wszyscy zgodzą się na to, co na nim uchwalono: jeżeli zaś chociaż jeden poseł powie: „Nie pozwalam“, to wszystkie uchwały idą za nic, sejm jest zerwany, a posłowie z niczem wracać muszą do domów.

Stan szlachecki trzymał wszelką władzę w ręku swoim, królowi została tylko powaga monarsza, tytuł, wszelkie dochody z dóbr koronnych i rozdawanie urzędów i starostw. Lękano się zatem wszelkich zmian i praw nowych, tem bardziej, że miano przykład przed oczyma, jak cesarze niemieccy z domu austriackiego, odebrali Czechom dawne ich prawa, jak w innych krajach także władza królów stała się samowładną. Chcieli zatem, żeby na każdą uchwałę sejmową, ważnych rzeczy dotyczącą się, była jednomyślność głosów. Od tej myśli, do zerwania sejmu przez opór czyli „veto“ jednego posła, było bardzo blisko i owe „veto“, nie pozwalani, tamując dalszy ciąg narad,

stało się najdroższem prawem stanu szlacheckiego. Ufali przodkowie nasi w waleczność swoją, lekceważyli nieprzyjaciela, a gdy im się udało zwyciężyć go, już dalej wojować nie chcieli i powracali do domu. Zaufana w orężu szlachta nie przypuszczała tej myśli, żeby państwo od ośmiu set lat trwające, mogło kiedy upaść i żeby inaczej urządziły się granice i kraje w Europie, jak było od wieków. Tak więc przy zaniedbanem wychowaniu nie wiedziała co się dzieje w około nas i mniemała, że nikt mieszać się nie będzie do jej wewnętrznych spraw, ani też z nich korzystać. Dalsza historia nasza pokazuje, w jak ciężkim błędzie zostawała. Teraz to tylko wspomnimy, że jeżeli przed zrywaniem sejmów nie wiele było u nas ładu, to potem jeszcze mniej, a kraj nasz, jak stary dom niepodparty i nienaprawiony, nachylał się do upadku.

Po tym zerwanym sejmie zwołano drugi w tymże roku. Jan Kazimierz oskarżył w nim jednego z magnatów, Hieronima Radziejowskiego, podkanclerzego koronnego, o gwałty dokonane pod bokiem królewskim w Warszawie. Sąd skazał go na wygnanie. Nie czekając wcale końca sprawy, Radziejowski czemprowadziej uszedł do Szwecji.

Jan Kazimierz miał prawo do tronu szwedzkiego po swoim ojcu Zygmuncie, który jak wiemy, przez swój spór i drażnienie Szwedów postradał to państwo jeszcze w roku 1599. Zygmunt III i Władysław IV zawsze tytułowali się królami szwedzkimi i listy swoje pieczętowali herbem tego królestwa. Z tej przyczyny od lat sześćdziesięciu nie było trwałego pokoju między Polską i Szwecją, tylko zawieszenie broni czyli rozejm na pewne

lata przedłużany. Gdy w roku 1654 królowa szwedzka Krystyna ustąpiła z tronu i oddała go Karolowi Gustawowi, Jan Kazimierz napisał do wszystkich królów w Europie, że to jego prawom ubliża. Nowy król szwedzki wypowiedział mu wojnę, a do tego czynu zachęcał go zbiegły Radziejowski i zapewnił go, że łatwo całą Polskę opanuje, bo Jana Kazimierza wszyscy odstąpią.

W lipcu 1655 roku wkroczyło 17,000 wojska szwedzkiego we województwo poznańskie z Pomorza, które Szwedzi posiadali, a z niem przybył Radziejowski i namówił wielkopolską szlachtę w liczbie 15,000 zebraną, że się poddała Szwedom i tylko zastrzegła sobie, że jej majątki, prawa i swobody mienaruszone będą. Z drugim korpusem wojska nadciągnął król szwedzki Karol Gustaw. Jan Kazimierz nigdzie nie mógł stawić mu oporu. Szwedzi zajęli Warszawę. Pod Czarnkowem w Krakowskiem stanęły naprzeciw siebie wojska szwedzkie i polskie, ale deszcz nawalny przeszkodził stoczeniu bitwy. W nocy Jan Kazimierz odjechał od wojska i uszedł najprzód do Krakowa, potem za granicę kraju na Spiż, a stąd do Śląska. Wojsko kwarciane poddało się królowi szwedzkiemu. Jeden tylko Stefan Czarniecki kasztelan kijowski bronił Krakowa przez trzy tygodnie, ale nareszcie poddać się musiał. Wszedł król szwedzki do Krakowa.

Gdy cały kraj zajęty był przez wojska szwedzkie, rosyjskie i Kozaków, jeden tylko w Częstochowie klasztor słynący obrazem cudownym Najśw. Marii Panny i obwarowany murami wokoło jak forteca, oparł się Szwedom. Przebywają w nim i dotąd księża Paulini, którzy służbę Bożą w kościele i przy cudownym obrazie Boga-

rodzicy odprawiają. Przeor ich, ksiądz Augustyn Kordecki, widząc, że Szwedzi nie uszanowaliby tego miejsca świętego, postanowił bronić się do ostatka, zaufany w łascie Boga i Najświętszej Marii Panny.

Do obrony murów było wszystkiego 160 żołnierzy, 70 zakonników i 50 szlachty. Szwedów 17,000 pod dowództwem generała Müllera oblegało klasztor, ale garstka obrońców z nadludzkim męstwem opierała się tak potężnej sile. Nie pomogły szturmy i gęste pociski z dział szwedzkich. Jedne ich kule odbijały się od murów, drugie przełatywały górą nad kościołem, nie szkodząc nikomu. Pękło kilka armat szwedzkich i pozabijało tych, co przy nich stali. Ksiądz Kordecki wszystkim dodawał odwagi, sam z krzyżem w ręku stał na murach, aż wreszcie Szwedzi widząc, że nic nie dokazą, cofnęli się ze wstydem.

W książeczce pod tytułem: „Historja cudownego obrazu Najśw. Marii Panny Częstochowskiej” napisanej przez ks. Leona Gąsiorowskiego, a wydanej nakładem K. Miarki Sp. w Mikołowie (Nikolai O.-S.), znajduje się dokładne opisanie tego szturm klasztoru Częstochowskiego i cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny. Więc tylko przy tej sposobności wspomnę, że ten obraz święty malowany jest przez świętego Łukasza na tablicy z drzewa cyprysowego, że znaleziony był przed wiekami w domku w Nazarecie w Ziemi świętej, że go stąd sprowadzono do Carogrodu, a następnie do Bełza, że ksiązę Władysław na Opolu, z plemienia Piastów, do Polski go sprowadził w dniu 10 sierpnia 1382 roku, złożył tymczasowo w parafjalnym kościele Częstochowskim, a potem sprowadził Paulinów i zaczął budowę kaplicy Najśw.

Marii Panny, kościoła i klasztoru. Że zaś miejsce to było na pograniczu kraju niedaleko Śląska, przeto dla bezpieczeństwa klasztor i kościół otoczono murami i obwarowano jak fortecę.

Do niesłychanej pomyślności Szwedów przyczyniły się niezgody w narodzie, nierząd i mniemanie nie lubiącej wojować szlachty, że im lepiej będzie pod królem szwedzkim. Miasta były zamieszkałe przez innowierców, którym miły był Szwed luteranin: większa ich część przyjęła Szwedów jako przyjaciół i wybawców. Ale wkrótce przekonali się wszyscy, jakie złe ścignęli na siebie. Szwedzi rozpostarli się po kraju, łupili dwory, kościoły i chaty, a czego nie mogli zabrać, to niszczyli i palili. Wszystkie swoje zdobycze dowozili do Wisły, a stamtąd spuszczały je wodą do Królewca i Gdańska. Rabunek był tak wielki, że nie tylko skarby, ale nawet marmurowe odrzwia wyrywali, aby je zabrać do Szwecji. Palili zamki, niszczyli biblioteki, zabierali nawet i niszczyli księgi sądowe, żeby nikt nie wiedział co do kogo należy. Krótko mówiąc, wyrządzali złe dla samej tylko złości, chociaż bez pożytku dla siebie.

Z takich napadów kozackich, tatarskich, szwedzkich, z nędzy i głodu, z braku wszelkiego porządku, rozpostarło się morowe powietrze po kraju i mnóstwo ludu nań wymarło.

Nareszcie Bóg zmiłował się nad krajem. Cudowna obrona Częstochowy podźwignęła odwagę upadającego narodu. Zebrała się szlachta w miasteczku Tyszowce, we województwie lubelskiem i tam zawiązała konfederację, to jest związała się przysięgą do obrony króla i ojczyzny. Część wojska kwarcianego przyłączyła się do nich, a nad wszystkiemi objął dowództwo Stefan Czarniecki.

Był to najslawniejszy ze wszystkich wojowników. Już on był wslawił się w wojnie z Kozakami. Zaczął uderzać na Szwedów niewielkimi siłami, napadał na ich pojedyncze oddziały, niszczył je i wytepiał, a jeżeli przed większą siłą kilka razy ustąpić musiał, to znowu zebrał swoje wojska i tam wpadł, gdzie go się wcale nie spodziewano. Posłano po króla Jana Kazimierza i sprowadzono go do Lwowa. Tam król wezwał cały naród do bronj przeciw Szwedom, a tron swój i królestwo oddał pod opiekę Najśw. Marii Panny. Uwijali się Polacy ze Szwedami po całym kraju: raz zabiegł z królem aż pod Gdańsk, drugi raz Szwedzi zapuścili się aż do Jarosławia na Ruś Czerwoną. Król szwedzki już zamyślał o rozerwaniu Polski na części, ale pomimo początkowego powodzenia odwróciło się szczęście od Karola Gustawa. Tyle szlachty wzięło się do bronj, że Jan Kazimierz w 60,000 przyciągnął pod Warszawę i odebrał to miasto, a chociaż wkrótce potem, po bitwie pod Pragą stoczonej musiał z niej ustąpić, jednakże nie stracił serca jak przódy i bił się ze Szwedami, gdzie tylko ich napotkał. Po zawarciu rozejmu z carem Michałem Aleksiejewiczem, będąc bezpieczny z tej strony król Jan Kazimierz sprzymierzył się z Danją przeciw Szwecji. Król szwedzki wciągnął jeszcze do wojny przeciw Polsce Jerzego Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego, który w 50 tysięcy wojska z Wołochów, Węgrów i różnej zbieraniny złożonego wpadł w granice kraju i srogie spustoszenia poczynił od Krakowa aż do Brześcia Litewskiego i Warszawę złupił. Nawzajem Lubomirski wpadł do ziemi Siedmiogrodzkiej i srodze ją splądrował. Rakoczy co chwila napadany przez Czarnieckiego zaczął

spiesznie uchodzić do Siedmiogrodu. Osaczony przez wojska polskie, musiał zwrócić zdobycz i opłacić się za to, że mu pozwolono odejść. Zastąpili mu drogę Tatarzy i do szczętu znieśli tak, iż ledwie z życiem uszedł. Cesarz niemiecki zdecydował się наконец dać pomoc Janowi Kazimierzowi i przysłał wojska swoje, ale te posiłki bardzo były kosztowne, a mało co zrobiły.

Danja napadnięta przez Szwedów, wezwała pomocy Polaków, a król Jan Kazimierz posłał tam oddział wojska pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. Już potęga szwedzka bardzo osłabła, skoro można było tak wielkiego wojownika z kraju daleko wyprawić. Czarniecki i tam pobił Szwedów, a ścigając ich wpław przeprawił się przez cieśninę morską na wyspę Alsen. Nareszcie król szwedzki porażony wielokroć, zgodził się na zawarcie pokoju. Podpisano traktat w klasztorze Oliwskim niedaleko Gdańska w 1660 roku. Tym traktatem wyrzekł się Jan Kazimierz swoich pretensji do Szwecji, a Polska odstąpiła Szwedom całych Inflant, oprócz malej części tej prowincji.

Radziejowski, zamiast być ukaranym za doprowadzenie Szwedów, przywrócony został do czci i majątku przez sejm w 1662 roku. Miał znowu wielkie znaczenie i był wysłany w poselstwie do Stambułu.

Na dwa lata przed Oliwskim pokojem zawarto umowę z elektorem brandenburskim i uwolniono go od hołdu, który składał królom polskim za posiadanie księstwa pruskiego. Lecz jeszcze nie było końca. Bohdan Chmielnicki z całą kozaczyzną poddał się carowi, ale lud ten uspokojony długo nie wytrwał i po śmierci Bohdana znaczna część Kozaków pod dowództwem hetmana swojego

Wychowskiego wróciła do Polski, stąd wynikła w roku 1659 wojna z carstwem. Gdy w pierwszym roku tej wznowionej wojny jeszcze miano do czynienia ze Szwedami, wojska cara zajęły część Litwy i Ukrainy; lecz potem król pozbywszy się Szwedów, mógł wyruszyć z wszystkimi siłami przeciw wojskom rosyjskim. Kozacy trzymający z Polakami nie mało im dopomogli. Wojska nieprzyjacielskie musiały odstąpić od oblężenia obwarowanego miasta Lachowice. Wychowski odniósł zwycięstwo w roku 1659 pod Konotopem, a Stefan Czarniecki zwyciężył Chowańskiego pod Połonnem. Ciągnęła się ta wojna lat ośm z rozmaitem szczęściem, aż nareszcie w 1667 roku zawarty został z carem korzystny pokój w Andruszowie, do lat 13 ograniczony, mocą którego ustanowiono, że odtąd rzeka Dniepr będzie stanowić granicę między dwoma państwami; Kijów na kilka lat pozostanie przy carze, wszystkie zaś zdobycze, które Stefan Batory, Zygmunt III i Władysław IV zyskali, odstąpiono carowi.

Już wspomnieliśmy o rycerskich czynach Stefana Czarnieckiego podczas najazdu Szwedów i w Danji. Po zwycięstwie nad Chowańskim, wodzem wojsk cara, pociągnął na Ukrainę, bo rozjątrzeni zamordowaniem Wychowskiego Kozacy wzięli się do broni. Przypuścił szturm do miasta zwanego Stawiszczce, gdzie zamknęła się główna siła Kozaków. Chociaż nieprzyjaciel uporczywie się bronił, jednakże jeden dzielny młodzian, Zgłobicki, wskoczył na wał i zatknął chorągiew. Na nieszczęście inni nie pospieszili za nim. Kozak uciął mu rękę; Zgłobicki drugą ręką schwycił chorągiew, a gdy mu i tę ucięto, położył się na boku, broniąc do ostatka sztandaru, rozsiekany zo-

stał. Stefan Czarniecki miał lat sześćdziesiąt i sześć. Od pierwszej młodości nieustannie wojny prowadził i kilkakrotnie ciężko był ranny. Trudy w ostatniej wojnie przeciw Kozakom wpędziły go w chorobę. Za radą przyjaciół zdał innemu dowództwo i wracał do kraju, żeby poratować zdrowie. W drodze odebrał list od króla ze zawiadomieniem, że go mianuje hetmanem polnym. Wtenczas rzekł: „Przepowiadałem, że zostanę hetmanem, kiedy mię już siły opuszczą.” Coraz bardziej słabnąc, nie mógł jechać w powozie; niesiono go zatem, a czując, że jest blizkim śmierci, zatrzymał się we wsi Sokółówce na Wołyniu i tam w chłopskiej chacie Bogu ducha oddał. Wyspowiadawszy się i przyjąwszy Ciało i Krew Pańską, kazał przyprowadzić swego ulubionego konia, na którym wiele bitew wygrał; pogłaskał go, polecił, żeby o nim miano staranie i skonał. Czarniecki był prostym szlachcicem i dlatego powoli i z ciężkim trudem dosługiwał się wyższych stopni; mawiał o sobie, że nie z soli, to jest dzierżawy z żup solnych, ani z roli, to jest z bogatych starostw, ale z tego co boli, to jest z krwi przełanej w obronie ojczyzny, wyrósł na pana. Na sejmie 1661 roku w nagrodę zasług, nadano mu na własność obszerne starostwo Tykocińskie, z miasteczkiem tegoż nazwiska, które po nim odziedziczyła jedyna jego córka.

W ciągu siedmioletniej wojny z Rosją, wojska regularne koronne i litewskie, niepłatne przez długi przeciąg czasu, z powodu wojny szwedzkiej i spustoszenia kraju, opuściły swoje stanowiska i utworzyły związek, a nie chcąc słuchać hetmanów wybrały sobie naczelników. Na sejmie 1662 roku naznaczono nadzwyczajne podatki na zapła-

cenie zaległego żołdu, który dwadzieścia milionów złotych wynosił. Zgodzono się z wojskiem koronnem na ośm milionów złotych i temi je zaspokojono. Ale na Litwie gorzej poszły rzeczy, bo żołnierze zabili Gosiewskiego, hetmana polnego litewskiego, walecznego i zasłużonego męża i Żyromskiego, naczelnika związku, mając ich w podejrzeniu, że chcą bez odebrania należytości poddać się królowi. Zabójców ukarano w dwa lata potem.

Jan Kazimierz był odważny w boju, ale nie stały w zamiarach, nie wytrwały w złej doli i łatwo słuchający czyjejbądź namowy i rady. Żona jego, królowa Marja Ludwika, miała wielką przewagę nad nim. Była to niewiasta niepospolitych zdolności. Ona dodała serca mężowi, kiedy po zdobyciu Krakowa przez Szwedów wylechał z kraju, ona należała do wszystkich narad o sprawy krajowe. Przywiązawszy się do Polski, jako do swojej przybranej ojczyzny, miała to przekonanie, że kraj nasz, bez ustanowienia dziedzicznego tronu nie ocala się od zguby. Nie mając własnego potomstwa z Janem Kazimierzem, chciała za życia męża zapewnić następstwo księciu d'Enghien, z rodu książąt francuskich, za którego wydała siostrzenicę swoją i na sejmie 1661 roku starała się nakłonić do tego zamiaru senatorów i posłów. Ale prawo wybierania królów było od dawna największym i najdroższym przywilejem szlachty. Odrzuciła zatem z oburzeniem projekt królowej. Mimo to Marja Ludwika nie zaniechała swego zamiaru! Jerzy Lubomirski, hetman wielki koronny, pan możny, a przytem dzielny wojownik, wsławiony i zasłużony we wojnach ze Szwedami i z Kozakami, rozgniewany na królowę Marię za to, że bez jego pomocy chciała księcia francuskie-

go wynieść na tron polski, stanął na czele niechętnych i groził, że mieczem praw wolnego wyboru króla bronić będzie. Król za namową królowej kazał go na sejmie 1664 roku zapoznać o to, że wojnę domową w Polsce podburzyć zamysła i że chce ogarnąć władzę nad krajem, zostać protektorem Rzeczypospolitej i władzę uczynić dziedziczną w rodzie swoim. Lubomirskiego odsądzono od urzędu i skazano na utratę majątku i życia.

Lubomirski wyjechał z kraju do Wrocławia, a potem zebrawszy swoich przyjaciół i tłumy obalamuconej szlachty, rozpoczął wojnę domową w nieszczęsnym kraju, tyłu klęskami skolatanym. Stoczono bitwę pod Montwami, w lipcu 1666 roku, w której hetman pobił wojska królewskie. Jan Kazimierz zmuszony został do zawarcia ugody pod warunkiem, że Lubomirski króla przeprosił i wojska swoje rozpuści, a król nawzajem na piśmie przyrzekł, że nikomu do osiągnięcia tronu pomagać nie będzie. Lubomirski bojąc się jednakże o życie swoje, osiadł na Śląsku w Wrocławiu i tam wkrótce umarł. Tak skończył smutnie znakomity mąż i wielki wojownik; duma przywiodła go do podniesienia wojny domowej; nieszczęsna ta duma przy schyłku życia zrobiła z niego rokoszanina i doprowadziła do rozlania krwi bratniej.

W następnym roku 1667 królowa Marja Ludwika umarła, a po jej śmierci Jan Kazimierz znudzony tak kłopotliwem panowaniem, pozbawiony jej pomocy i rady, umyślił złożyć koronę. Daremnie proszono go i zaklinano, żeby tego nie czynił; nie pomogły prośby ani przełożenia, zwołał sejm w roku 1668 i na nim uwolnił naród od przysięgi na wierność. W mowie ostatniej zachęcał naród do zgody i porządku i przepowiedział

mu, że jeżeli się nie poprawi w zastarzałych błędach, to prędzej czy później upaść musi.

Jakże smutnym był wówczas stan Polski! Spalone miasta, zamki zburzone, wyludnione wioski, złupione dwory szlacheckie; ludność wyteplona wojną i morowem powietrzem albo wypędzona z siedzib; całe pola pozarastane lasami. Dziś jeszcze w lasach pomiędzy odwiecznymi drzewami widać ślady zagonów; są to skutki wojen szwedzkich, z czasów Jana Kazimierza. Między ludem dotąd jeszcze chowa się pamięć najazdów szwedzkich i gdzie tylko są stare okopy albo rozwaliny zamków, lud powiada, że to są zabytki po Szwedach i po większej części dobrze mówi.

Ze nasi przodkowie dali sobie radę w tak opłakanym stanie i obronili się tylu nieprzyjaciółom, którzy ze wszystkich stron nacisnęli na nich, jest dowodem łaski Boga, odwagi i poświęcenia się mieszkańców; lecz gdy przeminęły niebezpieczeństwa, powrócili do dawnych błędów. I znowu sejmy na niczem schodziły i znowu je zrywano, a nie myślano ani o poprawie rządu, ani o ustanowieniu stałego wojska, które byłoby zawsze gotowe do obrony kraju.

Nauki także bardzo upadły. W szkołach uczono próżnej gadaniny, a nie wskazywano młodzieży jak trzeba radzić o dobru całego kraju. Kiedy Niemcy, Francuzi i Anglicy coraz byli uczeńsi i potężniejsi, to u nas panowie ubiegali się o starostwa, mniejsza zaś szlachta nadskakiwała im i na ich dwory wysyłała synów swoich, żeby sobie wysłużyli jaką dzierżawę, albo kawał gruntu na własność. Mieszczanie zubożeli, handel przeszedł w ręce żydów, włościanie pracowali na roli, a nie wolno im było zajmować się inną pracą, ani prze-

nosić się do innych wsi. Polski język psuł się, mieszano go z łaciną, w owych czasach bardzo mało było uczonych i nie można równać ich z dawniejszymi pisarzami z czasów Zygmunta Augusta i Batorego.

Jednakże posiadała Polska kilku znakomitych wojowników. Oprócz Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego zasłynęli: Jan Sobieski, który w ostatnich latach panowania Kazimierza wsławił się zwycięstwem nad Tatarami; Wincenty Goslewski, hetman polny litewski, który tak marnie zginął, zabity przez zbuntowane wojsko; Stanisław Potocki; Jeremiasz i Dymitr, książęta Wiśniowieccy.

Michał Korybut Wiśniowiecki

od 1669 do 1673 roku.

Jan Kazimierz złożywszy koronę wyjechał do Francji i tam w trzy lata potem umarł w roku 1672. Zwołano więc sejm konwokacyjny i na nim oznaczono dzień elekcji nowego króla. Uchwalono, że nie wolno będzie obranemu królowi zrzekać się tronu, że nikt dwóch wielkich urzędów posiadać nie może.

Starali się o tron polski: książę Kondusz, Francuz; Neuburg reński i książę Lotaryngji, Niemcy. Wszyscy złote góry krajowi obiecywali, a gdy zebrana szlachta nie mogła się zgodzić na żadnego z nich, biskup chełmiński, August Olszowski, poradził, żeby wybrać króla rodaka i podał na kandydata księcia Wiśniowieckiego, który pochodzi z dawnych książąt litewskich, z rodu Gedymina,

Wszyscy znużeni długą naradą i sporami, zgodzili się na tę myśl i Michał Korybut został królem polskim. Nie spodziewał się on takiego zaszczytu. Ojciec jego posiadał obszerne włości na Ukrainie, ale wszystko stracił podczas wojny z Kozakami. Zadziwił się i zatrwożył Michał, gdy mu oznajmiono, że królem został; wypraszał się ze łzami od tak ciężkiego dostojęstwa, ale rad nie rad musiał przyjąć koronę. Inni magnaci, a mianowicie arcybiskup gnieźnieński, Prażmowski i Jan Sobieski, hetman wielki koronny, niechętni nowemu królowi, umyślili zrzucić go z tronu, a najbardziej o to powstawali na króla Michała, że się ożenił z Eleonorą arcyksiężniczką austriacką; oni zaś nie cierpieli Austrii i sprzyjali Francuzom. Wtedy nastąpiła nowa wojna. Kozacy z hetmanem Doroszenkiem chcieli wrócić pod panowanie Polski, ale gdy żądano od ich wodza, żeby przyjął wiarę katolicką, poddał się Turcji. Sultán widząc Polskę po tylu wojnach słabą i niezgodną, przeprowadził wojska swe przez Dniestr. Nikogo nie było dla obrony kraju. Turcy zdobyli fortecę Kamieniec, zagarnęli całe Podole, a Lwów oblegli. Król zostawiony bez wojska i pomocy, musiał zawrzeć dla uchronienia reszty kraju bardzo uciążliwy pokój, który był podpisany w mieście Buczaczu. Odstąpił Podolę i zobowiązał się płacić sultanowi co rok 22,000 dukatów. Wtedy ci, którzy niezgodami przyczynili się głównie do tak poniżającego traktatu, powstali na króla i chcieli odebrać mu koronę; ale cała mniejsza szlachta stanęła przy nim i zawiązała konfederację w miasteczku Gołęb zwanem w województwie Lubelskiem. Tam uradzono, żeby nieprzyjaciółom króla odebrać majątki i urzędy, a tych co sejmy zrywali, ogłosić

za zdrajców ojczyzny. Zamyślano poprawić rząd, ale skończyło się na projektach. Prymas arcybiskup Prażmowski króla przeprosił, a Sobieski stanąwszy na czele wojska, poprowadził je przeciw Turkom, bo naród nie zatwierdził buczackiego traktatu. Król sam chciał iść z wojskiem, ale zachorował i umarł we Lwowie.

Był to uczony i poczciwy monarcha, ale słaby i niezdolny do rządów; nie umiał też poskromić burzliwych panów i zamartwił się na tronie.

Sobieski tymczasem uderzył na Turków, którzy stali pod Chocimem, niedaleko Kamieńca i pobił ich na głowę; lecz zamiast korzystać ze zwycięstwa i odebrać Kamieniec, rozeszły się wojska na wiadomość o śmierci króla.

Toż samo uczynił hetman i pojechał na sejm zwołany dla wyboru nowego króla.

Jan III, Sobieski

od 1674 do 1696 roku.

Kilku książąt zagranicznych starało się o koronę polską, lecz Jan Sobieski taką pozyskał sławę i miłość w narodzie za zwycięstwo nad Turkami, iż go jednomyślnie królem obrano. Przyjął i zaprzysiął naznaczone warunki, żeby za własne pieniądze wykupił zastawione jeszcze klejnoty Rzeczypospolitej, żeby założył szkołę rycerską w Warszawie i dwa miasta nadgraniczne własnym kosztem obwarował. Odłożył koronację do późniejszego czasu i pospieszył przeciw Turkom, którzy z wielkimi siłami nalechali Ukrainę. Znowu pokonał ich Sobieski, chociaż rozporządzał szczupłymi tylko siłami. Po tem zwycięstwie po-

jechał na sejm koronacyjny do Krakowa. Tam koronacja króla i królowej odbyła się z wielką uroczystością, odkąd tytułował się Jan III. Miał on za żonę Marię Kazimirę d'Arquin, Francuzkę. Na sejmie koronacyjnym uchwalono zaciągi i podatki na wojnę przeciw Turkom, ale ściągano je bardzo leniwie i Jan III tylko z 10,000 żołnierzy, znowu ruszył przeciw Turkom. Oblegli go w obozie, Ibrahim Szejtan basza, dowódca wojsk tureckich i Mehmed Gierel, han tatarski. Chociaż stanowisko króla Jana III było bardzo trudne, to jednakże bronił się tak dzielnie, iż zmusił Ibrahima do zawarcia pokoju w Żurawnie, który był daleko korzystniejszym aniżeli buczacki za króla Michała. Odebrała Polska dwie trzecie części Ukrainy, ale Kamieniec i kilka miast na Podolu pozostały jeszcze przy Turkach.

Matka Jana Sobieskiego była wnuczką sławnego hetmana Stanisława Żółkiewskiego, który zginął pod Cecorą w wojnie z Turkami. Jego wuj Daniłłowicz, jego brat starszy Marek, zginęli walcząc z Tatarami. Wspomnienia takich klęsk domowych rozżarzyły w Sobieskim nienawiść przeciwko Turkom i główną jego myślą było, żeby z nimi wojować bez przerwy, dopóki ich nie wygna z Europy. Z tego powodu sprzymierzył się za namową królowej z Austrią, którą ciągle napadali Turcy i opanowali znaczną część Węgier.

Król francuski Ludwik XIV, nieprzyjazny cesarzowi niemieckiemu, znaczne korzyści ofiarował Janowi III, aby tylko Niemcom nie pomagał; lecz kiedy w roku 1683 wielki wezyr turecki obległ Wiedeń ogromnem wojskiem, Sobieski na prośbę cesarza niemieckiego i wezwanie Ojca świętego pośpieszył na ratunek temu miastu. Szlachta

i magnaci polscy chętnie dostarczyli mu pomocy w ludziach i pieniądzach, bo w ich pobożnych sercach było to życie, że powinni krew przelać za Wiarę św. przeciw niewiernym, bronić chrześcijan, zarówno czy to Niemców, czy Włochów, czy też Francuzów. Przyciągnął Jan III pod Wiedeń w 25,000 wojska i zaprawdę, gdyby się był o kilka dni spóźnił, już byliby Turcy zdobyli miasto i tysiące mieszkańców w pień wycięli. Jan III objął dowództwo nad wojskiem niemieckiem, które na niego czekało i wydał bitwę. Zwycięstwo odnieśli głównie Polacy; gwałtownem uderzeniem zdobyli turecki obóz, a ogromne siły niewiernych uciekały w nieładzie. Cesarz niemiecki, dumny a zazdrosny, przybył po bitwie do Wiednia, widział się z Sobieskim na polu przy przeglądzie wojsk i nawet nie podziękował za tak wielką przysługę. Król stoczywszy jeszcze parę bitew w Węgrzech, powrócił z wojskiem zwyciężskim do Polski. Z tej wyprawy pozostały do tego czasu różne pamiątki. Chorągwie zabrane Turkom złożono w kościele u Pary w Warszawie, a po dworach szlacheckich dziś jeszcze są tureckie oręża i różne sprzęty.

Cesarz niemiecki obiecywał Janowi III, iż mu dopomoże do zdobycia Multan i Wołoszczyzny, które on chciał oddać swym synom; lecz obietnice spełzły na niczem, gdyż Leopold wymawiał się, że ciągle musi się bronić od napaści Francuzów. Król kilka razy wyprawiał się za Dniestr z wojskiem na Wołoszczyznę, ale nic nie dokazał, bo siły miał za słabe, a szlachta nie chciała wspierać zdobywczych zamiarów króla. Wyprawa wiedeńska nie przyniosła żadnej korzyści narodowi; owszem przyczyniła się do wzmocnienia Austrii,

która później przy rozbiórce część Polskę zagarnęła. Zamiast więc wdzięczności, krzywda naród spotkała.

Nie użył Jan III nabytej sławy na wzmocnienie swojej powagi w kraju, na upokorzenie zuchwałych magnatów, na wprowadzenie szlachty w granice rozsądnej swobody, na wzajemnej miłości, na ukrócenie jej swawoli. Największą przeszkodą do tego zamiaru była jego żona, kobieta łakoma, zła i przewrotna. Umiała zapanować nad mężem i wszystko wymogła na nim. Kazała sobie płacić za rozdawanie urzędów i starostw, a przez to i na siebie i na męża, w ostatnich latach życia Jana III, ściągnęła niechęć narodu. Nienawidziła najstarszego syna swego Jakóba, i do tego nareszcie przyszło, że gdy król mając lat 67, umarł w roku 1696, dnia 17 czerwca w Willanowie pod Warszawą (w pałacu, który był kazał zbudować, a który do dziś dnia stoi w dawnej swojej okazałości), te jej klótnie z synem takie zrzuciły, zgorszenie i tak oburzyły naród, że gdy przyszło do wyboru nowego króla, żaden z jego synów nie został wybrany, chociaż było ich trzech: Jakób, Aleksander i Konstanty, i chociaż od wieków zawsze pierwszeństwo do tronu przyznawano synowi nieboszczyka króla. Synowie króla Jana III nie zostawili potomków płci męskiej i ta cała rodzina wymarła w ciągu lat czterdziestu po śmierci ojca. Królowa żona Jana III wyjechała po śmierci męża i wyborze następcy najprzód do Rzymu, a potem do Francji i tam umarła w roku 1716.

Król Jan Sobieski miał piękną i poważną postać; w chwilach wolnych od wojny zajmował się naukami, stawiał pałace w swoich majątnościach

i zakładał ogrody. Dziś jeszcze w Willanowie pod Warszawą, w Żółkwi i Jaworowie stoją stare drzewa, które zasadzić kazał.

August II

od 1697 do 1705 i od 1709 do 1733 roku.

Bezkrólewie po śmierci Jana III aż przez cały rok trwające, należy do najsmutniejszych epok naszej historii; klótnie królowej wdowy z synami, intrygi, spory, nareszcie przekupstwa, okryły nieśławą posłów, senatorów i Radziejowskiego prymasa na sejmy zwołanych.

Królewicza Jakóba popierała Austria, księcia Conti Francja; ale przyszło już do takiego zepsucia w kraju, że frymarczono koroną i kto lepiej zapłacił, temu ją oddano. A że Contiemu brakło pieniędzy, przeto zjawił się nagle nowy kandydat do tronu, Fryderyk August, który poświęcił wielkie skarby dla przekupienia panów.

Miedzy dwóch kandydatów rozdzieliły się głosy zebranej szlachty. Jedne województwa, a z niemi prymas Radziejowski, syn tego, który Szwedów sprowadził do Polski, ogłosiły królem księcia Conti, drugie Fryderyka Augusta.

Podczas bezkrólewia wiele złego działo się w kraju: Turcy i Tatarzy wpadli na Podole i Ukrainę; wojsko kwarciane nie odebrawszy wcale swojego należytego żołdu, dawnym zwyczajem zrobiło znowę i gnębiło mieszczan i włościan. W Litwie magnaci wojowali jedni przeciw drugim; zgoła wszędzie był jak największy nieład. Fryderyk August przyrzekł, iż temu wszystkiemu zaradzi, że dziesięć milionów złotych polskich

wniesie do skarbu ze swoich własnych pieniędzy, że Kamieniec, Ukrainę, Podole, Multany i Wołoszczyznę Polsce przywróci i 6000 wojska będzie utrzymywał własnym kosztem na obronę kraju. Tak to zawsze przodkowie nasi szukali pomocy u obcych, radzi byli cudzym groszem wojować, byle tylko swojej nie naruszać szkatuły, a przez to najwięcej szkody samym sobie wyrządzali.

Tak piękne obietnice Fryderyka Augusta podobaly się, przeto ogłoszono go królem. Wkrótce wziął górę nad księciem Contim, który przyplynał do Gdańska z niewielką liczbą Francuzów, ale widząc niepodobieństwo zwycięstwa, z niczem powrócić musiał. Skrupiło się tylko na Gdańszczanach, którym dowódca floty francuskiej zabrał cztery okręty towarami naładowane; ale w trzy lata potem odzyskało miasto ten zabór, chociaż nie bez straty. Poddali się wszyscy pod rząd Fryderyka Augusta; koronowano go w Krakowie 15 września 1697 roku jako Augusta II. Żona jego nie mogła być ukoronowana na królowę, bo nie chciała przyjąć wiary katolickiej. Uspokoił potem niezgody między szlachtą litewską a Sapiehami i zaczął myśleć o wykonaniu swoich przyrzeczeń.

Wypędził Tatarów z Podola, a potem przez ugodę zawartą w Karłowicach, odebrał od Turków Kamieniec. Traktat ten zastrzegł wieczną zgodę między Polską a Turcją.

Jak wszyscy prędko przychyliłi się do strony Augusta II, tak też jeszcze prędzej zniechęcili się ku niemu.

August II sprowadził z Saksonji kilkanaście tysięcy swoich wojsk niemieckich, a Polacy lękali się, żeby za pomocą tych żołnierzy nie został samowładnym panem. Prymas Radziejowski nie

sprzyjał królowi, chociaż z nim pogodził się na pozór i podobno dostał od niego znaczną sumę pieniędzy.

W tym czasie panował w Rosji Piotr Wielki, któremu ona winna jest teraźniejszą potęgę swoją. Wiele mu na tem zależało, żeby Inflanty i Estonję, prowincje leżące nad morzem Bałtyckiem z miastami Rygą i Rewlem, a które od czasów Jana Kazimierza posiadali Szwedzi, przeszły pod jego panowanie.

Wracając z Francji do Rosji przez Polskę, widział się z królem Augustem II w Rawie ruskiej i tam obydwaj zmówili się przeciw królowi szwedzkiemu, Karolowi XII. Był to monarcha 18 letni, liczyli więc bardzo na jego niedoświadczenie i sądzili, że go łatwo pokonają. Ale tu się omylono, bo nie tylko był dzielnym wojownikiem, ale i wojsko miał wyćwiczone. Pobił więc na głowę 80,000 Rosjan nad Newą, a potem przeszedłszy Dźwinę, odegnał wojska saskie i wkroczył do Polski. Prymas Radziejowski skrycie pomagał Szwedom, podmawiał najprzód skrycie szlachtę przeciw Augustowi II, a potem jawnie ogłosił się przeciw niemu. Karol XII mając takich sprzymierzeńców, oświadczył, że dopiero wtedy zawrze pokój z Polską, gdy król August pozbawiony będzie korony. Spotkały się wojska polskie i saskie pod Kliszowem 1702 roku między Krakowem a Warszawą. Szwedzi odnieśli zwycięstwo, do którego najbardziej przyczyniła się ta okoliczność, że Sasi Polakom, a Polacy Sasom niedowierzali. Karol XII opanował Kraków, a August z resztą wojska udał się do Sandomierza. Tu szlachta z kilku województw zawiązała konfederację dla jego obrony i wezwała do niej obywateli z całego kraju. Uprze-

działo się więc oba wojska po całym kraju, król August przenosił się z miasta do miasta, a tymczasem spustoszenie szerzyło się wszędzie. Karol XII żądał, żeby nowego króla obrano i proponował królewicza Jakóba, syna Jana III. Lecz August pospieszył się, schwycił go wraz z jego bratem, i w twierdzy w Saksonii osadził. Polacy oburzyli się tym postępkom Augusta i zaczęli go opuszczać. Wówczas prymas Radziejowski ogłosił bezkrólewie i naznaczył dzień wyboru nowego króla. Bardzo mało szlachty zjechało się na tę elekcję, która odbyła się w obecności i pod nakazem wojska szwedzkiego. Karol XII podał na kandydata do tronu, samego tylko Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, którego upodobał sobie, poznawszy, że jest człowiekiem zacnym i uczonym. Wojna, a raczej uganie się po kraju stronników jednego i drugiego króla, oraz wojsk saskich, szwedzkich i polskich, trwała bezustannie. Car Piotr przysłał wojsko na pomoc Augustowi, lecz te zostały wspólnie z saskimi pobite przez Szwedów pod Wschową. Karol XII wkroczył do Saksonji, a przeleknięty August II zawarł z nim pokój i nie tylko zrzekł się tronu polskiego, ale nawet na żądanie Karola XII musiał napisać list do króla Leszczyńskiego, winszując mu korony. Mimo tego znaczna liczba szlachty stała przy Sasie i trwała dorywcza wojna po całym kraju. Na zjeździe we Lwowie potwierdzono konfederację i przymierze z Piotrem Wielkim. Wojska rosyjskie weszły do Polski i biły się ze Szwedami i ich stronnikami. W takim opłakanym stanie był kraj od początku rozpoczęcia tej wojny, to jest od roku 1701 aż do 1709; ale i wtenczas jeszcze nie było końca. Karol XII zwrócił się

z Saksonji do Mazowsza, stamtąd na Ukrainę, gdzie miał połączyć się z Mazepą, hetmanem kozackim, i uderzyć na wojska Piotra Wielkiego. Mazepa podwładny cara, musiał znaczną część Kozaków odesłać do obozu rosyjskiego. Posiłki idące z Szwecji poniosły klęskę i ledwie sześć tysięcy żołnierzy dostało się do Karola XII. Mazepa połączył się z nim z kilku tysiącami Kozaków pod Półtawą. Tu przyszło do bitwy. Piotr zastąpił królowi szwedzkiemu z wojskiem trzy razy liczniejszym, zwyciężył go do szczytu a Karol ledwie w parę tysięcy Szwedów i kilkuset Kozaków uciekł do krajów tureckich. Dziesięć tysięcy Szwedów poddać się musiało.

Wtenczas August II widząc, że już Szwedów nie ma, zerwał traktat, na nowo ogłosił się królem polskim. Stanisław Leszczyński musiał opuścić kraj i schronić się nad granicę Francji, do małego księstwa, które wydzielił mu Karol XII. Nie było więc wolny, ale dopiero w 1717 roku ostateczne uspokojenie nastąpiło. Przebaczone tym, którzy ze Szwedami trzymali. Piotr Wielki ofiarował swoje pośrednictwo. Zmniejszono wojsko kwarciane na 18 tysięcy w Polsce a na 8 tysięcy w Litwie, a to dla tego, żeby nie płacić podatków na jego utrzymanie; był to najzgubniejszy postępek. Wszystkie państwa w Europie trzymały silne wojska; elektor brandenburski, a zarazem posiadacz Prus książęcych, uwolniony od składania hołdu Polsce, przybrał tytuł króla, i stąd wzięło początek królestwo Pruskie; państwo rosyjskie wzrosło pod rządem Piotra Wielkiego w potęgę; a właśnie w tym czasie rozpuszczono nieliczne wojsko polskie i nawet nie zostawiono go tyle, ile do utrzymania porządku w kraju po-

trzeba. Królowi Augustowi II szło tylko o to, aby spokojnie panował pod opieką Piotra Wielkiego i z dóbr królewskich zbierał dochody, za które wyprawiał biesiady uczt i hulanki, a tymczasem Sasi stojący w Polsce, popełniali nadużycia, rabowali, a nawet zabijali obywateli. Dla oparcia się tym nadużyciom, zawiązała się Konfederacja Tarnogrodzka, ażeby zmusić Augusta do wyprowadzenia z kraju wojsk saskich; przyszło do krwawych potyczek, zabito dużo Sasów, a resztę przecież król wyprowadził z kraju.

Lecz mimo wyjścia wojsk saskich źle się działo w Polsce. Miasta do szczytu upadły, kupcy i rzemieślnicy zubożeni wynosili się z kraju, a w to miejsce rozmnożyli się żydzi i cały handel przeszedł w ich ręce.

Smutne nastały czasy w Polsce, zrywano sejmy dla próżnej ambicji, a bez sejmów skarb pozostawał pusty. Podatków nie płacono, lecz za przykładem króla hulano i wołano: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“.

Nie udało się także Augustowi osadzenie na Księstwie Kuriandzkim Maurycego saskiego, pobocznego swego syna. Kurlandczycy wprowadzić wybrali go, ale cesarzowa rosyjska Katarzyna wysłała wojsko, które Maurycego zmusiło do ucieczki. Niezrażony temi niepowodzeniami August II, ułożył się potajemnie z królem pruskim i cesarzem, aby mu dopomogli zostać dziedzicznym królem Polski; ofiarował on za to odstąpić cesarzowi Spiż, jeszcze do Polski wówczas należący; królowi zaś pruskiemu wielką część Wielkopolski i Prusy Królewskie; ale śmierć króla, która zaskoczyła go w drodze, udającego się z Saksonji na sejm do Warszawy, przerwała te niegodziwe knowa-



Jan Sobieski

nia. Mimo tej przewrotności Augusta, Polacy tak nisko upadli, że Ożarowski donosząc sejmowi o śmierci króla, powiedział, że „umarł ojciec ojczyzny.”

Przypomnijmy sobie, że mieliśmy dwie królowe pochodzenia francuskiego, to jest: Marię Ludwikę i Marię Kazimirę, za ich to powodem wielu panów polskich pożeniło się z Francuskami; niemniej też nastał zwyczaj jeżdżenia do Paryża, skąd przywożono zwyczaj francuski i mowę francuską, gdyż od Ludwika XIV zaczęła Francja całej oświeconej Europie przewodzić. Dla tego wielu bardzo Polaków, sprzyjających bardzo Francuzowi, niczego nie pragnęło więcej, jak widzieć na tronie naszym Francuza. Po śmierci Augusta II znowu ku Francji obrócono oczy, a i Francja niemniej chciała się z nami pokumać, a to w ten sposób, by Stanisława Leszczyńskiego zrobić znowu królem Polski.

Wiadomo, że Stanisław Leszczyński, po klęsce Karola XII pod Póltawą, postradał królestwo oraz ojcowskie dobra i musiał uciekać za granicę. Gdy mieszkał w Księstwie, które otrzymał od Karola XII, Ludwik XV, król francuski, dowiedziawszy się o cnotach córki jego Marii, postanowił pojąć ją za żonę, i to było przyczyną, że swojemu teściowi dopomagał do otrzymania tronu polskiego. Rosja i cesarz niemiecki lękając się, ażeby Francja nie mieszała się do wewnętrznych interesów Polski, wręcz sprzeciwiały się wyborowi Stanisława. Wojska rosyjskie pod dowództwem feldmarszałka Lascy, weszły do Polski. Król Stanisław Leszczyński przyjechał do Warszawy na kilka dni przed elekcją i ukrywał się w niej, bo kandydatom do korony nie wolno było

znajdować się w kraju. Lecz gdy wojska rosyjskie podstąpiły pod Warszawę, musiał dla braku sił dostatecznych odjechać do Gdańska.

Wojska rosyjskie chcąc zupełnie zgnieść Leszczyńskiego i jego przyjaciół, ciągnęły za nim pod Gdańsk i rozpoczynają oblężenie. Mieszczanie biorą się do obrony miasta, ale że na pomoc Leszczyńskiemu nie przybyło więcej tylko 2 tysiące Francuzów, przeto niepodobna było oprzeć się wielkiej sile wojska rosyjskiego i Sasów, którzy bardzo gwałtowne przypuszczali szturmy. Widząc Gdańszczanie że nie poradzą, poddali się, a Leszczyński bojąc się wpaść w ręce Rosji, spuścił się po sznurze z jednej baszty i tam w rowie znalazłszy czolenko, z wielkiem niebezpieczeństwem życia, przebrany za chłopą, przemknął się wśród nieprzyjaciół i dostał się do Królewca. Nieprzyjaciół karząc Gdańsk, że Leszczyńskiego nie zastał w mieście, kazał im półtora miliona talarów zapłacić. Leszczyński widząc, że Francja nie daje mu pomocy, zrzekł się korony polskiej i pojechał do Francji, gdzie mu dano księstwo Lotaryngji.

August III

od 1733 do 1763 roku.

Przy huku dział rosyjskich ogłoszono królem Augusta III. Przyrzekł nowy król, podobnie jak jego poprzednicy, fortece naprawić, zbrojownie opatrzyć, szkołę wojenną założyć, 3 miliony złotych naraz i co rok po 100,000 złotych polskich wnosić do skarbu.

August III, pozbywszy się swego przeciwnika, wjechał hucznie do Warszawy na sejm, który jeden tylko udał się za jego panowania; albowiem wszystkie inne zrywano, a tak wpadłszy w błoto, siedzieliśmy w niem bezradni, nie wiedząc, którzy i jak wyjść z niego.

Stan kraju w niczem nie zmienił się przez lat trzydzieści panowania Augusta III. Nie było wojny z sąsiednimi państwami, nie było rozruchów ani napadów tatarskich i kozackich, pomnożyła się przez to ludność i zamożność mieszkańców, ale Polska nie miała żadnego znaczenia między innymi mocarstwami. Były wtenczas ciężkie wojny w Europie. Królestwo Pruskie, złożone z różnych prowincji niemieckich i z dawnych Prus, które niegdyś posiadali Krzyżacy, stało się potężnem. Król pruski Fryderyk II prowadził siedmioletnią wojnę z Austrią i Rosją, a Polska patrzała na to wszystko tak obojętnie, jak gdyby się to działo o tysiąc mil od niej, gdzieś na drugim końcu świata. Fryderyk II porywał z nadgranicznych wiosek młodzieź do wojska swojego. Stała Polska otworem dla wszystkich, jak jaka karczma zajezdna. Rosyjskie wojska przechodziły, to przez Ukrainę do Turcji, to do Niemiec przez Wielkopolskę, jakby przez swój własny kraj, a król się o to nie upominał. Uroilo się w głowach prawie wszystkich obywateli, że nie robić, nie mieszać się do niczego, nie mieć ani wojska, ani rządu, jest najlepiej i najzbawienniejsze, że właśnie dla tego sąsiedzi szanować będą Polskę, że się do żadnych spraw europejskich nie miesza. Sejmy jedne po drugich zrywano, a ilekroć znalazł się ktoś, co wołał, ażeby wojsko po-

większyć i podatki pomnożyć, zawsze znalazł się jaki poseł, który zawołał „veto“, to jest „nie pozwalam“ i sejm rozchodził się na niczem.

W takim stanie rzeczy mędrsi i gorliwsi obywatele przewidywali, że ten nieład musi przyprzewodzić Ojczyznę do zupełnego upadku; zaczęli więc rozmyślać, jakby temu zaradzić. Uznali, że trzeba przedewszystkiem poprawić szkoły. Było dwóch takich zacnych i gorliwych mężów: Józef Załuski, biskup kijowski, i wspomniany już Stanisław Konarski, pijar. Załuski bardzo miłował nauki, autorom pomagał, pożyteczne dzieła drukował, a wszystkie swoje dochody obracał na zakupywanie książek, mianowicie tyczących się rzeczy krajowych. Zebrał sto kilkadziesiąt tysięcy tomów, zakupił i wyporządził pałac w Warszawie na ich pomieszczenie; obmyślił fundusze na bibliotekarza i ofiarował bibliotekę na pożytek powszechny. Każdy mógł w oznaczonych godzinach przychodzić tam i czytać książki, jakie mu były pożyteczne. Pozakładał znakomite szkoły; pisał dzieła i pouczał naród, jak postępować powinien. Oprócz szkół publicznych, które utrzymywali Pijarzy, a do których chodziły dzieci wszystkich stanów, założył Konarski konwikt czyli szkołę dla synów szlacheckich; a tam oprócz nauk szkolnych wskazywał im, jak mają pracować dla Ojczyzny. Spamiętajmy sobie imiona tych mężów, którzy gorąco kochali ojczyznę i mowę polską, którzy przyszłość narodu widzieli w dobrym wychowaniu młodzieży.

August III był to król małowany, jadł, pił i nic nie robił. Nie zajmował się też państwem, lecz zdawał rządy na swoich ulubieńców, to na Sułkowskiego, to potem na Brühla. Mieszkał naj-

częściej w Dreźnie, stolicy Saksonji, lecz kiedy się wojna z Prusami zaczęła i ci do Saksonji wkroczyli, wtenczas zamieszkiwał w Warszawie. Obecność jego w Warszawie położenia na lepsze nie zmieniła, bo o tem nie myślał, tylko polował, strzelał do tarczy, wyprawiał ucztę, przysłuchiwał się włoskim śpiewakom.

August dowiedziawszy się, że wojna z Prusakami się skończyła, wyjechał z Warszawy do Dreżna i tamże dokonał swego gnuśnego żywota roku 1763. Nikt go też nie żałował.

Wielu panów polskich, którzy podróżowali za granicą, a mianowicie po Francji, przypatrzyli się tam, że król francuski rządził samowładnie, to jest, że sam rozkazywał, a wszyscy słuchali i dla tego był porządek, choć niezupełna swoboda; w Polsce zaś przeciwnie było: rządził kto chciał, każdy rozkazywał, a nikt nie chciał słuchać, przeto wszystko szło bez ładu i porządku. Otóż ci panowie chcąc temu nierządowi zaradzić, umyślili rząd zaprowadzić na sposób francuski, ale że to nie było łatwo, więc sobie Moskali na pomoc wezwali. Dwaj książęta Czartoryscy, ludzie bogaci i przebiegli, stali na czele tych, co chcieli w Polsce taki ład zaprowadzić i na ich to żądanie przyszło kilkanaście tysięcy Moskali do samej Warszawy. Działo się to właśnie wtedy, gdy wiadomość doszła, że król August umarł. Cóż tedy robią Czartoryscy? oto zaraz do Carowej Katarzyny do Petersburga wyprawiają Poniatowskiego, aby się starał o koronę Polską dla jednego z familji Czartoryskich. Ale ponieważ ten Stanisław Poniatowski był gładki mężczyzna i już dawniej miał wielkie łaski u Carowej, która go kochała, przeto ona mu dała taką radę: Co masz

się starać o królestwo dla Czartoryskiego, lepiej ty sam bądź królem polskim; wszak wiesz, że my teraz w Polsce robimy co chcemy, więc ja rozkażę Polakom, aby cię koronowali i kwita. Poniatowski, jak usłyszał taką obietnicę Carowej, nie spytał się nawet swego sumienia, czyli jest godzien zasiść na tronie Zygmuntów i Batorych, czy ma głowę i serce po temu, aby w tak trudnych okolicznościach uratować ginącą Ojczyznę? to mu ani przez głowę nie przeszło. Czartoryscy choć z początku się krzywili, że ich korona ominięła, jednakże zaczęli sprzyjać Poniatowskiemu, gdyż był ich krewnym; przytem myśleli sobie, że pod takim królem będą robić, co sami zechcą.

Stanisław August Poniatowski

od 1764 do 1795 roku.

Po nagłej śmierci króla Augusta III, nastąpiło jak zwykle bezkrólewie. Prymas Lubieński, jak to było zwyczajem, zwołał sejm do Warszawy. Zjechali się posłowie i senatorowie, a z nimi przybyli nieproszeni goście Moskale, którzy wojskiem otoczyli miejsce, gdzie się sejm odbywał. Był to widok okropny; rodzina Czartoryskich przypro-wadziła dużo zbrojnego ludu, a znowu nieprzyjaźni im Radziwiłłowie i Potoccy także z wojskiem swoim przybyli; patrzyły te stronnictwa na siebie okiem nienawiści, a Moskał się cieszył. Marszałek sejmu Małachowski, staruszek wielce cnotliwy; nie chciał łaski marszałkowskiej oddać następnemu marszałkowi, czyli po prostu nie chciał, aby sejm się rozpoczął, dopóki by Moskale nie ustąpił i Polakom wolno radzić nie dali. Ale chociaż tym

sposobem sejm został zerwany, Czartoryscy ogłosili marszałkiem Adama Czartoryskiego, i tak mimo krzyków i odgrzań dobrych Polaków, którzy nie mogąc nic poradzić, z Warszawy się wynieśli, sejm choć nieprawnie, odbywał się pod osłoną bagnatów i armat moskiewskich. Na tym to sejmie wiele rzeczy uradzono, między innemi przyznano Moskwie tytuł cesarstwa rosyjskiego, a Prusom tytuł królewski.

Potem naznaczona została elekcja, a wojska moskiewskie niby dla nieobrażania Polaków, ustąpiły o trzy mile od Warszawy. Szlachta na wybór króla zlechała się licznie pod Wolę. Jak za dawnych czasów, wystawiono szopę, gdzie zasiadał senat; wolewództwa zaś stały pod namiotami. Po nabożeństwie w kościele św. Jana w Warszawie, Prymas pojechał na pole elekcji i tam zasiadłszy pod szopą, zalecił do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego, a choć wiedziano, że go carowa Katarzyna popiera, zamiast się oprzeć takiemu uroszczeniu, jednogłośnie obrali go królem.

We dwa tygodnie po wybraniu króla, przysłał Stanisław Poniatowski na pakta konwenta, to jest, na zwykłą umowę z narodem w kościele świętego Jana, i wtedy zawołał na cały kościół: „Boże! Ty widzisz skrytość serca mego! Ty widzisz, jeśli nie myślę dotrzymać narodowi przysięgi!” Ale był to jego zwyczaj, popisywać się gładkimi słowami, choć serce tego nie czuło, co wymawiały usta.

Koronacja odprawiała się zaraz z wielką wspaniałością roku 1764, niepodobało się jednak Polakom, że ich monarcha nie był ubrany po polsku, ale z niemiecka, czy z francuzką w opiętej kamilzell, w spodniach atlasowych, w pończochach

i białych trzewiczkach! na głowie zaś miał wielką upudrowaną perukę.

Zdawało się, że ten król młody, bo tylko 32 lat mający, zaprowadził dobry porządek; pogodzi pa-nów pogniewanych między sobą; zrzuci na koniec opiekę Moskwy. Ale inaczej się stało; bo poseł moskiewski mieszkający w Warszawie, nazwiskiem Repnin, ciągle mu przypominał, że się to lub owo carowej nie podoba i groził mu utratą korony.

Moskale, gdy widzieli, że naród szczerze my-śli o podźwignieniu się z niedoli, chcąc sprawić większe zamieszanie w Polsce i pokłócić jednych z drugimi, choć sami u siebie nie cierpią innych wyznań, zaczęli się niby ujmować za schyzma-tykami i protestantami, aby ci takich samych praw używali, co i katolicy, to jest, żeby byli posłami na sejmach i zasiadali w senacie. Dobrzy Polacy bojąc się, aby przez takich senatorów i posłów Moskwa nie nabrała wpływu w rządzie, zaczęli się temu opierać. Lutrzy pobudzeni przez Moskali, zawiązali się w konfederację w mieście Toruniu i wezwali na pomoc Moskali (1767). Popelnili oni niesłychaną zbrodnię, gdyż będąc Polakami z rodu i imienia, nie powinni byli wzywać nieprzyjaciela, ale między sobą się zgodzić, jak bracia z braćmi. Kiedy to się dzieje, biskupi Sołtyk, Załuski i woje-woda krakowski Wacław Rzewuski opierają się na sejmie w Warszawie temu dokazywaniu Mo-skwy i bronią lutrom i schyzmatykom wstępu do senatu. Rozgniewany poseł moskiewski Repnin, kazał ich porwać w nocy, wsadzić na kibitki i za-wieść w głąb Rosji. Był to niesłychany gwałt, aby ktoś obcy miał się targnąć na świętobliwych i poważnych starców. Dla tego też krew zawrzała w żyłach obrażonego narodu, który spostrzegł, że

niema dla niego ratunku, tylko w zrzuceniu nieproszonej opieki moskiewskiej. Pomnik tego Sółtyka, na którym pięknie wyobrażono jego uwięzienie, widzieć można w katedrze krakowskiej w kaplicy Sółtykowską zwanej.

Teraz przejdźmy do opisu wielkiego zdarzenia, od którego zaczyna się walka narodu polskiego z Moskwą. Będzie to straszna historia, nieraz zapłakać trzeba nad nią, dowiadując się, ile to ojcowie nasi krwi i łez wylali, ile męczeństw ponieśli, aby odpokutować za dawne grzechy, za które Pan Bóg ciężko ich dotknął i jeszcze dotyka.

Skoro biskupów i senatorów porwano do niewoli, zdarzyło się, iż Adam Krasiński, biskup kamieniecki, który także miał być wywieziony z drugimi, potrafił umknąć zawczasu z Warszawy, a pojechawszy to do cesarza austriackiego, to do króla francuskiego, aby pomagali Polakom w ich wielkiej krzywdzie, aby jako sami katolicy ujęli się za poniewierką świętej religji. Ci królowie obyczajem pańskim przyrzekli pomoc, ale nic nie dali, przeto Krasiński widząc, że go tylko ludzą, wołał na własnej sile polegać. Jakoż wielu dobrych Polaków wpadło na tę myśl, że już ostatek czasu, aby Moskała przepłoszyć; na ten koniec zebrano się kilka tysięcy szlachty w mieście Barze na Podolu i zawiązało konfederację mającą na celu obronę wiary katolickiej i wolności polskiej. Zaraz tedy wydano pismo do wszystkich Polaków, wzywając ich, aby się brali do broni za wiarę świętą i ojczyznę. Na ten odgłos w wielu bardzo miejscach Polski, pozawieżywały się inne konfederacje, które wszystkie miały jedno nazwisko Konfederacji Barskiej. Dowiedziawszy się o tem król Stanisław w Warszawie, bardzo się

zakłopotał, gdyż spostrzegł, że to z jego winy powstało takie zaburzenie, a sam nie wiedział co robić, czy trzymać z Konfederatami, którzy bronili ojczyzny, czy z Moskalami, którzy go na tronie posadzili? Ponieważ mu całkiem zbywało na odwadze, bał się połączyć z Konfederatami, wołał więc pomagać Moskałom, jako mocniejszym, dla-
wie swych własnych współziomków.

Tymczasem Konfederaci sposobili się do obrony. Miał on wielu zacnych i tęgich ludzi, jak siedmiu Puławskich, Joachima Potockiego, Krasieńskiego, którzy majątki swoje i osoby poświęcili na obronę ojczyzny. Ale większy nad wszystkich, bo słynący z świętobliwości swojej, był między nimi ksiądz Marek z zakonu Karmelitów, w miasteczku Berdyczowie. On to wzruszony niedolą swojego narodu, patrząc na gwałty Moskali, jak uwożono biskupów i senatorów, przemówił z zapalem i wiarą do ludu, który się zebrał około niego, przyrzekając wylać ostatnią kroplę krwi za wiarę, i tak wziawszy krzyż w ręce, wyszedł z klasztoru z procesją, obiegał wsie i miasta, wołając: że wybiła ostatnia godzina! że jeżeli teraz nie wyłamią się z niewoli, to długie lata będą musieli pokutować. Pobożny ten kapłan przepowiedział jeszcze inne rzeczy, które miały dotknąć naszą ojczyznę, leżeli się ludzie w grzechach swoich nie upamiętają. Wielu się znalazło wierzących jego natchnionemu słowu i gotowych skoczyć za nim w ogień; z tej liczby byli prostaczkowie nie-
mający mądrości światowej, tylko gorącą wiarę; ale daleko większa część znalazła się w narodzie, którzy mieli go za szaleńca i szydzili z jego religijnego zapалу. Dla tego kiedy ksiądz Marek złączył się z konfederatami w Barze i z rozwinię-

temi chorągwiami przy bicu dzwonów, z Przenajświętszym Sakramentem w rękę, wyszedł na ich czele, aby uderzyć na Moskali, wtenczas gdyby wszyscy byli tak jak on, wierzyli w pomoc Boską, w świętość naszej sprawy, Moskal zostałby na głowę pobity; ale Pan Bóg karząc szlachtę za jej niezgody i kłótnie między sobą, za uciski biednego ludu, dopuścił, że Moskal wziął górę. Ksiądz Marek, sam jeden prawie, bo wojsko poszło w rozsypkę, bronił muru zamku barskiego, aż nakoniec nieprzyjaciel wpadł na mury i wziął go w niewolę. Jenerał moskiewski kazał go żołnierzom swoim zamordować, ale ci słysząc, że to człowiek święty, że ma moc czynienia cudów, zamiast go zabić, upadli przed nim na kolana i prosili, aby ich błogosławił. Jenerał zmieszany, że go żołnierze nie chcą słuchać, zamknął księdza Marka w więzieniu, ale to również nie uspokoiło żołnierzy, którzy ciągle powtarzali, że wszyscy wyginą za to, że dręczą świątobliwego męża; nie było więc innego sposobu, jak wypuścić go na wolność potajemnie.

Miasto tedy Bar, gdzie było ze cztery tysiące i więcej konfederatów, zostało wzięte szturmem przez Moskali, którym dowodził wyrodny Polak Ksawery Branicki. Wielu dostało się do niewoli, ale większa część schroniła się za Dniestr do Turcji. Młody zaś Kazimierz Puławski zamknął się w klasztorze Berdyczowskim i tam długo mężny opór stawiał Moskałom; wkońcu jednak musiał się poddać, ale pod warunkiem, że Konfederaci będą wolno puszczeni. Moskale jednak nie dotrzymali słowa, bo Kazimierza Puławskiego uwieźili, mówiąc: puścimy cię wolno, jeżeli ojca i innych dowódców konfederackich namówisz do

złożenia broni i powrócenia do domu. Kazimierz widząc, że z nim tak zdradziecko postąpiono, odpowiedział, że będzie ich namawiał, co usłyszawszy Moskale, zaraz go puścili; jednak on, jak prawy Polak, dostawszy się do swoich, nietylko ich nie namawiał do takiej podłości i zdrady kraju, ale owszem dodawał serca, aby do upadłego bronili wolności polskiej.

Wiadomo już jak i dla czego powstała Konfederacja Barska, i jak z początku poszła nie-szczęśliwie; raz, że nie było zgody i szczerzej chęci poświęcenia wszystkiego dla Matki Ojczyzny; po drugie, że nieprzyjaciół miał dobre i wyćwiczone wojska, słuchające jednej komendy, a po trzecie, że użył wszystkich sposobów na naszą zgubę.

Jeden z takich niebezpiecznych sposobów było zbuntowanie kozaków Zaporoskich i chłopów Ukraińskich przeciw szlachcie polskiej. Ci Rusini, jak wiadomo, byli religji schizmatyckiej czyli greckiej, ale mimo tego, od wiek wieków wlewnie Rzeczypospolitej polskiej służyli. Otóż kiedy zawiązała się Konfederacja w Barze, carowa Katarzyna posyła pismo do popów schizmatyckich, w którym ich zachęca do buntu przeciw znienawidzonemu rzymsko-katolikom, czyli Polakom. Ciemne popy zwołują tedy chłopstwo i Kozaków do swoich cerkwi, rozdają im poświęcone noże i każą wyżynać Lachów czyli Polaków, księży i żydów. Po takim błogosławieństwie zaraz zjawił się herszt kozacki Żeleźniak i zaczął krwawą rzeź na Ukrainie. Kupy planego i rozbestwionego chłopstwa szły, jak kara Boża, paląc wsie i miasta, zabijając starców, kobiety i niemowlęta; łupiąc dwory, kościoły, hostje i świętości biorąc na szpisy. Aż włosy na głowie powstają, na wspom-

nienie tych okropności: jako ludzi wkopywano w ziemię i potem głowy, jak trawę koszone, jak darto pasy, jak niewiastom rozpruwano żywoty i wnętrzności wywłóczono, a dziećmi małemi w mieście Humaniu trzy studnie napelniono. Po wszystkich gościńcach widać było szubienice, gdzie obok szlachcica wisiał ksiądz, żyd i pies, z takim podpisem: „Polak, żyd i pies, to jedna wiara!”

Tymczasem król siedział w Warszawie, jak malowany; jemu bardziej na myśli było zniesienie konfederacji, która wolności polskiej broniła, niż poskromienie tej okropnej rzezi. W końcu dopiero, kiedy jakie sto tysięcy niewinnego ludu wyginęło od tych hajdamaków, posłano wojsko koronne na Ukrainę, do którego przyłączyło się i moskiewskie, a to, aby oczy zamydlić, że nie z ich poduszczenia ta rzeź powstała. Kiedy te wojska przyszły na Ukrainę, właśnie wtedy do miasta Humania, który miał rowy i palisady, jakby forteca, schroniło się było ze 20 tysięcy szlachty, z żonami i dziećmi, gdzie spodziewali się bezpiecznie siedzieć, zwłaszcza, że mieli i trochę wojska i nadwornych Potockiego kozaków, którzy zdawali się być wierni swemu panu. Tymi kozakami dowodził Gonta, znany ze swego męstwa. Jednakże gdy Żeleźniak z tłumem Hajdamaków stanął pod Humaniem, Gonta zdradził i wpuścił ich do miasta. Wtedy to powitawszy się ci hersztowie, zaczęli rzeź najokropniejszą, nie przepuszczając nikomu: domy paliły się, po ulicach płynęła krew, a hultajstwo mordowało i piło z beczek gorzałkę.

Do kościoła bazylikańskiego schroniło się było ludu parę tysięcy, odprawiając nabożeństwo; lecz

I tam wpadli rabusie i zaraz zabili księdza przy ołtarzu, a potem wszystkich po kolei wymordowali na tem świętem miejscu, wśród najstraszniejszych krzyków, bluźnierstw i złorzeczeń. Uważać należy te okrucieństwa za karę i dopust Boży na nasz naród, że nie zbratał się z kozackim i ukraińskim ludem. Dlatego też tenże w ślepotie swojej wyobrażając sobie, że Polacy są jego wrogami, łatwo dał się podmówić podszeptom moskiewskim i ręce zboczył w krwí bratniej. Ależ prędko nadeszła równie okropna kara! Moskiewski generał posłał do Hajdamaków pismo, w którym im donosi, że chce się z nimi złączyć, ażeby do szczytu wytepić Lachów. Gontę i Żeleźniaka przeczytawszy to pismo, zebrali swoich rabusiów w jeden obóz pod Humanem i tam wyprawili pijatykę i hulankę. Tymczasem nadciągnęli Moskale, nieznacznie obstarpi ich obóz i na podpiłych uderzyli. Chodziło im najwięcej o hersztów, dlatego Gontę i Żeleźniaka najpierw złapali, a resztę to mordowali, to zakuwali w dyby, które z sobą przywieźli. Wojska koronne polskie po innych stronach Ukrainy uganiały się za Hajdakami i wszędzie ich rozpraszały. Tak tedy bunt ten czyli koliszczyczna trwająca ćwierć roku, w kilkanaście dni przytłumioną została.

Teraz dopiero zaczął się rachunek sumienia: Gontę i innych hersztów ukarano srodze, drąc z nich pasy i wbijając na pal; po wszystkich drogach stawiano szubienice i wieszano rabusiów; wszystkie więzienia napelniono nimi. Moskale myśleli sobie, że za pomocą zbuntowanych chłopów wyrznią Konfederatów, aż tu się pokazało, że i moskiewscy chłopcy byliby równieź swych

panów rznęli, bo tam przecież większa niewola, niż w Polsce.

Trzeba wiedzieć, że Kozacy Zaporozcy, którzy pierwsi ten bunt zaczęli, najgorzej na tem wyszli, bo carowa Katarzyna zamieniła ich w poddanych. Tak tedy skończyła się sława kozacka, taka szeroka, póki Polska była ich matką.

Mówiliśmy już, że Konfederatom nie poszczyściło się z początku, dlatego jaki taki co żywo wchodził za Dniestr ku granicy tureckiej, i tam szukał przytułku. Panowie, którzy stali na czele konfederacji, przenieśli się do Śląska należącego do Austriaków i tam zaczęli znowu szukać sposobów, aby odnowić powstanie przeciw Moskalom. Austriacy udawali, że chcą dopomagać; Francja zaś, pomna dawnej przyjaźni z Polską, naprawdę pomagała, a to przez podmówienie Turków, aby wojnę Moskalom wydali. Później lepiej jeszcze starała się nam służyć, przysławszy w pomoc kilkunastu dobrych oficerów francuskich i cokolwiek żołnierza.

Zdawałoby się, że Konfederacji powinni byli na miazgę zetrzeć Moskall; ale darmo, mniejsza część była za Konfederacją, większa za królem, który bojąc się o tron, ciałem i duszą trzymał się Moskali. Zresztą to było największe nieszczęście, że te konfederacje, które w różnych stronach rozległego a otwartego polskiego kraju powstawały, nie łączyły się razem pod jednym dobrym wodzem, ale to ten, to ów bił wrogów na swoją rękę; gdzie zaś wiele generalów, tam nikt słuchać nie chce; a jeśli gdzie, to na wojnie wszystko od dobrej komendy i ślepego posłuszeństwa zależy; bo szeregów wojskowych na zasadach równości demokratycznej urządzać nie można.

Konfederacja Barska miała jednakże wielu takich ludzi, którzy życie i majątek z ochotą poświęcali na wybawienie Ojczyzny. Jednym z takich dowódców konfederackich był Kazimierz Puławski. On to, raz z większą, drugi raz z mniejszą garstką ludzi uganiał się przez całe dwa lata z Moskalami, to po Rusi, to po Litwie, a nawet i koło Krakowa. Na Litwie porządne staczał bitwy, ale nie mógł nic wielkiego dokazać, bo siła była nieprzyjaciół na jego małą garstkę. W Krakowskiem lepiej mu się wiodło i nieraz pobił Moskali, na których napadał i w dzień i w nocy, kiedy się najmniej spodziewali. Był on obyczajów bardzo skromnych; nienawidził pijaństwa, a w bitwie zawsze pierwszy rzucał się na największe niebezpieczeństwa. I tak w jednej potyczce, gdzie Moskale otoczyli naszych, zaczęto wołać na Puławskiego, aby uchodził, lecz on rzucił się naprzód i został zabrany w niewolę. Gdyby inni byli się za nim równie rzucili, pewnieby odnieśli zwycięstwo; bo kiedy trzeba bić, to nie należy myśleć o ucieczce. Zawołany ten rycerz najbardziej wojował z Drewiczem, pułkownikiem moskiewskim, który niesłychanych okrucieństw dopuszczał się na Polakach wziętych w niewolę, obcinając im ręce, uszy, nosy, a wszędzie rabując domy i kościoły. Król Stanisław słysząc, że Drewicz pastwi się tak nieludzko nad Konfederatami, chciał mu już za tę piękną przysługę dać order świętego Stanisława, ale wielu panów polskich, co tak samo nosiło order, przyszło do króla, odnosząc order, z temi słowy: jeżeli taki okrutnik i zbrodniarz ma go także nosić, tedy my zań dziękujemy. Król się zmiarkował i nie dał, ale hańba zawsze na



Tadeusz Kościuszko

nim pozostanie za to, że chciał nagradzać tego, co krew polską przelewał.

Wróćmy znowu do Puławskiego, który był prawie głową Konfederacji. On to staczając tyle bitew często szczęśliwych, zamknął się nakoniec w Częstochowie, która, jak sobie przypominamy, za Jana Kazimierza, pod dowództwem księdza Kordeckiego cudownym sposobem oparła się Szwedom. Moskale dowiedziawszy się, że tam są Konfederaci, a przytem ułakomieni na skarby i świętości klasztoru, wyprawili się na nią, jak na pewną zdobycz (roku 1771). Pułkownik Drewicz, dowodzący Moskalami, powiedział, że za trzy godziny ten kurnik zdobędzie; ale się grubo pomylił, bo choć ludzi przekupywał i na swoją stronę przeciągał, choć miał posiłki w amunicji od króla pruskiego, nic to nie pomagało, Konfederaci dzielnie się bronili. I tak jednego razu Puławski udając, że się zląkł strasznych sił moskiewskich, wyszedł za bramę ze swoim wojskiem i kazał broń pokłaść na ziemię; Drewicz to zobaczywszy, krzychał na swoich: stupajcie! stupajcie! Puławka się poddaje! Na to skoczą Moskale, Puławski każe swojej piechocie porwać nagle za broń i dać do nadchodzących ognia, poczem uchodził do bramy twierdzy, w której stojących ośm armat, nabitych kartaczami, tak rześistym ogniem sypnęło, że ze 200 wrogów legło na placu. Po takim przywitaniu Puławski pokłoniwszy się pięknie Drewiczowi, wrócił do fortecy. Drewicz rozgniewany przez dwa tygodnie dzień w dzień szturm przypuszczał, ale zawsze odpędzony.

Co więcej, Puławski zrobił na nich raz w nocy wycieczkę, napadł na śpiących i wyciął niemało. Przy tem oblężeniu legło ze dwa tysiące nieprzy-

jaciół, poczem ze wstydem precz sobie poszli. Tak tedy znowu Najśw. Panna, Królowa Polski i Litwy, obroniła tych, co Jej pomocy ufali.

Również dzielny rycerz, jak Puławski, był Sawa, syn dowódcy Kozaków nadwornych, którego Hajdamacy zamordowali w Niemirowie na Pobereżu. Kiedy ojca zabijali, małego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Podrósłszy na dziarskiego młodziana, zaciągnął się Sawa do Konfederatów i zaczął najprzód dokazywać w Wielkopolsce. Zrazu niewiele zebrał ludzi, lecz i tak potrafił srodcze trapić Moskali. Przebierał się pod rozmaitemi postaciami do obozów moskiewskich, a skoro zobaczył, że nie mają się na ostrożności, że śpią, albo się popili, zaraz na nich napadał, zabierając im kasy i furaze.

Jeden pułkownik moskiewski umarł ze zmartwienia, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć. Długo powodziło mu się szczęśliwie, jednakże w końcu przemagająca siła dogoniła go pod Szreńskiem; zapewne i stamtąd byłby się szczęśliwie wykreślił, ale dostał strzał w nogę kulą armatnią.

Zmieszani Konfederaci poszli w rozsypkę, unosząc swego wodza, a gdy spostrzegli, że ich Moskale przestali gonić, złożyli go w jednej chałupce w lesie. Zdarzyło się, iż dla opatrzenia ranego Sawy, sprowadzono z poblizkiego miasta żyda cyrulika. Moskale spotkali go w lesie i dorozumieli się, że go jakiś Konfederat potrzebuje, więc poszli z nim, ujęli Sawę i zaprowadzili do swego dowódcy pułkownika Salomona, który się bardzo z tej zdobyczy ucieszył. Jednakże, gdy ten pułkownik ożeniony był z Polką, tedy na prośbę swej żony, zaczął się bardzo dobrze z Sawą obchodzić, dogadzając mu we wszystkim i do-

dać mu najlepszych doktorów. Mimo tego Sawa nie mógł znieść pożałowania moskiewskiego ani żadnej łaski od wroga, i chcących mu rany opatrywać kopał nogą i odpychał rękami, a pokarmu nie przyjmował do ust. W kilka dni przyszła śmierć i zabrała tego wielkiego rycerza, który z prostego kozaka, wyniósł się na dowódcę najznacześniejszych szlachciców i panów, niemających sobie za wstyd lub poniżenie zostawać pod jego rozkazami.

W Wielkopolsce, mianowicie koło Poznania i Gniezna, wsławił się był Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna.

Zdarzyło się pewnego razu, że burmistrz tamtejszy chciał go niesłusznie trzcina wybić, czem oburzony Morawski, wyciął mu policzek. Po takiej sprawce nie miał czego dłużej w mieście zostawać, więc się udał do Konfederacji, dobrał sobie kilkunastu zuchów i z tymi zaczął napadać na Moskali, urywając ich potrosze. Takim sposobem wojował blisko rok; a sami nawet Moskałe nie wiedzieli długo, co to za jeden, który im takie psoty płał. Gdy się to doniosło do naczelników Konfederacji, zaraz Morawskiemu posłano patent na rotmistrza, a to dla tego, że inne oddziały Konfederatów wielkopolskich, mając tchórzliwych dowódców, potrzebowały takiego zucha, jak Morawski. Na ich tedy wezwanie, złączył się z resztą Konfederatów, ale po jednej bitwie, gdy ich wszystkich przepłoszono, znowu Morawski odłączył się i na własną rękę wojował, mając ledwo 90 ludzi. Najczęściej obozował w Gnieźnie; a Moskałe stojący w Poznaniu, dowiedziawszy się, że tam przebywa, na całą noc zwykle lecieli, aby go pojmać, nigdy jednakże nic nie wskórali, bo

Morawski nie stracił nigdy głowy, zawsze swolch zebrał i przerznął się przez nieprzyjacielskie szeregi. Żołnierze moskiewscy tak go się bali, że byle groźnie krzyknął na nich, to mn sami ustępowali z drogi i kryli się po domach. Raz napadł go, jak sobie jadł obiad u pewnego księdza w Gnieźnie. Nie miał wtenczas ani konia, tylko za całą obronę szablę przy boku i parę pistoletów. Gdy usłyszał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy, aż tu pędzi nań kozak i chce go przebić piką. Morawski strzela, zabija kozaka i sam dopadłszy jego stępaka, przebija się przez Moskali i ze swoimi łączy. Inną razą po takiej utarczce dziennej, tejże samej nocy wrócił do Gniezna z kilkoma ludźmi i podszedłszy znienacka pod moskiewskiego sztydłwachę, pilnującego armat, rozplatał mu szablą głowę, armaty zaś powrzucał do pustej piwnicy, poczem wyszedł z miasta, którędy był przyszedł.

Takie sztuczki haniebne gniewały i wstydziły Moskali. Zuchwała śmiałość Morawskiego sprawiła, że sam wpadł im w łapkę, a to w ten sposób: Przybywszy do jednej wsi milę od Poznania, napadł na dziada, który mu się przyznał, że szuka Morawskiego. Morawski, trochę podochocony, rzekł dziadowi: wróć do Poznania i powiedz im, że ich tu czekam w karczmie. Dziad poszedł, a on zmorzony snem, położył się spać, kazawszy czuwać swym ludziom. Moskale dowiedziawszy się o tem, zaraz wpadli w 300 koni, otoczyli karczmę, ubili kilku Konfederatów, a Morawski śpiący, jak zabity w izbie, dopiero przez karczmarcę zbudzony, wyskoczył na dwór, wołając aby mu podano konia. Na ten krzyk, otoczyli go w ciemnej nocy Kozacy, związali i do Poznania zawieźli. Tam osadzony w więzieniu, ciężko był bity żelaznem

prętami, aż ciało odpadało od kości. Jednakże pocziwe kobiety Polki, pomnąc na jego usługi dla Ojczyzny, zaczęły błagać jenerała moskiewskiego, aby go tak okrutnie nie katował. Jenerał zmiękczł się, kazał mu dać wygodniejsze więzienie, gdzie udało się Morawskiemu kanałem do rzeki uiknąć, przy pomocy wiernego mu chłopca. Moskale cały Poznań przetrzęśli, a on tymczasem zmykał do swoich i znowu szukając siły.

Szczęście przecież opuściło Morawskiego, a to, że za wiele sobie pozwalał, to też przyszedł na niego dopust Boży, bo powtórnie wpadł w ręce Drewiczowi, który go kazał okuć w kajdany i na Ruś pędzić z innymi Konfederatami. Kiedy go jak niewolnika pędzono, udało mu się podmówić innych towarzyszków niewoli i za danem przez niego hasłem wydrzeć broń Moskalom, zostającym przy nim na straży. Ale i ta sztuka nie wyszła mu na dobre, bo wkrótce puściła się za nimi wielka siła kozaków i mimo zajadłej obrony, musiał się poddać. Morawski natychmiast posłany został na Sybir, gdzie zostawał aż do końca Konfederacji. Tak spotkał koniec tego walecznego rycerza, kto wie, gdyby do samego ostatka wytrwał był w trzeźwości i pocziwości, sprawa Konfederacji nie byłaby tak prędko upadła i on sam byłby został przedmiotem uwielbienia w narodzie.

Wielu jeszcze było dzielnych Konfederatów, jak Zaremba, Szyc, Kossakowski, Dzierzanowski, którzy dokazywali cudów waleczności, uganiając się po całym kraju za przeciwnikami; ale nie skończyłbym, gdybym chciał opowiedzieć wszystkie ich bitwy i fortele; wszystkie wreszcie mężne obrony różnych zamków: Tyńca, Bobrku, Lancorony, Częstochowy i innych.

Był to wielki dramat, który się spełnił jakby nad łożem konającej Ojczyzny.

Było to ostatnie prawie drgnienie, ostatnie wysilenie ducha narodowego.

Gwiazda przyświecająca Polsce zgasła, polyskując, w końcu jako dogorywająca lampa. Były to czyny namiętności, a nie zimnego rozsądku i rozumu, a więc jako takie, jako pożar gwałtowny zagasły wkrótce, zostawiając tylko popioły i zgliszcza.

Wspomnę jeszcze o Szczygle, szewczyku z Pyzdr, który czując nieszczęście Ojczyzny, dobrał sobie kilkunastu konnych, z tymi napadał na pikiety moskiewskie. Ten Szczygł wyrobił sobie niebawem sławę walecznego i pocziwego żołnierza, tak dalece, że mu starsi dali rozkaz, aby łapał włóczęgów i rabusiów konfederackich i tych do głównej komendy odstawiał. Raz tedy złapał niejakiegoś Bętkowskiego, bardzo wielkiego hultaja i miał go odstawić, gdy ten zdradą zabił pocziwego Szczygła. Miano potem Bętkowskiego za to ściąć, ale go wyproszono.

Zachować sobie należy dobrze w pamięci czyny waleczne naszych Konfederatów; bo to są piękne przykłady. Gdyby tak wszyscy byli robili, jak kilku, rzecz niezawodna, że Moskalów pognaliby za dziesiątą granicę; ale na nieszczęście, oprócz Moskali mieliśmy jeszcze innych nieprzyjaciół, mieliśmy wielu stronników króla Stanisława Poniatowskiego; a nakoniec straciliśmy i pomoc, jaką nam Francuzi dawali. Dla tego Konfederaci nie mając dosyć sił, potracili ogromne zamki, Lanckoronę, Tyniec, Kraków, Bobrek. Jedna Częstochowa trzymała się pod Puławskim.

Naczelnicy Konfederacji siedząc na Śląsku, zdaleka tylko nią kierowali, co było niedobrze, bo wiemy, że przez posły wilk nie utyje. Oni to nie wiedząc, jak poprzec upadającą Konfederację, ogłosili pismo podpisane przez wielu Konfederatów, w którym Stanisława Poniatowskiego składają z tronu i wzywają go, aby osobiście stanął do odpowiedzialności za swoje złe sprawy. Znaleźli się odważni ludzie, którzy nie wahali się pójść do Warszawy i otwarcie samemu królowi do rąk to pismo oddać. Nic to przecież nie pomogło. Trzeba było pierwszej Moskali wyrugować, a za nimi króla. Wzięto się zatem na skuteczniejszy fortel.

Kiedy Puławski był w Częstochowie, przyszedł do niego jeden Konfederat nazwiskiem Strawiński z radą, aby króla porwać z Warszawy, w tem przekonaniu, że skoro króla niestanie, to i Moskale precz sobie pójdą. Puławski myśląc, że przez to dopomoże Ojczyźnie, przyzwolił, ale zastrzegł, aby mu krzywdy żadnej nie robiono. Owóż ten śmiałek Strawiński dobiera sobie Łukawskiego i innych trzydziestu Konfederatów i z nimi przebrawszy się za ludzi wiozących siano, zajeżdża do Warszawy i kwateruje się w klasztorze dominikańskim. Była to noc długa i ciemna, jak zwykle w miesiącu listopadzie (roku 1771). Król pojechał do księcia Czartoryskiego. Konfederaci wiedząc o tem, rozstawili się po ulicach, kędy miał przejeżdżać i udawali kozaków. Po skończonej zabawie, gdy król wracał w karecie z kilkoma lokajami obskoczyli go Konfederaci, wywlekli z karety i wzięwszy między konie, uciekali z nim za miasto. Już byli minęli wały i zbliżali się do lasu, gdzie miało być więcej Konfederatów,

gdy jeden z tych, co prowadzili króla, nazwiskiem Kuźma, ulitował się nad nim, że był bez kapelusza i jednego trzewika i zaraz oddalił od siebie innych Konfederatów pod różnymi pozorami, a sam tak się odezwał: jeżeli mi królu darujesz moje przewinienie, żem się targnął na ciebie, będę twoim obrońcą. Król z radością przyrzekł mu nietylko darowanie winy, ale i wielką nagrodę, czem bardziej ułakomiony Kuźma, zaraz z nim uskoczył na bok do blizkiego młyna, skąd król posłał do Warszawy list o pomoc do wojska królewskiego. Zaraz przyszła kareta i wojskowa pomoc i tak w triumfie przywieziono wykradzionego króla. Zdrajca Kuźma wydał swoich towarzyszy, między innemi Łukawskiego i Strawińskiego, po których wysłana pogoń, ujęła wielu. Byli potem sądzeni i karani śmiercią. Kuźma został ułaskawiony, ale go wygnano za granicę do Włoch.

To pewne, że król Stanisław, choćby był porwany, byłby i włoska z głowy nie stracił; jednakże ten czyn zuchwały, okropnie zaszkodził sprawie Konfederacji. Wszyscy monarchowie i przyjaciele ich zaraz na całe gardło krzyczeć zaczęli, że to zbrodnia niesłychana! I zaraz ciż monarchowie, to jest: austriacki, pruski i carowa moskiewska zaczęli o tem myśleć, aby Polskę między siebie podzielić.

Konfederaci także słysząc na siebie takie krzyki, spostrzegli, że już nie ma co robić. Puławski, ów zawołany bohater, widząc, że się sam w Częstochowie nie obroni, powiedział czterystu Konfederatom, aby z życiem uszli za granicę i on sam także opuścił tę fortecę, tym sposobem ocalając święte miejsce od rabunku moskiewskiego. Walczył jeszcze potem z Turkami przeciw Moska-

lom, w końcu siadł na okręt i popłynął do Ameryki, gdzie się właśnie Amerykanie wybijali na wolność z pod przemocy angielskiej. Walcząc mężnie w szeregach obrońców wolności, poległ pod Sawanah. Inni Konfederaci długo tulali się po obcych ziemiach, przemyśliwając, jakby Ojczyznę ratować; wielka zaś część zapędzona na Sybir, daremnie do swoich rodaków wyciągała ręce o wybawienie, gdyż bojaźliwy król nie miał nawet odwagi upomnieć się o nich u Carowej.

Tak tedy przerażona Konfederacja pogłoską, że trzech sąsiedzi, to jest: Prusak, Austriak i Moskal, zabierają się do rozbierania Polski, musiała broń złożyć. Niebawem też monarchowie wydali pismo ogłaszające podział Polski, a zaraz i ich wojska wkroczyły w granice Rzeczypospolitej. Austriacy najpierwej zajęli starostwo Spiskie (okolicę podtatrzańską) i piękny kraj położony pod górami karpackimi, zwany Rusią Czerwoną i część Podola. Prusacy zabrali województwa Malborskie, chełmińskie, pomorskie i część Wielkopolski około Noteci; Rosja wzięła Białoruś i województwo Inflanckie; zgoła Ojczyzna nasza o czwartą część obcięta została (roku 1772).

Kiedy się to działo, król niby przestraszony zaczął wzywać pomocy innych monarchów, lamentując, że niesłusznie Polskę szarpano. Zwołano senat; po powiatach odprawiono sejmiki, na których szlachta głośno krzyczała na krzywdy i nie chciała jechać na sejm do Warszawy. Mimo tego zebrał się sejm w Warszawie, ale bardzo nieliczny i złożony po większej części z posłów zaprzędanych nieprzyjaciółom naszym (roku 1773). Wiadomo, że do sejmu nie ma nikt prawa się mieszać i że każdemu wolno mówić, co myśli

i czuje, a na tym działało się przeciwnie; bo i w izbie sejmowej pełno było żołnierzy moskiewskich, a po ulicach stały nabite armaty. Znalazł się jeden wyrodny Polak, nazwiskiem Adam Poniński, który sprzyjając Rosji, chciał koniecznie tak nakręcić, aby nie tylko nie opierać się zaborowi trzech monarchów, ale podziękować im za to i przyznać, że dobrze zrobili. Wtenczas to oburzony takim bezprawiem wystąpił Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki i zaklinał na rany ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobrowolnie nie przystawał na taką hańbę i uszczerbek kraju. Ale darmo! zapredani posłowie zaczęli go lżyć, obalili na ziemię i deptali nogami. Gdy to nie pomagało, a on położywszy się na progu izby, wołał: że zrywa sejm, zdrajcy wynieśli się do mieszkania Ponińskiego i tam podpisali hańbę narodu, t. j. rozbiór kraju. Ten sam Poniński, czarna dusza, myśląc, że pieniędzmi potrafi Rejtana przyciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu znaczną sumę, aby się tylko uspokoił; ale mu Rejtan odpowiedział: przywiozłem z sobą trzy tysiące czerwonych złotych, oddam je tobie; tylko przestań być wyrodnym synem Ojczyzny! W końcu, gdy ci spodleni Polacy przemogli, wywieziono z Warszawy Rejtana i innych pocciwych. a to, aby im do niecznej roboty nie zawadzali. Prawy ten mąż pojechał do siebie na wieś i tam z rozpaczy i żalu dostał pomieszanie zmysłów, i gdy pewnego dnia zobaczył, że jakiś generał moskiewski przyjechał do jego domu, stłukł szybę i szkłem brzuch sobie przeciął, poczem zaraz bohaterskiego ducha oddał.

Po tak okropnych wstrząśnieniach w Ojczyźnie, jaki taki ocknął się ze snu i pomyślał: trzeba tu zacząć radzić o sobie, sam król nawet krzątał

się koło rządu; zaczęto poprawiać ustawy, nowe porządki zaprowadzać; wojsko uzbrajać i szkoły zakładać. Wielu panów widząc ucisk wieśniaków, przemysliwało, aby im wolność nadać, aby i dla nich była sprawiedliwość; przez to poprawiało się rolnictwo i większy był dostatek chleba. Wiele miast powstało przez handel, a Warszawa upiękniała się wspaniałemi pałacami. Znaleźli się tacy, którzy posprowadzały zręcznych rzemieślników z Francji, Anglii i Niemiec, aby ci uczyli Polaków robić sukno, jedwabne materje, broń i różne żelazne wyroby. W tych fabrykach zachęceni Polacy wyrównali niebawem cudzoziemcom. Król, który lubił ludzi uczonych, bardzo ich zachęcał i wspierał; zaczęli tedy uczeni pisać pożyteczne książki, malarze malowali czyny naszych przodków, a rzeźbiarze z kamienia rzeźbili posągi. Z takich posągów jeden, króla Sobieskiego na koniu traturującego Turków, stoi w Łazienkach pod Warszawą na Moście. Żeby to Polska była spokojna, potężna i bezpieczna od sąsiadów, taki król, jak Poniatowski byłby nie zły, bo miał dobre serce i lubił sprawiedliwość; ale gdziekolwiek trzeba się było groźnie postawić, lub wojnę wydać i własnymi piersiami zasłaniać Ojczyznę, tam zaraz słabł na duchu, przechodząc na stronę nieprzyjaciół i swoich własnych poddanych braci na łup wydając, aby mu tylko korona z głowy nie spadła. Szkaradna to jest wada w każdym człowieku, jeżeli tylko samego siebie miłuje, ale stokroć szkaradniejsza w monarsze.

Przez piętnaście lat od upadku Konfederacji wiele się dobrego zrobiło w kraju za pomocą ludzi, którzy wszelkiemi siłami chcieli ratować Ojczyznę. Inne narody, mianowicie Prusy i Anglja krzywo

patrzyły na Moskwę rosnącą jak olbrzym w siły, dla tego zaczęły podmawiać Polaków, aby zrzucili ze siebie jej nieproszoną opiekę. Właśnie zaczął się sejm zwany wielkim, który trwał lat czterech (roku 1788). Na nim to odbywało się wielu dobrych obywateli za dawną niepodległością Rzeczypospolitej, sam król zasiadł na sejmie i również gorliwie pracował, tak, że jednogłośnie mówiono: teraz będzie dobrze, kiedy król trzyma z narodem, a naród z królem. Na tych obradach chciano postanowić sto tysięcy wojska; ale jak ukryci zdrajcy zaczęli przeszkadzać, tak się skończyło na 60 tysiącach, zebrać się dopiero mających. Przypominano sobie i stare grzechy, za które dotąd kary nie było, złożono więc sąd na Ponińskiego i jako na zdrajcę Ojczyzny wydano wyrok odejmujący mu szlachectwo i wypędzający go z kraju. W końcu co za najważniejsze uznano, że potrzeba koniecznie inny porządek i prawa zaprowadzić, to jest nową nadać ustawę rządową, czyli konstytucję. Trzeba wiedzieć, że naród równie jak każdy człowiek z czasem przychodzi do równego oświecenia i dojrzałości. Dojrzewając i oświecając się, potrzebował teraz już lepszego obejścia, potrzebował równie wolności dla wszystkich, lepszych praw. Dotąd tylko sama szlachta miała wolność, teraz uznano, że i mieszczenie i chłopcy mają do niej prawo, jak dzieci jednej Ojczyzny. Na tym sejmie więc zaczęto układać konstytucję, która złe, jakie było dotąd, miała naprawić, zabezpieczając sprawiedliwość każdemu, czy to szlachcicowi, czy ubogiemu wieśniakowi. Zaraz tedy postanowiono, aby mieszczenie wysłał na sejm od siebie posłów, którzy mieli zasiadać razem z posłami stanu szlacheckiego, czego im do-

tań uporczywie broniono. Wszystkie te odmiany niepokoiły skrytych stronników Moskwy, jak i dumnych panów, nie mogących cierpieć, aby mieszczanie i wieśniacy byli im równi; gniewali się przeto na nową konstytucję i czekali tylko pory na obalenie jej.

Zajaśniał tedy uroczysty dzień 3 maja, w którym miano ogłosić narodowi konstytucję (roku 1791). Mnóstwo ludu zważyło się do zamku; cechy z chorągwiami i zbrojno zapelnily ganki i przed-sionki. Zasiadli senatorowie i posłowie, odczytano konstytucję, a królowi podano ewangelję, na którą przysięgi, ściśle zachowywać tę nową ustawę i bronić jej do ostatniej kropli krwi; poczem wszyscy poszli do farnego Kościoła i tam każdy przysięgę wykonywał. Najbardziej gniewało to wielkich panów, iż na mocy tej ustawy król przedstawiał być elekcyjnym, to jest obieralnym. Nowa bowiem konstytucja, dla zapobieżenia klęskom z wolnej elekcji wynikającym, zaprowadziła tron dziedziczny, to jest, aby syn po ojcu następował.

Nową tę konstytucję przyjmowano w kraju z wielką radością, wydając bale i oświecając miasta. Wielu światlejszych panów chcąc dać przykład, że nie gardzą stanem miejskim, zapisywało się na mieszczan, takimi byli np.: Małachowski, książę Jabłonowski i inni. Tym sposobem stan miejski będący długo w pogardzie, razem pobratał się ze szlachtą.

Gdy się to dzieje, narody jak Anglja, Prusy, co obiecywały dać nam pomoc przeciw Moskwie, naraz zwinęły chorągiewkę, tak, że carowa Katarzyna mogła z Polską robić co jej się podobało. Że zaś nie było żadnej przyczyny do zaczepki, tedy użyła takiego fortelu. Wspomnieliśmy już,

że między panami naszymi było wielu nieprzyj-
 aznych konstytucji 3 maja; główni ci nieprzyja-
 ciele nazywali się: jeden Szczęsny Potocki, drugi
 Seweryn Rzewuski, którego ojciec był na Sybi-
 rze i Xawery Branicki; oni tedy pojechali do ca-
 rowej Katarzyny, zaczęli jej wystawiać, jakie to
 nieszczęście przyniesie ta konstytucja, jak może
 się stać niebezpieczną dla Moskwy, przyczem
 błagali, aby im dała pomoc na wywrócenie no-
 wego porządku. Carowa rada z tego, obiecała
 posłać wojsko do Polski. Oni też zaraz, niby ob-
 stając za starą szlachecką wolnością, zawiązali
 Konfederację w Targowicy, a carowa na obronę
 tej Konfederacji wyprawiła armię złożoną ze 100
 tysięcy żołnierzy; która zaraz zajęła Ukrainę
 i Litwę (roku 1792).

Cóż robi król? oto naprzód pisał do króla
 pruskiego, aby mu dał obiecaną pomoc; ale ten
 podpisał, że pomocy żadnej dać nie może. Trzeba
 więc było rachować na własne siły. Pokazało się,
 że wojsko polskie nie miało nad 50 tysięcy głów;
 ale i tak mogło się było bronić. Dowódcą całego
 wojska mianował król swego synowca, księcia
 Józefa Poniatowskiego. Sam nawet miał iść
 do obozu i przykładem swoim zachęcać do męż-
 nej obrony. Ale ledwo wyjechał na Pragę, przed-
 mieście warszawskie, kiedy kobiety obokoczyły
 go i zaczęły prosić, aby się wrócił, bo mu to
 zaszkodzi; król wołał słuchać kobiecej mowy, niż
 głosu całego narodu, bo mając serce zajęcze, uda-
 wał tylko na pozór chęć wojowania, duszą zaś
 skłaniał się do Moskali. Tymczasem wojsko pol-
 skie nie mogąc się oprzeć ogromnym siłom mo-
 skiewskim, z rozkazu królewskiego cofało się
 z Ukrainy i Wołynia ku Bugowi. Jest miasto na-

zwiskiem Dubienka; tam tedy jenerał Kościłuszko, który powrócił był z Ameryki, gdzie za wolność walczył, oparł się Moskalom i dobrze ich przepłoszył. To zwycięstwo nie mogło wstrzymać nacierającego nieprzyjaciela. Konfederaci zaś targowiccy pod zasłoną bagnetów rosyjskich przymuszali szlachtę, aby się do ich szkaradnego związku wpisała, zabierając dobra, wysyłając na Sybir tych, co im się opierali. Sam król zwątpiwszy o wszystkim, napisał do carowej list bardzo pokorny, na który ona odpowiedziała, że dopóty go za króla nie uzna, dopóki z Konfederacją targowicką się nie złączy. Król przeczytawszy to, natychmiast zwołał przedniejszych panów do rady i powiedział im: jako chce się z Targowiczanieami łączyć. Ci panowie, dobrzy Polacy, na klęczkach go prosili, aby nie opuszczał narodu, ale on uparł się na swoim i przystąpił do zdrajców, wydawszy rozkaz do wojska, aby z Moskałem poprzestało wojny. Dopiero to Targowiczanie zaczęli doka-zywać po kraju i triumfować, pocziwi zaś Polacy z rozpaczą w sercu opuszczali Ojczyznę i wynosili się za granicę, aby tam mogli całemu światu krzywdy swe opowiadać.

Pod te czasy we francuskim narodzie wydarzyły się wielkie zmiany, wybuchła rewolucja (roku 1793). Mieszczanie i wieśniacy byli tam od dawna uciskani przez króla rządzącego samowładnie.

Otóż kiedy się miarka złego przebrała, powstałi uciśnieni przeciw panom i królowi, pierwszych łapali i ścinałi im głowy, króla także pod sąd oddali i z żoną i całą familją śmiercią ukarali. Takı srogi przykład przeraził wszystkich monarchów, którzy teraz w lada czem widzieli francuską

rewolucję. Gdy więc u nas konstytucję ogłaszano, nadającą wolność mieszczanom, zaraz nieprzyjaciele nasi krzyknęli: że to się zanosz na taką rewolucję, jak w Francji; choć było przeciwnie; bo u nas nikt nie myślał nikomu głowy uciąć i rząd republikański zmieniał się na monarchiczny.

Niebawem król pruski wkroczył do Wielkopolski i nawet Gdańsk zabrał. Moskwa podobnież niby na ukaranie Polaków, że sobie konstytucję napisali, zajęła połowę Małej Polski, część Wołyń i Podola. Otóż drugi rozbiór naszej Ojczyzny. Sejm zwołany zostaje do Grodna. Zjeżdża się nań wielu Moskwie zaprzędanych posłów, ale i wielu prawych obywateli, którzy, gdy ich Moskale zmuszają więzieniem i groźbami, aby podpisali drugi rozbiór kraju, odrzekli: że wolą iść na Sybir, niż hańbę narodu podpisać. Król wmieszał się w to nakoniec, i łagodził posłów, prosząc, aby się nie opierali woli carowej moskiewskiej, pocieszając ich, że nam to na dobre wyjdzie; tak więc znowu drugi grób wykopano Ojczyźnie.

Po drugim rozbiórze Polski, kiedy ciągle odbywał się sejm w Grodnie, naród w rozpaczyszukał dla siebie ratunku. Dobrzy więc Polacy, w nikim nie widzieli nadziei i pomocy, tylko w Bogu i w swoich siłach. Zaczęli się więc zmawiać pokątnie, cicho, gromadzić siły, pokrzepiać ducha (roku 1794). W Warszawie rządził wtedy, jak turecki basza, moskiewski jenerał Igelstrom; dokucał do żywego, tak iż się ludzie srodze przeciw Moskalom oburzyli. W każdym powstaniu narodu zależy najwięcej na tem, aby mieć naczelnika. Otóż obmyślono naczelnikiem Tadeusza Kościuszkę, tego co przed dwoma laty pobit

Moskali. Był on wtedy za granicą, posłano więc po niego i zaproszono, aby dowodził w powstaniu.

Tymczasem gdy w głowach i sercach gotuje się jak w kotle, Madaliński, który dowodził dwoma pułkami ułanów polskich, a stał około Ostrołęki, gdy wojsko jego miało być rozbrojone, pierwszy dał hasło do powstania, uderzywszy na huzarów pruskich. Wszędzie po miasteczkach, gdzie tylko stali, napadał na nich, bił, a co nie zabił, brał do niewoli. Tak idąc, zaszedł aż w Krakowskie.

Pod oną chwilę staje w Krakowie Tadeusz Kościuszko. Co tylko żyje, otacza go jako przyszłego zbawcę Polski: lud na rękach go nosi, a on w krakowskiej chłopskiej sukmanie, z czerwoną czapeczką na głowie, siada na konika i wywijając pałaszem, woła: Hej! dalej za mną Krakowiaki! dalej za kosy i piki, pójdziem ostatnią kroplę krwi przelać za Matkę naszą! A chłopkowie jak zobaczą, że on taki pan, taki sławny generał mówi do nich po bratersku, a prawda mu z oczu patrzy — tak dalej rwać się jeden przez drugiego do kos, do kłonic, do koni, i tak złączywszy się z regularnem wojskiem polskiem, ciągnęła ta ochłocza ruchawka wyśpiewując, przeciw Moskałom, aż pod Raławice. Sypnęli tam kartaczami, aż się zważyło kilkadziesiąt chłopów; ale Kościuszko zawołał: nie dajcie się wiarusy, pokażcie co umiecie! Serca walczącym przybyło, skoczyli z Głowackim na armaty i zdobyli... O tego wytrzepali wrogów, aż się nie mogli dorachować. Po tej wygranej bitwie ruchawka udała się dalej ku Warszawie.

W Warszawie równie rażno wzięto się do roboty przeciw Moskwie: było tam z 8 tysięcy Moskali, którym dowodził Igelstrom. Widząc on, na co się zanosi, zamyslał uprzedzić patriotów.

i nakazał, aby nabożeństwo wielkosobotnie, to jest resurrekcja odbyła się o 8 godzinie wieczór, by tym sposobem zgromadzony lud mógł być wyróżniony, albo też pozamykany w kościołach. Ale Polacy dowiedziawszy się o tem, nie czekali soboty, tylko w Wielki Czwartek, zaraz rzucili się na nieprzyjaciół. Najrażniej ze wszystkich zawiązał się szewc Jan Kiliński; on to mając wielką wziętość i miłość u rzemieślników warszawskich, skoro krzyknął, aby się rzucili do broni, natychmiast go usłuchały wszystkie cechy. Wojsko polskie, regularne, stojące w Warszawie, złączyło się z ludem i dalejże rąbać i sieć nieprzyjaciela. Naprzód wszystko leciało do arsenału, gdzie była broń; odbito bramy i zaczęto się uzbrajać. Nieprzyjaciele zajadle się odcinali; ale z ludem to nie żarty, jak zacznie kropić z dachów, z okien, z zamurów, zdało się, że deszcz ognisty i kamlenny, padał; padali więc trupem po wszystkich ulicach. Igelstrom zatarasował się w swoim pałacu i obstawiał armatami; dalejże znowu na niego, jak zaczął parzyć a parzyć, aż Igelstrom zwątpiwszy, o wszystkim, uszedł tylną furtką z garstką niedobitków do obozu pruskiego.

Nabrano co niemiara niewolnika, reszta uszła, gdzie mogła. Legło tedy ze dwa tysiące wrogów, a ze dwa do niewoli się dostało. Król widząc z okien swoich, co się święci, drżał jak liść od strachu i zaczął wołać: „Dzieci, ja z wami trzymam, bijcie i zabijajcie naszych nieprzyjaciół!“ Nawet wszystkich ludzi posłał, aby dopomagali. Kiedy trwoga, to do Boga.

Ale na króla teraz nikt nie patrzył! Kościuszko był prawdziwym królem, bo naród uważał go za swego zbawcę i obrońcę. Posuwał on się ciągle

ku Warszawie, zastępowali mu drogę Moskale i Prusacy. Niedość żeśmy mieli jednego nieprzyjaciela, drugi zaraz się znalazł. Pod Szczekocią nam przyszło do bitwy; legło dużo z naszej strony, ale i oni jeszcze więcej stracili; jednakże Kościuszko przyprowadził wojsko do stolicy.

Tegoż samego czasu i Litwa się ruszyła. Najpierw na Żmudzi wojsko polskie stojące tamże rzuciło się na Moskali. Potem w Wilnie pułkownik Jasiński przygotował powstanie, choć nie miał więcej nad 300 żołnierzy, przy pomocy ludu wziął generała moskiewskiego w areszt; pobił Moskali, a z półtora tysiąca zabrał w niewolę. Zaraz wybuchło powstanie w całym kraju. Połapano także zdrajców Ojczyzny, oddano ich pod sąd.

Jasiński bił się jeszcze wiele razy. Różne powstania z Ukrainy i Wołynia przebiegały się ku Warszawie, ale ciężko było dla naszych, bo kozacy moskiewscy kraj srodze pustoszyli, rabowali i palili dwory; wojsko nasze i tak niewielkie, cierpiało głód, nędzę; nie miało nawet broni ani prochu i kul. Przeciw nam wszyscy byli, za nami nikt, tylko jeden Pan Bóg, który nam pokazywał dowodnie, że póki u nas nie będzie zgody i miłości, póki każdy Polak wszystkiego nie odda, choćby do ostatniej koshuli na potrzebę Ojczyzny, nie wyrzecz się dumy i krzykactwa, dopóty powstania nasze i zwycięstwa na nic się nie przydadzą i zawsze źle się skończą.

Wrzało tedy powstanie w kraju na różnych miejscach, ale nie szło to składnie, jak potrzeba, znaleźli się tacy, co wszystko oddali, więcej jednak takichby naliczył, co złamanego szeląga nie ofiarowali; a co krzyków, co nienawiści, co zazdrości między generałami; sam Kościuszko choć tak pra-

wy człowiek, niejedną zniósł przykrość. Lud poczciwy nie wiedząc, jak zlych odstraszyć, aby Polski nie zdradzali, krzyczał w Warszawie o sprawiedliwość na tych, którzy od nieprzyjaciół pobierali pensje.

Złożono tedy sąd na zdrajców, podobnie jak w Wilnie i powieszono przekonanych o zdradę kraju. Surowa to była kara i groźny przykład, wszelako powstanie coraz bardziej upadało, zapewne z tej przyczyny, że Kościuszko jako głowa narodu, nie odezwał się do chłopków w ten sposób: odtąd jesteście wolni; pańszczyzna się znosi, niema odtąd ani szlachty, ani chłopów.

Koniec końców, że jak powstanie z razu wybuchło ogniście, tak z dnia na dzień słabło. Przyczyniło się do tego i to, że kilka razy Moskale naszych pobili i nie dziw, bo nieprzyjaciół ogromne miał siły. Sami Prusacy przyprowadzili 50 tysięcy wojska i złączywszy się z 10 tysiącami Moskali, oblegli Warszawę. Wilno broniło się jak mogło, ale przed walącą się Moskwą, nie mogło się dłużej ostać. Austriacy, którzy dotąd cicho siedzieli, wkroczyli w Lubelskie i na Wołyń. Tak zewsząd tłoczyło się nieszczęście na naszą ziemię. Moskale wyszukawszy srogiego i walecznego jenerała Suwarowa, postavili go na czele wojska. Szedł on, grożąc, że buntowników na miazgę zetrze. Kościuszko spieszy z małą garstką przeciw niemu. Spotykają się wojska pod Maciejowicami nad Wisłą. Nasi walczą do upadłego: cały pułk Działyńskich, gdzie stał, tam odpierając napad, poległ z chwałą. Kościuszko wszędzie obiega szeregi i dodaje odwagi, a niespokojnem okiem wygląda, czy mu pomoc nie przybędzie. Darmo! Poniński, co miał przybyć z pomocą, nie przybył,

dla tego, że się zagrał w karty. Kościuszko otoczony od kozaków, koń pod nim pada, chce się ratować, ale dostaje cięcie w głowę, i tak wzięty jest od nich w niewolę. Wojsko nie mające wodza, ustępuje z placu, straciwszy 8 tysięcy zabitych, Moskali legło drugie tyle. Lud warszawski dowiedziawszy się, że ukochany wódz, cała nadzieja Ojczyzny, dostał się do niewoli, wysypał się w 20 tysięcy i chciał pospieszyć, aby go odbić; ale ludzie zmądrzali, zaczęli odradzać i reflektować, że to na próżno, i tak cofnęli nazad tych, coby może byli dali ratunek upadającej sprawie.

Po nieszczęśliwej bitwie Maciejowickiej, gdy Kościuszko został wzięty w niewolę i zawieziony z wielu Polakami do Petersburga, wszyscy upadać zaczęli na duchu. Wojska choć było jeszcze ze 30 tysięcy, które mogło dobrze stawić się nieprzyjaciółom, po stracie dowódcy, wszelką nadzieję obrony postradało, każdy myślał tylko, jakby umyć ręce od wszystkiego i wynieść się gdzie za granicę. Na Warszawę tedy padła ostatnia trwoga, kiedy srogi Suwarów w 50 tysięcy zbliżył się pod Pragę, którą tylko Wisła od Warszawy przedziela. Przedmieście to miało wprawdzie okopy, warownie i liczną załogę żołnierza, ale cóż, kiedy rozpacz i zwątpienie opanowały serca. Na Pradze dowodził Polakami generał Zajączek, który źle zrobił, że się dał Moskalom blisko posunąć pod okopy. Oni też z tego korzystali i pędem wskoczyli na wały i mury, tak że już nie było sposobu z dział do nich palić. Widząc taką wielką nieostrożność dzielni generałowie: Jasłński, Grabowski, Korsak bronili Moskalom przystępu do upadłego i wszyscy na okopach polegli. Żydzi

nawet, choć to śchórzliwy naród, zasłużyli się dnia tego, broniąc się z wielkiem męstwem.

Nic to atoli nie pomogło, dzikie żołdactwo wpadło tłumem, podkładając ogień pod domy, zabijając nietylko żołnierzy, ale nawet kobiety i starców, a małe dzieci roztrzaskiwało głowami o mury, lub nadziewało na spisy. Robili oni, co im Suwarow rozkazał, to jest, pohulali sobie w krwi polskiej, która strumieniami płynęła do Wisły. W okropnej tej rzezi zginęło 21 tysięcy ludzi. W Warszawie panowie, co rządził, potraciwszy głowy, nie widzieli innego ratunku, jak poddać się Suwarowowi; ale wprzód wojsko polskie wyszło i pod Radoszycami rozeszło się do domów. Tu dopiero, kiedy się tak skończyło, nastąpiło srogie prześladowanie tych, co pierwsi broń podnieśli; porywano ich, pędzono na Sybir, zamykano ich po więzieniach, zgola każdy dobry Polak musiał znosić najsroższe męczarnie, a za co? za to, że chciał, aby jego Ojczyzna była wolną i szczęśliwą.

Trzej sąsiedzi nasi, za karę, żeśmy się wzięli do broni, postanowili rozebrać Polskę zupełnie. Rosja wzięła Litwę, Austrjacy Kraków i Lubelskie, a Prusacy Warszawę zajęli. Taki smutny był koniec owej sławnej i wielkiej Rzeczypospolitej, że nie było i kawałka ziemi, gdziebyś się mógł być nazywać Polakiem. Człowiek tylko w skrytości gorzko płakał i wznosił ręce do Boga, aby ulitował się nad naszą niedolą...

Król Stanisław dopiero przekonał się, jak nierozumnie zrobił, zdradzając naród i zdając się na swych nieprzyjaciół. Odebrał rozkaz, aby z Warszawy przyjechał do Petersburga, gdzie mu dano pałac na mieszkanie. W trzy lata po ostatnim rozbiórze umarł na wygnaniu z zgryzoty, a nawet

ciało jego nie spoczywa na tej ziemi, dla której nic dobrego nie zrobił, ale go pochowano w Petersburgu roku 1798.

Widzimy więc, że przyczyną upadku Ojczyzny naszej były zdradzieckie knowania sąsiadów, niezgoda szlachty, słaby charakter króla. Wielkość Polski podkopali już poprzedni dwaj królowie August II i August III, którzy byli Niemcami. Ody tyle nieszczęść na Polskę się zważyło, pod przemocą musiała upaść.

Historja Polski niech nam obecnie będzie nauczycielką: Pracujmy we wszystkich możliwych kierunkach wytrwale i zgodnie!

Nie oglądajmy się na niczyją pomoc, li tylko na pomoc Boską i własną pracę! — Tak i nam Bóg dopomóż!

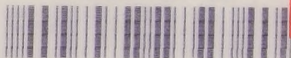


SPIS RZECZY.

	Str.
Dzieje niepewne	3
Powstanie państwa polskiego	7
Mieczysław I, od 962 do 992 r.	7
Bolesław I Chrobry, od 992 do 1025 r.	11
Mieczysław II, od 1025 do 1034 r.	30
Bolesław, syn Mieczysława II, od 1034 do 1038 r.	32
Kazimierz I, Odnowiciel, od 1040 do 1058 r.	34
Bolesław Śmiały, od 1058 do 1080 r.	36
Władysław I, Herman, od 1081 do 1102 r.	46
Bolesław III, Krzywousty, od 1102 do 1139 r.	48
Władysław II, od 1139 do 1146 r.	60
Bolesław IV, Kędzierzawy, od 1146 do 1173 r.	62
Mieczysław III, Stary, od 1173 do 1177 r.	64
Kazimierz II, Sprawiedliwy, od 1177 do 1194 r.	68
Leszek Biały, od 1194 do 1196 r.	74
Władysław III, Łaskonogi, od 1202 do 1206 r.	77
Leszek Biały, powtórnie, od 1206 do 1227 r.	79
Bolesław V, Wstydlivy, od 1227 do 1279 r.	83
Leszek Czarny, od 1279 do 1289 r.	91
Przemysław, 1295 r.	98
Władysław Łokietek, od 1296 do 1300 r.	99
Wacław, król czeski, od 1300 do 1305 r.	100
Władysław Łokietek, powtórnie, od 1306 do 1333 r.	103
Kazimierz Wielki, od 1333 do 1370 r.	119
Ludwik, król węgierski i polski, od 1370 do 1382 r.	126
Jadwiga, od 1382 do 1386 r.	130
Władysław Jagiello, od 1386 do 1434 r.	134
Władysław III, Warneńczyk, od 1434 do 1444 r.	143
Kazimierz IV, Jagiellończyk, od 1447 do 1492 r.	147
Jan Olbracht, od 1492 do 1501 r.	152
Aleksander, od 1501 do 1506 r.	153
Zygmunt I, Stary, od 1506 do 1548 r.	156
Zygmunt II, August, od 1548 do 1572 r.	170
Henryk Walezjusz, od 1573 do 1574 r.	185
Stefan Batory, od 1576 do 1586 r.	188
Zygmunt III, Waza, od 1587 do 1632 r.	197
Władysław IV, od 1632 do 1648 r.	209
Jan II Kazimierz, od 1648 do 1668 r.	215
Michał Korybut Wiśniowiecki, od 1669 do 1673 r.	229
Jan III Sobieski, od 1674 do 1696 r.	231
August II, od 1697 do 1705 r.	235
Stanisław Leszczyński, od 1705 do 1709 r.	239
August II, powtórnie, od 1709 do 1733 r.	239
August III, od 1733 do 1763 r.	242
Stanisław August Poniatowski, od 1764 do 1795 r.	246

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

3676 \$



001-003676-00-0